

ISSN 1644-8154

Nr 18 | 2019

ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY



MUZEUM MIEJSKIE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 18

2019

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek

Grzegorz Musiał

Artur Garbas

Jarosław Bednarz

REDAKCJA:

Wojciech Grzyb

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Małski

NA OKŁADCE:

Alfons Karny, *Akt*, brąz. Ze zbiorów Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku
fot. Z. Janeczek

DRUK:

Drukarnia My Horyzont, Katowice

www.my-horyzont.pl

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6

tel. 32 228 50 80

www.muzeum.siemianowice.pl

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I

Zdzisław Janeczek Alfons Karny. Człowiek-artysta i jego czasy 1901-1989	5
Małgorzata Derus Kościół laurahucki. Dzieje projektu i realizacji.....	41
Zdzisław Janeczek Anonse prasowe na Śląsku na temat kolei w Królestwie Polskim na tle powstania 1863-1864	49
Michał Kompała Złote pięćdziesiąt lat siemianowickiego hokeja na trawie 1927-1931: Klub Hockeyistów Siemianowice. Hokejowe epizody Edwarda Sojki i Waltera Turczyka	77
Zdzisław Janeczek Zapomniani bohaterowie „Solidarności”. Marian Pękacz (1934-2016).....	99
Zbigniew Nawrot Zapomniana osobistość - Cezary Nawrot (1931-2004).....	115
Marin Wądołowski Tragedia miłosna, która wstrząsnęła międzywojennymi Siemianowicami	119
Małgorzata Derus Ceramika z Huty Franciszka. Zbiory Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich	127

RECENZJE, OMÓWIENIA, RELACJE

Władysław Zajewski Traktat o Złych i Łagodnych Tyranach.....	133
Dariusz Ostapowicz Testament Kapitana Henryka Kalemby: Wołanie o Godność, Prawdę i Pamięć. (Refleksje wokół biografii).....	141

Henryk Kocój	
Recenzja Książki Zdzisława Janeczka <i>Kapitan Henryk Aleksander Kalemba. Ofiara Bezprawia i Niechciany Bohater</i>	149
Promocja Książki Zdzisława Janeczka <i>Kapitan Henryk Aleksander Kalemba. Ofiara Bezprawia i Niechciany Bohater</i>	153
Autorzy Rocznika	159

**ALFONS KARNY.
CZŁOWIEK-ARTYSTA I JEGO CZASY
1901-1989**

Wstęp

Alfons Karny, urodzony pod zaborem rosyjskim 14 XI 1901 r. w wielokulturowym Białymstoku, dzieciństwo i młodość spędził na Podlasiu, w cieniu pałacu (zwanego „Wersalem Podlaskim”) i legendy, ostatniego z rodu, hetmana Jana Klemensa Branickiego (1689-1771), herbu Gryf, założyciela pierwszej w Polsce „Akademii Marsowej” - Wojskowej Szkoły Budownictwa i Inżynierii (1745 r.). Stykał się równocześnie z dziedzictwem hetmana Grzegorza Chodkiewicza (1513-1572), dziedzica prawosławnego Supraśla i Zabłudowa. Dorastał w miejscu gdzie spotykały się Chrześcijański Wschód i Zachód, co stawiało go przed dylematem, związanym z wyborem dalszej drogi. Jego rodzinny Białystok położony był na szlakach w kierunku: 1. Grodna-Wilna ku Łotwie i Litwie 2. Grodna-Augustowa-Suwałk 3. Wołkowyska-Lidy 4. Wołkowyska-Baranowicz 5. Bielska Podlaskiego-Hajnówki-Białowieży 6. Bielska Podlaskiego-Czeremchy-Brześcia Litewskiego 7. Bielska Podlaskiego-Czeremchy-Siedlec-Małkini-Warszawy. W mieście funkcjonowało około 100 zakładów włókienniczych, których produkcję zbywa-



Anna z Baranowskich
Karna



no na rynkach Rosji, Chin, Japonii i na Bałkanach. Najważniejszym w pobliżu ośrodkiem miejskim było Grodno, które w czasach I Rzeczypospolitej miało charakter stołeczny, gdyż co trzeci sejm obradował na grodzieńskim zamku.

Pałac Branickich z lat niemieckiej okupacji



Ulica Pałacowa

PO PRAWIEJ: Kościół Wniebowzięcia NMP



Artysta znaczną część życia poświęcił uwiecznieniu w kamieniu i w brązie podobizn twórców Niepodległej 1918 r. W odzyskanej ojczyźnie zdobył rozgłos. Jego nazwisko coraz częściej było zauważane przez recenzentów zarówno z okazji ekspozycji autorskich w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki i w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, jak i pokazów sztuki polskiej w Paryżu, Moskwie i Wenecji. Prace jego prezentowane były także w Los Angeles, Brukseli, Monachium, Dreźnie, Berlinie, Budapeszcie, Bukareszcie, Sofii, Atenach, Rydze, Tallinie, Londynie i Nowym Jorku. Misją artystyczną A. Karnego stała się tematyka narodowa, jako dowód żywotności narodu. W pracach poświęconych bohaterom minionych czasów zawarł patriotyczne motywacje. Rzeźba staje się wyrazem dążeń do przeciwstawienia problematyki narodowej, rodzimej – kosmopolitycznym gustom. W jego historycznych portretach odzwierciedlona została zarówno idealizowana przeszłość narodu, kultywowanie tego, co „wieczyście polskie”, jak też patriotyczna dokumentacja niepodległościowych zrywów: insurekcji kościuszkowskiej, epopei napoleońskiej i dramatu kolejnych powstań. Tak powstała galeria herosów od króla Władysława Jagiełły po Józefa Piłsudskiego.



Alfons Karny w mundurze

Miał zawodową słabość do rzeźby francuskiej (Charlesa Despiau). Jego artystyczne credo będące odpowiedzią na ankietę miesięcznika „Głos Plastyków”, redagowanego przez Jana Cybisa, Zbigniewa Pronaszko i Adolfa Szyszko-Bohusza, brzmiało: „w sztuce nie uznaję ani walorów, ani mody nowoczesności, ani sensacji – uznaję wartości wieczne, tkwiące w istocie bytu duchowego. Rzeźba dla mnie ma być symbolem nie znanych, ukrytych w nas wartości psychicznych i ma być zagadką samą w sobie, bez tematu. Kocham samą formę istotną jako wartość bezpretensjonalną, nie tendencyjną. Szukam odwiecznego spokoju



Ogród miejski

racyjność w rzeźbie, cichą, skromną, bez hałasu i pretensjonalności. Ubóstwiał rzeźbę egipską i w niej znajdują odpoczynek mego oka, a poza tym cenię rodzimą sztukę ludową”.

Rzeźbił i malował po to, by dać ludziom radość. Wielokrotnie podkreślał, iż jego stosunek do sztuki „nie jest realistyczny, lecz całkiem metafizyczny”.

Był nie tylko artystą ale jako urodzony przed wielką wojną 1914-1918, świadkiem historii. Witał w swoim ukochanym Białymstoku wkraczające Wojsko Polskie, wielkiego społecznika biskupa wileńskiego Jerzego Bolesława Matulewicza (1871-1927) i Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Jego życie to epoka: od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej i tyfusu głodowego w Petersburgu 1907 r., obejmująca lata: wojny obronnej we wrześniu 1939 r. i okupacji niemieckiej oraz lata terroru stalinowskiego, gomułkowskiej małej stabilizacji, gierkowskiej propagandy sukcesu, karnawału „Solidarności”, po stan wojenny 13 XII 1981 r. Żył w czasach buntu społecznego, obywatelskiego i moralnego przeciwko zniewoleniu, który w przypadku twórcy trudno oddzielić od jego buntu artystycznego. Jednak gdy brał dłuto do ręki, bunt artystyczny górował nad wszelkim innym. Kim był i dokąd zmierzał w swym twórczym pędzie zmarły przed trzydziestu dwu laty Alfons Karny?

Dom rodzinny

Przyszedł na świat 14 XI 1901 r. pod znakiem skorpiona, w rodzinie o rodowodzie włosciańskim, jako pierworodny syn robotnika budowlanego i gospodyni domowej. Matka, kobieta drobnej postury, bardzo religijna, zajmowała się głównie dziećmi. Być może to właśnie jej zawdzięczał imię, które spopularyzował w XVIII i XIX wieku zakon redemptorystów, którego celem była pomoc ludziom ubogim. Założył go włoski duchowny katolicki, doktor Kościoła św. Alfons Maria Liguori (1696-1787). Życie przyszłego artysty koresponduje w szczególny sposób z drogą życiową i talentami wybranego patrona, z urodzenia arystokraty. Był on niezwykle uzdolniony w dziedzinie malarstwa, architektury, literatury i muzyki. Jego kolędy są do dziś popularne we Włoszech. W 1754 roku skomponował najpopularniejszą

i odwiecznej radości estetycznej w ładnej miękkiej linii, harmonijnej, cichej, a jednocześnie tytanicznej, bez odrobiny dramatu, rozterki, bólu i niewiary. Istotą rzeźby jest życiodajne źródło spokoju, sensu konstrukcyjnego, melodii i potęgi niezmiennej wieczności. Czuję też wszelką deko-

Widok Rynku



włoską kolędę *Tu scendi dalle stelle* (*Zstąpiłeś z gwiazd dalekich*), o której Giuseppe Verdi powiedział, że bez niej Święta Bożego Narodzenia nie byłyby pamiątką o Bożym Narodzeniu. Św. Alfons zasłynął także jako kaznodzieja. Swoją skromnością, przepięknymi kazaniami i troską o ludzi biednych porywał tłumy ludzi oraz przyciągał do kościoła nowych wiernych. W czasie głodu panującego we Włoszech sprzedał swoje naczynia i sprzęty, kupując za nie chleb dla biednych. Imię tegoż świętego nosił także inny Podlasiainin, ks. Jerzy Popiełuszko, patron „Solidarności”.

Alfons Karny wychowywał się początkowo w ojcowskim domu z ogrodem, na przedmieściu miasta przy ulicy Poleskiej 34. O świcie budził go turkot drewnianych kół w żelaznych obręczach. To wjeżdżały do miasta chłopskie wozy konne. Z tego okresu pochodzi zapewne anegdota o beztroskim malcu, który wałęsając się po placu budowy, a właściwie rozbudowy jedynej w tamtych czasach katolickiej świątyni (obecnie katedry), wpadł do wykopu i umorusany wrócił do domu z bryłą gliny w rączce. Matka wydarzenie skomentowała, iż pewnie zostanie rzeźbiarzem. Jego dzieciństwo oraz szczęście trwało krótko. Małą stabilizację zburzyła w 1906 r. śmierć ojca Aleksandra Karnego. Został sam z matką Anną z Baranowskich i o kilka lat młodszą siostrą Jadwigą. W zmaganiach z codziennością różnymi sposobami wspierał najbliższych. Doświadczył skrajnej biedy i ubóstwa, którą pogłębiła w latach 1915-1919 niemiecka okupacja. W miejsce rosyjskiego stacjonującego w Białymstoku 64 Pułku Kazańskiego pojawiły się formacje Ober-Ostu.

Matka aby utrzymać rodzinę wynajmowała pokoje. Alfons zaś był wysyłany do krewnych na wieś pod Sokólką. „Całe moje dzieciństwo - wspominał - to praca, to wieś i pasanie. Szkoła wchodziła w grę tylko zimą, moje układy z nią były swobodne. Najpierw była wiejska w Suchowoli”. Od najwcześniejszych lat dużo rysował. Szkicował „na czym się dało: pobiałką i kolorem po chacie, patykiem po podwórku, piórem zamiast rachunków, na gazetach”. Wzorował się na świętych obrazkach i ilustracjach przedstawiających postacie historyczne. W celach komercyjnych nawet rzeźbił w drewnie dostosowując się do potrzeb lokalnego rynku. Po latach wspominał: „W moich okolicach chłopci jak szli na jarmark, musieli mieć



PO LEWEJ:
Odnaka 42 PP
białostockiego



PO PRAWIEJ:
Odnaka 1 Dywizji
Litewsko-Białoruskiej

laski. Strugało się je z jałowca, a rączkę się robiło w kształcie ręki złożonej w figę”. Początki edukacji zawdzięczał Wyższemu Naczelnemu Uczeliszczu im. A. Puszkina. Aby się utrzymać służył u dyrektora Porfirija Nikołajewicza Czubowa.

Wcześnie odumarała go także matka. Została mu tylko mała Jadwinia. W tej sytuacji to cud, że nie uległ rusyfikacji. Polską tożsamość zawdzięczał lekturze *Pana Tadeusza* i pamięci historycznej Podlasia i Grodzieńszczyzny, ziemi Elizy Orzeszkowej i Romualda Traugutta. Przyszedł na świat na pograniczu o dużych tradycjach patriotycznych. Pamiętny rok 1863 odcisnął swoje piętno na historii okolicy, w której dorastał. Mieszkańcy tej krainy czynnie z bronią w ręku walczyli w powstańczych partiach lub pracowali na rzecz Rządu Narodowego. W gronie tym znaleźli się, „jako rycerze wielkiej sprawy”, m.in.: Władysław Cichorski „Zameczek”, Konstanty Ramotowski „Wawer”, Walenty Teofil Lewandowski, Roman Rogiński, Bronisław Deskur „Lisowczyk”, Marcin Borelowski „Leleweł”, Karol Krysiński, Aleksander Czarnecki „Bończa”, Walery Wróblewski i ks. Stanisław Brzóska. Powstanie Styczniowe aktywnie wspierała przede wszystkim szlachta zaściankowa – symbolem jest tu rodzina Kazimierza (ojca Adolfa i Konstantego) i Tomasza (ojca Adolfa i Edmunda) Kobylińskich z Zalesian, która zwerbowała około 1000 powstańców i stworzyła jedną z najsilniejszych wówczas formacji podlaskich. Nieprzypadkowo Zbigniew Herbert podróżował po Podlasiu nosząc się z zamiarem napisania utworu poświęconego jego bohaterom, a Alfons Karny, piewca prawdy o naszych dziejach, wyrzeźbił w granicie wspaniały portret dyktatora Romualda Traugutta. Przez całe życie, bez względu na cenę, był wierny słowom poety Władysława Orkana:

...jam Prawdzie-kochance rękę podał
i poczęłem z nią stępować na dół,
kalecząc stopy na ostrych kamieniach...

Dzieciństwo Alfonsa było najtrudniejszym okresem w życiu. Po latach wspominał: „Wychowywałem się w miejskim przytułku dla sierot, skąd oddano mnie do terminu w piekarni, potem introligatorni, a kiedy z tego nic nie wyszło, pracowałem u rolników na grodzieńszczyźnie, zmieniając często gospodarzy i okolicę.

Łazikowałem za wojskiem rosyjskim w rozmaitych formacjach. Chwytałem się wielu prac kolejno od nianczenia dzieci począwszy a do pracy krwawej u rzeźnika Syty, w kuchni restauracyjnej, dalej jako woźny, kelner, administrator. Na administracji wymówiono mi akurat, kiedy rozbrajano Niemców. Jako chwilowo bezrobotny pomagałem rozbrajać i tak mi wojaczka się spodobała, że do końca wojny biorę udział ochotniczo w walkach wojny polsko-bolszewickiej i nie wiedzieć kiedy mi czas na niej zleciał, dodając do tego kontuzję”. Po latach zanotował: „razem z tłumem białostockich chłopaków zaciągnąłem się do generała Hallera”.

W służbie Niepodległej

Ta zwięzła relacja A. Karnego nie oddaje dramaturgii sytuacji w jakiej się znalazł razem z mieszkańcami Białystoku. Niemiecką okupację zamienili na o wiele gorszą sowiecką. W nocy z 1 na 2 VIII 1920 r. padł Brześć nad Bugiem, broniony przez Grupę Poleską gen. Władysława Sikorskiego. Twierdzy nie zdążono przygotować do obrony. Upadek Brześcia pokrzyżował plany Józefa Piłsudskiego skierowania z tego rejonu ofensywy na północ, w celu uderzenia z flanki na maszerujące na Warszawę wojska „sowieckiego Bonapartego” Michaiła Nikołajewicza Tuchaczewskiego (1893-1937). Po opuszczeniu przez Grupę Poleską Twierdzy Brzeskiej Polacy musieli teraz koncentrować swoją uwagę na kolejnych próbach zatrzymania Frontu Zachodniego. Prawie równocześnie z opanowaniem Brześcia Armia Czerwona przystąpiła do forsowania Bugu na odcinkach od miejscowości Sarnaki przez Konstantynów - Gnojno, Janów Podlaski - Pratulin, Terespol - Kostomłoty po Sławatycze i Włodawę. W nocy



z 6 na 7 VIII 1920 r. dowódca polskiego Frontu Północno-Wschodniego - gen. Józef Haller, w związku z przegrupowaniem się armii polskich do decydującej bitwy pod Warszawą, zarządził odwrót znad Bugu. Rozkaz ten dotyczył także jego podkomendnego Alfonsa Karnego. Szybkie posuwanie się nieprzyjaciela oraz przegrana bitwa na linii Narwi i Bugu zmusiła Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego do przeniesienia frontu nad Wisłę oraz opracowania szczegółowego planu strategicznego kontruderzenia znad Wieprza. I taka była geneza tzw. „Cudu nad Wisłą”, skąd Polacy na polecenie Naczelnika Józefa Piłsudskiego rozpoczęli kontruderzenie.

A. Karny wśród towarzyszy broni



Na patrolu. Rys. A. Karny

18 VIII 1920 r. 2 Armia Polska rozpoczęła wyteżony pościg w kierunku północnym dla zajęcia Białegostoku i zaatakowania cofających się kolumn nieprzyjaciela od wschodu, jednocześnie zaś zabezpieczenie się od wschodu przez obsadzenie Brześcia Litewskiego. Białystok oczekiwał wyzwolenia spod jarzma, którego wyrazem były egzekucje na ludności cywilnej. 21 VIII rozstrzelali bez sądu kilkusetu uwięzionych obywateli. W gronie ofiar znaleźli się: ksiądz, ziemianin, polscy oficerowie, policjanci i fryzjer. Toczone na Podlasiu walki obfitowały w krwawe epizody. Jeden z uczestników zanotował: „[...] uciekli, zostawiając armaty i obóz. Pobojowisko było straszne, bolszewicy w okropny sposób mścili się na nieżywych naszych żołnierzach, zdzierając z nich przyodziewek, wieszając za nogi, itp. Kilku Bogu ducha winnych kmiotków »złapanych z obozem« padło obok swych furmanek”. Szczególnym okrucieństwem zasłynął Korpus Gaj Chana. Jego podkomendni zabijali jeńców saperkami, rannych zakopywali żywcem, poległym rozbijali kolbami czaszki i wypruwali wnętrzności. 22 VIII 1920 r. 1 Pułk Piechoty Legionów zajął Białystok, czym skutecznie zablokował drogę na wschód przebijającej się w tym kierunku nieprzyjacielskiej 16 Armii. W rejonie Rzeźni Miejskiej pięciu legionistów napadniętych z nienacką przez kozaków, walczyło do upadłego, sprzedając drogę swe życie. 24 VIII zakończył się pościg Wojska Polskiego, które zatrzymało się na linii: Kuźnica Białostocka-Świsłocz-Białowieża-Kamieniec Litewski-Żabinka. Straty obu walczących stron szacuje się bardzo różnie. Najczęściej przyjmuje się, że bilans wroga to: ok. 25 tys. poległych, 66 tys. jeńców i 45 tys. internowanych w Prusach. Ponadto Armii Czerwonej odebrano ok. 230 dział, 1000 ckmów, i ponad 10 tys. wozów z amunicją. Po stronie polskiej było 4,5 tys. poległych, 22 tys. rannych i ok. 10 tys. zaginionych.



O to czym kończą się pańskie pomysły.
Sowiecki plakat propagandowy 1920



Józef Piłsudski. Drzeworyt
A. Karnego, 1925

Alfons Karny, jako ochotnik, walczył w 1920 r. pod sztandarami gen. Józefa Hallera. Z rodzinnym miastem artysty związał się na stałe 42 Pułk Piechoty im. gen. J.H. Dąbrowskiego, zwany białostockim. Powstał on w grudniu 1918 r. w Santa Maria Capua Vetere we Włoszech, jako 3 Pułk Strzelców im. ks. Józefa Poniatowskiego. W kilka miesięcy potem pułk został dyslokowany do Francji i włączony w skład Armii Błękitnej generała J. Hallera. W maju 1919 r. przeniesiono go do Polski. Od 27 X uczestniczył w wyzwoleniu ziem północnych. W dniu 29 I 1920 r. jednostka została przemianowana na 42 Pułk Piechoty. W dniu 9 II 1920 r. poczet Pułku wziął udział w zaślubinach Polski z Bałtykiem. Chrzest bojowy żołnierze przeszli na Podolu, a następnie w składzie 18 Dywizji Piechoty brali udział w wyprawie kijowskiej. W dniach 15-16 VIII 1920 r. Pułk uczestniczył w zaciętych walkach pod Mławą. Oczekiwane wyzwolenie Białegostoku nastąpiło 22 VIII 1920 r. Szlak bojowy zakończył się nad rzeką Słucz w rejonie Kowla. Po zakończeniu działań wojennych 42 PP w latach 1922-1939 stacjonował w Białymstoku. Jego poległym żołnierzom białostocczanie wystawili pomnik.

Karny był jednym z bohaterów tej wojny. Historia epoki PRL poczyniła jednak w życiorysie Artysty pewne zamieszanie. Ekspozował on wówczas w swoim żołnierskim biogramie rolę gen. Józefa Hallera, przemilczając inne fakty. J. Haller, jako konkurent, a później opozycjonista wobec polityki J. Piłsudskiego, był bardziej tolerowany przez reżim. Nowe władze odwoływały się do hallerowskiej tradycji zaślubin Polski z morzem, jako patriotycznym aktem, który wydarzył się 10 i 11 II 1920 r. w Pucku i który powtórzyli w marcu 1945 r. w Dziwnówku, Mrzeżynie i Kołobrzegu. Tak więc A. Karny, aby uniknąć epitetu „polskiego faszysty” i zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa unikał tematu swojej służby w Nowogródzkim Pułku Piechoty 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej Strzelców.

Formacja ta zrodziła się na gruncie polskiej Samoobrony Kresowej, nad którą pieczę sprawował powstały w listopadzie 1918 r. Komitet Obrony Kresów Wschodnich pod prezesurą księcia Eustachego Sapiehy. Dopiero na rozkaz Naczelnego Wodza z luźnych oddziałów samoobrony utworzono 1 Dywizję Litewsko-Białoruską rozbudowywaną w Wołkowysku. Dywizja początkowo miała operować w kierunku na Prużanę, Kobryń, Wołkowysk i Grodno, przejmując terytoria od wycofujących się wojsk niemieckich, Komendę nad dywizją sprawowali m.in.: gen. Wacław Iwaszkiewicz, gen. Stanisław Szeptycki, gen. Józef Lasocki, gen. Jan Rządkowski, gen. Stefan Latour i gen. Władysław Bejnar. Strzelec Alfons Karny brał udział w działaniach bojowych jednostki. Odnosiłszy chwalebne rany, jako kontuzjowany został przydzielony do pułkowej kancelarii w charakterze

grafika i malarza. Jego pułk w sierpniu 1920 r. brał udział w Bitwie Warszawskiej, a następnie w wyzwolaniu Grodna i Wilna.

Alfons Karny służbę zakończył w stopniu kaprała. Z tamtych dni wyniósł szacunek dla polskiego munduru i tradycji wojskowych, szczególną atencją obdarzając osobę Naczelnika Państwa, a później I Marszałka Józefa Piłsudskiego. Gdyż do-

trzymał on danego słowa, gdy zwracał się do podkomendnych mówiąc: „Chciałem by Polska, która tak gruntownie po 1863 roku o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swych żołnierzy”. Stąd także atencja A. Karnego dla maciejówki i szarej burki komendanta, który gdy wyprowadzał swoich chłopców w bój musiał zmagać się z widmem „żołnierza bez Ojczyzny”. Kategorii tej żywym przykładem był A. Karny.

Służba liniowa i atmosfera panująca w polskim wojsku uformowały jego narodową świadomość i dały bodziec zachęty do rozwijania talentu plastycznego. Wzorem artystów legionowych wspierał czyn zbrojny hallerczyków podobnie jak wcześniej czynili to profesorowie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Leon Wyczółkowski i Julian Fałat przebywający na froncie wołyńskim w charakterze malarzy wojennych. Wielu z nich wykazało się niemałym talentem wojskowym i osiągnęło stopnie oficerskie. Niektórzy jak Edward Śmigły-Rydz, Henryk Minkiewicz czy Roman Kawecki zostali dowódcami pułków legionowych, a po odzyskaniu niepodległości zrobili kariery w Wojsku Polskim.



Kmicic. Rys. A. Karny



Okładki „Iskier”, zaprojektowane przez Bohdana Nowaka i Alfonsa Karnego

A. Karny budował łuki i bramy tryumfalne, rysował polskie orły, malował portrety żon swoich towarzyszy i przełożonych, wykonywał dla oficerów bilety wizytowe, sporządzał ozdobne dyplomy, na których widniały wspaniałe panoplia, na które składały się motywy dekoracyjno-symboliczne złożone z broni białej, tarcz, mieczy, zbroi, hełmów, często stylizowanych na spartańskie, czasami karabinów i armat i ułożonych w płaszczyźnie pionowej. Jak trzeba było to dla kolegów malował kobiece akty lub fantazyjne wzory roślinne na armacie.



Legitymacja studencka. Na fotografii A. Karny w mundurze policyjnym

Koniec wojny oznaczał redukcję amii i powrót A. Karnego do życia „w cywilu”. Znowu miał się różnych zajęć, m.in. zarabiał na utrzymanie u powoźnika sprzedając słomianki. Wówczas zetknął się z synem powstańca 1863 r., „geniuszem fotografii” Marianem Dederką (1880-1965), gospodarującym w majątku żony pod Białymstokiem. Dzięki protekcji tegoż ziemianina otrzymał pracę w miejscowym Klubie Obywatelskim, w którym po raz pierwszy zaprezentował swoje prace głównie sceny rodzajowe i karykatury. Były one dowodem talentu (o wybitnym zmyśle obserwacyjnym) i mistrzowskich umiejętności posługiwania się piórką. Odtąd nawet lokalna prasa zaczęła go tytułować artystą. To była ta chwila, o której grecki filozof Zenon z Elei (ok. 490-430 p.n.e.) powiedział: „Czasem trafi się szansa na zmianę

życia, chociaż całe życie nie daje szans na zmianę”.

Dostał nową dobrze płatną pracę w policji państwowej, jako starszy przodownik. Przez dwa lata był białostockim Sherlockiem Holmesem. Łowił przestępców w zakazanych spelunkach i podejrzanych hotelikach razem ze starszym przodownikiem Górniakiem i posterunkowym Czosynką. Między jedną a drugą akcją ozdabiał policyjne akta, a z okazji 3 Maja malował orły i konterfekty Józefa Piłsudskiego, od 21 VIII 1921 r. pierwszego Honorowego Obywatela Miasta Białystok. Pobierał nauki u heraldyka, by rysować imponujące drzewa heraldyczne „raczej piękne niż prawdziwe”.

Z ich powodu żalił się: „Mało od nich oczu nie straciłem, pracowałem nocami przy lampie naftowej”. W 1922 r. „miał widzów i nabywców”. Materialnie chwilowo powodziło mu się nie najgorzej. Dla miejscowych gazet, m.in. „Dziennika Białostockiego” zaczął projektować winiety i opracowywać materiał ikonograficzny. Od dłuższego czasu, rysując z modelu, swój warsztat doskonalił pod okiem Michała Kryckiego, którego nazwisko łączono z Ludwikiem Lubomirem Koehlerem, uczniem Jana Matejki i profesorem Wolnej Akademii we Lwowie, który 26 XII 1923 r. przyjechał do Białegostoku, urządził wspaniałą wystawę i został na stałe, kwaterując przy ulic Fabrycznej 23. Na wernisażu podziwiano jego portrety, pejzaże z Krymu, Włoch, Norwegii i Wschodu. Młodzi adepci sztuki mogli uczestniczyć w jego lekcjach rysunku w gimnazjum na Sienkiewicza. Wśród słuchaczy i uczniów Koehlera w pałacu hetmana Jana Klemensa Branickiego znalazł się także były weteran wojenny. W chwilach wolnych szkicował m.in. podobizny aktorek miejscowego teatru i wykonał drzeworyt portretowy siostry Jadwigi.

W tym czasie Alfonsa Karnego stać już było na lekcje rysunku i malarstwa u artysty Rafałowskiego. W chwilach wolnych ruszał w miasto i korzystał z uroków życia i cieszył się owocami swojej pracy. Gdy „Przyjeżdżał [Aleksander -Z.J.] Wertyński¹, gazety drukowały rysunki, w Parku Miejskim grała orkiestra, a na spacer, zawsze z laską, szło się wieczorem przez Lipową”. Jednak jego ambicje sięgały wyżej chciał studiować pod okiem prawdziwych mistrzów akademickich. Marzył o malarstwie i nie potrafił myśleć o niczym innym.

W pogoni za sztuką

Porzucił więc służbę mundurową i z teką rysunków pod pachą wyjechał do Warszawy, gdzie zamieszkał w przytułku dla nędzarzy na Anopolu. Tam, jak wspominał „o mało go wszy nie zjadły” i ukradli mu bekieszę. Jakiś czas minął zanim dostał pracę stróża w Książnicy-Atlas, a później posadę gońca w redakcji tygodnika „Iskra”. Ponadto parzył herbatę i sprzątał gabinety, które były miejscem jego schronienia. Nocami rysował, często przy bardzo złym świetle. Nie miał go kto napomnieć żeby nie psuł oczu. Gdy pojawiały się jakieś dolegliwości nie stać go było ani na wodę do obmywania ze źródła w Lourdes, gdzie w 1858 r. objawiła się Matka Boska, ani na okulistę.

Swoją pozycję i awans zawdzięczał założycielowi i naczelnemu redaktorowi pisma. Gdy ten odkrył zdolności rysunkowe „chłopaka z prowincji” dał mu angaż rysownika. Z kolei profesjonalną opieką otoczył A. Karnego grafik Henryk Nowodworski (1875-1930). Artysta nigdy nie zapomniał przysługi jaką mu wyświadczył redaktor Władysław Kopczewski (1888-1969). Po latach w jednym z wywiadów tak wspominał swojego dobroczyńcę: „Tam (w „Iskrach”) spotkałem wspianego człowieka redaktora Kopczewskiego. Zawsze był spokojny, zawsze miał czas na pouczające rozmowy. Kiedy dowiedział się, że rysuję po nocach, awansował mnie z gońca na rysownika”. Odtąd A. Karny zajmował się projektowaniem okładek, winiet oraz rysowaniem ilustracji. Wykonał wiele linorytów, m.in. kopii obrazów Józefa Chełmońskiego.



Legitymacja studencka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie



Putto. A. Karny



O jego pracowitości może zaświadczyć około 200 rysunków ilustrujących dzieło Kazimierza Przerwy-Tetmajera *Na skalnym Podhalu*.

Stworzył ponadto cykl drzeworytów, w których uwiecznił bohaterów polskich walk niepodległościowych: twórcy Legionów Polskich we Włoszech gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, adiutanta Napoleona i uczestnika wyprawy do Egiptu, brygadiera Józefa Sułkowskiego, dowódcy 3 szwadronu 1 Pułku Lekkokonnego Polskiego Gwardii Cesarskiej płk. Jana Leona Kozieltulskiego, mi-



Młodość chmurna

nistra wojny Księstwa Warszawskiego księcia Józefa Poniatowskiego, dyktatora powstania listopadowego gen. Józefa Chłopickiego, dyktatora powstania styczniowego gen. Romualda Traugutta. Poświęcił także swoją uwagę liderom Stronnictwa Patriotycznego w okresie Sejmu Wielkiego: księdzu podkanclerzemu Hugonowi Kołłątajowi oraz posłowi inflanckiemu i redaktorowi „Gazety Narodowej i Obcej” Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, którzy walnie przyczynili się do obalenia rosyjskich gwarancji i uchwalenia Konstytucji 3 Maja.



Józef Piłsudski

Inspirował się także wizjami i opisami zawartymi w *Trylogii*, dając ekspresyjne wizerunki jej bohaterów, ilustrując batalistyczne epizody. Za przykład może posłużyć portret Kmicica. H. Sienkiewicz był mu szczególnie bliski gdyż pochodził z Woli Okrzejskiej i jego wielkie umiłowanie Polski zostało ukształtowane i zaszczerpione na podlaskiej ziemi. Tu też, gdy już trochę podrośł, przyszły noblista, znalazł na strychu u dziadków prawdziwy skarb, o którym tak wspominał w jednym z wywiadów: „Co także nie pozostało bez silnego wpływu na mnie, to znaleziony gdzieś na strychu kufer z książkami, pomiędzy którymi pisarze XVI i XVII w. trzymali prym. Do książek tych dorwałem się jako dziecko, tak iż mogę powiedzieć,

że prawie uczyłem się czytać na Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, Birkowskim, Orzechowskim. Od tego czasu datuje się moja znajomość języka staropolskiego.” Historia ta przypomina zauroczenie A. Karnego polszczyzną *Pana Tadeusza*.

Kiedy ujawniły się talenty A. Karnego, dzięki niezwykłym umiejętnościom rysunkowym w grudniu 1924 r. został przyjęty do pracowni grafiki na Akademię Sztuk Pięknych jako wolny słuchacz ponieważ nie miał ukończonej szkoły średniej. Wówczas przekonał się o prawdziwości sentencji: „Wytrwałym śmiertelnikom bogowie spieszą ze skwapliwą pomocą”. Poddany jednak został jeszcze jednej ciężkiej próbie. Wówczas to ujawniła się jego wada wzroku, która zdawało się, że unicestwiła ambitne zamierzenia. Rzecz jasna, iż A. Karny się nie poddał. Z teczką rysunków udał się na rozmowę z rektorem Miłozhem Kotarbińskim (1854-1944), znakomitym artystą plastykiem zajmującym się rysunkiem i malarstwem, będącym równocześnie śpiewakiem, krytykiem literackim, poetą i kompozytorem. Ten po wysłuchaniu racji studenta dał przyzwolenie. I tak A. Karny trafił do pracowni znanego rzeźbiarza Tadeusza Breyera (1874-1952), absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie (w pracowni Alfreda Dauna) i Akademii we Florencji (*Accademia di Belle Arti di Firenze*), która przyciągała studentów z całego świata. Breyer należał do grupy „Rytm” i zasiadał



Powrót do dzieciństwa. A. Karny



Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku, fragment ekspozycji *Portrety Wielkich Polaków*

Dyplom przyznany
11 XI 1935 r. w War-
szawie



w wielu gremiach oceniających prace konkursowe, m.in. jako juror w konkursie na *Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego*. W jego dorobku artystycznym ważnymi dziełami były: *Pomnik gen. Józefa Sowińskiego* w Warszawie, *Chrystus*, *Głowa św. Jana*, *Posąg Józefa Piłsudskiego*, *W otchłani*, *Męki szatana*. Jak widać pod okiem takiego mistrza, były to studia wszechstronne, wyposażenie, przynajmniej jak na pierwsze lata, zupełnie wystarczające. Swoje pierwsze prace rzeźbiarskie A. Karny dedykował dawnemu nauczycielowi Michałowi Kryckiemu.

W czasie studiów A. Karnego stołeczna uczelnia, obok Akademii w Krakowie, pozostawała jednym z dwóch głównych ośrodków kształcenia w zakresie rzeźby w Polsce. W pracowni mistrza kształcili się obok „przybysza z prowincji” takie znakomitości jak: Franciszek Strynkiewicz (1893-1996), Stanisław Horno-Popławski (1902-1997), Marian Wnuk (1906-1967), Bohdan Pniewski (1897-1965), Magdalena Gross (1891-1948), Józef Gosławski (1908-1963), Bazyli Wojtowicz (1899-1985), i Ludwika Nitschowa (1889-1989), która z grupą uczniów Breyera założyła spółdzielnię „Forma”, realizującą zamówienia na nagrobki, rzeźby kościelne i detale architektoniczne. Podziwiał także mistrzowską rękę Stanisława Noakowskiego (1867-1928), wybitnego polskiego architekta, malarza, rysownika i historyka sztuki, byłego profesora Moskiewskiej Szkoły Malarstwa, Rzeźby i Architektury, członka Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Fascynowały go wykłady Miłosza Kotarbińskiego (1854-1944). artysty plastyka, śpiewaka, krytyka literackiego, poety, kompozytora, kierownika artystycznego „Tygodnika Ilustrowanego” i projektanta wzoru monety jednozłotowej.

Wyrazem podziwu i uznania dla obu nauczycieli były portrety wykonane przez ich znakomitego ucznia. Malarz Tytus Czyżewski, teoretyk formizmu, tak zrecenzował portret *Miłosza Kotarbińskiego*: „Rzeźba jest swoim działaniem pokrewna trzem sztukom tj. architekturze, muzyce i tańcowi. Jak w tych sztukach, tak i w rzeźbie rozchodzi się między innymi o równowagę oddziaływania formy na siebie



Dyplom Złotego Medalu zdobyty w Paryżu 1937 r.

i harmonię stosunków formy, dlatego dobrym rzeźbiarzem może być tylko ten, kto rozumie architektoniczny sens rzeźby. Alfons Karny zdaje się rozumieć tę harmonię i to stanowi o jego wyższości nad innymi rzeźbiarzami”.

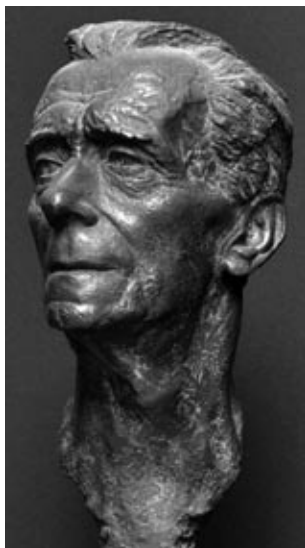
Alfons Karny w stolicy zetknął się także z istniejącym i władającym pokazną częścią ówczesnej

sztuki, architektury, literatury i teatru nurtem ludowym od czasów zgoła jeszcze cechowych zapomnianej twórczości malarzy, snycerzy i budowniczych wiejskich, która opanowała wyobraźnię niektórych polskich twórców, a nawet zaistniała, jako ważne źródło twórczości prawdziwie nowoczesnej. W duchu stylu narodowego tworzyła m.in. grupa *Rytm*. Nurt ten młodemu twórcy rodem z Podlasia był bliski sercu. Tworzył grafiki w „poetyce” szkoły Władysława Skoczylasa.

Sukcesy odnosiła wówczas Zofia Stryjeńska okrzyknięta „księżniczką malarstwa polskiego”. Zachwyty, nie tylko Karnego, w 1925 r. wzbudziło jej *panneau* do pawilonu polskiego na Międzynarodową Wystawę Sztuk Dekoracyjnych i Przemysłu Współczesnego w Paryżu. A. Karny w „Wiadomościach Literackich” w wywiadzie pt. *Zofia Stryjeńska w Warszawie*, mógł przeczytać: „Uroczą i pełną dowcipu artystka operuje słowami prawie równie świetnie jak pędzlem. O współczesnym malarstwie francuskim wyraża się z całym uznaniem, na pierwszym miejscu stawiając Picassa i Deraina”. W Paryżu nagrodzono wszystko, co nosiło sygnaturę „Stryjeńska”; *panneaux*, ilustracje, zabawki, gobelin, plakaty. Artystka zdobyła cztery *grands prix*, wyróżnienie specjalne i Legię Honorową. Swój wkład w Międzynarodową Wystawę miał także uczeń T. Breyera. Wystawiono tam jego studium aktu kobiecego, za które otrzymał pierwszą nagrodę.

Blask sławy jeszcze nie opromienił A. Karnego w takim stopniu jak Z. Stryjeńską, ale i dla niego ten rok okazał się szczęśliwym. 12 I 1925 r. został wpisany do Albumu Studentów Szkoły Sztuk Pięknych i otrzymał legitymację z numerem 559, jako student zwyczajny, z wklejoną fotografią w mundurze policyjnym. Niestety nadal żył w biedzie, z trudem zdobywając uznanie. Świat Karnego dobrze opisał wiersz francuskiego poety Arthura Rimbauda:

Włóczyłem się - z rękoma w podartych kieszeniach,
W bluzie, co już nieziemską prawie była bluzą,
Szedłem pod niebiosami, wierny ci, o Muzo!



PO LEWEJ: *Solski*. Rzeźba A. Karnego. POWYŻEJ: fragment ekspozycji *Portrety Wielkich Polaków - od Jagielly do Dzidka*

Oh! La la! Co za miłość widziałem w marzeniach!
Szeroką dziurę miały me jedyne portki,
W drodze, pędrak - marzyciel, układałem wiersze,
Na wielkiej Niedźwiedzicy miałem swą oberżę,
A od mych gwiazd na niebie płynął szelest słodki.
Słuchałem gwiazd w te dobre wieczory wrześniowe,
Siedząc na skraju drogi, i czułem, że głowę,
Jak mocne wino, rosa kroplista mi zrasza.
Lub gdy w krąg fantastycznych cieni rosły tłumy
Jak gdybym lirę trącał, wyciągałem gumy,
Stopę mając przy sercu, z zdartego kamasza.

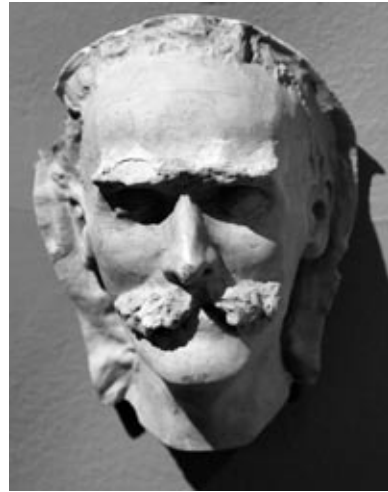
Sytuacja Karnego odbiegała od dość powszechnej normy studenckiej. Nie miał własnej godziwej kwatery ani pieniędzy na posiłek. Często na zajęcia maszerował z pustym żołądkiem. Nie dostawał jak inni od rodziny „na zupę i buty” i musiał pocieszać się myślą, iż pozostaje mu jedynie talent i praca nad jego doskonaleniem. W sytuacjach beznadziejnych korzystał z prostego narzędzia ślusarskiego jakim były wytrychy. Służyły mu one do otwierania drzwi i zamków, do których nie miał kluczy. Wspominał: „Włamywałem się do piwnic z książkami w »Iskrach«, a i w Akademii okazały się one niezbędne do życia. Przede wszystkim w dalszym ciągu stałe byłem głodny. Bo wprawdzie trochę zarabiałem, ale na utrzymaniu miałem siostrę w Białymstoku, więc ciągle cierpiałem na niedobór gotówki. A w szkole była taka komórka, w której trzymało się groch przeznaczony do naszej stołówki, nieudolnie prowadzonej przez jakąś babinę. No więc dorobiłem sobie mały wytrysek i wypychałem kieszenie tym grochem. Gryzłem go na surowo i popijałem wodą. Bardzo mi ta kuracja służyła, czułem się świetnie. W ogóle ta cała bieda

splywała po mnie jak po kaczcce. Byłem wesoły, wysportowany i cierpiałem na nadmiar potencji twórczej. Czas przeznaczony na pracownię nie wystarczał mi. Chciałem rzeźbić nie tylko zadany temat i pod kierunkiem profesora. No i dorobiłem sobie drugi wytrych do klatki schodowej i trzeci do pracowni. Pogryzając groch, pracowałem całymi nocami i byłem szczęśliwy”. Jego prace nosiły ślady zauroczenia stylistyką *art deco*.

Nie lepiej od warunków żywieniowych prezentowały się warunki kwaterunkowe. Pomieszkiwał w tzw. Koszarach Blocha przy ulicy 3 Maja, dawnym zespole budynków wzniesionych przez bankiera i przedsiębiorcę Piotra Steinkellera (1799-1854), w których funkcjonował Młyn Parowy. Obiekt ten po pożarze w 1868 r. bankier i „król kolei żelaznych” Gotlieb Bloch (1836-1902) przebudował na rosyjskie koszary. Przed 1935 r. budynek został rozebrany gdyż był już tylko ruiną bez okien. Trudno więc dziwić się, iż Karny tak chętnie noce spędzał w pracowni. Pewnego razu kąpiącego się w wannie do moczenia szmat przyłapał dyrektor szkoły Józef Czajkowski (1872-1947).

W tej sytuacji T. Breyer zaprotegował A. Karnego innemu rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu (1879-1947), autorowi szeregu medalionów polskich poetów, rzeźb portretowych Słowackiego, Norwida, Micińskiego, Kasprowicza, a także Chopina i Piłsudskiego oraz *Grobu Nieznanego Żołnierza* w Warszawie i konnego *Pomnika króla Jagiełły*. Odtąd za pomoc w pracowni miał dach nad głową i swoje miejsce do pracy. Jako formierz pomagał swojemu dobroczyńcy przy realizacji *Grobu Nieznanego Żołnierza*. Ten zaś poznawszy się na umiejętnościach Karnego starał się maksymalnie go wykorzystać zamykając nieraz na kilka dni w pracowni. Wówczas młodzieniec wymykał się potajemnie oknem.

Zdobył przyjaciół, z którymi mógł spędzać wolny czas. Jednym z nich był bokser Mr. Jo-Jo siłacz z Powiśla, który pozował mu jako model. Na spotkania towarzyskie ściągali młodzi i starzy, odurzeni niepodległością i sztuką. „Nasze bale i wieczorki. Nasz szłał pracy” – z ekscytacją wspominał po latach.



Maska pośmiertna Józefa Piłsudskiego



Padarewski. Rzeźba A. Karnego



Nela Młynarska Rubinstein

starczyły spotkania z córką E. Młynarskiego, Nelą (1908-2001), adorowaną jednocześnie przez Alfonsa Karnego i Artura Rubinsteina. Przegrał jednak tą rywalizację. W 1932 r. Nela poślubiła Artura, syna zamożnych łódzkich mieszczan. Jako odrzucony musiał kontentować się wykonaniem portretu zarówno E. Młynarskiego, jak i słynnego pianisty, z którym się zaprzyjaźnił.

Pod koniec 1929 r. otrzymał z Funduszu Kultury Narodowej półroczne stypendium do Francji. Tak oto opisał swoją artystyczną eskapadę: „w marcu 1930 r. wyjechałem. Nawiasem mówiąc znałem zaledwie kilka słów francuskich. Wyjeżdżałem bez walizki, bez płaszcza i bez kapelusza, natomiast z 3-litrową butelką mleka. Wystarczyło mi na całą drogę, choć w Belgii piłem już zsiadłe. Czułem się jednak bogaty - miałem stypendium. A we Francji otrzymałem od ówczesnego ministra kultury i sztuki bezpłatny bilet na wszystkie państwowe środki lokomocji, nie wyłączając statków żeglugi przybrzeżnej. Zjeździłem więc Francję wszerz i wzdłuż”. Zwiedzał muzea i galerie. Był też sprawcą drobnego incydentu. „W Wersalu widzę, że mój ulubiony książę [Józef -Z.J.] Poniatowski upchnięty gdzieś w kącie przy drzwiach. Z moim przyjacielem Miską Paszynem zaczęliśmy przesuwając go bliżej



A. Karny przy pracy



Akt. Brąz

wach w ZSRR, Łotwie i we Włoszech. Ukazało się wiele pochlebnych recenzji. W 1934 artysta otrzymał Złoty Medal i Order króla Leopolda na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Brukseli, w 1937 Złoty Medal na wystawie „Sztuka i Technika” w Paryżu. W 1935 r. A. Karny został laureatem nagrody artystycznej miasta Warszawy. Był najmłodszych spośród nagrodzonych. Zainterесował się jego twórczością prezydent Stefan Starzyński fundując artyście skrzynię na glinę z ocynkowanej blachy, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało



Dzidek. Rzeźba A. Karnego

Napoleona. Awantura była, ale nic nam nie zrobili”. Przy okazji zwiedził też Belgię i Niemcy.

Po powrocie do kraju urządził, pierwszą w życiu, swoją pracownię na strychu przy ulicy Wspólnej 67 w Warszawie. Pochłonęła go całkowicie praca. Żył z nagród i wykonanych rzeźb ale wszystkie środki przeznaczał na rozwój talentu i kosztowne materiały. Do przyjaciół mawiał, „że nie stać go na żonę”. Z okazji 10 rocznicy „Cudu nad Wisłą” wziął udział w wystawie *Rok 1920* organizowanej w Zachęcie. Był nie tylko artystą ale i weteranem tej wojny.

Na Salonie w Zachęcie przyznano A. Karnemu brązowy medal za *Tors* – akt kobiecy. Dużym uznaniem krytyki cieszyła się jego rzeźba – *Skakanka*. W roku akademickim 1933/1934 został profesorem Formy i perspektywy w Szkole Sztuk Pięknych im. Wojciecha Gersona, a jego prace były prezentowane na wysta-

wach w ZSRR, Łotwie i we Włoszech. Ukazało się wiele pochlebnych recenzji. W 1934 artysta otrzymał Złoty Medal i Order króla Leopolda na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Brukseli, w 1937 Złoty Medal na wystawie „Sztuka i Technika” w Paryżu. W 1935 r. A. Karny został laureatem nagrody artystycznej miasta Warszawy. Był najmłodszych spośród nagrodzonych. Zainterесował się jego twórczością prezydent Stefan Starzyński fundując artyście skrzynię na glinę z ocynkowanej blachy, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało mu maturę. W radosnym uniesieniu tak skomentował to wydarzenie: „Oh [...] żeby to matka moja, którą pamiętam, teraz żyła wzięlibyśmy oboje po kilka kropel waleriany na nasze rozbrykane w szczęściu serca”.

Na zorganizowanej przez Muzeum Wojska Polskiego wystawie *Józef Piłsudski w rzeźbie* Karny wystawił dwie prace: płaskorzeźbę i głowę zmarłego marszałka. Był to wyraz hołdu dla śp. Naczelnego Wodza, którego żołnierzem czuł się Karny. Wykonał więc wspinały gest, darując kresowemu miasteczku Brasław nad jeziorem Dryświaty, odlew głowy I Marszałka Polski, osadzony na 5 m. kolumnie z czerwonego granitu. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 26 VII 1936 r. w asyście żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i licznych pocztów sztandarowych m.in. Grupy POW Wilno. Na pomniku wyryto słowa: „Józef Piłsudski Odnowiciel



Odstąpienie pomnika Piłsudskiego w Brasławiu, 1936 r.

Na kolejnej Wystawie Światowej w Paryżu zorganizowanej pod hasłem: *Sztuka i Technika w Życiu Współczesnym* zdobył złoty medal za wizerunek *Chopina*. Jeszcze przed wybuchem wojny sporządził gipsowy portret *gen. Kazimierza Sosnkowskiego*, ponadto powstał granitowy *Ignacy Paderewski* i kilka innych rzeźb.

W mrokach obu okupacji i PRL-u

Ostatnie lato przed wybuchem wojny spędził na Polesiu w gościnie u nobliwej rodziny Pusłowskich. Znał kolekcjonera, tłumacza, poetę i emerytowanego dyplomata, hrabiego Franciszka Xawerego Pusłowskiego (1875-1868), „Sawę”, który jako tłumacz towarzyszył premierowi Ignacemu Paderewskiemu na konferencji pokojowej w Paryżu. Wcześniej zetknął się z jego krewnym Władysławem Pusłowskim (1871-1964), reprezentantem Ziemi Grodzieńskiej, dziedzicem wielkich dóbr w powiecie słonimskim. Jego Albertyn stanowił centrum przemysłowe Nowogródzczyzny, były tam m.in. fabryki sukna i gobelinów, fabryka papierów, smarów. W 1918 r. Władysław został członkiem Komitetu Obrony Kresów, powołanego na wniosek Komisji Litewskiej przez Eustachego Sapiechę, celem wsparcia finansowego tworzonych polskich oddziałów. Głównym zadaniem KOK była akcja werbunkowa do 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, do której zaciągnął się m.in. Alfons Karny. Podczas ostatniego lata u Pusłowskich na Polesiu Karny wyrzeźbił portret seniora rodu.

Polski Pierwszy Jej Marszałek i Wielki Syn Ziemi Wileńskiej”. Na odwrotnej stronie dedykację: „Z potrzeby serc Artysty i młodzieży Jego Instytutu Ziemi Brasławskiej ten wyraz hołdu powstał 5 lipca 1936 r.”

W tym czasie dobrej passy „syn Podlasia” zawarł liczne przyjaźnie i znajomości z ludźmi kręgu sztuki, m.in. z rozstrzelanym przez Niemców Janem Zygmuntem Gotardem (1898-1943), związanym z Bractwem św. Łukasza oraz Tadeuszem Pruszkowskim (1888-1942), byłym legionistą, ułanem rotmistrza Władysława Byliny-Prażmowskiego i autorem całej plejady portretów dowódców i żołnierzy. Gotard nawet namalował na desce naturalnej wielkości portret rzeźbiarza. Poznał także poetów Leopolda Staffa i Władysława Broniewskiego, byłego oficera Legionów Piłsudskiego.

Po 17 IX 1939 r. znalazł się na terenie okupowanym przez ZSRR. Widział sceny jakie potem opisali na kartach książek Józef Mackiewicz i Sergiusz Piasecki. Był świadkiem, jaki los zgotowano obrońcom Wilna i ukochanego Grodna, gdzie księgarz Zawadzki wręczył mu tak ważny dla jego tożsamości egzemplarz *Pana Tadeusza*. Wziętych tam do niewoli oficerów i żołnierzy sowieckie dowództwo poleciło uśmiercać poprzez miażdżenie ich pod gąsienicami czołgów. Szturmując Grodno Sowietci wiązali polskie dzieci do pancerny czołgów, zamieniając je w żywe tarcze. Tak zginął m.in. 13-letni Tadzio Jasiński (1926-1939)². Śmierć poniosło wtedy wielu uczniów grodzieńskich szkół, w tym I Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Młode „Orlęta Grodzieńskie” broniły do końca nieokupowanego skrawka Rzeczypospolitej. Ważnym punktem oporu był królewski Zamek. W ciągu pięciodniowych bojów obrońcy zniszczyli ponad 20 czołgów. Nieprzyjacieli poniosł także znaczne straty w ludziach, około 800 zabitych, rannych i zaginionych. Sowietci po zdobyciu miasta urządzali masowe rzezie. Wśród ofiar znalazł się m.in. generał brygady Józef Olszyna-Wilczyński³ - legionista Marszałka Piłsudskiego, dowódca III Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza. W wojnie obronnej 1939 r. dowódca Grupy Operacyjnej „Grodno”. 22 IX pod Nowikami koło Grodna generał wraz ze swym adiutantem kpt. Mieczysławem Strzemeskim, został bestialsko zamordowany⁴. Zabitych polskich żołnierzy obdzierano z mundurów i butów.



Alfons Karny. Mal. Jan Smyk, olej, 1943

Karny co krok natykał się na afisze propagandowe i ulotki o podobnej treści. na ogół wzywające do bratania się z Armią Czerwoną. Jedna z nich głosiła: „Wielka i niezwołczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach procującym, braterstwo i szczęśliwe życie. Rzołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów. Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące koła Polskie sieją narodową różność między polakami, białorusinami i ukraińcami. Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy - Wasi pracujące, a nie wrogci. **Razem z nami budujcie szczęśliwe dorobkowe życie!**”⁵

Musiał bardzo uważać by ze świadka zagłady „Kresowej Atlantydy” nie przeobrazić się w ofiarę terroru. Doświadczył zła i był widzem destrukcji, jaką szerzyli wokół Sowietci. W Brasławiu, zanim miasto zajął okupant. zniknęło dzieło jego dłuta - kolumna z popiersiem Józefa Piłsudskiego, ukryta przez mieszkańców na czas wojny. Rosjanie od Wilna i Grodna po Lwów i Tarnopol burzyli polskie pomniki, m.in. Jana III Sobieskiego, marszałka Józefa Piłsudskiego, pustelnika św. Jana z Dukli (ok. 1414-1484), a nawet Anny Doroty Chrzanowskiej, która w 1675 r. obroniła Trembowłę przed tureckimi wojskami Ibrahima Szyszmana.



PO LEWEJ: *Bliźniaki* Rzeźba A. Karnaś
POWYŻEJ: *Jola*. Portret łączniczki

Widząc co się dzieje schronienia szukał w rodzinnym Białymstoku. Miasto utonęło w sowieckim karminie. Z okien, balkonów i latarni wisiały czerwone flagi z sierpem i młotem. Na kościołach białostockich, zamiast krzyży pojawiły się gwiazdy i żydowskie banery, na których widniały cytaty z Karola Marksa. Bramy Powitalne zdobiły portrety Stalina i jego sojusznika Hitlera. NKWD aresztowało znaczniejszych obywateli i poszukiwało zarejestrowanych oficerów Wojska Polskiego. Miejscowi Żydzi jako informatorzy stali się „dla NKWD nieocenionym wprost biczem przeciw ludności polskiej”⁶. „Ujawniło się, że ogół żydowski we wszystkich miejscowościach, [...] po wkroczeniu bolszewików rzucił się z całą furją na urzędy polskie, urządzał masowe samosądy nad funkcjonariuszami Państwa Polskiego, działaczami polskimi, masowo wyłapując ich jako antysemitów i oddając na łup przybranych w czerwone kokardy mętów społecznych”⁷. Korzystając z okazji, szydzili z Polaków, profanowali miejsca kultu religijnego (instalując np. w przydrożnej kapliczce w miejsce Chrystusa, figurę Lenina) i znieważali narodowe barwy oraz godło państwowe nazywając je „polską gęsią”⁸.

Tutaj otrzymał od władz sowieckich zamówienie na rzeźbę Stalina. W tej sytuacji postanowił przedrzeć się w towarzystwie synów karczmarza, poety i śpiewaka do Warszawy zajętej przez Niemców, gdzie od razu padł ofiarą ulicznej łapanki. Zawieszony do Zachęty został przez oficera Wehrmachtu zwolniony, a nawet otrzymał pozwolenie na wywiezienie swoich 13 brązów.

Gdyby został w Białymstoku, być może podzieliłby los szwagra Bolesława Wróblewskiego, którego w 1941 r. zamordowali Sowieci. W części okupowanej przez Rosjan pozostawała nadal jego siostra Jadwiga z Karnych Wróblewska i jej kilkuletnia córeczka Danuta. Jako podoficer Wojska Polskiego i weteran wojny



Ekspozycja. W centrum *Skakanka*

polsko-bolszewickiej, żołnierz Dywizji Litewsko-Białoruskiej oraz autor rzeźb i pomników Józefa Piłsudskiego kwalifikował się w najlepszym wypadku do zsyłki w głąb „niehumanitarnej ziemi”. W miłym jego sercu Braślawiu Sowietnicy wymordowali, dobijając rannych, 21 żołnierzy 24 Brygady Armii Krajowej „Dryświatry” Okręgu Wilno, dowodzonej przez por. Kazimierza Krauzego, ps. „Wawrzecki”⁹.

Podczas okupacji znaczna część dotychczasowego dorobku Alfonsa Karnego uległa zniszczeniu na skutek oblężenia miasta w 1939 r. i powstania warszawskiego 1944 r. Pomimo niesprzyjających okoliczności artysta tworzył wciąż nowe dzieła (*Kaden-Bandrowski*, *Sieroszewski*), angażując się równocześnie w podziemne nauczanie. Jednym z miejsc, w których prowadzono zajęcia podziemnego Uniwersytetu, była jego wypalona pracownia przy Wspólnej 67. Odbyło się tam ok. 300 spotkań z udziałem kilkudziesięciu osób. Bywali na nich m.in. Leopold Staff, Adolf Nowaczyński, Jan Kaden-Bandrowski i Ludwik Solski. Ubezpieczał ich dozorca upamiętniony w rzeźbie *Cieć Józef*. Pracownia A. Karnego miała połączenie z sąsiednim mieszkaniem, w którym ukrywał Żydów. „Żył się wtedy na przemian patetycznie, wesoło i tragicznie” wspominał.

Portret syna przyjaciół Artysty, 17-letniego Mariana Korzybskiego - *Dzidka*, żołnierza Szarych Szeregów, skrywa ponurą historię lat okupacji. „Dzidek” uczestniczył w przygotowaniu akcji zbrojnej na SS-Brigadeführera und Generalmajora der Polizei Franza Kutschere, kata Warszawy. Zadaniem chłopca było 1 II 1944 r. przewiezienie broni z kryjówki do egzekutorów wyroku. Aresztowany przypadkowo w łapanie w połowie lipca, był więziony w siedzibie gestapo na Szucha.



Mickiewicz

Rodzice podjęli starania o jego zwolnienie, które miało nastąpić 3 VIII. Niestety „Dzidek” został rozstrzelany w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego, które dla chłopca wybuchło o dwa dni za wcześnie. Karny znał „Dzidka” jeszcze z czasów dzieciństwa, urwisa zamieszkałego w kamienicy przy ul. ks. Ignacego Skorupki, syna prawdziwej damy i cenionego doktora. Jego portret wyrzeźbił i zrealizował w brązie.

Koszt odlewu pokrył prof. Jan Czochralski, światowej sławy chemik i metaloznawca, wynalazca powszechnie stosowanej do dzisiaj metody otrzymywania monokryształów krzemu, nazwanej później metodą Czochralskiego. W okupacyjnych warunkach, profesor za zgodą władz konspiracyjnych Politechniki, zorganizował Zakład Badań Materiałów, w którym zatrudnił polskich naukowców i żołnierzy Państwa Podziemnego. Na terenie zakładu działała komórka Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. Dla podziemia odlewano w nim żeliwne granaty z części zbadanych V-1 oraz części do maszyn drukarskich i pistoletów, a sam Czochralski składał meldunki dla wywiadu AK. Tutaj przetapiano części elektryczne rakiet V-1 i V-2 po zbadaniu ich przez prof. Janusza Groszkowskiego. Jan Czochralski wykorzystywał swoje kontakty by wydobywać rodaków z niemieckich więzień i obozów. Równocześnie w jego domu przy ul. Ludwika Nabelaka odbywały się czwartki literackie, w których obok Alfonsa Karnego brali udział jego znajomi i przyjaciele: Leopold Staff, Ludwik Solski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Adolf Nowaczyński, Kornel Makuszyński i Wacław Berent.



Prof. Jan Czochralski

Nie wszyscy z nich doczekali końca wojny. Ci, którzy przetrwali: Kornel Makuszyński i prof. Jan Czochralski (pozbawiony tytułu naukowego i fałszywie oskarżony o kolaborację z Niemcami), wydziedziczeni doświadczyli wielu szykan i upokorzeń. Alfons Karny, który przeżył rok 1920 i wrzesień 1939 r. na Kresach, czyli doświadczył, jak tam mawiano „pierwszego Sowietą”, był zdruzgotany ponownym zajęciem ziem II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną i wkroczeniem w styczniu 1945 r. do Warszawy obcego mu wojska. Fakt ten zapowiadał koniec jego świata lub jak kto woli, koniec wolnej Polski. Ostatnia iskierka nadziei zgasła wraz z Powstaniem Warszawskim.

Prace artysty powstałe w latach wojny eksponowane były na Salonie Wiosennym w Muzeum Narodowym

w Warszawie w 1946 r. Należały do nich m.in.: *Solski* (1941), *Arpad Chowańczak* (1942) i *Paderewski* (1944). W 1949 r., otrzymał pracownię przy ulicy Wiejskiej 45 w Warszawie. Do tego czasu znów trapiła go bezdomność. Z zajętej piwnicy na polecenie władz eksmitowali go niemieccy jeńcy. „Stylistyka rzeźb artysty, wierna tradycji klasycznej, sprawiła, że w czasie realizmu socjalistycznego stał się twórcą wysoko ocenianym przez administratorów kultury” np. w przeciwieństwie do prac awangardzystów Katarzyny Kobro i Władysława Strzemińskiego. Akceptacja nie była wzajemna. Udało mu wymówić się fortelem z realizacji projektu pomnika Józefa Stalina. Byłby to gigantyczny biust w proporcji do skali Pałacu Kultury.



Broniewski

W tym czasie pracował m.in. nad popiersiem Adama Mickiewicza, stworzył trzy głowy: *A. Gierymski*, *J. Słowacki* i *Autoportret*, a potem następne dzieła: *Van Gogh*, *Basia*, *Hemingway* i *Kopernik*. Na dziele *Autoportret* rozgoryczony, ironicznie dopisał „kawał drania”. Należy podkreślić, że nie rzeźbił na zamówienie. Spotykał się z cenzurowaniem tytułów swoich prac. Portret *Ignacego Paderewskiego* eksponowano jako *Granit*, a *Dzidka*, młodego AK-owca z „pokolenia Kolumbów”, przemianowano na *Janka Krasickiego*.

Dla Alfonsa Karnego, „Żołnierza Niepodległej”, kresowego świadka wydarzeń 17 IX 1939 r. oraz pamięci bohatera Korzybskiego-„Dzidka”, był to gest szczególnie upokarzający i obraźliwy, uczynienie z pracy Artysty, pomnika ku czci antybohatera, młodego działacza komunistycznego zamieszanego m.in. w sprawę mordu dokonanego na polskich studentach Politechniki Lwowskiej przez NKWD. Komisarz Jusimow zorganizował „likwidacyjne zebranie” Bratniej Pomocy („Bratniaka”)¹⁰, które odbyło się w dniach 15-20 X 1939 r. Jednym z przemawiających był na tym zebraniu prowokator Janek Krasicki, II sekretarz Miejskiego Komsomołu we Lwowie. Większość obecnych na sali stanowili Żydzi i Ukraińcy. Polaków było mało; tzw. likwidacja odbywała się niezgodnie ze statutem, gdyż dokonywali jej nie członkowie. I znowu powtórzyła się sceneria podobna do egzekucji Romualda Traugutta. „Na sali orkiestra wojskowa NKWD grała marsze; nie wiedziano wówczas, że były to mundury NKWD. Za katedrą zasiadła grupa 6-8 osób, a wśród nich, jako zagajający Żyd rosyjski w skórzanej kurtce i skórzonym kaszkiecie, którego nie zdjął w czasie zebrania. Przedstawił się jako „komisarz Politechniki”. Był to tow. Jusimow, ppłk z zarządu politycznego



Alfons Karny



U GÓRY: Autoportret

PO PRAWEJ: Taboret rzeźbiarski i początek pracy

NA DOLE: Pracownia artysty





Fragment warsztatu

Armii Czerwonej. Przemawiał po rosyjsku, wykazując, że teraz po upadku »jaśniepańskiej Polski« należy zlikwidować jej nadbudowę, tj. organizację studencką powołaną do gnębienia ludu pracującego. Za to wszystko, co było, odpowiedzialni są członkowie kierownictwa tej organizacji, którzy znajdują się na sali.

Wyciągnięci przemocą z miejsc i bici, doprowadzeni zostali do mównicy, aby się tłumaczyli. Tam zostali znowu pobici i skopani, wreszcie wywleczeni przez członków orkiestry w mundurach na korytarz. W czasie, gdy orkiestra znów grała, słychać było wyraźnie strzały na korytarzu. Po zebraniu otworzono drzwi sali; wszyscy musieli przechodzić przez korytarz, a tam za ławkami w kałużach krwi leżeli zamordowani, wyprowadzeni uprzednio studenci. Oto nazwiska ofiar, które udało się ustalić: Ludwik Płaczek, student IV roku, członek Korporacji „Scythia”¹¹; Jan Płończak, student III roku, członek wydziału „Bratniaka”, również należący do korporacji „Scythia”, Henryk Różakowski, student IV roku, pochodzący z Wielkopolski”¹²

W 1964 r. w setną rocznicę Powstania Styczniowego nie przypadkowo nie zauważono jego Romualda Traugutta. W tej sytuacji Karny świadomie w twórczości ograniczył się do portretów ludzi nauki, kultury i sztuki. Do wyjątków należał wykonany w 1969 r. portret prezydenta Warszawy, mjr. Stefana Starzyńskiego, ekonomisty i polityka, oficera Legionów Polskich, przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w czasie obrony stolicy 1939 r., który okazał mu tyle życzliwości, jako młodemu adeptowi sztuki rzeźbiarskiej. Równocześnie był to hołd złożony człowiekowi całkowicie oddanemu Polsce.



Ekspozycja Muzeum A. Karnego – PO LEWEJ: biblioteczka artysty, PO PRAWIEJ: sypialnia

Bilans 5-letnich rządów Stefana Starzyńskiego w Warszawie to: budowa ponad 100 tys. mieszkań z infrastrukturą, budowa 30 gmachów szkolnych i modernizacja kilkudziesięciu starych, wykończenie i oddanie do użytku – Muzeum Narodowego, Domu Turysty, hali targowej na Żoliborzu, szpitala Przemienienia Pańskiego, renowacja pałacu Blanka, Arsenału, pałacu Brühla, odkrycie fragmentu średniowiecznych murów Warszawy, przygotowanie wstępnego projektu budowy mostu Piłsudskiego i sieci metra o długości 25 km, modernizacja arterii wylotowych Warszawy, modernizacja siedmiu szpitali, budowa wiaduktu żoliborskiego nad Dworcem Gdańskim i przedłużenia ulicy Bonifraterskiej. 27 VII 1939 r. Karny napisał testament, w którym własne zbiory sztuki zapisał Muzeum Narodowemu.



Fragment gabinetu

Jednak czerpanie pomysłów na tematy prac z dziejów polskiej literatury również nie zawsze było bezpieczne. Wacław Sieroszewski uwieczniony przez Alfonsa Karnego w marmurze kararyjskim, w którym tak lubował się Michał Anioł, nie kwalifikował się według władz komunistycznych na wzór literata. W czasach, gdy na indeksie znalazł się Koziółek Matolek Kornela Makuszyńskiego, jako przykład polskiego faszysty, ubranego w barwy biało-czerwone, na co mógł liczyć syn powstańca styczniowego?

Wacław Sieroszewski (1858-1945), ps. „Wacław Sirko”, pisarz tworzący na pograniczu czterech epok: pozytywizmu, Młodej Polski, dwudziestolecia międzywojennego oraz współczesności, zesłaniec na Syberię, podróżnik, badacz, etnograf Syberii i działacz niepodległościowy, członek tajnych stowarzyszeń, socjalista, legionista Józefa Piłsudskiego, Kawaler Krzyża Virtuti Militari V klasy, poseł III kadencji i senator IV kadencji w II RP. Wreszcie buntownik, który podczas protestu więźniów rzucił w carskiego generała ramą wyrwaną z okna. Ten czyn został zakwalifikowany jako próba zamachu, groziła mu za niego kara śmierci. Jednak sam poszkodowany, gen. Ulrych podczas procesu, mającego miejsce 22 VII 1879 r. stwierdził, że okiennica nie została rzucona umyślnie, była źle przymocowana i wypadła z rąk młodemu Wacławowi. Sieroszewskiego skazano na 8 lat twierdzy. Karny uważał pisarza za wielkiego Polaka i patriotę.

Nie stracił też zaufania do Władysława Broniewskiego. Wiele o poecie i tamtych ludziach mówi scena opisana w *Dziennikach*, pod datą 23 VII 1955 r., przez Marię Dąbrowską. Podczas przyjęcia w Belwederze, wydanego z okazji Zjazdu Związku Literatów Polskich, pisarka siedziała przy stole z Bierutem, gdy na salę wszedł pijany Broniewski. „Zataczał się dłuższą chwilę, a potem zaczął krzyczeć tak, że musieli usłyszeć go wszyscy - Wy chcecie, towarzysz Bolesław, żebym ja napisał nowy tekst do hymnu narodowego. Ja to potrafię. Ja jeden! Ale ja hymnu narodowego nie będę zmieniał. Nie będę,



Chopin



Sieroszewski. Marmur kararyjski
PONIŻEJ: Maria Skłodowska

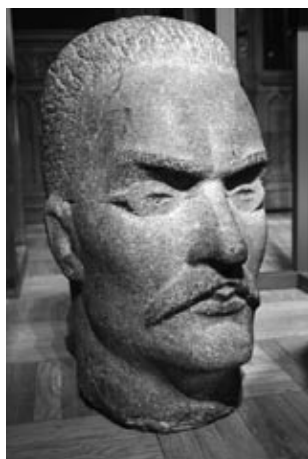




Parandowski



Beatrice



Traugutt

bo nie mogę! Bo nie chcę! A po chwili, jeszcze raz, ciszej: - Bo to tak, jakbym orłowi polskiemu urwał głowę”. Odmówił, on poeta rewolucyjny, choć chętnych do tego najwyższego lauru nie brakowało. Już tylko tym jednym epizodem były legionista Piłsudskiego i żołnierz wojny 1920 r., więzień NKWD, zasłużył na portret dłuta Alfonsa Karnego.

Odskoknią od ponurej rzeczywistości PRL-u był stworzony przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Teatryk Zielona Gęś”, który swoją premierę miał w 1946 r., którego barwne scenki przedrukowywał „Przekrój”. Pewnego razu w teatrze po spektaklu Alfons Karny wręczył autorowi *Zaczarowanej drożki* żywą gęś pomalowaną na zielono. W rewanżu poeta przekazał rzeźbiarzowi dedykowany mu wiersz *Lubię cię...*, pisany zielonym atramentem.

Z kolei rozmowy z pisarzem, dwukrotnie nominowanym do Nagrody Nobla, Janem Parandowskim przenosiły go w świat antycznych bogów i herosów. Do miłych zaliczał również spotkania z innym niedoszłym polskim noblistą, Leopoldem Staffem, za życia nazywanym „pomnikiem polskiej poezji”.

Karny do końca pozostał dzieckiem Podlasia. „Mówił z leciutkim zmiękczeniem wymowy, kiedy trzeba zaśpiewał cerkiewnym basem, miał bystre oko i chód”. Jak odnotowała Danuta Wróblewska „był dobrym towarzyszem w pracy, przygodzie i zabawie. Odmieniał otoczenie, wokół niego pojawiał się ruch. Kochał glinę, brąz i granity polne - ale kochał również książki, muzykę i teatr. Sam stwarzał teatr życia niekonwencjonalnego, pełnego humoru i poezji. Dlatego przyjaźnili się z nim [Ludwik -ZJ.] Solski, [Ildefons - ZJ.] Gałczyński, [Jan -Z.J.] Parandowski, [Artur Z.I.] Rubinstein, piękne panie i dzieci”.

Znająca Artystę od dziecka Danuta Wróblewska zauważyła, jak uwarunkowania historyczne wpłynęły na artystyczną osobowość jej wuja: „Wojna nie tylko dwukrotnie zniszczyła mu pracownię, zabrała mu także przyjaciół. Od jej czasu Karny zmienił sposób interpretowania głowy rzeźbiarskiej z monumentalnego na psychologiczno-realistyczny, bliski wnętrzu

osoby portretowanej. Od tej pory robił maski pośmiertne”. Obok siebie zawisły odlewy twarzy osób zmarłych: Józefa Piłsudskiego, Fryderyka Chopina, Adama Mickiewicza oraz przyjaciół i profesorów Artysty: Stanisława Noakowskiego i Tadeusza Breyera oraz poetów: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego, Leopolda Staffa i aktora Leona Schillera.

Ciągle eksperymentował. W *Relaksie sportsmenki* połączył granit i ceramikę szklawioną. *Głowę marynarza* stworzył w granicie i ceramice pokrytej złotem oraz terrakotą. Ostatnią rzeźbą, nad którą pracował było popiersie autora *Dziejów jednego pocisku*, Andrzeja Struga, więźnia X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, w 1897 r. skazanego na zesłanie do guberni archangielskiej. Nie doczekał kolejnej rocznicy „Cudu nad Wisłą”, ale był świadkiem czerwcowych wyborów 1989 roku. Zmarł niedługo potem – 14 sierpnia.

W powojennej rzeczywistości nie bardzo mógł się odnaleźć, podobnie jak inny wielki rzeźbiarz i buntownik, hr. August Zamoyski (1893-1970), wymazany z polskiej świadomości, który większość życia spędził w Brazylii i zmarł na wygnaniu we Francji. Pomijając jego arystokratyczne pochodzenie, na indeksie dzieł zakazanych była tematyka jego prac: brąz – *Święty Jan Chrzciciel* (1950-1953, *Ból istnienia* – projekt pomnika żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie, *Wniebowstąpienie* (1959-1970) marmur portugalski, *Zmartwychwstanie* – projekt własnego nagrobka, brąz – *Posąg kardynała Adama Sapiehy*. Do estetyki socrealistycznej nie przystawały także pisma filozoficzno-estetyczne A. Zamoyskiego, chociaż był on wybitnym teoretykiem sztuki. Zostały one wydane pośmiertnie w języku francuskim (*Au-delà du formisme*, 1975). W tych okolicznościach Zamoyski zyskał tytuł – *Artysta bez obecności*.

Wielkim nieobecnym był także Alfons Karny, autor portretów ojców II Rzeczypospolitej: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Komunistyczny reżim „wyklął” nie tylko żołnierzy Niepodległej ale napiętnował artystów obcych



A. Zamoyski z żoną



A. Zamoyski przy pracy

estetyce socrealizmu i proletkultu. Siostrzenica Artysty, Danuta Wróblewska, napisała o jego powrocie: „Im starszy, tym częściej podejmował myśl ponownego związku z miejscem swej młodości, które było świadkiem jego wyzwolin, dochodzenia do języka, wolności i progę wysokiej sztuki. Tym chętniej przywoływał zalety miasta i ludzi – szykował się powoli do zwrócenia i miastu, i ludziom części siebie na trwałe. Historia powstawania Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego ma ponad dwudziestoletnią historię pełną ludzkich i urzędowych słabości. Pod koniec życia Artysta utracił wiarę w jego powstanie. Jednak los czy historia po jego śmierci dokończyły podjętego ongiś planu na szlaku dawnych wędrówek Karnego zjawił się wreszcie schron dla jego dzieła. W domu generała von Driesena znalazła się cała pracownia rzeźbiarska wraz z aneksami wystawowymi zbiorów”.

Trudno wyobrazić sobie narodziny muzeum Autora *Skakanki* bez zaangażowania Danuty Wróblewskiej (1934-2013), historyka sztuki, muzealnika, krytyka sztuki i publicystki (autorki kilku wartościowych książek), znawczyni m.in. rzeźby Henryka Kuny i malarstwa Jana Lebensteina oraz organizatorki słynnych wystaw sztuki współczesnej w Zachęcie, Kordegardzie i Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Przez 30 lat związanej z czasopiśmem artystycznym „Projekt”, a w czasie stanu wojennego reprezentantki ruchu kultury niezależnej. Jako laureatka nagrody – *Srebrnej Łaski z Różą Czerwoną* przyznanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Akademii Sztuk Pięknych miała oparcie w tym prestiżowym środowisku. Mimo to przez dwie dekady musiała toczyć ciężkie boje o należne Alfonsowi Karnemu miejsce w historii sztuki.

Zakończenie

Długo czekał Alfons Karny na swoją galerię rzeźby. Dopiero w 1993 r. powstało w wyremontowanej, drewnianej willi carskiego gen. Mikołaja Fiodorowicza von Driesen, w Białymstoku, Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego. Jego dzieła zdobyły wiele krajowych i zagranicznych nagród. Swoje uznanie wyraziło również *Society Of Portrait Sculptors* przyznając międzynarodową nagrodę *The Jean Masson Davidson Medal*.

„Muzeum gromadzi dzieła rzeźbiarza i dokumentuje artystyczną działalność Artysty, organizuje ekspozycje sztuki współczesnej w zakresie malarstwa, rzeźby, grafiki, fotografii oraz prowadzi działalność edukacyjną ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb osób z dysfunkcją wzroku i słuchu oraz z niepełnosprawnością intelektualną”. Odbывая się lekcje muzealne i warsztaty dla dzieci i młodzieży. Zachwyty budzą ekspozycje stałe w ramach *Opus Vitae: Portrety wielkich Polaków, Pracownia rzeźbiarza, Historia życia twórczego, Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty*.

Pieczołowicie odtworzono pracownię Mistrza wyposażoną w starannie dobrane i wyeksponowane narzędzia rzeźbiarskie, kawalety, formy i gipsowe rzeźby oraz strój roboczy: beret i fartuch. Jedno z pomieszczeń prezentuje kolekcjonerskie



Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, ekspozycja plenerowa

i bibliofilskie pasje Karnego, którego księgozbiór szacowany na około 3500 woluminów zawierał rzadkie książki, druki, cenne rękopisy, a wśród nich partyturę opery *Echo et Narcisse* (*Echo i Narcyz*. Paryż 1779 r.), autorstwa niemieckiego kompozytora Christopa Wilibalda Glucka (1714-1787). Szczyt szafki bibliotecznej zdobi miniaturowa wersja rzeźby *Polonia Restituta* Franciszka Masiaka (1906-1993), ucznia Tadeusza Breyera. Zwieńczała ona Polski Pawilon na Wystawie Sztuki i Techniki w Paryżu w 1937 r. Osobną kolekcję stanowi zbiór „Nikiforów”, akwarele Stanisława Noakowskiego i oleje Tytusa Czyżewskiego oraz zbiór medali i numizmatów. Uwagę przykuwa płaskorzeźba portretowa prymasa Stefana Wyszyńskiego i repetycje pól *Drzwi Gnieźnieńskich*, unikatowego zabytku romańskiej sztuki odlewniczej, wykonanego za panowania księcia Mieszka III Starego w XII wieku. Osadzone w portalu wewnętrznym kruchty południowej bazyliki prymasowskiej w Gnieźnie, przedstawiają żywot św. Wojciecha.

Dzięki wysiłkowi muzealników możliwym stał się wielki *comeback*. Tak to wydarzenie oceniła Danuta Wróblewska: „Piękne są powroty u schyłku życia do miejsc skąd się wyszło. Jest to świadome przeżycie, dające wiele zarówno powracającej osobie, jak i odnajdowanemu po latach miejscu. Piękne są również powroty odbywane pośmiertnie, kiedy do punktu wyjścia człowieka powraca zamiast niego jego dzieło, owoc życia”.

Można podziwiać wśród spuścizny artysty nie tylko podobizny Wielkich Polaków ale także figurki eskimoskie i afrykańskie oraz unikalną kolekcję masek pośmiertnych. Niestety w porównaniu z praskim muzeum biograficznym Alfonsa



Fragment kolekcji masek pośmiertnych wielkich ludzi

Muchy nie można nabyć żadnej biografii, albumu, pocztówek, plakatów, kalendarzy czy dokumentalnego filmu biograficznego o A. Karnym. Muzeum nie może doprosić się na ten cel środków finansowych. Może 100 rocznica odzyskania niepodległości i Bitwy Warszawskiej byłaby dobrą okazją do naprawienia tego błędu przez decydentów nie żałujących pieniędzy na dzieła o „Przemysle mowy nie-

nawości w Polsce”. Przecież Alfons Karny w jednej osobie był w 1920 r. obrońcą Niepodległej i przez całe życie geniuszem i talentem sławiącym jej imię!

P R Z Y P I S Y :

1 Aleksandr Nikolajewicz Wiertinski (1889-1957), w Polsce znany jako Aleksander Wertyński - rosyjski pieśniarz, kompozytor, poeta i aktor. Niezrównany wykonawca rosyjskich romansów, które w Polsce były szlagierami.

2 Odbity przez Polaków, skonał na rękach matki, która zdążyła mu powiedzieć: *Tadzik, ciesz się! Polska armia wraca! Ułani z chorągwiami! Śpiewają!* Zob. P. Dakowicz: *Afazja polska* 2. Wyd. 2016.

3 Gen. Józef Konstanty Olszyna Wilczyński (1890-1939), syn mistrza murarskiego Józefa Mikołaja; od 6 VIII 1914 r. żołnierz I Brygady Legionów Polskich, awansuje do stopnia kapitana; po kryzysie przysięgowym organizował POW na Ukrainie; od 1918 r. w Wojsku Polskim; uczestnik wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej; walczył na Podolu; w 1919 r. awansował na podpułkownika i został dowódcą III Brygady Legionów; w okresie II RP generał; w 1921 r. na polecenie J. Piłsudskiego ubezpieczał Trzecie powstanie śląskie.

4 Mord na generale. „Nóż w plecy”. Dodatek specjalny „Rzeczpospolitej” oraz Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych”, 17 IX 2009, s. 17.

5 P. Szubarczyk: *Czerwona apokalipsa*. Wyd. AA. Kraków 2014.

6 Raportował Komendant Okręgu Walki Zbrojnej AK - ppłk., później generał, Nikodem Sulik, 25 II 1941 r.

7 Meldował dowódca AK, gen. Stefan Rowecki-„Grot”, 25 IX 1941 r. Zob. K. Jasiewicz: *Rzeczywistość sowiecka 1939-1941 w świadectwach polskich Żydów*, Wydawnictwo „Rytm”, Warszawa 2010.

8 Zob. E. Kurek: *Poza granicą solidarności. Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945*; Wydanie III. Warszawa 2014; Tenże: *Jedwabne. Anatomia kłamstwa*, Lublin 2018.

9 K. Krauze „Wawrzecki”: *Ostatni raport*. Gdańsk 1997.

10 Bratnia Pomoc „Bratniak” organizacja powstała w 1859 r. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, później na Politechnice Lwowskiej, w 1889 r. przy Uniwersytecie Warszawskim. Organizacje te miały na celu m.in. rozdzielanie pomocy socjalnej dla niezamożnych studentów poprzez system pożyczek i stypendiów, prowadzenie tanich jadalni itp. Prowadziły też działalność oświatową wśród ludności miejskiej i chłopstwa, a także (w zaborze rosyjskim) walkę z rusyfikacją. W okresie międzywojennym „Bratniaki” funkcjonowały na kilku uczelniach, m.in. na UJ i UW, a także na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Poza terenem II RP Dom Akademicki „Bratniak” działał w latach 1921-1939 na polskim osiedlu Polenhof na terenie Wolnego Miasta Gdańska, służąc studentom Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig (późniejsza nazwa: Politechnika Gdańska). Podczas okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej działały tajne uniwersytety, a w nich także tajne organizacje

Bratniej Pomocy studentów tych uczelni. Odrodzone po wojnie, w czasach stalinowskich na przełomie 1949-1950 Bratniaki zostały upolitycznione, a potem zlikwidowane i zastąpione Zrzeszeniem Studentów Polskich.

11 Korporacja „Scythia” powstała w 25 V 1924 r. Łączyła studentów Politechniki Lwowskiej. Szczególnym celem korporacji była praca na rzecz obrony polskości na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Nazwa korporacji nawiązywała do starożytnych mieszkańców stepów czarnomorskich wskazywanych niekiedy jako protoplastów Polaków.

12 Z. Popławski: *Represje okupantów na Politechnice Lwowskiej (1939-1945)*, „Semper Fidelis” 1991, nr 4, s. 3-4; Mark Paul porównał atmosferę zgromadzenia, które faktycznie „skazało” studentów na śmierć, do atmosfery niektórych wieców w nazistowskich Niemczech. Zob. tekst M. Paula: *Jewish-Polish Relations in Soviet-Occupied Eastern Poland, 1939-1941*, publikowany w książce *The Story of Two Shtetls*, Brańsk and Ejszyski, Toronto-Chicago 1998, t. 2, s. 207.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Zbiory Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. ul. Świętojańska 17, 15-277 Białystok – fotografie rodzinne, dokumenty, dyplomy Alfonsa Karnego

Legitymacja studencka

Dyplom Akademii Sztuk Pięknych

Dyplom przyznania Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy. 11 XI 1935 r.

Dyplom Złotego Medalu zdobyty w Paryżu 1937 r.

Źródła drukowane

Katalog IPS „Pierwszy Ogólnopolski Salon Rzeźby”. Warszawa maj 1937

Katalog oficjalny Działu Polskiego na Międzynarodowej wystawie Sztuka i Technika 1937 w Paryżu „Kurier Poranny” z 6 grudnia 1937 r. *Ambasador Łukasiewicz o sukcesach Polski na wystawie wszechświatowej w Paryżu*

L. Solski: *Wspomnienia 1855-1954*. Wydawnictwo Literackie Kraków. Oprac. Alfred Woycicki. Wyd. II. Kraków 1961

M. Żeromska: *Wspomnienia*. Czytelnik. Warszawa 1993

Opracowania

Alfons Karny. Historia życia twórczego. Portrety Wielkich Polaków. Pracownia rzeźbiarska. Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku. Katalog. Oprac. Ryszard Saciuk, Jan Kosiński i Małgorzata Terlikowska. Białystok [brw]

Człowiek jest tematem nadzwyczajnym. O Alfonsie Karnym i jego muzeum. Białystok 2018

Galeria Portretów Wielkich Polaków. Alfons Karny. Program „Rozbudowa kolekcji rzeźby Alfonsa Karnego w zbiorach Muzeum Podlaskiego w Białymstoku”. Redakcja: Ryszard Saciuk i Małgorzata Wnęta Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. ul. Świętojańska 17, 15-277 Białystok

A. Kisielewski: *Karny*. Białystok 1995

A. Lechowski: *Alfons Karny. Honorowi Obywatele miasta Białegostoku*. Białystok 2006

A. Melbechowska-Luty: *Posągi i ludzie. Rzeźba polska dwudziestolecia międzywojennego (1918-1939)*. Warszawa 2005

U. Ryciak: *Nela i Artur. Intymny koncert Rubinsteinów*. Warszawa 2018

M. Urbanek: *Broniewski miłość, wódka, polityka*. Warszawa 2011

J. Waldorff: *Diabły i anioły*. Kraków 1988

B. Wiśnioch: *Karny*. Warszawa 1957

R. Wapiński: *Ignacy Paderewski*. Ossolineum. Wrocław 2009

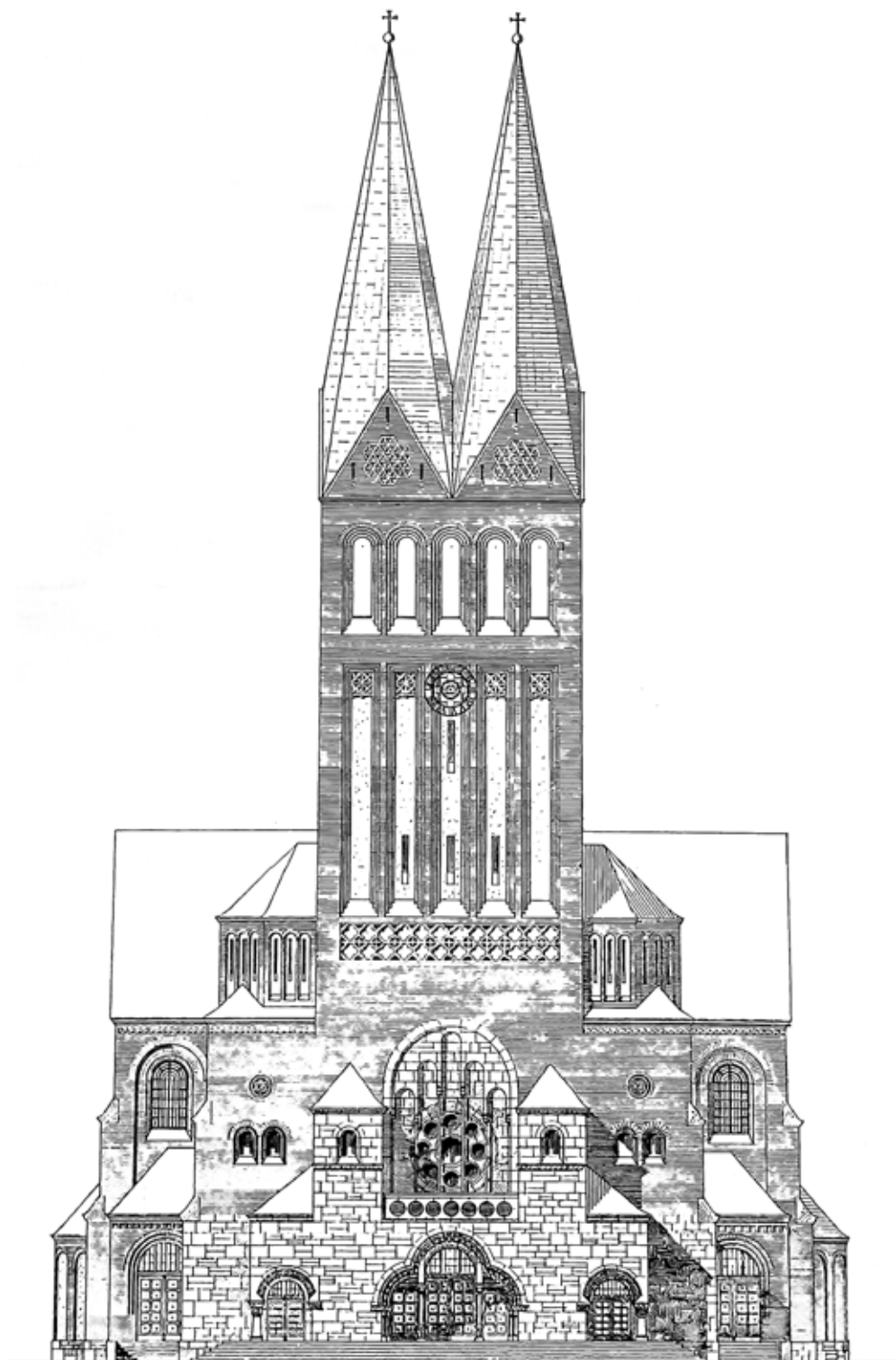
S. Wroński, *Dzidek*. Warszawa 2013

KOŚCIÓŁ LAURAHUCKI. DZIEJE PROJEKTU I REALIZACJI

W 1835 r. Hugo I Henckel von Donnersmarck zawarł umowę z berlińskim bankiem braci Oppenfeld. Na mocy tej umowy Donnersmarck wydzierżawił bankowi działkę w południowej części Siemianowic, na której to działce wkrótce zaczęto budować hutę żelaza. Hugo I von Donnersmarck został współwłaścicielem tej inwestycji, a hutę nazwano imieniem małżonki Hugona - Laury von Hardenberg. Po wygaśnięciu umowy z bankiem braci Oppenfeld huta w 1858 roku stała się wyłączną własnością Hugona I Henckel von Donnersmarck¹. Była nadal rozbudowywana i unowocześniana wraz z rozwojem nowych technologii produkcji. Potrzebowano wciąż nowych robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych oraz wszelkiego rodzaju rzemieślników. Przyjeżdżali za pracą z Prus i z pobliskiego zaboru rosyjskiego - w Siemianowicach była granica, więc możliwość polepszenia warunków życiowych powodowała napływ ludzi do pracy. W pobliżu huty powstały osiedla robotnicze, zwane koloniami - najstarsze z nich to kolonie o nazwach: Hugo, Wanda Colonie, Grabie i Neu Berlin; otaczały hutę od wschodu, północy i zachodu². Zapewniono im mieszkania, sklepy, szkoły. W 1873 r. rejon huty przekształcono w samodzielny obszar dworski Huta Laura, a w 1890 utworzono z niego gminę o tej samej nazwie. Do 1821 r. gmina laurahucka należała do parafii Św. Stanisława Biskupa w Czeladzi. Po zmianie przynależności diecezjalnej (Śląsk znalazł się w obrębie diecezji wrocławskiej) Laurahuta należała do 1868 r. do parafii św. Michała Archanioła w Michałkowicach, a w latach 1868-1915 do parafii św. Krzyża w Siemianowicach. W 1914 r. podczas wizytacji kardynała Koppa postanowiono podzielić parafię św. Krzyża na część północną i południową i rozpoczęto starania o budowę kościoła. Ówczesny dyrektor koncernu „Zjednoczone



„Cegielka” na budowę kościoła

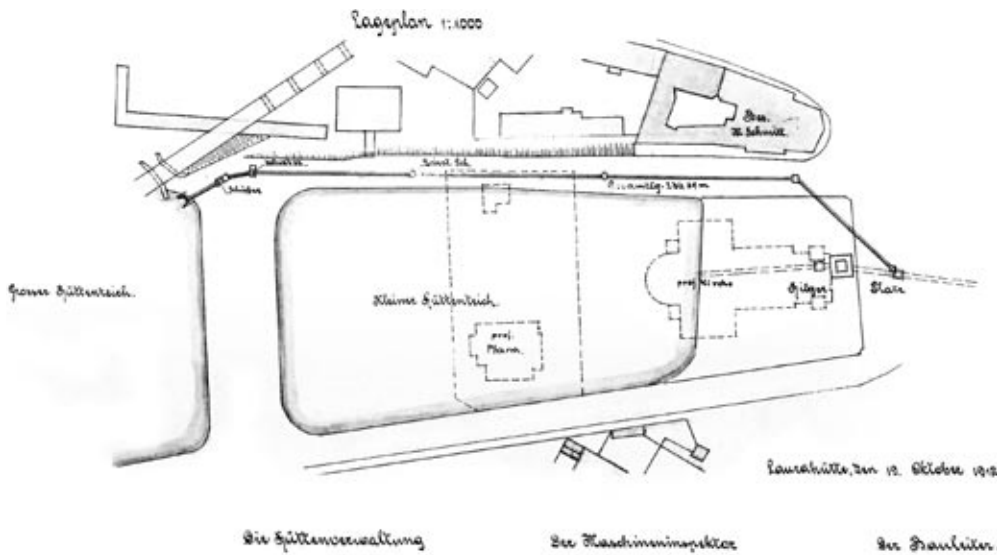


Projekt fasady



Huty Królewska i Laura” Ewald Hilger przyrzekł podarować teren pod budowę kościoła, który powstać miał na plantach przed hutą (obecny plac ks. Piotra Skargi, dawniej Hilgerplatz). Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na budowę kościoła; sprzedawano także „cegiełki” - widokówki z wyobrażeniem przyszłej budowli. Projekty konkursowe wykonał architekt Johannes Franziskus Klomp³ (1865-1946) według określonych zapewne wcześniej wytycznych. Do budowy kościoła nie doszło z powodu wybuchu I wojny światowej. Po jej zakończeniu ponowiono starania o budowę kościoła w Laurahucie. Z macierzystej parafii Św. Krzyża wydzielono część północno-zachodnią; w dniu 1 maja 1915 r. erygowano jako kurację św. Antoniego Padewskiego. Samodzielną parafię ustanowiono w cztery lata później - 1 maja 1919 r.

Jak miał wyglądać kościół, którego nie zbudowano? Przygotowany projekt Johanna Franziskusa Klompa z 1910 r. daje nam pewne wyobrażenie o skali owego zamierzenia⁴. Założono, iż kościół ma być dużą budowlą neoromańską na

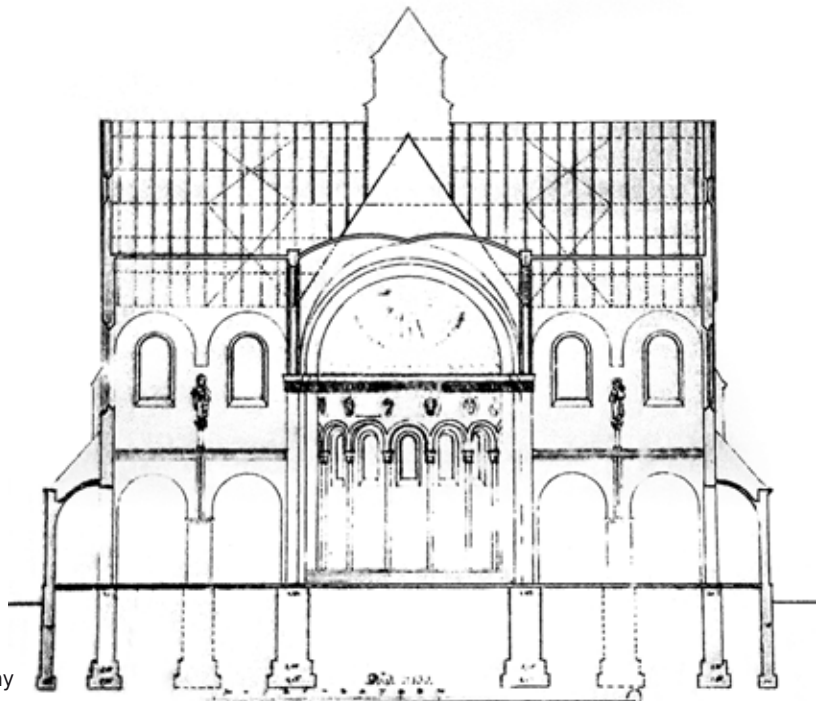


Mapa z 1912 r. z zaznaczoną lokalizacją projektowanego kościoła

Entwurf zu einer Kirche.
Kirche für Lautschütz-Neumannowitz.

Architekturbüro
 Ingenieur August Schickler
 Lautschütz G.m.b.H.

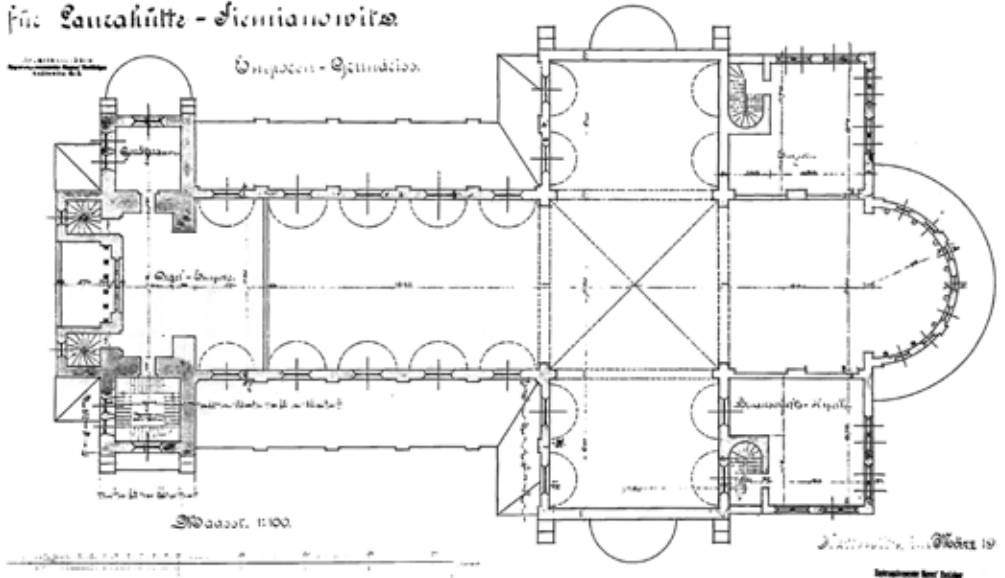
Entworfen am 12. Oktober 1912 in Glatz.



Przekrój poprzeczny

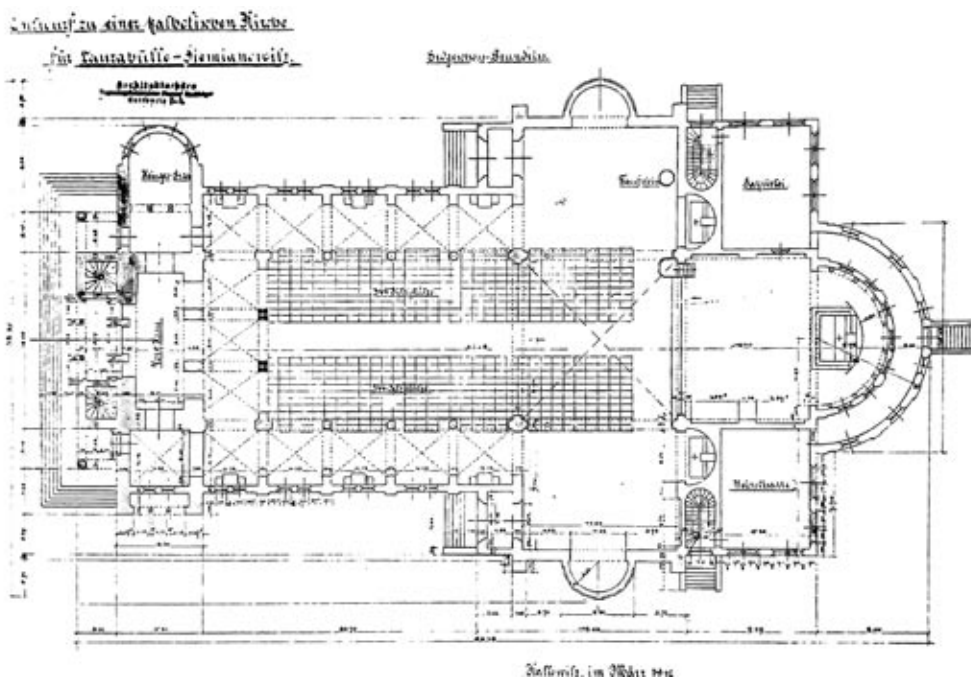
Schickler, 12. Oktober 1912

Entwurf zu einer kath. Kirche
für Langkölle - Semianowitz



Rzut piwnic

rzucie krzyża łacińskiego, z półkolistą dużą absydą ulokowaną na osi dwuprzęsłowego prezbiterium. Transept stanowił łącznik z pięcioprzędłową nawą główną, na końcu której znajdować się miała duża kruchta. W prezbiterium doświetlonym siedzioma oknami miał stanąć ołtarz główny. Nad nim miał znajdować się wizerunek Ducha Świętego. Do prezbiterium miały przylegać zakrystia od zachodu, a kaplica od wschodniej strony. Schody z zakrystii prowadziły na emporę, a z kaplicy naprzeciw zakrystii do drugiej kaplicy przeznaczonej dla udzielania wiernym komunii. Ołtarze boczne znajdować się miały w transepcie. Wokół roze-ty w transepcie miała być dekoracja malarska przedstawiająca symbole czterech ewangelistów. Pomiedzy oknami przesel w prezbiterium i w nawie głównej na półkolumnach miały znajdować się rzeźbione (lub malowane) postaci świętych kościoła. Nawy boczne, ze względu na niewielką szerokość, miały pełnić funkcję raczej komunikacyjną, niż istotnych naw. Doświetlone miały być przez niewielkie podwójne okna podwójnie rozgłifione. Ławki zaprojektowano w nawie głównej kościoła, który przewidziany był na sporą liczbę wiernych - zaprojektowano 688 miejsc siedzących. W lewym ramieniu transeptu w pobliżu ołtarza bocznego zlokalizowanego w półkolistej wnęce (podobnie, jak w prawym ramieniu transeptu) ustawiona być miała ośmiokątna chrzcielnica. Półkolistę niewielkie absydy umieszczone centralnie w obu ramionach transeptu zaopatrzone miały być w cztery okna każda, dla lepszego doświetlenia przestrzeni mających imitować kaplice. Tak z zakrystii, jak z pomieszczenia naprzeciw i z obu ramion transeptu można było wyjść na zewnątrz kościoła przez dodatkowe drzwi, za którymi



Rzut przyziemia

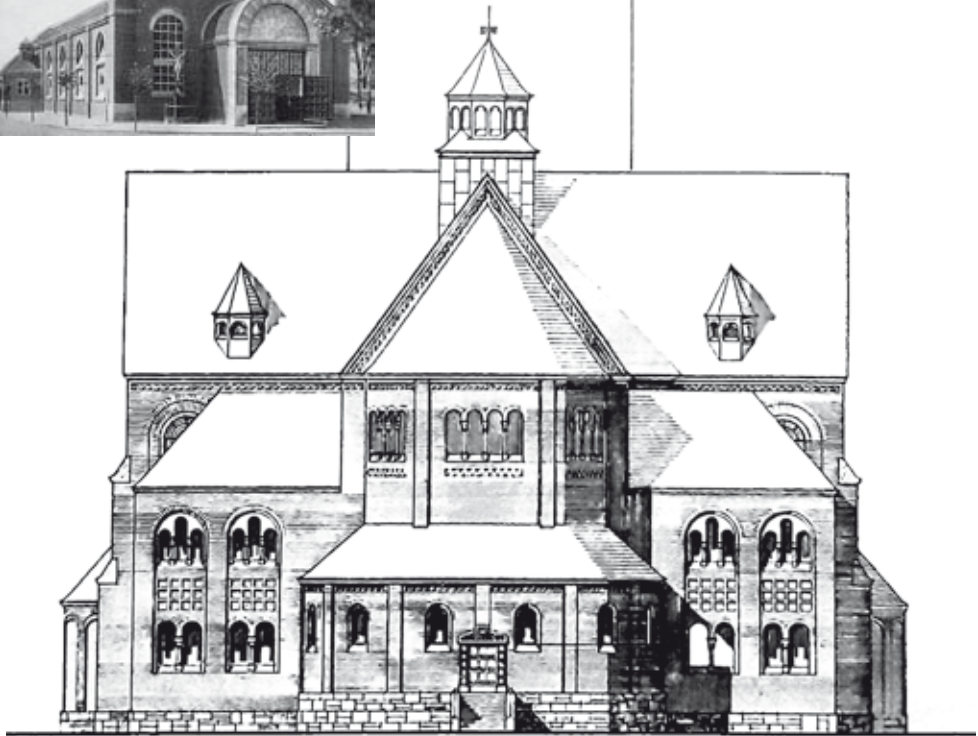
znajdowało się kilka stopni. Na lewo od wejścia głównego miała znajdować się kaplica Grobu Chrystusa, także dostępna za pomocą bocznego wejścia i również zakończona niewielką absydą doświetlającą tą kaplicę za pomocą czterech okien. Do przedsionka prowadziła potrójna brama, po której bokach znajdować się miały kwadratowe klatki schodowe z kręconymi schodami wewnątrz, prowadzącymi na wyższe kondygnacje potężnego westwerku (pięciokondygnacyjnego) zakończonego wieżą o dwóch hełmach z krzyżem na szczycie każdej z nich. Ośmiograniaste hełmy pokryte miały być przypuszczalnie blachą. Wymiary całości na projekcie wynoszą: 63,45 m długości i 38,39 m szerokości. Wysokość ścian kościoła określono na 17 m. Z zewnątrz kościół przypominał budowle neoromańskie zrealizowane wcześniej przez Klompa w innych miejscowościach. Miał być murowany z cegły, częściowo licowany kamieniem, ozdobiony wmurowanymi w fasadę dekoracjami z ceglanych kształtek w formie powtarzającego się motywu czwórliścia. Przewidziano także pasy tynku, które ozdabiać miały fasadę i elewacje boczne. Nad wejściem głównym miała znajdować się rozeta, zapewne przeszklona witrażami. Podobne rozety zaprojektowano w ramionach transeptu. Na osi wejścia głównego, nad wspomnianą już rozetą, na trzeciej kondygnacji westwerku zaprojektowano duży zegar - dwie obręcze, pomiędzy którymi znajdować się miały cyfry. Taki zegar byłby widoczny z daleka, a jego tarcza nie przesłaniałaby murów. Na skrzyżowaniu ramion transeptu i nawy umieszczono niewielką wieżyczkę na sygnaturkę. Wysokość wieży kościelnej



Kościół laurahucki p.w. św. Antoniego Padewskiego
 PONIŻEJ: wygląd przed przebudową



Zrealizowany projekt F. Klompa: kościół p.w. św. Pawła Apostoła w Rudzie Śląskiej (Nowy Bytom)



Widok od prezbiterium

miała tu sięgać 67 m. Dodatkowo pod kościołem miały znaleźć się bardzo masywne fundamenty, gdzie na potężnych filarach miała opierać się cała górna część kościoła, czyli poziom przyziemia. Przymuszczalnie projekt usytuowania go na terenie stawu, który dopiero miał być zasypany, spowodował zaprojektowanie tak silnej konstrukcji⁵.

Skromniejszy tak pod względem dekoracji, jak i wysokości ścian i wież drugi projekt zakładał jedynie 36 m długości, 12 m wysokości ścian, a wysokość wieży na poziomie „zaledwie” 42 m. Kościół nie byłby zorientowany – czyli zwrócony prezbiterium na wschód. Warunki, jakie stwarzał wolny plac przed hutą i jego przedłużenie stanowiące teren zasypanego później „małego” stawu hutniczego powodowało, że usytuowanie mogło być północ – południe, z wejściem głównym od strony południowej.

Johannes Franziskus Klomp był niemieckim architektem pochodzenia holenderskiego⁶. Projektował architekturę sakralną w stylach nawiązujących do minionych epok – neogotycką i neoromańską, czasem neobarokową. Po ukończeniu studiów w 1887 r. podróżował po Italii. Osiadł w Dortmundzie, gdzie prowadził biuro architektoniczne. Inne biura Klompa znajdowały się na Śląsku – w Bytomiu i Katowicach. Projekt kościoła laurahuckiego nawiązywał do projektu kościoła w Herne (była to praca dyplomowa Klompa), a także kościoła w Clervaux (Luksemburg). Zachowała się dokumentacja archiwalna w postaci wielu rysunków projektowych Klompa w Dortmundzie, Berlinie i Hanowerze. Na Górnym Śląsku mamy dwie zrealizowane prace F. Klompa: kościół p.w. św. Pawła Apostoła w Rudzie Śląskiej (Nowy Bytom) i kościół p.w. św. Antoniego z Padwy w Katowicach (Dąbrówka Mała).

A w Laurahucie? Po zakończeniu działań wojennych zaadaptowano halę targową na potrzeby kościoła. Po pewnym czasie przebudowano ją nieco i dodano dwuwieżową fasadę. Tak powstał kościół laurahucki p.w. św. Antoniego Padewskiego. Umiejscowiony jest nieco dalej na północ w stosunku do pierwotnie projektowanej lokalizacji. Jego fasada odbijała się do lat 80. XX w. w lustrze wody dużego stawu hutniczego.

PRZYPISY:

1 W. Koenig, *Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshütte*, Laurahütte 1902, s. 292-293.

2 AP Katowice, Mapa z 1865 r., sygn. 12_720_139_72.

3 https://de.wikipedia.org/wiki/Johannes_Franziskus_Klomp dostęp 22.05.2020.

4 <https://architekturmuseum.ub.tu-berlin.de/index.php?p=51&O=174678> dostęp: 24.05.2020 oraz Archiwum Parafii św. Antoniego Padewskiego w Siemianowicach, b.n.

5 <https://architekturmuseum.ub.tu-berlin.de/index.php?p=51&O=174678> j.w., dostęp: 24.05.2020.

6 https://de.wikipedia.org/wiki/Johannes_Franziskus_Klomp dostęp: 20.05.2020.

ANONSE PRASOWE NA ŚLĄSKU NA TEMAT KOLEI W KRÓLESTWIE POLSKIM NA TLE POWSTANIA 1863-1864

Wstęp

Na Śląsku obawiano się przede wszystkim ekonomicznych konsekwencji destabilizacji politycznej w Kongresówce. W jednej ze współczesnych relacji czytamy: „Już od wielu dni rozchodziły się głuche wieści, że w styczniu, w związku z poborem do wojska, Polacy powstali przeciwko Rosjanom. [...] Nawet gdyby dla nas tutaj nie miało to mieć żadnych poważnych konsekwencji, to przecież bez żadnej wątpliwości ucierpią srodze wszelkie kontakty i handel wymienny, gdyby po rosyjskiej stronie granicy miało dojść do jakiejś rewolucji, która mogła trwać lata. Zbyt ściśle były ze sobą splecione interesy pruskich Górnoszlązaków i mieszkańców austriackich i rosyjskich ziem”¹. Gdy powstanie stało się faktem, legalny ruch graniczny oraz handel zamarł, do Katowic nie przyjechały pociągi z Warszawy i została zerwana łączność telegraficzna, za to „[...] szmugiel rozkwitł jak nigdy dotąd”².

Wraz z wybuchem powstania pojawiło się więcej doniesień urzędowych, komunikatów, ogłoszeń i korespondencji na tematy polskie, jak np. *Manifest* wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza. We Wrocławiu początkowo przekazywano sobie - jak donosił 28 I 1863 r. korespondent „Czasu” - najsprzeczniejsze wiadomości z Królestwa Polskiego: „Trudno było pomiędzy nimi rozróżnić, które prawdziwe, które fałszywe. Wielka część wyraźnie przesadzona, inna całkiem niedorzeczna. Dzienniki tutejsze zapisują je, tak jak przywożą osoby przybywające od granicy.



Trójkąt Trzech Cesarzy

Ponieważ komunikacja z Królestwem dotychczas jest przerwana i ani telegraf, ani pociąg kolei żelaznej do granicy nie dochodzą, wszystkie te wiadomości układają się wedle mniej więcej prywatnego posłuchu, albo są tworem pospolitego w takich razach zmyślenia. [...] We Wrocławiu nie odebrano dotąd żadnych szczegółowych doniesień z samej Warszawy. Kupcy wstrzymali wszelkie przesyłki do Królestwa. Rząd posyła oddziały wojska, piechoty i jazdy na granicę. [...] Dziwne, że we Wrocławiu spokojniej na ten ruch w Królestwie patrzą niż w Berlinie³. Doniesienia „Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung” odzwierciedlały rangę kontaktów handlowych we wzajemnych relacjach państw zaborczych.

Na styku imperiów



Teodor Cieszkowski



Apolinary Kurowski

W Trójkącie Trzech Cesarzy z pruskimi Myśłowicami graniczył rosyjski Sosnowiec. Do coraz większego znaczenia w życiu gospodarczym zarówno Zagłębia, jak i Śląska dochodziło kolejnictwo, a w szczególności po oddaniu do użytku w 1859 r. odnogi Żąbkowice-Sosnowiec. Kopalnie i huty, tak rządowe, jak i prywatne silnie związane były z koleją żelazną. Ponadto kolej dawała zatrudnienie licznej grupie mieszkańców, a jej pracownicy cieszyli się m.in. przywilejem zwolnienia z poboru (na 25 lat) do wojska oraz prawem do emerytury. Oprócz drogi żelaznej przechodził tędy trakt pocztowy. Ze stacji Granica w miejscowości Maczki (obecnie dzielnica Sosnowca) biegł szlak kolejowy przez austriacki Kraków do Wiednia tzw. Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska. W latach 1860-1880 etapami ułożono drugi tor z Warszawy do Żąbkowic, a liczba lokomotyw sięgnęła 287, wagonów osobowych 432, a towarowych 8718. Kolej Warszawsko-Wiedeńska była najbardziej dochodową spośród linii kolejowych w Imperium Rosyjskim. Jej znaczenie ekonomiczne polegało m.in. na umożliwieniu eksportu węgla kamiennego z Zagłębia Dąbrowskiego do Prus, a w następnych latach eksportu wyrobów łódzkiego przemysłu tekstylnego. Tak więc działania powstańcze w tym newralgicznym rejonie stwarzały duże zagrożenie dla ruchu granicznego w Trójkącie Trzech Cesarzy i budziły niepokój władz zaborczych pruskich, rosyjskich i austriackich. Stan ten znajdował odbicie także w relacjach prasowych i rozkazach dowódców.

Nieprzypadkowo Apolinary Kurowski 6 II 1863 r. ścigał Rosjan przez Sławków aż do stacji Maczki. Gdy wróg zrobił unik i „siły moskiewskie skoncentrowały się w ilości 300 ludzi w Sosnowcu”, załadował piechotę i kawalerię na pociąg do Sosnowca. Przybył na miejsce „około 1 godziny w nocy, o wiorstę od stacji wysadził konie i ludzi z pociągu, rozkazał, aby środek jego siły tworzyli kosynierzy, na prawym zaś i lewym skrzydle szli strzelcy w tyralierów rozsypani, sam z kawalerią ustawił się od strony granicy pruskiej, poza dworcem kolei żelaznej, gdyż tam w razie [...] zwycięstwa spodziewał się, że Moskale rejterować będą”⁴.

Sukces Polaków zapewnił im pełną kontrolę opanowanego obszaru. Pułkownik Teodor Cieszkowski 12 II 1863 r. raportował z Zagórza: „Codziennie przy przechodzie sznelzugu sam w Ząbkowicach jestem, zostawiając po moi odjeździe zbrojnego zaufanego do pomocy energicznego zawiadowcy. Dzisiaj z Maczek przywieźli mi przejętą rządową rosyjską korespondencję: oprócz przesłanych przez Naczelnika Komory Nabel [...] numerowanych biletów zastawczych przez nas zabranych, tudzież i nadto znaczącą korespondencję ministra Tęgoborskiego do ambasadora w Wiedniu Bałabina”⁵.

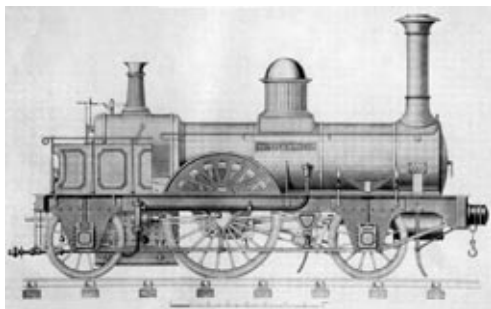
Tenże T. Cieszkowski jako Komendant Placu Dąbrowa 14 II 1863 r. do swoich zwierzchników pisał: „Dwie rotty piechoty, dwa działa i sotnia kozaków zatrzymały się dzisiaj wieczorem w Przybądowie pod Żarkami. Wartę od Ząbkowic dla zepsucia drogi żelaznej ustanowiłem”⁶. W innym raporcie czytamy: „Wieczorem po wyjściu wojsk naszych z Dąbrowy zawiadowca kolei [Michał - Z.J.] Łapiński doniósł mi o wyruszeniu 450 ludzi wojska rosyjskiego z Częstochowy jakoby pociągiem jadącym już do Sosnowca”⁷.

Aspekt militarny linii kolejowych

Gazety śląskie interesowały się także wydarzeniami z całego obszaru Królestwa Polskiego i Litwy, m.in. dotyczącymi ważnego ciągu komunikacyjnego Warszawa-Petersburg, gdyż Kolej Petersbursko-Warszawska (*Петербургско-Варшавская железная дорога*) - KP-W była czwartą na terenie Imperium Romanowych, a drugą w Królestwie Polskim. Została zbudowana na mocy ukazu z 23 XI 1851 r., wydanego przez Mikołaja I (1796-1855). Torowiska ułożono w latach 1852-1862, a ich długość eksploatacyjną szacowano na 1611 km, z czego odcinek na terenie Królestwa liczył około 150 km. Na linii powstały 63 stacje pasażerskie i towarowe oraz trzy przystanki. Zasadniczą przyczyną budowy Kolei Petersbursko-Warszawskiej (KP-W) były względy strategiczne. Realizacja tej inwestycji umożliwiała bowiem szybką dyslokację wojsk na terenie ufortyfikowanego Królestwa Polskiego, stanowiącego zachodnie przedpole Imperium Rosyjskiego. Z drugiej



Bronisław Szwarce



Jenny Lind – parowóz zaprojektowany przez Joya. Wyprodukowany w fabryce Wilson w 1847. Rys. techn. 1846 r.

- przez odcinek do granicy pruskiej - zapewniała ona połączenie portów bałtyckich z Polesiem i guberniami centralnymi. KP-W miała także istotne znaczenie w przypadku ponownej polskiej rebelii. Mikołaj I i rosyjscy sztabowcy, nauczeni doświadczeniem wojny polsko-rosyjskiej 1831 r., nie wykluczali w przyszłości takiego rozwoju wydarzeń na ziemiach zachodnich guberni i Królestwa Polskiego. Przewornie więc brali pod uwagę ewen-

tualność zbrojnego zrywu Polaków już w trakcie projektowania linii.

W 1863 r. tabor KP-W składał się z 373 parowozów, 819 wagonów osobowych i 7545 towarowych. Podczas powstania styczniowego 1863 r. KP-W stała się, zgodnie ze swym przeznaczeniem, strategiczną linią komunikacyjną dowozu do Kongresówki pułków rosyjskich i ich zaopatrzenia. Jeszcze przed wybuchem powstania wśród kolejarzy, a także w zarządzie KP-W powstała zakonspirowana komórka, której członkiem był m.in. Bronisław Antoni Szwarce (1834-1904), działacz niepodległościowy i tłumacz literatury rosyjskiej, m.in. poezji Michaiła Lermontowa i Aleksandra Puszkina, zatrudniony przy budowie kolei, jako inżynier w Łapach pod Białostokiem. Kierował on Wydziałem Spraw Wewnętrznych Centralnego Komitetu Narodowego do 22 XII 1862 r., tj. do aresztowania i osadzenia w Cytadeli Warszawskiej.

Groźba represji nie odstraszyła polskich pracowników kolei od różnych przedsięwzięć patriotycznych mających zaszykalizować odrębność narodową. Na stacjach w granicach guberni wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej umieszczono polskie nazwy z polskimi orłami. Po pewnym czasie zlikwidowano je w wyniku interwencji carskiej żandarmerii. Na parowozach przewożono broń i amunicję oraz nielegalną literaturę. Władze rosyjskie rozpoczęły masowe zwolnienia i represje wobec kolejarzy Polaków, na newralgicznych stanowiskach zastępowano



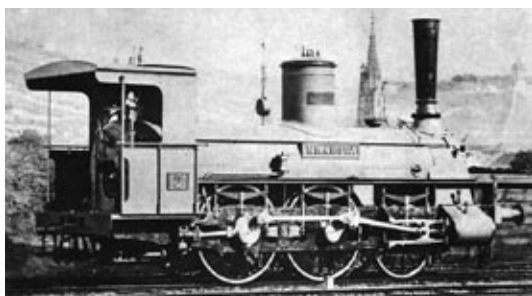
Parowozy używane na KP-W. Fot. z albumu opublikowanego w 1863 r. w Warszawie



Parowozy używane na KP-W. Fot. z albumu opublikowanego w 1863 r. w Warszawie

ich lojalnymi Niemcami lub Rosjanami. W warsztatach głównych kolei w Łapach naprawiano broń i produkowano amunicję. Wielu pracowników kolei walczyło czynnie z bronią w rękę. Już pierwszego dnia powstania w Łapach dwóch maszynistów, nie informując obsługi stacji uruchomiło parowóz stojący na terenie warsztatów kolejowych, po to aby wyruszyć nim w kierunku Warszawy. Kresem podróży była stacja Szepietowo, gdzie zatrzymał ich powstańczy patrol, do którego niezwłocznie się przyłączyli.

Łapy, ze względu na przebieg KP-W były ważnym punktem strategicznym na mapie Imperium, tą trasą przechodziły bowiem transporty wojsk rosyjskich w kierunku Warszawy. Ponadto zbudowano tutaj most kolejowy na Narwi, umożliwiający przejazd pociągów z Królestwa Polskiego do zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego. Dlatego w pierwszych godzinach insurekcji stacja Łapy została zajęta przez oddziały powstańcze, jednakże już po kilku dniach kontrola nad nią z powrotem przeszła w ręce rosyjskie. Za to akcje dywersyjne na torach do Warszawy były prowadzone przez Polaków aż do wygaśnięcia powstania.



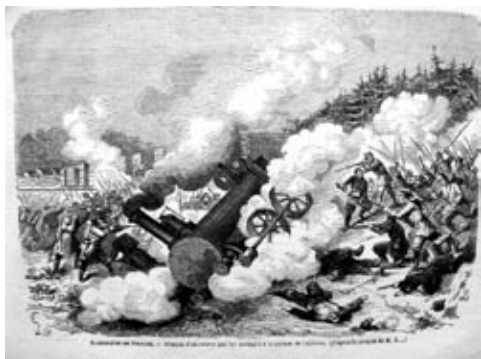
Lokomotywa KkStB (Kraków), parowozom nadawano imiona. Lata 60-70 XIX w.



Lokomotywa KkStB 18 CWAŁ z lat 50-tych XIX w.

Bitwa o tory

Na początku powstania rejon Trójkąta Trzech Cesarzy (Sosnowiec, Dąbrowa, Maczki, Mysłowice) oraz cały odcinek od Warszawy do Białegostoku znalazł się pod polską kontrolą. Powstańcy zajęli stację Łapy i zniszczyli urządzenia telegraficzne,



Akcja powstańców pod Kietlanką 13 V 1863 r.

13 V 1863 r. doszło do bitwy pomiędzy oddziałem powstańczym dowodzonym przez ppłk. Ignacego Mystkowskiego (1826-1863)⁹, ps. „Ojciec” i mjr. Bronisława Deskura (1835-1895), cywilnego naczelnika województwa podlaskiego a grupą wojsk rosyjskich generała-majora Tolla. Dzięki pomocy dróżnika został wykolejony pociąg wojskowy, w wyniku czego zginęło lub odniosło rany około 600 żołnierzy i 20 oficerów. W bitwie tej jednak dzięki zdradzie powstańcy ponieśli duże straty, poległo 100 ludzi, m.in. ich dowódca, pełniący obowiązki naczelnika powiatów: ostrołęckiego, przasnyskiego i pułtuskiego. Atak na rosyjski pociąg wojskowy uwieczniony został na jednej z współczesnych rycin. Po usunięciu zniszczeń i przywróceniu ruchu dowództwo rosyjskie zmilitaryzowało KP-W, utrzymując znaczne ilości wojska do ochrony linii i infrastruktury kolejowej. Rosyjski minister wojny generał-adiutant Dymitr Aleksiejewicz Milutin (1816-1912), autor dzienników i wspomnień analizujących wojenne trudy i historię kampanii, w których uczestniczył, podkreślał znaczenie budowy KP-W dla szybkiego stłumienia polskiej „miotajęzi”. Autor tej oceny wiedział co pisał. Nieprzypadkowo 19 IV 1864 r. został przez Aleksandra II (1818-1881) nagrodzony Orderem Świętego Aleksandra Newskiego. W hierarchii carskich orderów znajdował się on wraz z Orderem Świętej Katarzyny Męczennicy na drugim miejscu po Orderze Świętego Andrzeja Pierwszego Powołania¹⁰.

W bitwę o tory od śląskiej granicy po gubernie grodzieńską, wileńską i kowieńską gen. D.A. Milutin i jego oficerowie zaangażowali nie tylko wojsko ale także posłużyli się wobec odpornej ludności krwawym terrorem. Mieszkańców miast, miasteczek i wsi przez które przybiegały linie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (*Варшавско-Венская железная дорога*) – KW-W lub Kolei Warszawsko-Petersburskiej KP-W dyscyplinowano zarządzeniem Naczelnika Wojennego:

1. „Ażeby nikt nie ważył się przechodzić ani przejeżdżać w odległości 200 kroków od linii drogi żelaznej przed wschodem i po zachodzie słońca, oprócz tylko tych punktów gdzie stoją wojska carsko-rosyjskie, do tych zaś, którzy nie będą wykonywać tego rozkazu będą strzelać jako do ludzi mających złe zamiary i pragnących popsuć drogę żelazną.

przerwali też na tydzień połączenie kolejowe oraz telegraficzne Rosji z Królestwem. Gdy linia ponownie znalazła się pod kontrolą wojsk rosyjskich rozpoczęli działania partyzanckie i dywersyjne. Partie powstańcze niszczyły tory, mosty, tabor kolejowy i urzędnictwa telegraficzne. Ostrzeliwano i atakowano transporty wojskowe, na krótki czas zdobyto stację w Grodnie.

Z kolei na stacji Kietlanka⁸, nieopodal Czyżewa w powiecie ostrowskim,

2. Że w miastach, wsiach, osadach wiejskich blisko kolei żelaznych położonych na wypadek zepsucia drogi żelaznej zarządzona będzie egzekucja wojskowa, a dla tego mieszkańcy wymienionych osad powinni nie tylko sami przychodzić w pomoc ale za pośrednictwem miejskiej straży nie dopuszczać psucia kolei żelaznej i telegrafów”¹¹.

Równocześnie przeprowadzono dyslokację wojsk rosyjskich na stacjach kolejowych, na które składały się różne formacje: piechota, kozacy, komenda inwalidzka, straż graniczna, żandarmeria. Prasa śląska często wzmiankowała o wydarzeniach na linii Częstochowa, Poraj, Myszków, Zawiercie, Łazy, Ząbkowice Granica, Sosnowiec. Największe siły rozlokowano w punktach węzłowych tj. w Częstochowie (117 kozaków, dwóch oficerów, 7 piechurów, 11 ludzi z komendy inwalidzkiej i 8 żandarmów) i w Sosnowcu, gdzie w lipcu 1863 r. stacjonowało 100 pieszych i 100 konnych¹².

Na śląskiej granicy zapoznawano ludność z najnowszymi rozporządzeniami dotyczącymi bezpieczeństwa i „nietykalności” dróg żelaznych. Zmuszano mieszkańców okolicznych osad do wysłuchiwanie komunikatu Naczelnika Wojennego Drogi Warszawsko-Wiedeńskiej od stacji Ząbkowice do Granicy i Sosnowca. Dotyczyło to m.in. członków magistratu Będzina, którzy w obecności oficera straży granicznej i zgromadzonych mieszkańców miasta wysłuchali głośno odczytany reskrypt zawiadamiający, że „każdy kto ujmie przestępcę psującego drogę żelazną, mosty albo linię telegraficzną, otrzyma nagrodę rubli srebrem sto”¹³. Ponadto oficer „ze swej strony poinformował mieszkańców, że w razie niedoniesienia władzy o przestępcach psujących drogę żelazną, mosty i linię telegraficzną, surowa każdego czeka odpowiedzialność”¹⁴. W grę wchodziły: zsyłka na Sybir (nawet wszystkich mieszkańców miasteczka lub wsi), pacyfikacja osady lub egzekucja.

Szlaki zaopatrzenia i agentura Rządu Narodowego

Koleje odegrały ważną rolę także w sferze zaopatrzenia nie tylko armii zaborczej. Pomoc w dostawach broni i amunicji przeznaczonych dla Królestwa Polskiego stała się najważniejszą kwestią już na przełomie 1862 i 1863 r. Organizatorzy powstania mieli swoich agentów, którzy działali na terenie Niemiec, Belgii, Francji i Anglii. Zakupów dokonywano najczęściej w wielkich firmach handlowych w Leodium (Liege) i Londynie, skąd transporty kierowano przez Hamburg do Gothy, Lipska, Drezna, Wrocławia i Legnicy, dalej do Raciborza, Lublińca, Katowic lub Mysłowic. Szlak ten wytyczała m.in. *Instrukcja dla Komisarza Nadzwyczajnego Nr 3846/1108* wydana 30 XI 1863 r. w Warszawie przez Rząd Narodowy¹⁵. Rewolwery sprowadzano z Bremy, kosy z Hagen w Westfalii, szable z Solingen, a karabiny



Ignacy Mystkowski



Bronisław Deskur

z Schmalkalden. „Breslauer Zeitung” w doniesieniu z Monachium informowała, iż na dworcu wschodnim w Passau „[...] leży 50 pak broni przeznaczonej dla polskich powstańców, jednak bez możliwości dalszego przewozu, ponieważ bez pozwolenia (Waffen-pass) nie wpuszczają broni do Austrii”¹⁶. Podobnej treści komunikat zamieściła gotajska „Tageblatt”: „[...] że przesyłkę broni przeznaczonej do Polski poddano tam rewizji urzędu podatkowego, i że dotąd jeszcze leży ta broń u tamtejszego spedytora”¹⁷.

Jeszcze w listopadzie 1862 r. swoją agenturę powołała we Wrocławiu paryska Komisja Broni, w skład której wchodził: gen. Józef Wysocki, Włodzimierz Milewicz i Józef Ćwierciakiewicz, a w której agentem do spraw zakupów broni był Marian Langiewicz. Komisja prowadziła także werbunek oficerów wśród emigrantów. W protokole posiedzenia Wydziału Wykonawczego w Zaborze Pruskim z 22 IV 1864 r. odnotowano fakt asygnowania „agentowi do Wrocławia” 200 talarów „na wsparcie dla przybyłych oficerów”, a 7 V tegoż roku Julian Łukaszewski w piśmie do Franciszka Kopernickiego proponował mu w związku z dymisją, by „papiery i pieczęć złożył tymczasowo w Agenturze Wrocławskiej”. Agentura nie ograniczała się więc tylko do egzekwowania podatków, organizowania transportów broni i werbunku ochotników, ale wykonywała również zadania konsularne¹⁸. Zachowała się jej pieczęć z godłem trójherbowym i napisem: „AGENTURA W WROCŁAWIU”. Tłok pieczętny sporządził prawdopodobnie Fryderyk Below z Poznania.

Zaopatrzeniem powstańców w broń zajmował się także komitet Adolfa Łączyńskiego, a następnie Jana Działyńskiego aż do 28 IV 1863 r., gdy podkomendni szefa policji poznańskiej, Edmunda Bärensprunga, w trakcie rewizji zdobyli portfel hrabiego z szyfrowanymi notatkami organizacyjnymi i nazwiskami członków Komitetu i agentów terenowych, wśród których znaleźli się mieszkańcy Śląska, m.in.: Olszowski z Woźnik koło Lublińca, Lustig i Posener z Katowic¹⁹. W tej sytuacji Centralny Komitet powierzył to zadanie Julianowi Łukaszewskiemu, który miał wielu przyjaciół wśród akademików w Berlinie i Wrocławiu. Szukano także kontaktów w innych miastach, m.in. w Raciborzu i Legnicy, gdzie w hotelu należącym do Gwidona Bierlinga Walery Mrowiński, agent Jana Działyńskiego (wspomagany przez emisariusza Andrzeja Skórzewskiego), prowadził negocjacje z miejscowymi kupcami w sprawie zakupu broni²⁰. W dostawach prochu natomiast specjalizował się Aleksander Wandowski z Raciborza²¹.

Placówką wrocławską kierowali trzydziestoletni Bonawentura Bleszyński, właściciel dóbr w Kaliskiem (szwagier konspiracyjnych: Ludwika i Stanisława Sczanieckich) oraz współpracujący z nim Emil Olszewski. W ekskluzywnym hotelu „Pod Żłotą Gęsią”, w którym zamieszkał Bleszyński, mieścił się „formalny kantor do wysyłania

broni". Do działalności na rzecz powstania udało się wciągnąć nawet grono osób spośród personelu, m.in. gońca Wilhelma Dresslera. Według zeznań świadków, wiosną 1863 r. na dziedzińcu hotelu „[...] wieczorami ładowano broń na wozy o podwójnym dnie”²². Błęszyński w sprawozdaniu z 12 IV 1863 r. z Wrocławia donosił swoim przełożonym, iż „[...] ogółem 360 sztuk broni wyekspediował i że oczekuje na nadejście 150 pałaszy i 300 kos”²³. Spodziewał się także nowego transportu, na który składało się 400 sztuk broni, a ponadto czapki i rzemienie. Aby wywiązać się z podjętych zobowiązań, Błęszyński odbywał liczne podróże z Wrocławia do Drezna, Krakowa, Warszawy i do Belgii²⁴.



Car Aleksander II

Jego działania wspierał Bronisław Ostrzycki, właściciel sklepu tytoniowego we Wrocławiu. Firma Ostrzyckiego stanowiła centrum wrocławskiej konspiracji; znajdował się w niej też magazyn przemycanej broni. Z komitetem wrocławskim współpracowali także restaurator Aleksander Lebiadkowski, Józef Oksiński, Bronisław Rucki, Stanisław Szachowski, Leon Królikowski, Paweł Landowski, Józef Grabowski i Wiezernowski oraz Marianna Hulewicz i Stablewska²⁵.

W czerwcu 1863 r. miejsce Błęszyńskiego zajął student medycyny Zdzisław Janczewski, który opuścił Warszawę zaopatrzonej w 75 000 rubli przeznaczonych na zakup broni²⁶. Współpracowali z nim: Władysław Ziemiński (pseudonim Selig, Gordon), Wiktor Żurawski, oficer artylerii major Jan Dutkiewicz i Władysław Daniłowski²⁷. Władze w Warszawie zainteresowane szybką dostawą materiałów wojennych pilnie obserwowały działalność swoich emisariuszy i agentów na Śląsku, indagowały informatorów we Wrocławiu i Katowicach w jakiej ilości i jakiego rodzaju broń zakupił Z. Janczewski, co się z nią działo i czy przekazał on zgodnie z poleceniem pieniądze krakowskiemu pełnomocnikowi do zakupu broni²⁸. Dociekano także jej ceny (łącznie koszt zakupu i transportu karabinu szacowano na 120-140 zł), gdyż w grę wchodziła kwota 500 000 zł, którą przeznaczono na ten cel²⁹. Pieniądze pobrali także oznaczeni inicjałami St.[anisław] Ol.[szański], magazynier na dworcu kolejowym w Warszawie, członek Komisji Broni w Liège i St.[anisław] Fr.[ankowski], komisarz Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który wyjechał z „finansową misją” do Paryża. Olszański w Katowicach lub Sosnowcu przekazywał pieniądze na zakup i transport broni niejakemu Permanowi. Otrzymał on łącznie 230 000 zł. Na kwotę tę składały się kolejne raty, które wpłacano: 28 III 1863 r. - 33 333, 15 IV 1863 r. - 16 666, 10-15 VIII 1863 r. - 60 000 i 25 VIII 1863 r. - 100 000 zł. Spodziewano się zakupu 7 cetnarów prochu, 11 cetnarów ołowiu i 21 000 strzelb pistonowych. Stanisław Olszański, czuwający nad przewozem broni, amunicji i tajnej korespondencji Koleją Warszawsko-Wiedeńską otrzymał 31 VIII 1863 r. dodatkowo 631 rubli na pokrycie kosztów transportu³⁰.



Cesarz Franciszek Józef I

Znaczna część zamówień na dostawy broni była realizowana za pośrednictwem przemysłowców i kupców wrocławskich: Wilhelma Engelsa, braci Cohn, Juliusza Karfunkela, Samuela Goldberga, Izydora Teichmana, Schweitzera i innych, którzy kierując się chęcią zarobku gotowi byli współpracować z powstańczymi agentami. Dla pruskich przemysłowców i handlarzy bronią ryzyko nie było zbyt wielkie w porównaniu z osiąganym zyskiem. Mimo groźby wytoczenia procesu o zbrodnię stanu, korzystali z praw jakie gwarantowała im konstytucja, a ta „dozwalała każdemu Prusakowi prowadzić handel czym zechce”. Wiedzieli również, iż dostarczana Polakom broń była przesyłana do Królestwa Polskiego z wykluczeniem

użycia jej na terenie Poznańskiego³¹. Do grupy dostawców należeli także kupcy żelaza z Legnicy – Wilhelm Kittler i Tanner, współpracujący m.in. z poznańskim puszkarzem Adolfem Hoffmannem, któremu Kittler sprzedał 563 sztucery (po 14,5 talarów za sztukę) za 8163,5 talarów, „pieniądze te wypłacono mu zaraz przy zawarciu umowy” zredagowanej przez Walerego Mrowińskiego i podpisanej 4 IV 1863 r.³². Na tych samych zasadach oparta była współpraca z berlińskimi handlarzami bronią: Franzem Försterem i Merrem. Mrowiński na zakup broni otrzymał podobno od Działyńskiego 18 000 talarów. Po wyczerpaniu funduszy udał się do oddziału Leo Younga de Blankenheima „[...] aby fungować jako kasjer”³³.

Na Śląsku, w trakcie przygotowań do powstania, zjawił się także młody książę Roman Adam Wilhelm Czartoryski, syn Adama Konstantego z Jutrosina i Wandy Radziwiłłówny, absolwent gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, student prawa w Berlinie i Bonn. W pierwszych dniach stycznia 1863 r. przyjął posadę prawnika we Wrocławiu³⁴. Według pruskich akt procesowych (zarzuty dotyczyły nie tylko „rzekomych dynastycznych aspiracji rodu”), książę podjął się „na życzenie” Jana Działyńskiego zadania sprowadzania broni z Anglii. W końcu lutego 1863 r. pod pretekstem choroby oczu wystąpił ze służby rządowej, wyjechał z Wrocławia i udał się przez Poznań, Berlin, Paryż do Londynu. W Poznaniu spotkał się z J. Działyńskim, a w stolicy Francji z Władysławem Czartoryskim. Związał się wtedy z Hotelem Lambert i wspierał finansowo powstanie styczniowe, co przypłacił półtorarocznym pruskim więzieniem³⁵.

Inny student Szkoły Głównej, współredaktor pisma „Prawda” – Aleksander Kraushar zajmował się w czasie powstania przemytem „perkalików”, tj. druków z Lipska (wysyłanych pod adresem: Herrn Moritz Köhner), które



Król pruski Wilhelm I

przez Wrocław ekspediowano do Kongresówki. Wśród druków poszukiwanych przez policję pruską znalazły się m.in.: *Regulamin piechoty*, *Regulamin jazdy* i *Kodeks wojskowy*, wydane w Lipsku w 1863 r. przez Rząd Narodowy w oficynie T. A. Brockhauza. Jak wspominał Kraushar, „[...] kierownikiem owego przedsięwzięcia w Warszawie [...] był Zygmunt Lauber. Część broszurek lipskich zrazu utknęła we Wrocławiu u ekspedytora, niejakiego Schlesingera [...], następne partie ubocznymi drogami skierowano do Krakowa, do Walerego Wielogłowskiego”³⁶. Nieraz droga z Wrocławia wiodła do Katowic, gdzie przerzutem zakazanych druków zajmował się kupiec Ginberg, natomiast w punkcie w Sosnowcu zadanie dalszej ekspedycji przejmował urzędnik komory celnej – Andrzej Goldman. Dzięki konduktorom: Waleremu Magdzickiemu i Marcelemu Jelińskiemu przesyłki trafiały do Warszawy³⁷. Były to jednak bardzo ryzykowne przedsięwzięcia. Prasa co jakiś czas informowała o zatrzymaniu kurierów, np. w doniesieniu z 12 II 1863 r. z Berlina czytamy o aresztowaniu na Śląsku kilku emisariuszy³⁸. We Wrocławiu podjęto także próbę uruchomienia drukarni. W tym celu sprowadzono z Krakowa maszynę i zwerbowano zaufanego litografa³⁹.



Jan Kanty Działyński

Na rzecz powstania działał również we Wrocławiu Wincenty Kraiński, który utrzymywał kontakty z Janem Kurzyną, sekretarzem Ludwika Mierosławskiego i księdzem Mikorzewskim, członkiem Rządu Tymczasowego w Warszawie; obaj reprezentowali ugrupowanie „czerwonych”. Kraiński pośredniczył w przekazie korespondencji powstańczej między Warszawą i Paryżem. Z tej przyczyny policja pruska przeprowadziła u niego rewizję i znalazł się na liście inwigilowanych.

W nadodrzańskiej stolicy przebywali także znani dowódcy i konspiratorzy, wśród których znalazł się pułkownik Franciszek Kopernicki (1824-1892), major armii rosyjskiej, szef sztabu w oddziale Edmunda Taczanowskiego, następnie dowódca oddziałów i naczelnik wojskowy powiatów piotrkowskiego, sieradzkiego i wieluńskiego, wreszcie naczelnik 3 dywizji II Korpusu. Od września 1863 r. do maja 1864 r. kwaterował on we Wrocławiu. Do grudnia 1863 r. był zajęty organizowaniem zakupu m.in. 10 000 sztuk strzelb pistonowych⁴⁰. Jednym z jego agentów na terenie Śląska był Edmund Stawiński. Z tymi samymi kręgami związany był płk Pini, szef sztabu Taczanowskiego, którego M. Pater utożsamia z inwigilowanym przez pruską i austriacką policją Stanisławem Szenicem, studiującym we Wrocławiu artylerię i inżynierię oraz utrzymującym kontakty m.in. z Marianną Hulewicz i Wiezerowskim.



Płk Franciszek Kopernicki



Johann Eduard Schleinitz, prezes
provincji śląskiej

Z kręgów konspiracyjnych wywodził się także Leszek Wiśniowski (Wiśniewski), urodzony w Samborze 10 VI 1831 r., uczestnik rewolucji węgierskiej 1848 r., który odbył kampanię zimową w korpusie gen. Józefa Bema. Po upadku rewolucji węgierskiej wrócił on do Lwowa, gdzie został aresztowany i wcielony do armii austriackiej. Stąd udało mu się zbiec na pruski Śląsk. Początkowo ukrywał się we Wrocławiu, a następnie przez Brukselę dotarł do Francji, by zostać wreszcie obywatelem republiki szwajcarskiej. Wiśniowski był założycielem i redaktorem „Gazety Narodowej”. W okresie napięć politycznych wrócił do Królestwa Polskiego i wziął udział w demonstracjach patriotycznych. 14 IX 1861 r. został aresztowany (razem z 1678 manifestantami) i osadzony w warszawskiej Cytadeli. Zwolniony po interwencji konsula szwajcarskiego wraz z żoną i synem wyjechał ponownie na Śląsk, do Wrocławia. W 1863 r. zgłosił się do powstania; wzięty do niewoli rosyjskiej 27 XI 1863 r. na mocy wyroku sądowego został rozstrzelany w Włodzimierzu Wołyńskim⁴¹.

Przez pewien czas w koszarach na Śląsku przebywał inny działacz niepodległościowy i spiskowiec, Władysław Lubicz Czaplicki (1828-1886), pisarz, wcielony karne do armii austriackiej, autor *Pamiętnika więźnia stanu* i *Powieści o Horożanie*. Uczestnicząc w powstaniu 1863 r. dostał się do niewoli i został zesłany na Sybir. Po powrocie napisał *Czarną księgę lat 1863-1864, Obraz Syberii, W syberyjskich tajgach* i *Na Irtyżu*.

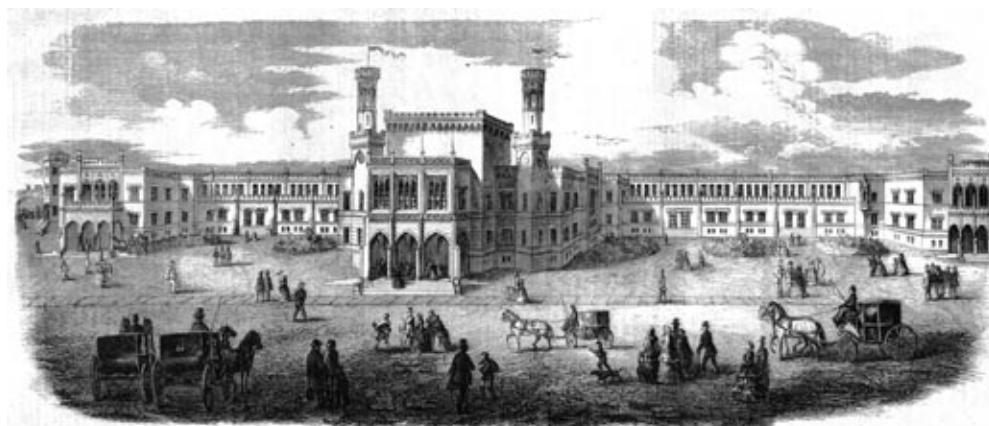
Przejeżdżając przez Śląsk zmarł weteran polskich walk niepodległościowych, Antoni Mizerski (28 V 1791-1 VII 1864), ułan gwardii napoleońskiej, uczestnik wydarzeń 1848 r. Do wybuchu powstania styczniowego „[...] zajmował się gorliwie pracą około podźwignienia klasy robotniczej, i w tym celu rozszerzał działalność Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, którego był przewodniczącym”⁴².

Granicę pruską często przekraczał Michał Lubicz Miszewski, dowódca strzelców konnych w partii garibaldczyka, ppłk. Luigiego Navone⁴³.

Z Wrocławia szlak agentów i emisariuszy wiodł do przygranicznych



Dworzec kolejowy w Legnicy
1844-1866



Ein Botschaften im vorigen Jahrhundert aus Schlesien: Hauptbahnhof zu Breslau, mit einer Zugabteilung von Robert Kuhn.

Dworzec Główny we Wrocławiu. Sztucz z 1856 r.

osad przemysłowych Górnego Śląska: Mysłowic i Katowic, gdzie na przełomie 1860 i 1861 r. Stanisław Maciejewski założył filię firmy Bronisława Ostrzyckiego pod nazwą „Skład importowanych cygar i kantor informacyjny i komisyjny”. Policja pruska w Katowicach bardzo szybko zwróciła uwagę na jego działalność. Podejrzanie wzbudził fakt, iż Maciejewski „[...] o ile małołożył starań ku prowadzeniu interesów handlowych, o tyle w ciągłych zostawał stosunkach z urzędnikami drogi żelaznej, Polakami, z którymi natychmiast po przybyciu do Katowic ścisłą zawarł znajomość”⁴⁴. W grupie tej znaleźli się m.in.: rzemieślnik Karol Lehmann, piekarze Ferdynand Zips i Kluska, urzędnik celny Knopf oraz ekspedytor kolejowy z Mysłowic Kazimierz Szremmer. Maciejewskiemu w szczególności zależało na kontaktach z pracownikami poczty i kolei. Jego agentami najczęściej bywali miejscowi Ślązacy rekrutujący się spośród robotników, rzemieślników i rolników. Wpływy organizacji był jednak znacznie szersze, sięgając poprzez Wrocław m.in. do dalekiego Heidelbergu, Gotha, Berlina i Drezna⁴⁵. Śląscy konspiratorzy przesyłali broń transportem kolejowym przez Szczakową do Krakowa, a nawet przez Morawską Ostrawę do Łańcuta⁴⁶. Część dostaw kierowano do Dąbrowy i Sosnowca, gdzie m.in. felczer



Dworzec w Dąbrowie Górniczej



Dworzec kolejowy w Sosnowcu

Dworzec kolejowy
w Katowicach



Władysław Bruder zajmował się organizacją pomocy dla powstania, zbierając i przesyłając sprzęt medyczny, odzież i żywność. Ślązacy dostarczali w tym czasie ubrań, bielizny, butów lub surowców i materiałów na ich wykonanie⁴⁷. Okrężny szlak wiódł przez Mysłowice, Szczakową i Maczki, gdzie przebiegała granica rosyjsko-austriacka⁴⁸.

Ze Śląskiem związany był również powstaniec, maszynista kolejowy Walenty Ciemięga z Kornicy Raciborskiej, który został zesłany na Kaukaz, a po zwolnieniu osiadł w Siemianowicach na Górnym Śląsku⁴⁹.

Broń z pruskiego Śląska

Broń ze Śląska napływała do Królestwa od pierwszych dni powstania. Świadczy o tym m.in. zatrzymany od strony śląskiej granicy w nocy z 22/23 I 1863 r. ładunek przewożony na dwóch furmankach⁵⁰. Również miejscowa prasa zamieszczała informacje o udaremnieniu prób przemytu broni i amunicji. Według relacji „Breslauer Zeitung” w lutym 1863 r. policja aresztowała w pociągu agenta fabryki broni, którego celem podróży była Warszawa⁵¹. „Schlesische Zeitung” donosiła z Wrocławia m.in. o konfiskacie nocą z 12/13 III 1863 r. wozu z bronią (50 sztuk broni palnej zaopatrzonej w bagnety)⁵². Po upływie dwóch tygodni (30 III) policja pruska zarekwirowała na dworcu w Gliwicach 21 cetnarów ołowiu, formy do lania kul i 600 karabinów⁵³. W kwietniu na dworcu w Katowicach czekało na przewiezienie do Sosnowca, a stamtąd na Lubelszczyznę, 270 sztuk broni. Z kolei w Mysłowicach, u piekarza Kluski, przechowywano skrzynki z prochem⁵⁴. Nie udało się niczego znaleźć podczas rewizji u piekarza Ferdynanda Zipsa, bliskiego współpracownika Stanisława Maciejewskiego, za to, jak donosiła „Breslauer Zeitung”, na katowickim dworcu znaleziono pistolety ukryte w beczce⁵⁵. Kolejnym niepowodzeniem było wykrycie (29 V 1863 r.) na stacji katowickiej, w wagonie w składzie do Sosnowca, podwójnego dna, które skrywało 42 szable kawalerskie i 3 paczki prochu. Z powodu pośpiechu, podczas załadunku w Gliwicach konspiratorzy nie dopilnowali zasmarowania nowych gwoździ, co zwróciło uwagę kontrolujących.

Jeszcze w maju udało się policji przechwycić 27 karabinów i amunicję zdeponowaną w urzędzie celnym w Kluczborku, a w Rychtalu wóz z transportem broni belgijskiej konwojowany przez Christiana Hanusa, załadowany u kupca Schweitzera we Wrocławiu⁵⁶. 7 VI 1863 r., dzięki coraz ściślejszej kontroli pogranicza, udało się wykryć w składzie Olszewskiego w Woźnikach 7 skrzyń z prochem (zadeklarowanych jako cygara) nadesłanych z Wrocławia, które miały dotrzeć do Żarek po drugiej stronie granicy. W kilka dni później cieszył się sukcesem zdeklarowany wróg Polaków, burmistrz Carl Rother, który zarekwirował na mysłowickim dworcu 100 karabinów wchodzących w skład przesyłki do Szczakowej⁵⁷. Niepowodzeniem zakończyła się także próba przemytu 4 skrzyń prochu w Wołczynie pod Kluczborkiem i wyprawa agenta Wilhelma Janeckiego po proch, gdyż w Koźlu pruscy żandarmi przejęli cały transport, którego przynajmniej część była przeznaczona do Hruszowa w powiecie bogumińskim na austriackim Śląsku⁵⁸. 19 VII Prusacy przechwycili „informację o przewozie broni koleją przez Mysłowice, Szczakową do Ząbkowic”, ponadto w miesiącach letnich „[...] policja carska wpadła na trop przewożonej broni z Wrocławia do Dąbrowy. Z transportu mającego liczyć 800 sztukerców na dworcu w Dąbrowie w ręce kozaków dostało się 270 sztuk”⁵⁹. 27 VIII 1863 r. w Bogucicach pod Katowicami Prusacy zarekwirowali „cetnar prochu zdążający ku granicy”⁶⁰. W tym samym czasie zatrzymano na krakowskim dworcu „7 skrzyń z 200 nabojami i 30 przyborów na konie wierzchowe”. W Morawskiej Ostrawie z kolei zasekwestrowano „[...] 19 wozów z mąką, w których były worki z prochem po 40 funtów jeden. Mąka ta przybyła z Prus i miała iść do Łańcuta”⁶¹.



Julian Łukaszewski, agent przemytu broni



Grób Franciszka Skiby, współpracownika Maciejewskiego

Agenci, aby uchronić transporty broni i amunicji przed pruską konfiskatą, stosowali różne systemy zabezpieczeń. Zmieniali szlaki transportowe, tworzyli coraz nowe kantory i magazyny, fałszowali opakowania i napisy. Broń pakowali jako cukier, wino, mąkę, oliwę, płótno, cygara, wyroby żelazne, ziarno itp., chowali ją w kasach ogniotrwałych między podwójnymi ściankami, w skrzynkach z szufladami, w walizkach z ubraniami i bielizną oraz w szafach i kołyskach; wykorzystywali również podwójne dna skrzyń, wagonów, powozów i wozów. Rapiery i broń krótką ukrywano w laskach i pejcach, lufy karabinów deklarowano jako części maszyn. Ludwik Ohnstein razem z synem wozili materiały wojenne z Legnicy i Głogowa



Józef Wysocki

w pudłach, których zawartość zgłaszano jako porcelanę⁶². W październiku 1863 r. urzędnicy pruskiej komory celnej w Katowicach zatrzymali paczkę z laskami i szpicrutami, w których były ukryte sztylety. Była ona adresowana do Warszawy, gdzie miała dotrzeć koleją żelazną⁶³. Tajne przesyłki zazwyczaj znakowano i tak wysłany 24 XII 1863 r. ze Śląska do Sosnowca komplet 12 skrzyń cechowanych inicjałami R.H. znalazł się w wagonie naznaczonym literami St.P.⁶⁴. Sposoby znakowania przesyłek i ich ekspediowania regulowane były specjalnymi instrukcjami, znanymi takim ludziom, jak Bonawentura Bleszyński, Zdzisław

Janczewski, Stanisław Maciejewski czy Aleskander Mierowski. Niestety, nie znamy tych szyfrów. Duże litery czasami oznaczały agentów lub kurierów, którzy odbierali pocztę. Wydział Spraw Wewnętrznych wydał 25 X 1863 r. w tej sprawie instrukcje, będące rozwinięciem instrukcji z 10 VII 1863 r., które były przeznaczone dla organizacji komunikacji prowincjonalnej i dla kierowników stacji pocztowych. Duże litery alfabetu łacińskiego od A do H mogły odpowiadać któremuś z ośmiu województw, a małe jednemu z powiatów. Z kolei cyframi arabskimi znakowano numery stacji, a w innych przypadkach agentów.

Broń i materiały wojenne były również transportowane przez tzw. zieloną granicę pomiędzy Bytomiem, Czeladzią a Siemianowicami, w rejonie nadgranicznej Brynicy. Ustalone były stawki opłat w zależności od rodzaju ładunku: 50-60 rs. od cetnara prochu, 3 rs. (w polskiej walucie 3 zł) od karabinu, 1 rs. od rewolweru lub szabli. Organizacją akcji przerzutowej w tej strefie zajmowali się Hoffman, Fiedler, Adam Gruman i Adam Kościuch z Będzina. Istotną rolę w organizowaniu zaopatrzenia w broń i środki do prowadzenia walki odgrywał także powiat pszczyński i Pszczyna, skąd sprowadzony z Wrocławia sprzęt wojenny transportowano nad Przemszę, gdzie w Jaździe, w okolicy Imielina, przierzucano go do położonego już po austriackiej stronie Jelenia. Dalsze punkty przerzutowe znajdowały się w rejonie Nowego Bierunia, Dzieńkowic i innych nadgranicznych osad. W takich przypadkach wykorzystywano najczęściej miejscowych przemytników, tzw. szwarcowników lub „defraudantów” (zamieszkujących miejscowości po obu stronach granicy) oraz chłopskie łodzie i podwoje. Ładunki z bronią transportowano na Górny Śląsk



Stacja kolejowa Mysłowice

także Odrą i Kanałem Kłodnickim do Gliwic. Zwracała uwagę na ten proceder „Breslauer Zeitung”, cytując uwagi swojego korespondenta z Bodzanowic z 27 III 1863 r.: „[...] powstańcy obsadzili las [...] i licznymi forpocztami dobrze go zabezpieczyli. 40 przemytników spotkało się z forpocztami, strażę zaprowadziły ich do dowódcy, który sprawdzwszy o ile można było, ich zeznania, polecił im postarać się o proch, obiecując dobrą zapłatę”⁶⁵.

W tej sytuacji, współpracujący z naczelnym prezesem prowincji śląskiej Hansem Eduardem Schleinitzem, naczelnym prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Karl Horn był niezadowolony z małej skuteczności policji i władz wojskowych, ścigających emisariuszy i przemytników broni. Jego zdaniem, konfiskaty do jakich dochodziło na granicy rosyjsko-pruskiej od Śląska po Wielkopolskę „[...] w większości wypadków zawdzięczać należało tylko przypadkowym, szczęśliwym okolicznościom, rzadko poprzedniemu donosowi. Polacy wielokrotnie stosowali tę metodę, że dostawcy, którzy dany sprzęt wojenny oddali w oznaczonym miejscu, oprócz ceny otrzymywali jeszcze pewne premie”⁶⁶. Działający w Legnicy Mrowiński płacił za zrealizowany kontrakt 50 talarów. Taką cenę dostał m.in. puszkarz Adolf Hoffman⁶⁷.

Od pierwszych godzin jakie minęły od wybuchu powstania Polacy odczuwali dotkliwy brak broni i amunicji. Najlepiej o tym może zaświadczyć los oddziału Walerego Remiszewskiego, rozbitego 2 IV 1863 r. pod Budą Zaborowską. Dlatego z taką determinacją i poświęceniem, nakładem pracy i pieniędzy, mimo pruskich konfiskat i szykan, agenci Rządu Narodowego działający na terenie Śląska organizowali wciąż nowe transporty. Redakcja „Schlesische Zeitung” tak skomentowała te działania: „W warunkach natychmiastowego zapotrzebowania na broń ze strony powstańców, którzy odczuwają ciągle jej wielki niedostatek, nie można się dziwić, iż mimo wydanych zakazów w dalszym ciągu czyni się desperackie wysiłki celem przesłania broni i prochu do Polski”⁶⁸.

Sieć agentów broni, dobrze zorganizowana przez Leona Królikowskiego i Aleksandra Guttrego, przebywającego w Leodium (Liège) w Belgii, Zdzisława Janczewskiego we Wrocławiu i kupca warszawskiego Józefa Kwiatkowskiego, rezydującego w Wiedniu od marca do sierpnia 1863 r., zapewniła największe dostawy materiałów wojennych dla powstania. Trudno jednak dokładnie sprecyzować dane dotyczące ilości przemyconej broni. Według raportu A. Guttrego złożonego Janowi Działyńskiemu⁶⁹, można wnioskować, iż do czerwca 1863 r. samych tylko karabinów zakupiono w Leodium 16 960 sztuk, nie licząc 6000 sztuk emfildów, zamówionych dla Ludwika Mierosławskiego. Najbliższy prawdy był jednak wtajemniczony w sprawy Z. Janczewski, który podczas śledztwa oświadczył: „[...] wykazać, ile broni zużyło ubiegłe powstanie lub też ile ona kosztowała, jest rzeczą prawie niepodobną”⁷⁰.

Wielkość transportów była zróżnicowana. Wydaje się, iż w pobliżu pruskiej granicy dzielono je na mniejsze partie, o czym mogą świadczyć konfiskaty w rejonie Koźła, Gliwic, Katowic i Mysłowic, które nie przekraczały kilkuset sztuk broni. Transport

6800 sztuk wysłany do Wiednia trudno byłoby w całości przerzucić zarówno przez Śląsk austriacki, jak i pruski. Karabiny ładowano w skrzynie po 20 sztuk. Ciężar paki wraz z zawartością wynosił 130 kg. Skrzynie musiały odbyć bardzo długą i kosztowną drogę zanim dotarły do granic Śląska. Koszt przesyłki 1000 karabinów na odcinku Leodium-Gotha-Drezno do granic Kongresówki wynosił średnio 12 450 franków, a koszt przemytu przez kordon pruski 11 250 franków⁷¹.

Z każdym miesiącem trwania powstania wzrastały trudności przetrwania broni przez Śląsk. Prusacy zacieśniali kordon, a Rosjanie obsadzili każdy punkt kolejowy wojskiem i żandarmerią. Od jesieni 1863 r. wzrosła więc rola przemytników, którzy przerzucali broń przez „zieloną granicę”. Nie zrażając się trudnościami, konspiratorzy planowali w październiku 1863 r. przekazanie do Katowic kolejnego transportu broni, którą zamierzano przerzucić do Częstochowy i Piotrkowa⁷². Być może chodziło tu o wspomnianą przez R. Szweda przesyłkę odebraną w tym czasie przez agentów z Dąbrowy⁷³. W listopadzie 1863 r. Z. Janczewski przekazał informację, adresowaną do agenta działającego na terenie Zagłębia, o przesłaniu z Wrocławia 200 000 sztuk kapiszonów, 500 sztuk karabinów oraz 1500 talarów na pokrycie kosztów przemytu. Transport z bronią miał nadejść 21 XII 1863 r. Jak podaje R. Szwed, dotarł on dopiero w dniu świąt Bożego Narodzenia i składał się z 12 skrzyń wypełnionych 250 pałaszami, 250 pistoletami, 32 bagnietami, 42 karabinami z bagnietami, 300 pendentami do pałaszy, 30 formami do kul stożkowych i 100 000 kapiszonów⁷⁴.

Aresztowania członków organizacji po obu stronach granicy zdeorganizowały pomoc dla walczącej Kongresówki. 9 I 1864 r. policja pruska ujęła grupę agentów we Wrocławiu. Wśród zatrzymanych znaleźli się m.in.: Królikowski, Dutkiewicz, Daniłowski, Huntley-Gordon, Jaworski, Kamiński, Lipowski, Łukowski, Francuz Dextraite i Göbler – zawiadowca stacji na Dworcu Górnośląskim. 5 II 1864 r. rozbito także grupę Jana Geringa, działającą na terenie Hruszowa w powiecie bogumińskim na Śląsku austriackim⁷⁵.

Od lutego 1864 r. nastąpiła pewna stagnacja w działaniach. Zdarzały się przypadki, iż Z. Janczewski musiał ponaglać agentów do zabierania broni zalegającej w tajnych magazynach we Wrocławiu i w Katowicach. Dowódcy oddziałów z województw kaliskiego, krakowskiego i sandomierskiego wysyłali do strefy nadgranicznej specjalne grupy operacyjne, których zadaniem był odbiór broni, m.in. w okolicach Żarek i Poręby od strony Zawiercia. W tym celu wykorzystywano kompleksy leśne, do których broń transportowano z nad granicy



Karykatura współczesna. Pruski koszmar

furmankami chłopskimi, w dni targowe, gdy był duży ruch. Z dostaw tych korzystali żołnierze gen. Józefa Hauke Bosaka, naczelnika wojskowego powiatu olkuskiego, Zygmunta Chmieleńskiego i Chmury. Były to bardzo ryzykowne przedsięwzięcia, o czym mogą świadczyć koleje losu chłopca Franciszka Mandrelli z Czarnuchowic w powiecie pszczyńskim, schwytanego 19 VI 1863 r. z transportem broni i prochu, którego sprawa z sądu w Pszczynie dotarła do sądu apelacyjnego w Raciborzu, a następnie do Królewskiego Trybunału w Berlinie⁷⁶. Bardzo dramatyczne były okoliczności aresztowania myśłowickiego kupca Szymona Kuźnickiego, który w drodze do Sosnowca został zatrzymany przez żandarmerię rosyjską i wywieziony do Warszawy⁷⁷. Janczewskiego i innych śląskich agentów zadenuncjował J. Karfunkel komisant warszawskiego domu „Giwartowski i ska” we Wrocławiu, który sprzeniewierzył zaliczkę na broń w wysokości 50 250 talarów.

Szlaki przez Śląsk austriacki

Organizatorzy pomocy dla walczącego Królestwa Polskiego wykorzystywali również szlaki i drogi biegnące przez Śląsk austriacki. Na tym terenie w latach 1863-1864 także działały grupy, których celem było organizowanie transportu broni i prochu. Przez Cieszyn, Bogumin, Bielsko, Ustroń, Skoczów i Opawę przejeżdżali kurierzy Rządu Narodowego; tutaj dokonywano zakupów broni i szukano schronienia przed carskimi represjami oraz zbierano datki na rzecz powstańców. Na linii Bogumin-Dziedzice przemycano z pruskiego Śląska proch i broń. Na liście podejrzanych o jej skupowanie i handel materiałami wojennymi znaleźli się: przejezdny Karol Simon i kupiec Wilhelm Gansel z Bielska, który został aresztowany, ale zbiegł z więzienia we Lwowie⁷⁸. Wyrokiem sądu wojennego we Lwowie „za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym” na miesiąc aresztu skazany został kelner z Cieszyna, Adam Bełchowski; jego żonę Ewę ułaskawiono⁷⁹. Z kolei sąd wojenny w Krakowie skazał dzierżawcę dóbr Teodora Demela z Cieszyna⁸⁰, a Izraelita Marcin Ehrmann, również cieszynianin, został oskarżony o werbunek do powstania i aresztowany przez Austriaków⁸¹. Na liście represjonowanych w latach 1863-1864 przez sądy wojenne znaleźli się m.in. mieszkańcy Bielska, Ostrawy i Andrychowa. Śląskie Prezydium Rządowe wydało także okólnik o zakazie kolportażu czasopisma „Ojczyzna”. Na tym terenie poszukiwano m.in. Węgra Lörego, emisariusza Lajosa Kossutha⁸².

Jednym z ważniejszych agentów na austriackim Śląsku był inżynier architekt Jan Gering (Gerink), naczelnik stacji kolei północnej w Hruszowie (Gruszowie) pod Ostrawą, należącej do powiatu bogumińskiego. Współdziałali z nim: Karol Vrana (Wrana) z Palkowic, strażnik kolejowy Andrzej Stoklaska z Lipnika, robotnicy: Wilhelm Janecki z Hulczyna i Jordan oraz kolejarz Biczynski (Byczyński) i farmaceuta J. Piszczak z Ołomuńca⁸³. Grupa ta zajmowała się organizowaniem pomocy dla powstańców zbiegłych z internowania w Ołomuńcu i Igławie, przemytem broni i prochu oraz przesyłaniem tajnej korespondencji Rządu Narodowego⁸⁴.

Gering utrzymywał także kontakty z telegrafistą w Pruchnej, Władysławem Żebrowskim⁸⁵. W Ołomuńcu spotykał się z delegatami powstańców i Rządu Narodowego. Gering był także szefem 32 sekcji Komitetu Pań Polskich w Krakowie i pełnomocnikiem Rządu Narodowego. W trakcie swej działalności, wspólnie z Wilhelmem Janeckim, który był jednym z najaktywniejszych członków organizacji, przygotował co najmniej 6 przesyłek do Galicji. Broń i proch przetrzymywano w magazynie Stoklaska. Stąd wysyłano kolejno transporty: „[...] pierwszy w skrzynce opatrzonej w szuflady, drugi w dwóch skrzyniach zbitych ze starych desek, trzeci, czwarty i piąty w workach mąki. [...] 25 VIII 1863 r. przytrzymano w Ostrawie inny transport prochu ukrytego w mące. Odkrycie to pociągnęło za sobą zwłokę w przesyłce następnego transportu; tymczasem postarano się o odpowiednią ilość starych sprzętów, np. skrzynek, szaf, nawet kolebek itp., które posłużyły do ukrycia nie tylko prochu, lecz nadto różnych przedmiotów uzbrojenia, które tym razem wysłano równocześnie z transportem prochu 5 XI 1863 r.”⁸⁶. Zabezpieczeniem i opakowaniem przesyłki zajmowali się Jordan, Stoklasek i Wrana, natomiast Janecki konwojował przesyłki z pruskiego Śląska i namawiał do „[...] wyrabiania ładunków”⁸⁷. Proch i broń docierały do Hruszowa z dostaw do Koźła i za pośrednictwem raciborskiego kupca Aleksandra Wandowskiego. Transport zapewniali przemysłowcy z pruskiego Śląska. Łącznie grupa Geringa wyekspediowała do Galicji 23 q prochu strzelniczego, 6 karabinów, 7 bagnetów, 2 szable, 2 formy do odlewania kul, 1 torbę z kulami i kordelas. Udzieliła pomocy 54 internowanym, którzy uciekając z obozów przechodzili przez Hruszów, gdzie byli zaopatrywani w dokumenty, odzież, pieniądze i żywność. Coraz częściej w prasie zaczęły się pojawiać listy gończe i anonsy o uciekinierach z Ołomuńca⁸⁸.

5 II 1864 r. Gering i jego towarzysze zostali aresztowani, a 238 powstańców internowanych w Ołomuńcu przeniesiono do Hradec Kralove⁸⁹. Austriacy, aby zdemaskować konspiratorów, posłużyli się prowokacją, której plan przygotował inspektor policji w Brnie, a jego wykonawcami zostali: kancelista dyrekcji policji Walazza i strażnik cywilny Neslany. Udali się oni do stacji w Hruszowie w towarzystwie prowokatora - internowanego powstańca Clementa de Monts - i Walazza przebranego za kupca mającego nakaz rewizji i aresztowania osoby wskazanej przez Neslanego, przyodzianego „[...] w polskie futro”⁹⁰. Podając się za zbiegów, Neslany i de Monts nakłonili Geringa w domku Stoklaska, aby dał im fałszywe karty legitymacyjne. Gdy ten się zgodził, Walazza przystąpił bezzwłocznie „z asystencją wojskową” do rewizji w kancelarii Geringa, gdzie znaleziono pakiet, w którym znajdowały się m.in. sfalszowane formularze legitymacyjne oraz listy „[...] pod adresem dwóch dam do Paryża przesyłane, a w nich rozporządzenia i cyrkularze Rządu Narodowego, dalej spis Polaków internowanych w Morawie, wskazówki adresów, wreszcie propozycja dotycząca obsadzenia stopni oficerskich”⁹¹. Dodatkowym dokumentem obciążającym był notes Stoklaska.



Proces zatrzymanych rozpoczął się po długim śledztwie 11 X 1864 r. w Brnie. W roli obrońcy wystąpił znany ze swych liberalnych przekonań wiedeński adwokat dr Mühlfeldt. Prokurator Maluska oskarżył Geringa „o zbrodnię naruszenia porządku publicznego” i zażądał dla niego kary 3 lat, dla Wrany i Janeckiego 2 lat (dla tego ostatniego jako poddanego pruskiego dodatkowo wydalenia z kraju po odbyciu kary), dla Stoklaska – 8 miesięcy⁹². Dzięki znakomitej mowie obrończej dr. Mülfeldta sąd ostatecznie ukarał oskarżonych tylko za przemyt. Gering otrzymał wyrok 6 miesięcy, Janecki i Wrana 4 miesięcy, a Stoklasek 2 miesięcy więzienia – „skazani zgłosili natychmiast rekurs przeciw wyrokowi”. Ostatnia rozprawa odbyła się przed Sądem Najwyższym w Wiedniu, gdzie wyrok podtrzymano⁹³.

Hruszowa nie była jedynym punktem działań emisariuszy na Ziemi Cieszyńskiej. Powstaniec, inż. Edward Rudolf Klug, żołnierz A. Kurowskiego, M. Langiewiczza i A. Krukowieckiego, komendant saperów w oddziale M. Waligórskiego, za bazę swoich działań na Śląsku obrał Ustroń, gdzie pastorem ewangelickim był ks. Janik, mąż jego siostry Marii. Klug był także szwagrem znanego działacza narodowego i notariusza w Cieszynie, dr. Andrzeja Cinciały, męża Matyldy Klug. W farze ks. Janika organizowano spotkania i narady; tutaj mieściło się ukryte przez Kluga powstańcze archiwum⁹⁴.

Sympatie Ślązaków (nie tylko pracowników kolei i przemysłników) dla walczącej Kongresówki, ożywione za sprawą powstania styczniowego, odegrały znaczną rolę w recepcji polskich idei niepodległościowych. Proces ten wyrażał się m.in. angażowaniem w przemyt broni i pomoc dla kurierów Rządu Narodowego, a po klęsce powstania współczuciem dla „narodu w żałobie”. Następne pokolenie wychowane na ideach głoszonych przez TG „Sokół”, pielęgnując tradycje przodków-przemysłników broni będzie zajmowało się organizacją komórek POW G.Śl. i zaopatrzeniem jej w materiały wojskowe. Korzystało ono z doświadczeń 1863 r. oraz tych samych punktów przerzutowych. Jednak w latach 1919-1921 broń przemycano z Polski dla walczącego Śląska, a delegacje Górnoślązaków przekraczały pruski kordon, by szukać pomocy w Warszawie.

Kolej narzędziem wojny

Wydarzenia na ziemiach Królestwa Polskiego opisane na łamach prasy śląskiej lat 1863-1864 dowodzą, iż kolej od początku swego istnienia nie tylko odgrywała rolę stymulującą rozwój gospodarczy i społeczny, ale była także skutecznym narzędziem wykorzystywanym do prowadzenia wojny i utrzymania władzy nad podbitym narodem, do szerzenia terroru oraz środkiem umożliwiającym stosowanie przemocy, gwałtu, ucisku, okrucieństwa w celu zastraszenia i zniszczenia przeciwnika, czemu dał świadectwo w swojej opinii o zwycięskiej kampanii w Królestwie Polskim rosyjski minister wojny generał adiutant D.A. Milutin. On i jego doradcy wpadli na jeszcze jeden pomysł wykorzystania kolei. Z warszawskiej Cytadeli, i kazamat można było nią wywieźć na wschód tysiące polskich buntowników.

Tak ten proceder opisał Julian Wołoszynowski w *Roku 1863*: „Po 40 ludzi w wagonie. U góry małe, zakratowane okienka. Wagony aresztanckie przy-czepione do pociągu towarowego. Pociąg posuwa się na północ. Kierunek na Psków, przez Wilno i Dyneburg; z Pskowa do Petersburga”. Katorżnicy na drogę otrzymywali „w menażkach gorącą wodę na herbatę, cukier „w przykusku”, na zagryzkę, suchy chleb”. Najczęściej trafiali najpierw do „domu pieresylnego - punktu przesyłowego” np. w Petersburgu, a potem znowu czekały ich aresztanckie wagony gdzie ciała ich oblażyło robactwo i zamknięci godzinami oczekiwali, zanim ich transport zabierze wyznaczony pociąg towarowy. Po długiej podróży „jak pijani wychodzili z wagonów, nogi pod nimi się trzęsły, w oczach piekło od bezsenności, w mózgu chaos ot turkotu kół”. Teraz szli lub jechali kibitką na Sybir lecz ten był jeszcze daleko. „Zabiedzona gromadka skazańców w szarych chałatach - szła, bo to było już na drodze syberyjskiej. Józef Serba dostał na nogi nowe obręcze żelazne, na stałe spojone grubymi nitami, połączone ze sobą łańcuchem. W pochodzie łańcuch ten można było podnosić do góry i nieść na rzemyku przymocowanym do pasa. W kajdanach na nogach, podtrzymując łańcuchy na rzemiennych paskach, szli niedawni polscy buntownicy. Dla wzbudzenia posłuszeństwa bito ich pletnią, batem rzemiennym, splecionym w kant grubości palca, bito wzdłuż karku, po uprzednim orzeczeniu lekarza, ile więzień zniesie



Granica prusko-rosyjska pod Siemianowicami

takich razów. Ogolono im głowy i ubrano ich w szynele aresztanckie z szarego lichego sukna, podobne do żołnierskich, zwane „brodiażki” - włóczęgi. Na plecach brodiażek mieli wycięte asy karowe z podłożonym czerwonym albo żółtym suknem, znaki aresztantów, a na głowach czapki sukienne z szerokim dnem, bez daszka. Szli po sześciu, związani łańcuchami”.

Szli i szli gdyż Kolej Transsyberyjska z Moskwy do Władywostoku przez: Niżny Nowogród, Perm, Jekaterynburg, Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck, Ułan Ude i Czytę, została wybudowana znacznie później tj. w latach 1891-1916. Jest to najdłuższa kolej świata, której torowisko liczy 9289 km i przekracza 8 stref czasowych. W tym czasie głowy mieszkańców Londynu i Paryża były zaprzątnięte interesami giełdowymi. Nad Sekwaną przeżywano histerię zmysłów, podziwiano najnowsze kwiatowe toalety kobiet, a impresjoniści toczyli boje o linie i kolory. Oczy przybyszów cieszył luksus, wabił ich Paryż kankanów i pompejańskich nocy.

Epilog

Bitwa o tory w powstaniu styczniowym i wykorzystanie kolei dla celów wojskowych nie było działaniem pionierskim, miało ono już miejsce dużo wcześniej. Po raz pierwszy w Europie pociągów użyto do przerzucania wojsk podczas tłumienia zbrojnych wystąpień w trakcie Wiosny Ludów. Wojna secesyjna w USA w latach 1861-1865, wojna prusko-austriacka w 1868 r. oraz francusko-pruska w 1871 r. i rosyjsko-japońskie działania pod Mukdenem w 1905 r. (Kolej Transsyberyjska - *Транссибирская магистраль*), akcje Burów w Południowej Afryce przeciwko angielskim liniom kolejowym, czy ataki opisanych przez H. Sienkiewicza w *Pustyni i w puszczy* zwolenników Muhammada Ahmada bin Abda Allaha, al-Mahdiego (1844-1885) na żelazne szlaki w Sudanie, to przykłady na to jak środek transportu, który miał w założeniu przybliżyć ludziom świat stał się narzędziem prowadzenia wojny i tematem doniesień prasowych m.in. „Gwiazdki Cieszyńskiej”, „Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung”.

Również Polacy próbowali wykorzystać kolej do swoich celów, przede wszystkim jako środek zaopatrzenia w broń. Aleksander Guttry, dyrektor komisji w Poznaniu, uciekł do Liège w Belgii, jednego z głównych ośrodków przemysłowych w XIX-wiecznej Europie Zachodniej. „Założył tam Komisję Broni, która została uznana przez Rząd Narodowy powstania polskiego i która działała przez ponad rok. Pomocą Guttry'emu służyli Józef Kalasanty Godebski, Leon Królikowski i inni. W sumie, według badań Idesbalda Goddeeris i Hanne Ranson, tylko komisja Guttry'ego zakupiła około 16 000 sztuk broni za mniej więcej 700 000-800 000 franków belgijskich. Większość to były pistolety: karabiny, rewolwery, strzelby itp. Stanowiły ¼ całkowitej liczby broni zakupionej zagranicą przez polskich powstańców. Jednakże tylko 1/3 broni dotarła do Polski. Polacy stali przed wieloma problemami. Z jednej strony, trudne i kosztowne okazało się transportowanie zakupionej broni



Wojna secesyjna w USA. Zniszczona trakcja kolejowa

do Polski. Wiele konwojów zatrzymywała na Śląsku policja pruska, a jeden z belgijskich handlarzy bronią, Guillaume Lemaire-Malherbe był nawet aresztowany i uwięziony na dwa tygodnie". Do czasu tych krwawych, dramatycznych epizodów kolej w dziejach Polski i świata postrzegano jako metaforę nowoczesnego społeczeństwa. Jednak opisane powyżej wydarzenia przyćmiły optymizm i zwątpieniem napiętnowały wiarę w postęp. Literacki koniec XIX w. znaczący powieść Emila Zoli *Bestia ludzka* (*La bête humaine* – będąca siedemnastym tomem cyklu *Rougon-Macquartowie*) i wieloznaczny obraz pociągu, który wymyka się spod kontroli człowieka. Powieść była wykładnią poglądów pisarza na kwestie postępu technologicznego i natury ludzkiej. Przeczucia intelektualisty drugiej połowy XIX w. znalazły swój wyraz m.in. w największych katastrofach technologicznych: pierwszej i drugiej wojnie światowej. Dla kolejnego pokolenia pisarzy i poetów dworce kolejowe będą już tylko częścią prowincjonalnego pejzażu przepełnionego melancholią i bezbrzeżną nudą. Kazimierz Wierzyński w wierszu *Dworzec* pisał:

Panny, co tęsknią z pustego peronu,
Skąd wieje dusza prowincji i spleenu,
Porywa dziwny świat okien wagonu,
Podróż po bajkach. Trwa ona pięć minut.

Natomiast dla Józefa Piłsudskiego, epigona roku 1863, kolej i dworce będą miejscem schronienia przed carską ochroną, a akcja jego bojowców na stacji w Bezdanych pod Wilnem, przeprowadzona 26 IX 1908 r. zapewniła mu środki na zakup broni, tworzenie drużyn strzeleckich i kontynuowanie walki rozpoczętej przez pokolenie Romualda Traugutta, które swą ofiarą położyło fundament pod II Rzeczpospolitą.

Niezwykłe wizyty J. Piłsudskiego w Siemianowicach na Górnym Śląsku nawiązywały do działalności emisariuszy, konduktorów śląskiej kolei i przemysłowców, którzy w latach 1863-1864 służyli celom polskiej insurekcji. Na dawniejszych przedpolach gminy Siemianowice, już po rosyjskiej stronie granicy znajdowała się kopalnia „Saturn”, której załoga w latach 1905-1914 odegrała rolę w polskim ruchu niepodległościowym. Tutaj najczęściej znajdowali schronienie ścigani przez carską ochronę emisariusze i bojowcy Polskiej Partii Socjalistycznej, których przierzucano za pruski kordon. Zdarzało się, że mężczyźni przemycano w ubraniu kobiecym, a kobiety w męskim, w zależności od posiadanych papierów.

Człowiekiem, który wyekspediował w ten sposób dziesiątki ludzi był sztygar Paweł Piotr Dehnel, zwany „Strychniną”. Pseudonim zawdzięczał kapsułce truciźny, z którą się nigdy nie rozstawał; nosił ją zawsze w kieszonce kamizelki. Dehnel wielokrotnie przez komorę bańgową przeprowadzał towarzysza „Ziuka”, tj. Józefa Piłsudskiego, Walerego Sławka, Aleksandrę Piłsudską jako „Wandę”; tędy ekspediował do Siemianowic Piotra Nasiłkowskiego i wielu innych, którzy dokonywali zakupów broni w Katowicach.

„Polonia” Korfantowska (nr 2817 z 11 VIII 1932), w skonfiskowanym artykule pt. *Sanacyjne poprawki historyczne w naszej propagandzie zagranicznej*, tak skomentowała te wydarzenia: „O ile wiemy, styczność pana Piłsudskiego ze Śląskiem ograniczyła się do tego, że około roku 1905 zamawiał rewolwery dla partii i jej akcji na terenie byłej dzielnicy rosyjskiej i że w owych czasach, przebywając na kopalni „Saturn” w Czeladzi u swojego przyjaciela, sztygara [...], czasem przechodził przez zieloną granicę, udając się do Siemianowic na wódkę”.

Pomijając kąśliwy ton relacji, należy wspomnieć, że Paweł Dehnel nie tylko doczekał wolnej Polski, ale symbolicznego przeprowadzenia Naczelnika Państwa i Pierwszego Marszałka przez dawną granicę, które odbyło się w następujących okolicznościach: Józef Piłsudski w 1922 r. bawiąc na Górnym Śląsku, postanowił odwiedzić dawnego towarzysza i przyjaciela na „Saturnie”. Zjechałszy do niego, po krótkim pobycie, miał powiedzieć: „Paweł teraz powieziesz mnie na granicę, tam gdzieś mnie dawniej przeprowadzał jako „Ziuka”. Prośbie stało się zadość. Pojechano autami na dawną komorę graniczną pod Bańgowem, gdzie Dehnel, wyciągnąwszy z kieszeni kawałek papieru wręczył go J. Piłsudskiemu, mówiąc: „Masz tu „Ziuk” paszport, z którym możesz jeździć o całym świecie”. Po tej ceremonii Marszałek pojechał do stolicy, a Dehnel powrócił na „Saturn”. Bohater naszej opowieści zmarł 14 II 1939 r. w wieku 70 lat.

PRZYPISY:

- 1 A. O. Klausmann: *Oberschlesien vor 55 Jahren un wie ich es wieder fand*. Kattowitz 1911, s. 51.
- 2 Idem: s. 59. Zob. „Czas” nr 22 z 28 I 1863, s. 2. Korespondencja z Wrocławia z 25 I 1863.
- 3 „Schlesische Zeitung” nr 44 z 27 I 1863; Korespondencja z Wrocławia. „Czas” nr 25 z 31 I 1863, s. 1.
- 4 R. Szwed.: *Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*. Warszawa-Kraków 1978, str. 222. Aneks 2. Do Tymczasowego Rządu Narodowego. Raport. 8 II 1863.
- 5 Idem, s. 227. Aneks 5, nr 41, w Dąbrowie, 12 II 1863. Komendant Placu Dąbrowa. Do JW. Nacz. Wojennego Woj. Krakowskiego. Raport. Pułkownik T. Cieszkowski z Zagórza 12 II 1863 r.
- 6 Idem, s. 229. Aneks 6, nr 74. W Dąbrowie 14 II 1863. Pułkownik T. Cieszkowski
- 7 Idem, s. 225-226. Aneks 4. Nr 8, W Dąbrowie 10 II 1863. Do Wojennego Naczelnika Województwa Krakowskiego. Raport. T. Cieszkowski.
- 8 S. Zieliński. *Bitwy i potyczki 1863-1864; na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*. Rapperswil 1913 r. s. 233-234, 527.
- 9 Odbył studia inżynierskie we Francji. Jako inżynier komunikacji kolejowej pracował na Kolei Warszawsko-Petersburskiej.
- 10 *Kawalery Imperatorskiego ordena Świętego Aleksandra Newskiego 1725-1917. Biobibliograficzkiej Słowno*. Moskwa 2009. T. 2, s. 678-679.
- 11 R. Szwed.: *Powstanie styczniowe ...*, s. 235. Aneks 14. Działo się w kancelarii magistratu m. Będzina 3 XI 1863. Protokół: W wykonaniu zarządzenia W. Naczelnika Wojennego Oddziału Granica i Sosnowiec
- 12 Idem, s. 237-239, Aneks 15.
- 13 Idem, s. 233. Aneks 11. W kancelarii magistratu miasta Będzina 18 VI 1863 r.
- 14 Idem, s. 233. Aneks 11. W kancelarii magistratu miasta Będzina 18 VI 1863 r.

15 AGAD. Kancelaria Tajna Namiestnika JCKMci i Głównodowodzącego Wojskami w Królestwie Polskim, rkps 11. B/2. (zał. 4), k. 1; W. Tokarz: *Kraków w początkach powstania styczniowego*. T. 2. Kraków 1915, s. 18-19; M. Pater: *Wrocławskie echa powstania styczniowego*. „Sobótka” 1963, nr 4, s. 418. Według M. Patera jeden ze szlaków wiódł przez Oławę, Racibórz, Pszczynę, Mikołów, Tarnowskie Góry, Bytom do Galicji, a stamtąd do Kongresówki.

16 „Czas” nr 66 z 21 III 1863, s. 2.

17 Ibid.

18 J. Łukaszewski: *Pamiętnik z lat 1862-1864*. Warszawa 1973, s. 265-297; J.I. Sztakelberg: *Pieczenie powstańcze 1863-1864*. Warszawa 1988, s. 176-177; M. Pater: *W murach uniwersytetu. Patriotyczne tradycje wrocławskich studentów*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 80.

19 A. Mężyński: *Jan Działyński 1829-1880*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1987, s. 89-90; Z. Grot: *Rok 1863 w zaborze pruskim*. Poznań 1963, s. 114.

20 „Czas” nr 128 z 3 IX 1864, s. 3.

21 „Czas” nr 166 z 19 X 1864, s. 2-3.

22 Proces w Berlinie, sesja 60 z 19 X 1864. „Czas” nr 170 z 23 X 1864, s. 3, nr 219 z 22 XII 1864, s. 3; M. Pater: *Wrocławskie echa powstania styczniowego...*, s. 413.

23 Ibid.

24 Ibid.

25 „Czas” nr 169 z 22 X 1864, s. 2-3; M. Pater: *Wrocławskie echa powstania styczniowego...*, s. 413-414.

26 AGAD. Kancelaria Tajna Namiestnika JCKMci i Głównodowodzącego Wojskami w Królestwie Polskim, rkps 11. B/2. (zał. 4), k 1-2. Rząd Narodowy Wydział Wojny Nr 3846/1108. Instrukcja dla Komisarza Nadzwyczajnego Rządu Narodowego wysłanego za granicę (Paryż-Leodium-Katowice-Wrocław-Gdańsk-Krówieć-Bydgoszcz-Księstwa Naddunajskie-Konstantynopol-Włochy-Francja) w sprawach zakupu broni i ściągnięcia do kraju oficerów. Warszawa 30 XI 1863; *Pokazania i zapiski o polskim wstaniu 1863 goda Oskara Awejde*. Moskwa-Wrocław 1961, s. 580-581.

27 Proces w Berlinie, sesja 60 z 19 X 1864. „Czas” nr 170 z 23 X 1864, s. 2-3.

28 Zob. Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego 1863-1864 r. Materiały i dokumenty. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 213.

29 AGAD. Kancelaria Tajna Namiestnika JCKMci i Głównodowodzącego Wojskami w Królestwie Polskim, rkps 11. B/2. (zał. 4), k 1-2. Instrukcja dla komisarza Nadzwyczajnego Rządu Narodowego Nr 3846/1108. Warszawa 30 XI 1863.

30 AGAD. Kancelaria Tajna Namiestnika JCKMci i Głównodowodzącego Wojskami w Królestwie Polskim, rkps 11. B/2. (zał. 4), k 1-2; *Pokazania i zapiski...*, s. 645 i 653.

31 M. Pater: *Wrocławskie echa powstania styczniowego ...*, s. 419-420; H. Wereszycki: *Echa powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich*. „Sobótka” 1954, nr 2, s. 564. Zob. Posiedzenie Sądu Stanu w Berlinie w dniu 31 VIII 1864. „Czas” nr 129 z 4 IX 1864, s. 2.

32 Posiedzenie Sądu Stanu w Berlinie w dniu 29 VIII 1864. „Czas” nr 128 z 3 IX 1864, s. 3.

33 Z posiedzenia Sądu Stanu w dniu 31 VIII 1864. „Czas” nr 129 z 4 IX 1864, nr 130 z 6 IX 1864, s. 1, nr 135 z 13 IX 1864, s. 2.

34 „Kurier Warszawski” nr 4 z 26 XII 1862/77 I 1863, s. 20.

35 „Czas” nr 139 z 17 IX 1864, s. 2.

36 Kartki z pamiętnika Alkara. T. 2. Kraków 1913, s. 40;

37 S. Łaniec: *Partyzanci żelaznych dróg roku 1863. Koleje i drogi żelazne w powstaniu styczniowym*. Warszawa 1974, s.136.

38 „Goniec” nr 30 z 15 II 1863, s. 3.

39 M. Pater: *Echa powstania styczniowego ...*, s. 421.

40 AGAD. Kancelaria Tajna Namiestnika JCKMci i Głównodowodzącego Wojskami w Królestwie Polskim, rkps 11. B/2. (zał. 7), k 1. Le Commissaire Gouvernemental de l'organisationvoies de communication. Nr 590. Varsovie 5 Dec. 1863.

41 S.S. Nicieja: *Dzieje łyczakowskiej nekropolii*. „Opole” 1985, nr 3, s. 8; Idem: *Łyczaków dzielnica nad Styksem*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1998, s. 96-97.

42 „Czas” nr 81 z 9 VII 1864.

43 Bibl. Publ. Im. H. Łopacińskiego, rkps 1896, k. 281. Wspomnienie pośmiertne o śp. Michale Lubicz Miszewskim ur. 1845 r.

44 Relacja z procesu w Berlinie, sesja 59 z 18 X 1864. „Czas” nr 169 z 22 X 1864, s. 2-3.

45 Anklage-Schrift des Ober-Staats-Anwalts bei dem Koeniglichen Kammer-Gerichte [...] wegen Hochverrats. Berlin 1864, s. 319.

46 „Dziennik Narodowy” nr 210 z 23 IX 1863, s. 5 i nr 212 z 25 IX 1863, s. 8.

- 47 Z. Grot; *Rok 1863...*, s. 114.
- 48 H. Cederbaum: *Powstanie styczniowe. Wyroki audytoriatu polowego z lat 1863, 1864, 1865, 1866*. Warszawa 1917, s. 66; S. Łaniec: *Op. Cit.*, s. 139.
- 49 Z. Janeczek: *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*. Katowice 1993, s. 93.
- 50 „Dziennik Powszechny” z 27 I 1863.
- 51 „Breslauer Zeitung” nr 85 z 20 II 1863.
- 52 „Schlesische Zeitung” nr 121 z 13 III 1863. *Breslauer Zeitung*” nr 123 z 14 III 1863, nr 127 z 17 III 1863.
- 53 „Breslauer Zeitung” nr 201 z 1 V 1863 i nr 243 z z 28 V 1863; E. Odorkiewicz: *Śląsk w organizacji powstańczej w latach 1862-1864*. „Zaranie Śląskie” 1963, nr 1, s. 16.
- 54 Idem: *Śląsk a powstanie styczniowe*. „Zaranie Śląskie” 1960, nr 1, s. 31.
- 55 „Breslauer Zeitung” nr 237 z 24 V 1863.m
- 56 „Breslauer Zeitung” nr 221 z 14 V 1863, nr 223 z 16 V 1863 i nr 243 z 28 V 1863.
- 57 E. Odorkiewicz: *Śląsk w organizacji powstańczej...*, s., 15.
- 58 „Czas” nr 166 z 19 X 1864, s. 2.
- 59 R. Szwed: *Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*. Warszawa-Kraków 1978, s. 62; zob. AP w Poznaniu, Naczelne Prezydium IX D 8 v II, k. 111.
- 60 „Czas” nr 199 z 2 IX 1863, s 3.
- 61 „Czas” nr 202 z 5 IX 1863, s. 3.
- 62 „Czas” nr 128 z 3 IX 1864, s. 3.
- 63 „Dziennik Powszechny” z 22 X 1863.
- 64 AP Poznań. Polizeipresidium 519, k. 185.
- 65 „Czas” nr 74 z 1 IV 1863, s. 2, nr 89 z 19 IV 1863, s. 3. Redakcja powołując się na „Schlesische Zeitung” donosiła o przechwyceniu przez Prusaków dużego transportu z bronią.
- 66 Z. Grot: *Rok 1863...*, s. 94-95.
- 67 Posiedzenie Sądu Stanu w Berlinie w dniu 31 III 1863. „Czas” nr 129 z 4 IX 1864, s. 2. Zob. M. Pater: *Wrocławskie echa powstania styczniowego ...*, s.419-420.
- 68 „Schlesische Zeitung” nr 121 z 13 III 1863; Ministerial-Blatt für die gesammte innere Verwaltung in den Königlich Preussischen Staate” (Ministerial-Blatt”) nr 7 z 1 I IX 1863, s. 156-157.
- 69 Z. Grot: *Rok 1863 ...*, s. 95.
- 70 Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego. Pod red. S. Kieniewiczza, T. Kopriewy, Z. Stankiewiczza, J. Sztakelberga. Wrocław 1965, s. 65. Zob. Anklage-Schrift des Oberstaats-Anwalt bei dem Königlichlichen Kammer-Gerichte gegen die Beteiligten bei dem Unternehmen, welches darauf abzielt, zur Wiederherstellung eines polnischen Staates in den Grenzen desselben vor dem Jahre 1772. Eine Theil des Gebietes des Preussischen Staats vom ganzen loszureissen: wegen Hochverrats. Berlin 1864, s. 324-325.
- 71 Z. Grot: *Rok 1863 ...*, s. 96.
- 72 Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego 1863-1864 r. Materiały i dokumenty. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 163, nr 74 i s. 179, nr 99.
- 73 R. Szwed: *Op. Cit.*, s. 160.
- 74 *Ibid.*, s. 160.
- 75 „Czas” nr 166 z 19 X 1864, s. 2-3; . M. Pater: *Wrocławskie echa powstania styczniowego...*, s. 415; N. Sulerzycki: *Pamiętnik byłego posła Ziemi Pruskiej na Sejm berliński*. Warszawa 1985, s. 270.
- 76 E. Odorkiewicz: *Śląsk a powstanie 1863 ...*, s. 32.
- 77 *Ibid.*, s. 33; Z. Grot: *Rok 1863 ...*, s. 114; W. Daniłowski: *Notatki do pamiętników*. Kraków 1908, s. 375.
- 78 J. Król: *Odgłosy powstania styczniowego na Śląsku Cieszyńskim*. „Zaranie Śląskie” 1963, nr 1, s. 29.
- 79 „Czas” nr 189 z 16 XI 1864.
- 80 „Czas” nr 194 z 22 XI 1864.
- 81 „Gwiazdka Cieszyńska” 1863 nr 19.
- 82 B. Indra: *Polscy uchodźcy na Śląsku w 1864-1866*. „Sobótka” 1951, r. VI, s. 96.
- 83 Proces w Bernie norawskim. „Czas” nr 165 z 18 X 1864, s. 3 i nr 167 z 20 X 1864, s. 3.
- 84 *Ibid.*
- 85 Z. Hajek: *Proces inż. Jana Gerinka*. „Slezky Sbornik” 1956, nr 1, s. 36.
- 86 „Czas” nr 166 z 19 X 1864, s. 2-3.
- 87 *Ibid.*
- 88 Zob. L. Domecka, O. Cisar: *Polští povstalci v Hradci Kralove 1863-1865* i V. Nespor: *Dejiny m. Olomouce*. 1936, s. 230; B. Indra: *Op. Cit.*, s. 95.

- 89 „Gwiazdka Cieszyńska” 1864, nr 7.
90 „Czas” nr 165 z 18 X 1864, s. 3.
91 Ibid.
92 „Czas” nr 166 z 19 X 1864, s. 3.
93 Z. Hajek: *Proces inż. Jana Gerinka...*, s. 159.
94 J. Król: *Odgłosy powstania styczniowego na Śląsku Cieszyńskim...*, s. 33-34; J. Wantuła: *Śląsk Cieszyński a powstanie narodowe 1863*. „Głos Stanu Średniego” 1938, nr 4.

**ZŁOTE PIĘCIOLECIE SIEMIANOWICKIEGO
HOKEJA NA TRAWIE 1927-1931:
KLUB HOCKEYISTÓW SIEMIANOWICE.
HOKEJOWE EPIZODY EDWARDA SOJKI
I WALTERA TURCZYKA**

Wprowadzenie

Siemianowicki hokej na trawie ma na swoim koncie liczne sukcesy. Zapewne większość z nas kojarzy je głównie z klubem HKS Siemianowiczanka - wielokrotnym medalistą Mistrzostw Polski w latach 60., 70. i 80. minionego wieku. W mniejszym stopniu kojarzymy mniej utytułowanego Górnika Siemianowice; zresztą w Siemianowicach na przestrzeni lat funkcjonowały również inne kluby hokejowe. Zaskakująco mało znany pozostaje jednak chwalebny dla Siemianowic okres samego początku zorganizowanej gry w hokeja w Polsce: w latach 1927-1931 zespół Klub Hockeyistów Siemianowice zdobył dwa złote i jeden brązowy medal Mistrzostw Polski (dodatkowo raz zrezygnował z rozgrywania finałowego meczu; nie przyznano mu wówczas srebrnego medalu) i był wtedy jednym z dwóch krajowych hegemonów. Biorąc pod uwagę rozgrywki pod otwartym niebem, pozostaje do dziś najbardziej utytułowanym siemianowickim klubem.

Praca niniejsza za cel stawia sobie przybliżenie tego „złotego okresu”, biorąc pod uwagę przede wszystkim Mistrzostwa Polski, ale także inne rozgrywki, i omówienie tym samym znaczenia klubu w polskim i europejskim hokeju na trawie. Dodatkowym celem jest identyfikacja zawodników, na ile to z perspektywy dziejów możliwe.

Wobec braku archiwaliów po przedwojennym Polskim Związku Hokeja na Trawie (PZHT) czy organizacji Związek Polskich Związków Sportowych (w którego skład wszedł później PZHT), zmuszeni jesteśmy bazować na źródłach prasowych. Szczególną pomocą okazała się ówczesna prasa sportowa („Przegląd Sportowy” - wówczas jeszcze wydawany w Krakowie jako tygodnik, i warszawskie czasopismo „Stadjon”), a także wielkopolska prasa lokalna (najszerzej o rozgrywkach pisze „Nowy Kurjer”) i wojskowa - ta ostatnia prawdopodobnie ze względu na

osobę pierwszego prezesa PZHT, por. Mariana Grodzkiego (w 2007 pośmiertnie awansowany do stopnia majora), który w różnym czasie był redaktorem czasopism „Żołnierz Wielkopolski” i „Junak”. Zdecydowanie mniej zainteresowana rozgrywkami była prasa śląska, wykorzystana w znacznie skromniejszym stopniu.

Istotne szczegóły z interesującego nas okresu zawarte są w opracowaniach dotyczących historii hokeja na trawie. Często nie udawało mi się ich potwierdzić źródłowo, przytaczam je jednak, gdyż być może autorzy tych opracowań mieli dostęp do jakichś niezachowanych dokumentów lub relacji świadków¹.

Bazę źródłową uzupełniają archiwalia HKS Siemianowiczanka i wspomnienia wieloletniego prezesa klubu, Stanisława Skrzypca i innych nestorów siemianowickiego hokeja².

KH Siemianowice przed pierwszymi Mistrzostwami Polski

KH Siemianowice był jednym z założycieli PZHT. Na zjeździe założycieli w dniu 31 października 1926 w Poznaniu klub był reprezentowany przez Edwarda Sojkę³, który wszedł także w skład pierwszego Zarządu PZHT w funkcji sekretarza⁴.

KH Siemianowice był już wówczas klubem z tradycjami. Organizacja powstała w 1919 roku, jako sekcja stowarzyszenia „Rasen und Wintersportverein Laurahütte” (w tłumaczeniu: „stowarzyszenie sportów rozgrywanych na trawie i zimowych”) i pod taką nazwą jest potwierdzona w źródłach niemieckich⁵. Polskie opracowania podają też nazwę „Verein für Bewegungsspiele” („stowarzyszenie gier ruchomych”)⁶. Około 1924 roku była już znana jako „Klub Hockeyistów Siemianowice”, zaś w prasie niemieckiej funkcjonowała jako „Hockey Club Laurahütte” – taka nazwa historyczna jest znana także Stanisławowi Skrzypcowi⁷. Zwróćmy uwagę, że wszystkie te nazwy są ogólne i unikające nacechowania ideologicznego, co być może miało znaczenie praktyczne – jak podkreśla „Przegląd Sportowy”, klub skupiał zarówno Polaków, jak i Niemców⁸. Identyfikowanie się KH Siemianowice z tradycją „Rasen und Wintersportverein” potwierdza organizacja w 1929 turnieju z okazji dziesięciolecia klubu.

Przed powstaniem PZHT, siemianowicki klub prawdopodobnie współtworzył w okolicach roku 1920-1921 związek „Interessengemeinschaft Hockeytreibender Vereine Oberschlesiens” („Górnośląska wspólnota interesów klubów hokejowych”) i uczestniczył w meczach z innymi zespołami górnośląskimi – między innymi we wzbudzających duże zainteresowanie wielkanocnych turniejach w Raciborzu. Drużyna nie jest jednak wymieniana w gronie ich zwycięzców⁹.

Do czasu powołania PZHT, KH Siemianowice zdążył wyrosnąć na prawdziwą potęgę sportową i organizacyjną. Klub prowadził osobne drużyny młodzieżową i kobiecą¹⁰. Jak równy z równym rywalizował z mistrzem Śląska, Beuthen 09, z którym w latach 1926-1927 raz wygrał i dwukrotnie przegrał¹¹. W prasie był wymieniany jako faworyt pierwszych Mistrzostw Polski – klub anonsowany był jako „finalista mistrzostw Niemiec w czasach niewoli” (co wydaje się

jednak stwierdzeniem na wyrost, gdyż nie udało mi się znaleźć śladu udziału Siemianowiczian w takiej imprezie)¹². Jako chęć demonstracji czy uznania znaczenia ośrodka siemianowickiego można też uznać zarządzenie przez PZHT organizacji pierwszych Mistrzostw Polski w pobliskich Katowicach (Katowicki Klub Hokejowy utworzono dopiero na początku 1927 i nie odgrywał on większej roli¹³).

Mistrzostwa Polski 1927 - nierozstrzygnięty finał

Pierwszym Mistrzostwom Polski poświęćmy trochę więcej miejsca. Po pierwsze, ze względu na wynik, po drugie – ze względu na mnogość źródeł, gdyż turniej wzbudził największe ze wszystkich edycji zainteresowanie ówczesnej prasy.

Pomimo planów przeprowadzenia zawodów w Katowicach, turniej w ostatniej chwili został przeniesiony do Poznania. Zadecydowały względy finansowe – wśród donatorów imprezy znalazł się między innymi miejski magistrat Poznania. Nie bez znaczenia był też zapewne fakt, że dwa ze startujących sześciu klubów były z Poznania, tam też znajdowała się siedziba PZHT. Turniej odbył się w dniach 24 i 25 września¹⁴.

Obok przedstawionego już klubu siemianowickiego, w szranki stanęły dwie ekipy poznańskie: Klub Łyżwiarzy Poznań (założony w 1921, szczytujący się wówczas dwoma wygranymi nad Zoppoter Sportverein; możemy podejrzewać że jednym z kręgów jakie klub skupiał było środowisko wojskowe; dalej będę używać skrótu KŁP) oraz Poznańskie Towarzystwo Hokejowe (powstałe w 1924, posiadające także sekcję żeńską, przekształcone potem w klub Lechia Poznań¹⁵). Stawkę uzupełniły trzy kluby gimnazjalne, powstałe w latach 1925-1926 z inicjatywy tamtejszych nauczycieli wychowania fizycznego: Klub Sportowy Lubawa, Grom Chojnice i Venetia Ostrów Wielkopolski¹⁶. Z dzisiejszej perspektywy ciekawym smaczkiem jest, że redaktor „Żołnierza Wielkopolskiego” dziękował na łamach czasopisma dyrektorom gimnazjów w Lubawie, Chojnicach i Ostrowie za udzielenie uczniom zwolnienia z zajęć na czas rozgrywek¹⁷.

Drużyny podzielono na dwie grupy po trzy zespoły, grające każdy z każdym. Zwycięzcy grup mieli spotkać się w finale, zaś zdobywcy drugich miejsc w meczu o trzecie miejsce. Siemianowice trafiły do grupy z Lubawą i pomorskimi Chojnicami¹⁸. Zwraca uwagę, że jedna z grup skupiła wyłącznie zespoły wielkopolskie, druga zaś – „resztę świata”. Nie wiemy jednak czy był to świadomy zamysł organizatorów czy dzieło ślepego losu. Areną zawodów było boisko „Pogonii” Poznań przy ulicy Śniadeckich¹⁹.

Po raz pierwszy na murawie zaprezentowali się Siemianowiczanie w inauguracyjnym meczu turnieju ... w roli sędziów. Mecz pomiędzy klubami poznańskimi sędziowali bowiem zawodnik KH Siemianowice Sojka i były gracz tego klubu, jego sekretarz i późniejszy prezes Gerard Cziba²⁰. Szokujący dla współczesnego czytelnika wydaje się być fakt, że mecze podczas turnieju sędziowali sobie nawzajem także zawodnicy uczestniczący w rozgrywkach, poza Sojką byli to także hokeiści

Poznańskiego Towarzystwa Hockeyowego, bracia Tadeusz i Sobiesław Paczkowscy. Skład sędziowski uzupełnili związkowi działacze: reprezentant środowiska warszawskiego Henryk Gregorowicz i poznański propagator hokeja Stefan Mikulski²¹. To co wydaje się być sympatyczną ciekawostką, okaże się jeszcze podczas tego turnieju problematyczne. Ale o tym za chwilę...

W pierwszym dniu zawodów pogoda nie sprzyjała, ale debiut KH Siemianowice wypada znakomicie. Pokonują Lubawę 4:1 (3:0 do przerwy). Oddajmy głos sprawozdawcy „Żołnierza Wielkopolskiego”: *W tej grze można było podziwiać wyższą technikę Ślązaków, którzy ładnymi przebojami uzyskują w pierwszej połowie aż trzy bramki. Po przerwie zmienia się obraz gry, która staje się otwartą. Lubawiaczy oswajają się z terenem i przeciwnikiem. Często zagrażają w sposób poważny świątyni Siemianowic i ich atak strzela kilka ostrych piłek tuż obok słupka. Lubawiaczy strzelają dwie bramki, z których jednej sędzia nie uznaje. Oszczędniejszy w słowach był redaktor „Przeglądu Sportowego”: *Bardzo zaciekle walczyła Siemianowice zwyciężyły dzięki lepszej technice.**

Jeszcze tego samego dnia KH Siemianowice stanął do drugiej gry, przeciw Gromowi Chojnice, którego rozbił w stosunku 9:1 (6:0). Piórem sprawozdawcy „Żołnierza Wielkopolskiego” wyglądało to tak: *W meczu z Gromem wykazał atak Siemianowic, a zwłaszcza Sojka i Jarczyk, piękną grę kombinacyjną i szczęśliwe usposobienie strzałowe. Drużyna Groma nie deprymuje się wysoką przegraną i uzyskuje w ostatniej minucie honorową bramkę (...).* Reporter zanotował także strzelców bramek dla Siemianowic: 5 goli zdobył Franciszek Jarczyk, 4 zaś – Edward Sojka. Przypomnijmy że ten ostatni poza dwoma rozegranymi meczami, w tym samym dniu uczestniczył w jeszcze jednym jako sędzia.

W drugiej grupie obydwie swoje mecze wygrała drużyna KŁP i tym samym jasne staje się, że to ten zespół będzie rywalem KH Siemianowice w starciu finałowym. Dla Siemianowiczów, po dwóch starciach z drużynami gimnazjalnymi przyszła kolej na większe wyzwanie...

Drugi dzień zawodów rozpoczął się od dokończenia fazy grupowej, a następnie okazję do zaprezentowania się w pokazowym meczu dostała żeńska sekcja KH Siemianowice, która zagrała przeciw kobiecej drużynie Poznańskiego Towarzystwa Hockeyowego. Spotkanie zakończyło się wynikiem bezbramkowym²².

Ze względu na pogarszający się stan boiska, starcie finałowe zostało przeniesione na inne poznańskie boisko – obiekt „Unii” (być może chodzi o miejsce, na którym w latach pięćdziesiątych minionego wieku wzniesiono obiekt żużlowy). Wszystkie relacje z zawodów: „Żołnierz Wielkopolski”, „Przegląd Sportowy” oraz „Stadjon”, poświęciły temu meczowi wiele uwagi.

Relacje są zgodne – mecz stał na wysokim poziomie sportowym, był emocjonujący i atrakcyjny dla publiczności. Siemianowiczanie uzyskali przewagę przez większą część pierwszej połowy (przez *opanowanie nerwów i szybsze podawanie*²³), czego dowodem była bramka zdobyta w 20 minucie po podaniu Sojki



25 września 1927, w przerwie zmagani²⁴ męczyzn, odbył się mecz drużyny kobiet KH Siemianowice z PTH, zakończony wynikiem 0-0. Barw KH Siemianowice broniły (od lewej): Korwas, Kurzaj, Grzonka, Pojka, Mika, Kowal, Polok, Cziba, Makosz. Autor nieznany, źródło: archiwum HKS Siemianowiczanka

(strzelca w prasowych relacjach nie odnotowano; znajdujące się w zbiorach klubu HKS Siemianowiczanka tableau upamiętniające sukces przypisuje strzelenie bramki właśnie Sojce²⁴). Potem gra wyrównała się. Na początku drugiej połowy Siemianowiczanie mieli dwa rzuty różne, z których nie zdobywają jednak punktów, po czym oddali pole zmęczeni wysokim tempem gry. W 30 minucie drugiej połowy rywale wyrównali, i pod koniec byli bliscy zdobycia drugiej bramki, mecz zakończył się jednak wynikiem remisowym.

Sędziowie zarządzili dogrywkę 2 razy po 15 minut. Oddajmy głos jeszcze raz sprawozdawcy „Żołnierza Wielkopolskiego”: *Zmęczone silnem tempem Siemianowice opadają wyraźnie na siłach i prowadzą grę defenzywną. Doskonałej trójce ataku Łyżwiarzy brak dobrych skrzydeł. (...) Zaprzepaszczają mnóstwo dogodnych sytuacji. Nieliczne wypady Siemianowic likwiduje pewnie obrona Łyżwiarzy (...). Gra staje się chwilami zbyt ostrą (...). W 6 minucie nie uznaje sędzia p. Cziba z daleka strzelonej bramki Szulca, ponieważ bramkarz jej (rzekomo) nie dotknął. Przy stanie 1:1 odgwizduje gł. sędzia zawody, które nie przyniosły rozstrzygnięcia.* W opisie kontrowersyjnej nieuznanej bramki „Przegląd Sportowy” jest znacznie bardziej dosadny: *6 m. przynosi im [gospodarzom - przyp. MK] zwycięski punkt z dalekiego strzału Szulca. Piłka ugrzęzła w siatce, lecz sędzia nie uznał bramki zdobytej zresztą zupełnie prawidłowo. Sędziowie pp. Cziba i Gregorowicz nie zdobyli się na zupełnie bezstronne orzeczenia. Co ciekawe, reporter „Stadjonu” kontrowersyjnej sytuacji w ogóle nie odnotował, a sprawozdanie zakończył słowami: Sędziowali bardzo dobrze pp. Gregorowicz i Cziba...*

Mecz zakończył się więc wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (1:0). Kontrowersje pozostawiła kwestia nieuznanej bramki w dogrywce dla Poznaniaków - tym

bardziej że decyzję podjął sędzia Cziba, czyli osoba, o czym powyżej wspomniałem, silnie związana z KH Siemianowice. Niewątpliwie taka obsada sędziowska finału nie była najszcześniejszym posunięciem organizatorów.

Zapadający zmrok, a pewnie i brak regulacji regulaminowych, pozostawił kwestię mistrzostwa nierozstrzygniętą. Zawodnicy udali się na uroczysty bankiet. Poza graczami i sędziami zaszczycili go klubowi i związkowi dostojnicy, a także sympatyzujący ze sportowcami profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego i przedstawiciele elit wojskowych. Relacja „Żołnierza Wielkopolskiego” barwnie opisuje pompacyjne wystąpienia oficjeli i „wychyłanie kielichów” za „pomyślny rozwój klubów hockeyowych” czy „pomyślność sportu polskiego”. W imieniu drużyny z Siemianowic „w serdecznych słowach” głos zabrał jej kapitan – niezastąpiony działacz, zawodnik i sędzia w jednym – Edward Sojka. Spotkanie zakończyło się wykonaniem wspólnej fotografii.

W turnieju zespół KH Siemianowice zagrał następującym składem²⁵ (relacja prasowa wymienia wyłącznie nazwiska, imiona – o ile nie zastrzeżono inaczej – podaję za okolicznościowym tableau²⁶): Stefan Pollok²⁷, Paweł²⁸ Soboszczyk, Malordy (*imię niezidentyfikowane*), Ignacy Mazurek, Wilhelm Koehler²⁹, Leon Pollok, Jerzy Hoffman³⁰, Mais (*imię niezidentyfikowane*)³¹, Edward Sojka, Franciszek³² Jarczyk, Roman³³ Ksiuszczyk.

Wreszcie złoto!

Turniej nie wyłonił więc mistrza Polski. Początkowo zamierzano kontynuować grę o złoto nazajutrz, do czego jednak nie doszło³⁴. Potem projektowano rozegranie dodatkowego meczu w Warszawie³⁵. Jak po latach zauważali w swoim opracowaniu Socholik i Kraczek, sprawiedliwiej byłoby, gdyby decydujący mecz odbył się w Siemianowicach...³⁶ W końcu jednak, dzięki finansowej pomocy KŁP, zdecydowano o rozegraniu dodatkowego, decydującego meczu w dniu 1 listopada w Poznaniu³⁷.

Tym razem gra toczyła się na stadionie „Warty” Poznań przy ulicy Rolnej³⁸. Relacje „Stadjonu”³⁹ i „Żołnierza Wielkopolskiego” podają diametralnie odmienną liczbę widzów oglądających zmagania – ta pierwsza ok. 100, ta druga – ok. 400 (różnice w relacjach dotyczą też m.in. strzelca bramki dla gospodarzy). Tym razem do sędziowania wyznaczono braci Paczkowskich, związanych co prawda ze środowiskiem poznańskim, ale nie bezpośrednio z KŁP.

Zarówno „Stadjon”, jak i „Żołnierz Wielkopolski” czy „Przegląd Sportowy”⁴⁰ przyznają, że wygrana KH Siemianowice 3:1 (3:1) była zasłużona. „Żołnierz Wielkopolski” przytacza całą litanie cech, w których Siemianowiczanie górowali nad rywalem: technika, taktyka, start do piłki, technika strzału, gaszenie piłki i zwodzenie ciałem. „Stadjon” dodaje jeszcze wybitną grę bramkarza, lotność, i zdecydowanie pod bramką; punktuje błędy w ustawieniu zawodników poznańskich.



Pierwszy Mistrz Polski - drużyna KH Siemianowice z 1927. Od lewej: Gołębiewski (Poznań), Mazurek, Jarczyk, Koszera, Sojka, Hoffman, T. Paczkowski (Poznań), Malordy, por. Grodzki (prezes PZHT), Wierzbicki (Poznań), S. Pollok, Mais, S. Paczkowski (Poznań), Ksiuszczyk, Koehler, L. Pollok, Cziba (sędzia). Brakuje Soboszczyka. Autor nieznan, źródło: archiwum HKS Siemianowiczanka

Wyróżnienia imienne sprawozdawców rozkładały się niemal całą drużynę. Redaktor „Żołnierza Wielkopolskiego” podsumowywał: *najlepszym graczem w mistrzowskiej drużynie bezsprzecznie Sojka w ataku. Dzielnie sekundowali mu Jarczyk i Mais. W obronie bezkonkurencyjny Soboszczyk, a w innym miejscu pisze o doskonałej obronie gości Soboszczyk-Koehler. „Stadjon” zachwycał się: Słabych punktów drużyna Siemianowiczank nie wykazywała; ponad poziom wybijał się Pollok w bramce i Sojka w napadzie, jeśli nie chcemy wziąć pod uwagę dwukrotnego skutecznego strzelca Jarczyka.*

Nie chcąc już przytaczać in extenso całych relacji, pozwolę sobie jeszcze zacytować na opis decydującego fragmentu gry z „Żołnierza Wielkopolskiego”: *W 20-tej minucie przebijają się przez niezdecydowaną obronę gospodarzy Mais i strzela nieuchronnie pierwszy punkt dla swoich barw. Podnieceni utratą bramki poznaniacy odpowiadają kilkoma energicznymi atakami, z których jeden kończy się po przepięknej kombinacji błyskawicznym strzałem Błocha z podania Wawrzeniaka - 1:1. Już dwie minuty później uzyskuje Jarczyk dobrze planowanym strzałem ponowne prowadzenie dla Siemianowic. W 30-tej minucie pada ostatnia bramka zawodów przez tegoż samego Jarczyka. Była to bezsprzecznie najładniejsza bramka dnia, strzelana z pozycji trudnej półwysoko w prawy róg bramki.*

Siemianowice zagrały składem zbliżonym do tego z turnieju, z jedną zmianą: miejsce Malordeggo zajął Roman Koszera⁴¹.

Tytułem uzupełnienia dodajmy, że świeżo upieczony mistrz Polski w tym samym dniu zagrał jeszcze towarzysko z drugą poznańską drużyną, PTH. Jak na mistrza przystało, zespół siemianowicki wygrał 2:0 (2:0)⁴².

Karuzela nastrojów

W roku 1928, Mistrz Polski był stosunkowo mało aktywny. Jak podaje „Nowy Kurjer”, w całym roku rozegrał zaledwie 7 meczów, co stanowi na tle innych drużyn liczbę przeciętną. Zdecydowanie ponad przeciętność wybija się nowa potęga – założona w lutym 1928⁴³ poznańska Lechia, która rozegrała w tym czasie 19 spotkań⁴⁴.

Nie wiemy czy do bilansu meczów Siemianowiczian włączony został mecz reprezentacji Górnego Śląska przeciw reprezentacji Poznania, stoczony w 3 maja w ramach „Dnia sprawności fizycznej” w Poznaniu. Zawody wygrała reprezentację Poznania 5:3. Zespół Górnoślązaków składa się głównie – o ile nie wyłącznie – z zawodników KH Siemianowice: Stefana Polloka, Soboszczyka, Koehlera, Ksiuszczyka, Mazurka, Jarczyka, Maisa i Sojki. Zagrał także Kirchner (nie zagrał podczas Mistrzostw Polski 1927, jednak w następnym roku pojawi się na zdjęciu rocznicowym KH Siemianowice), niepewny jeśli chodzi o identyfikację pozostaje zawodnik Cziba (czyżby wspomniany już sędzia i działacz, a także gracz pierwszego znanego nam składu KH Siemianowice z 1921?) i Maus – jedynego którego zupełnie nie potrafię zidentyfikować. Strzelcami goli dla drużyny śląskiej byli wyłącznie gwiazdorzy Siemianowic – dwie bramki zdobył Sojka, jedną dołożył Jarczyk⁴⁵.

W czerwcu w Królewskiej Hucie KH Siemianowice uległ VfB Beuthen 0:2⁴⁶. Za to w meczu z Beuthen 09 osiągnął wynik 1:1, co oceniano jako niemały sukces⁴⁷.

Organizację zawodów o Mistrzostwo Polski ponownie powierzono klubom śląskim (a więc w praktyce KH Siemianowice i ewentualnie raczkującemu Katowickiemu Klubowi Hokejowemu). Choć decyzja została podjęta „na własne żądanie klubów”, te ostatecznie nie podjęły się zadania, a turniej odbył się 29 i 30 września w Ostrowie Wielkopolskim. Tym razem wielkopolskie kluby swoich reprezentantów wyłoniły w wewnętrznych mistrzostwach okręgowych, z których zwycięsko wyszły KŁP i Lechia⁴⁸. Prawdopodobnie bez eliminacji miały dołączyć zespoły z innych regionów: KH Siemianowice i Grom Chojnice. Ten ostatni na zawody jednak nie dotarł, skutkiem czego do rozgrywek dopuszczono miejscową Venetię. Tym razem zespoły rozlosowano w pary, których zwycięzcy mieli naza jutrz spotkać się w finale, a przegrani – w meczu o trzecie miejsce⁴⁹.

W półfinale los skojarzył dwa najlepsze zespoły poprzedniej edycji. Tym razem KH Siemianowice uległ KŁP 3:0 (2:0). Nasza drużyna zagrała bez trzech podstawowych zawodników (Malordy, Koszera, jeden z Polloków)⁵⁰. Relacje z zawodów podkreślają że gra Siemianowiczian była rozczarowująca. Jak czytamy: *atak pracuje błado i bez zrozumienia, odczuwało się brak treningu*⁵¹. „Żołnierz Wielkopolski” wyróżnił przede wszystkim Mazurka, a w dalszej kolejności Ksiuszczyka, Koehlera i Sojkę („reszta słabsza”), „Stadjon” zaś indywidualne cenzurki wystawiał Siemianowiczianom tylko negatywne – *Mais grał słabo, a Sojka grał tak jakby żal mu było strzelać (...)*.

W meczu o trzecie miejsce Siemianowiczanie, grając w coraz bardziej osłabionym składzie (przystąpili do meczu w dziesięciu przeciwko jedenastce rywali),

po golach Sojki i Jarczyka wygrali 2:0 z Venetią. Na otarcie łez Sojce pozostało sędziowanie meczu finałowego, w którym niespodziewanie Lechia wysoko pokonuje KŁP 3:0 (2:0). Również i tym razem zawody zwieńczone zostały bankietem, zaś KH Siemianowice został uznany za - cokolwiek to znaczy - „najkarniejszą” drużynę turnieju.

Jak przyznał potem prezes PZHT Grodzki, wysoka porażka KH Siemianowice była dla niego niespodzianką, więc możemy przypuszczać, że oczekiwania wobec zespołu były spore⁵². Pamiętajmy o problemach kadrowych i wspomnianym w relacji „braku treningu”, co może sugerować problemy organizacyjne.

Rok jubileuszowy

Wydarzeniem roku 1929 dla KH Siemianowice był mocno obsadzony turniej z okazji dziesięciolecia klubu, rozegrany 30 czerwca 1930, na boisku KS „07” Siemianowice w Parku Pszczelnik. Jeszcze w przeddzień zawodów, obok gospodarzy, anonsowany był udział następujących drużyn: wicemistrza Polski Klubu KŁP, czołowej drużyny z niemieckiej części Górnego Śląska Beuthen 09, oraz KH Wittkowitz - czechosłowackiego klubu z morawskich Witkowic (obecnie w granicach miasta Ostrawa)⁵³. Zamiast KH Wittkowitz udział w turnieju wzięła jednak drużyna HV Blei Scharley, inny czołowy zespół z niemieckiej części Górnego Śląska (obecnie w granicach Bytomia-Rozbarku). Siemianowiczanie pokonali HV Blei Scharley 3:0 (0:0) (z którym w tym samym roku wygrali już wcześniej jeden mecz), a w finale ulegli faworyzowanemu Beuthen 09 w stosunku 0:2 (0:0). Prawdopodobnie podczas tego turnieju wykonano też pamiątkowe zdjęcie reprodukowane w książce Socholika i Kraczk⁵⁴. Poza kilkoma z wymienionych Mistrzów Polski z 1927 roku pojawili się na nim także nie wzmiankowani wcześniej gracze podpisani w większości samymi nazwiskami: Rzepczyk, Kirschner⁵⁵, drugi Soboszcyk (na zdjęciu zupełny młodzian, być może syn Pawła), Misz, Duda, Kowolik, Fideleński oraz bracia Ziaja (Ernest, Gerhard, Alfred), a także prezes klubu Gerard Cziba oraz jeden z założycieli - Władysław Dubiel.

Klasa zaproszonych zespołów i rozmach w organizacji są najlepszym dowodem uznania, jakim cieszyli się wtedy hokeiści Siemianowic.

W czerwcu zespół KH Siemianowice rozegrał dwumecz z dwukrotnym srebrnym medalistą mistrzostw Polski, KŁP. Siemianowiczanie wygrali pierwszy z meczów - w Siemianowicach padł wynik 3:0 dla gospodarzy, wyniku rewanżu (planowanego na 9 czerwca 1929 w Poznaniu) nie udało się ustalić⁵⁶.

W tym samym roku w Mistrzostwach Polski hokeiści siemianowiccy nie wystąpili, pomimo dobrych wyników i udziału kilku zawodników w meczu reprezentacji Polski (o czym za chwilę). Oficjalnym powodem były względy regulaminowe - zgłoszenie od klubu wpłynęło w dniu rozpoczęcia turnieju, dwa tygodnie po wyznaczonym terminie, a zespół dotarł do Poznania w drugim dniu mistrzostw. Wobec tego KH Siemianowice oczywiście nie został dopuszczony do rozgrywek⁵⁷.

Prawdopodobną przyczynę takiego stanu rzeczy sugeruje czasopismo „Junak”. Mianowicie, PZHT w poprzednich edycjach udzielał ulg zespołom przyjezdnym (prawdopodobnie rabatu w kwocie wpisowego). W 1929 zrezygnowano z takiej formy pomocy. Z jednej strony posunięcie to miało na celu ratowanie związkowej kasy po wydatkach związanych z organizacją pierwszych meczów reprezentacji, z drugiej – związek tłumaczył, że początkowe ustępstwa miały na celu wypromowanie hokeja poprzez zachęcenie większej ilości zespołów do uczestnictwa w zawodach, a wobec pomyślnego rozwoju dyscypliny taka forma zachęty nie była już więcej potrzebna⁵⁸. Siemianowicki zespół zapewne nie mógł sobie pozwolić na wpłatę pełnej kwoty (w końcu KH Siemianowice niewiele wcześniej zorganizował duży turniej), bądź podjął z PZHT próbę sił dążąc do wymuszenia zmiany warunków finansowych. KH Siemianowice miał w końcu w ręku mocne argumenty: renomę, dwa medale wcześniejszych edycji i zawodników grających w reprezentacji. *Post factum* działacze złożyli formalny protest, który został jednak oficjalnie odrzucony⁵⁹.

Dodajmy jeszcze, że w turnieju wzięły udział wyłącznie trzy zespoły z Poznania i jeden z Ostrowa Wielkopolskiego. Poza Siemianowicami zgłoszeń nie nadeszły także inne zespoły na pojawienie się których liczone: Grom Chojnice i mające zadebiutować w imprezie kluby grudziądzkie, z czego wynika że optymistyczne założenia o braku konieczności zachęcania klubów do udziału w zawodach nie były adekwatne do rzeczywistości.

Przybyłym do Poznania Siemianowiczanom zaproponowano jedynie rolę programowej „zapchajdziury” – po niestawieniu się jednej z drużyn (KŁP) do meczu o trzecie miejsce, dopuszczono ich do rozegrania meczu towarzyskiego z drużyną Venetii Ostrów Wielkopolski, która została dzięki otrzymaniu walkowera zdobywcą trzeciego miejsca. Padł remis 1:1. KH Siemianowice nie zrobił dobrego wrażenia, a prasowe komentarze były dosyć kąśliwe: *silnie reklamowana drużyna śląska okazała się zespołem wybitnie słabszym od Lechii czy KŁP, i wyrównała z trudem w ostatnich minutach przez Jarczyka, wynik najdobitniej wskazuje, że Siemianowice nie odegrałyby większej roli w Mistrzostwach*⁶⁰.

Złoto - po raz drugi!

W wywiadzie prasowym z marca 1930 sekretarz PZHT Tadeusz Paczkowski snuł wizje, co do planów związku na dalszą część roku: *do stolicy śląskiej, poza szeregiem drużyn z niemieckiego Górnego Śląska, zjadą drużyny z Wiednia, Drezna i prawdopodobnie Czech, nie mówiąc już o zespołach krajowych*. Zapowiadał też międzynarodowy mecz reprezentacyjny w Katowicach⁶¹. Nie wiadomo czy miał na myśli jeden turniej czy też cykl wydarzeń, nic takiego nie miało jednak miejsca.

W kwietniu w lokalnej prasie zapowiadano turniej wielkanocny, organizowany przez KH w Siemianowicach. Poza gospodarzami miały na nim zagrać dobrze już znany HV Blei Scharley, jeden z klubów poznańskich (prowadzono rozmowy z Lechią

i Wartą) oraz szczególnie atrakcyjny rywal z dalekiej Austrii – Armina Wiedeń⁶². Także i ten turniej nie doszedł do skutku, KH Siemianowice w zaplanowanym terminie zagrał jedynie towarzysko z HV Blei Scharley (przegrywając 0:2)⁶³.

Zespół od początku roku zespół jednak aktywnie uczestniczył w grach towarzyskich, ze zmiennym szczęściem rywalizując przede wszystkim z niemieckimi drużynami górnośląskimi, głównie na wyjazdach (Blei Scharley, Beuthen 09, BHC Beuthen, SV Borsingwerke). Zespół udał się także w podróż do dalekiego Wrocławia (jak donosi „Polska Zachodnia”: *Polacy, mimo zmęczenia podróży, osiągnęli dla swej młodej organizacji dobry wynik, przegrywając nieznacznie ze starą drużyną w stosunku 4:2*⁶⁴) oraz rozegrał dzień po dniu dwa mecze w Bytomiu z atrakcyjnymi rywalami (przypuszczalnie w ramach jakiegoś turnieju): zwycięski 4:0 (2:0) z VfL Waldenburg (obecnie Wałbrzych) i przegrany 0:3 (0:3) z Wahrung Wiedeń⁶⁵.

Do jesiennych Mistrzostw Polski KH Siemianowice przystąpił mając na koncie co najmniej 9 rozegranych meczów z zespołami zagranicznymi – jakże kontrastuje to z łączną liczbą co najwyżej 5 rozegranych przed mistrzostwami gier dwa lata wcześniej...

PZHT do mistrzostw Polski przygotowywał się już od marca. Drużyny z terenu całej Polski zostały podzielone na klasy, w ramach których miały się toczyć rozgrywki mistrzowskie. Do najwyższej klasy – uprawnionej do bezpośredniej walki o Mistrzostwo Polski – zaliczono KH Siemianowice, trzy kluby poznańskie (Lechię, KŁP i Czarnych – srebrnego medalistę poprzednich mistrzostw Polski), a także Grom Chojnice i Venetię Ostrów Wielkopolski. Inne kluby miały tworzyć klasę niższą⁶⁶. Turniej mistrzowski planowano przeprowadzić 6 i 7 września w Grudziądzu. Życie zweryfikowało jednak założenia. Zawody przeprowadzono 4 i 5 października w Poznaniu, a drużyny przyjmowane były na podstawie zgłoszeń. Dostrzegano także problem związany z niedostateczną ilością sędziów, tym bardziej że byli oni także graczami⁶⁷.

Do zawodów stanęło co prawda sześć drużyn sklasyfikowanych w najwyższej klasie, ale do rozgrywek dopuszczono także poznański AZS i reprezentację poznańskiego Gimnazjum Bergera. KŁP wystartował zaś pod nową nazwą: „Warta”. Prasa wielkopolska faworytów widziała w KH Siemianowice i poznańskiej Lechii, w których to klubach było już *kilku rutyniarzy z doświadczeniem międzynarodowym i reprezentacyjnym, jak i kilku zawodników młodych*⁶⁸. Zawody przeprowadzono systemem pucharowym, rozgrywając ćwierćfinały w sobotę, półfinały w niedzielę przed południem, w niedzielne popołudnie zaś – finał i mecz o trzecie miejsce. Areną zawodów był stadion miejski w Poznaniu. Wedle prasowych relacji wszystkie mecze odbyły się w fatalnych warunkach atmosferycznych⁶⁹.

W ćwierćfinale KH Siemianowice zaprezentował się w drugiej parze i zmierzył się z Czarnymi Poznań. Dopiero trzecia dogrywka (2 godzina 56 minuta czasu gry) wyłoniła zwycięzcę. Jedyną bramkę meczu zdobył Hoffman, „najbardziej ostry gracz drużyny śląskiej”⁷⁰.

W półfinałach zaprezentowali się Siemianowiczanie w pierwszej parze i zmierzyli z ostrowską Venetią. Wedle relacji „Przeglądu Sportowego” *„Ślzący już w pierwszych 7 m. zdobywają swe bramki (Jarczyk, Hoffman, Turczyk) (...). Zostały one jednak zdobyte przy niemałej pomocy bramkarza ostrowskiego Wiesnera⁷¹. Mecz zakończył się wynikiem 3:1 (3:1). „Laurahütte-Siemianowitzer Zeitung” przypisał dwie bramki Turczykowi i jedną Jarczykowi, pochwalił także grę bramkarza, Franciszka Langforda⁷².*

Drugi półfinał zwyciężyła Lechia, w spotkaniu finałowym spotkało się więc dwóch faworytów imprezy. Oddajmy głos reporterowi „Nowego Kurjera”: *Gra była zacięta, ostra, o ile nie brutalna, z lekką przewagą zespołu poznańskiego. (...) Na dziesięć minut przed końcem wykorzystuje nieporozumienie między bramkarzem i obroną Turczyk i strzela w wyniku decydująca bramkę. Odtąd dusi Lechia niemiłosiernie, a cała drużyna Siemianowic tłumnie broni swojej świątyni, uniemożliwiając ewentl. wyrównanie poznańczykom. Zarówno „Nowy Kurjer”, jak i „Przegląd Sportowy” (w których znalazłem najbardziej szczegółowe relacje) są zgodne, że był to najlepszy mecz turnieju. „Nowy Kurjer” zwrócił też uwagę na fakt, że Lechia zagrała na tym turnieju jeden mecz mniej (do drugiej fazy weszła walkowerem po nieprzystąpieniu do gry Groma Chojnice). My podkreśliły jeszcze, że Siemianowiczanie w dniu poprzedzającym finał stoczyli blisko trzygodzinną batalię...*

Turniej - a jakżeby inaczej - zakończył się „wieczorkiem urządzonym przez Związek”⁷³.

Zawody nie wzbudzały już niestety takiego zainteresowania prasy jak pierwsza edycja Mistrzostw Polski. Relacje prasowe były bardziej lakoniczne, a co najbardziej dla nas dotkliwie - żadna z gazet nie zaprezentowała pełnego składu zwycięzców. Wszystkie wzmiankowane w tekstach prasowych nazwiska siemianowickich zawodników przytoczyłem powyżej. Siemianowicka prasa zwróciła uwagę na osłabienie brakiem w składzie Maisa⁷⁴. My zauważmy bohatera tego turnieju, nieznanego wcześniej napastnika Turczyka.

Początki „wielkiego kryzysu” w sporcie hokejowym

W 1931 KH Siemianowice znowu zwołał obrotę. Na kwiecień zapowiadano znowu turniej wielkanocny, z udziałem Blei Scharley, Beuthen 09 i Czarnych Poznań, który miał się odbyć na obiektach 1. FC Katowice i boisku „07” w Siemianowicach, w parku Pszczelnik. Zespoły zostały dobrane w pary (Siemianowice z Beuthen 09), których zwycięzcy mieli się spotkać między sobą w finale, a pokonani w meczu o trzecie miejsce⁷⁵. Nie udało mi się jednak potwierdzić tego, czy turniej ostatecznie się odbył i jakie ewentualnie padły wyniki.

Później zespół zagrał jeszcze co najmniej trzy mecze z drużynami niemieckimi - dwa zwycięskie (Blei Scharley, BHC Beuthen) i jeden przegrany (ponownie Blei Scharley)⁷⁶.



W klubowym archiwum zdjęcie podpisano: „Przed meczem KH Siemianowice – Wahrung Wiedeń, 1931 r., turniej w Bytomiu” Czy to pomyłka w dacie, czy w też w 1931 KH Siemianowice ponownie zagrał w Bytomiu z rywalem z Austrii? Autor nieznany, źródło: archiwum HKS Siemianowiczanka

Osobliwy przebieg miało mieć wyłonienie w tym roku Mistrza Polski. Siemianowiczanie mieli mianowicie rozegrać (nie udało mi się ustalić czy jako obrońca tytułu, czy też być może jedyna aktywna drużyna spoza Wielkopolski) zawody z mistrzem województwa poznańskiego, Lechią Poznań. Do meczu, mającego uświetnić uroczystości pięciolecia PZHT, Siemianowiczanie jednak z nieznanych powodów nie stanęli, w związku z czym tytuł – bez gry – przypadł w udziale Lechii⁷⁷. Siemianowiczanie w oficjalnych tabelach nie klasyfikuje się na drugim miejscu, nikt nie zdobył też brązowego medalu⁷⁸. Określenie „rezygnacja z finału”⁷⁹ może oznaczać problemy finansowe lub organizacyjne (pamiętna gra w niekompletnym składzie dwa lata wcześniej).

Dla PZHT to wydarzenie staje się pierwszym ciosem w powagę związku. W latach 1932-1934 w związku nastąpił bowiem kryzys organizacyjny, nie rozgrywano w ogóle mistrzostw Polski, kluby ignorowały zalecenia PZHT, a w roku 1934 nie ukonstytuował się nawet zarząd⁸⁰.

Po powrocie do rozgrywek w 1935 „świat się zmieni”. KH Siemianowice nie nawiążą już do dawnych sukcesów. Wkrótce przestaną zresztą dominować nawet na poziomie miejskim...

Siemianowiczanie w reprezentacji Polski

W okresie międzywojennym reprezentacja Polski rozegrała dwa mecze międzypaństwowe: obydwie miały miejsce w 1929 i obydwie miały charakter towarzyski, promujący tą dyscyplinę.

Pierwszy z nich odbył się na stadionie na terenie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w dniu 23 czerwca 1929. Rywalami byli silni Czechosłowacy, których reklamowano jako zdobywców czwartego miejsca na Mistrzostwach Europy w 1926⁸¹.

Do treningów przed samymi zawodami - czyli do fazy selekcji - komisja sportowa PZHT pod kierownictwem kpt. Dobrowolskiego zaprosiła 18 zawodników, spośród których miała wybrać 11 zawodników podstawowych i 4 rezerwowych. Z KH Siemianowice w tym gronie znaleźli się: Sojka, Jarczyk i Koehler. Treningi miały odbywać się trzy razy w tygodniu⁸², mało prawdopodobne wydaje się jednak by wspomniani zawodnicy siemianowiccy i jeden zawodnik z Ostrowa spędzili miesiąc na takim zgrupowaniu - regulacja ta dotyczyła raczej zawodników klubów poznańskich, którzy stanowili resztę zaproszonych graczy.

Wygląda jednak na to, że pomimo wyboru wstępnej grupy potencjalnych reprezentantów selekcja trwała dalej. W celu wyłonienia zawodników do reprezentowania kraju rozegrano wspomniany już dwumecz KH Siemianowice z KŁP; rewanż miał miejsce 9 czerwca - a więc już po ogłoszeniu pierwotnej kadry. W tym samym dniu, nieco wcześniej, odbył się mecz... reprezentacji Polski, która zmierzyła się z drużyną poznańskiej Lechii, prawdopodobnie osłabionej brakiem zawodników grających w reprezentacji. W tym spotkaniu w składzie reprezentacji Polski zagrał reprezentujący barwy KH Siemianowice Malordy - gracz spoza grona wytypowanych kandydatów. W tym meczu w ataku grali Jarczyk i Sojka, a Koehler był zawodnikiem rezerwowym. Co ciekawe, przynależność klubowa Sojki została określona jako KŁP i być może nie jest to pomyłka, o czym za chwilę⁸³. Wyniku tych zawodów nie odnotowano.

„Przegląd Sportowy” na dzień przed meczem zapowiadał, że w reprezentacji Polski zaprezentują się następujący zawodnicy Siemianowic: obrońcy Soboszczyk (znowu zawodnik spoza wybranej pierwotnie grupy) i Koehler oraz napastnicy Sojka i Jarczyk⁸⁴. W ostatniej chwili poznańskiego zawodnika Paczkowskiego wymieniono na Ksiuszczyka⁸⁵. Ostatecznie więc w debiutanckim meczu polskiej reprezentacji na arenie międzynarodowej aż 5 na 11 zawodników reprezentowało barwy KH Siemianowice (poza nimi: po trzech KŁP i Lechię Poznań; wśród rezerwowych jeszcze dwóch zawodników Lechii, jeden Czarnych Poznań i jeden Venetii Ostrów)!

Polska mecz gładko przegrała 4:0 (1:0). „Przegląd Sportowy” wyróżnił Jarczyka (*najlepszy strzelec, choć bał się iść na gracza*), atak polski ocenił jednak jako *niezgrany i bez kierownika*. Debiut reprezentacji nie wypadł więc dobrze. Goryczy dodaje fakt, że nazajutrz z Czechosłowacją zmierzyła się klubowa drużyna Lechii i osiągnęła remis 2:2, a kapitan Czechosłowaków oświadczył reporterowi „Przeglądu Sportowego”, że drużyna Lechii wzmocniona 3-4 graczami byłaby lepszą reprezentacją Polski niż skład wystawiony dnia poprzedniego⁸⁶, oparty przecież na zawodnikach Siemianowic. Zaznaczmy też, że mecz reprezentacyjny nie wzbudził - wbrew nadziejom PZHT - wielkiego zainteresowania publiczności⁸⁷.

27 października 1929 reprezentacja Polski rozegrała jeszcze w Budapeszcie spotkanie z Węgrami, grając w składzie złożonym wyłącznie z zawodników klubów poznańskich. Prawdopodobnie nieskorzystanie z graczy spoza Poznania nie było zamierzone, gdyż reporter „Junaka” (prawdopodobnie sam prezes PZHT Marian

Grodzki) żałował na łamach pisma, że *drużyna nasza była osłabiona brakiem 3 graczy, mianowicie Soboszczykiem z KH Siem., Błochem (zawodnik KŁP - przyp. MK) i Jarczykiem z KH Siem. Obecność nawet Caisa (być może literówka i chodzi o Maisa z drużyny siemianowickiej? - przyp. MK) czy Sojki mogła ewentualnie wzmocnić nasz zespół*. Również cytowany w artykule kapitan polskiego zespołu Paczkowski wspominał o braku *Soboszczyka i przynajmniej dwóch graczy w ataku*. Polska mecz ten przegrała w stosunku 3:1⁸⁸.

Zawodnicy siemianowiccy

Spośród całej plejady przytoczonych powyżej pionierów siemianowickiego hokeja, o większości niestety nie możemy zbyt wiele powiedzieć.

Nie udało mi się zidentyfikować bliższych informacji na temat najbardziej chyba cenionego zawodnika KH Siemianowice - Franciszka Jarczyka. Fałszywy okazał się trop utożsamiający go z Jerzym Jarczokiem - późniejszym graczem Ogniska Siemianowice, a po wojnie HKS Siemianowiczanki. Tajemnicą owiani pozostają reprezentanci kraju Koehler i Ksiuszczyk, a także lider drużyny mistrzowskiej z 1930 roku Hoffman. Grający w latach dwutysięcznych zawodnik Siemianowiczanki Tomasz Malordy prawdopodobnie nie jest spokrewniony z ocierającym się o reprezentację Malordym ze „złotej” drużyny z 1927 (a przynajmniej on sam nic o tym nie wie). Być może ktoś z czytelników rozpozna w którymś z tych lub innych wspomnianych zawodników czy działaczy swojego dziadka czy pradziadka? Autor prosi wtedy o kontakt. O kilku postaciach możemy jednak podać więcej szczegółów.

Stefan Pollok

Nie przysparza problemów identyfikacja bramkarza pierwszego mistrza Polski. Stefan Pollok to legenda siemianowickiego hokeja. W roku 1949 współtworzył sekcję hokejową HKS Siemianowiczanka⁸⁹, później zakładał podobną w Górniku Siemianowice. W tym ostatnim w schyłkowym okresie kariery pełnił rolę grającego trenera, a wedle wspomnień legend siemianowickiego hokeja zdarzało mu się grać jeszcze w wieku około 50 lat. Jego znakiem rozpoznawczym była „dziura w policzku” - zniekształcenie twarzy powstałe w wyniku obrażenia po uderzeniu piłeczką hokejową⁹⁰.

Edward Sojka

Koleje kariery hokejowej zawodnika KH Siemianowice Edwarda Sojki możemy odtworzyć stosunkowo dokładnie. Po raz pierwszy wspomniany jest w roku 1926, kiedy to wziął udział w zjeździe założycielskim PZHT i jako reprezentant KH Siemianowice wszedł do zarządu tej organizacji. We władzach zasiadał jako sekretarz do 3 marca 1929, kiedy to odbyły się kolejne wybory⁹¹. W 1927 roku, podczas I Mistrzostw Polski był wyróżniającym się zawodnikiem i sędzią.

Sprawował funkcję kapitana KH Siemianowice, przemawiał na bankiecie kończącym zawody. W relacji prasowej tytułowano go „kandydatem praw”⁹². Potem zagrał w turnieju Mistrzostw Polski w 1928 i w reprezentacji Polski w 1929. Wówczas obok przynależności klubowej do KH Siemianowice był też kojarzony z KŁP, co nie jest bezzasadne gdyż w maju 1929 Sojka faktycznie pojawił się w składzie KŁP w meczu przeciwko Lechii i strzelił wtedy bramkę⁹³. 8 czerwca 1930 na Sojkę została nałożona dwutygodniowa dyskwalifikacja za grę w barwach AZS Poznań, w czasie, kiedy był jednocześnie zawodnikiem KH Siemianowice⁹⁴. Wkrótce dopełnił jednak formalności, gdyż w maju 1931 zagrał w barwach AZS Poznań przeciwko Lechii i zdobył bramkę, decydującą o niespodziewanym zwycięstwie AZS nad potężnym rywalem⁹⁵. Protestów po tym meczu nie złożono. Przez cały czas był także sędzią, prowadził zawody w ramach mistrzostw Polski, a w lutym 1930 został mianowany przez PZHT sędzią zwyczajnym, jednym z czterech pierwszych w Polsce arbitrów o statusie potwierdzonym przez związek⁹⁶. Po 1931 roku brak wzmianek o jego udziale w zawodach jako zawodnik lub sędzia czy działalności w ramach PZHT i klubów.

Historykowi nazwisko „Edward Sojka” może skojarzyć się z międzywojennym katowickim adwokatem, jednym z liderów ruchu Obozu Wszechpolskiego i Stronnictwa Narodowego w ówczesnym Województwie Śląskim, a później wybitnie znaczącym działaczem rządu emigracyjnego („londyńskiego”). Wsławił się m.in. przeprowadzeniem tajnej misji stworzenia sieci delegatur łączących rząd emigracyjny ze strukturami na terenie Polski. W ramach tej misji na przełomie 1945/46 przedostał się incognito do Polski pionierskim szlakiem. Odegrał także znaczącą rolę w emigracyjnym ruchu politycznym⁹⁷. Powstaje pytanie – czy ta postać może być tożsama z siemianowickim laskarzem? Aby odpowiedzieć, przyjrzyjmy się co na temat młodości Sojki-działacza mówią opracowania poświęcone jego życiu.

Edward Sojka-działacz polityczny urodził się 31 sierpnia 1905 w Hucie Katarzyna (obecnie w granicach Sosnowca). W roku 1929 ukończył prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Podczas studiów i tuż po ich zakończeniu był aktywnym działaczem organizacji studenckich – prezesem Pomocy Bratniej Studentów UP, prezesem Korporacji Akademickiej Silesia⁹⁸, w latach 1928-1929 wiceprezesem Poznańskiego Komitetu Międzykorporacyjnego, a potem w latach 1929-1930 – Poznańskiego Komitetu Akademickiego⁹⁹. Osobę o imieniu i nazwisku Edwarda Sojka odnajdziemy także w zarządzie poznańskiego Akademickiego Związku Sportowego, jako I wiceprezesa w latach 1928-1929, i niewątpliwie – z uwagi na fakt intensywnej działalności w środowisku studenckim w końcu lat dwudziestych minionego wieku – możemy go utożsamić z interesującym nas działaczem politycznym¹⁰⁰. W latach 1930-1931 Edward Sojka-działacz polityczny odbył w Wielkopolsce służbę wojskową, w 1934 zaś – przeniósł się do Katowic i został tam adwokatem¹⁰¹.

W obydwu życiorysach widzimy liczne punkty styczne. Sojka-działacz pochodzi z nieodległej przecież od Siemianowic miejscowości. Sojka-działacz ma związki z Poznaniem, jest aktywnym działaczem poznańskich stowarzyszeń, co dobrze współgra z działalnością w PZHT. Ponadto zamieszkując jako student przez większą część roku w Poznaniu z większą łatwością mógł uczestniczyć w pracach PZHT jako reprezentant KH Siemianowice niż inni, którzy musieliby tam dojeżdżać. Spędzanie dużej części czasu w Poznaniu tłumaczy też grę w poznańskich klubach, przy zachowaniu jednocześnie związku z macierzystym KH Siemianowice. Brak aktywności Sojki-hokeisty po 1931 roku może się wiązać z zaangażowaniem w działalność w zawodzie adwokata i polityczną.

Koronnymi dowodami na utożsamienie ze sobą tych dwóch osób wydają się dwa fakty:

- Nazwanie Sojki-laskarza w relacji z 1926 roku „kandydatem praw” (czyli studentem prawa). Współgra to z zarówno z wykształceniem Sojki-działacza, jak i z datą ukończenia przez niego studiów prawniczych (1929). W spisie imiennym wszystkich pracowników związanych z wymiarem sprawiedliwości na rok 1939 (sędziów, prokuratorów, adwokatów, notariuszów, pisarzy hipotecznych i komorników) brak Edwarda Sojki innego niż członka katowickiej Izby Adwokackiej, czyli Sojki-działacza politycznego¹⁰². Pozwala to wykluczyć funkcjonowanie w tamtym czasie innego prawnika o tym samym imieniu i nazwisku.

- Gra Sojki-laskarza dla poznańskiego AZS. Wobec faktu, że Sojka-działacz polityczny niewiele wcześniej był wiceprezesem stowarzyszenia, naturalnym wydaje się gra w sekcji hokejowej tego klubu.

Uważam więc, że istnieją przekonujące przesłanki do dopisywania do biogramów londyńskiego działacza *laskarz KH Siemianowice (Mistrz Polski 1927; być może również 1930), działacz PZHT i sędzieja hokeja na trawie, jednokrotny reprezentant Polski w meczu międzynarodowym.*

Chciałbym również załączyć znane nam fotografie, które dzieli różnica około dwudziestu lat. U góry Sojka-hokeista (mistrz Polski z 1927 i reprezentant Polski z 1929), poniżej Sojka-działacz



Edward Sojka-hokeista, fotografia z 1927. Autor nieznany, źródło: archiwum HKS Siemianowiczanka



Edward Sojka-pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, fotografia z połowy lat 40. dwudziestego wieku. Autor: Cz. Datka, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

polityczny (fotografia z połowy lat 40. minionego wieku). Niestety, brak znaków szczególnych i jakość fotografii uniemożliwiają ostateczne ich utożsamienie.

Dodam jeszcze, że fałszywy okazał się interesujący trop identyfikujący powyższego Edwarda Sojkę z założycielem klubu sportowego „Olimpia” w Grodźcu (obecnie dzielnica Będzina) i piłkarza tamtejszego klubu „Solvay”. Bliskość geograficzna Huty Katarzyna i Grodźca zasugerowała mi zbadanie wątku, jednakże obecność tegoż Edwarda Sojki przy zakładaniu klubu „K.S. Budowlani” Grodziec w 1945 roku rozstrzyga sprawę – nieprawdopodobne jest, by wysłannik rządu londyńskiego w czasie tajnej misji jawnie zakładał klub sportowy¹⁰³.

Turczyk i Paweł Soboszczyk

Niepewna jest także tożsamość Turczyka – bohatera Mistrzostw Polski z 1930 roku i strzelca decydującego o tytule mistrzowskim gola. Nie znamy jego imienia. Poza mistrzostwami jedyna wzmianka o Turczyku-hokeiście wiąże się z jego udziałem w hokejowych Mistrzostwach Poznania w roku 1931 w barwach AZS Poznań. W relacji prasowej opisany jest jako *Turczyk, nowy nabytek, były gracz Siemianowic*. Dodajmy, że zdobył wówczas wszystkie bramki w wygranym przez AZS 4:0 meczu z drugą drużyną Lechii¹⁰⁴.

Ten wycinek biografii jest zbieżny z biografią wybitnego oszczepnika Waltera Turczyka (czterokrotny Mistrz Polski i jednokrotny srebrny medalista, dwukrotny rekordzista Polski, zdobywca 10. miejsca na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku). Siemianowiczanie w 1931 roku barwy z Pogoni Katowice na AZS Poznań, więc udział w rozgrywkach w innej sekcji tego samego klubu wydaje się być jak najbardziej prawdopodobny. Turczyk-oszczepnik był zresztą wyjątkowo wszechstronnym sportowcem, uprawiał również inne dyscypliny lekkoatletyczne oraz piłkę nożną¹⁰⁵. Te fakty oraz unikalność nazwiska (ilu sprawnych fizycznie i interesujących się sportem Turczyków mogło przenieść się na przestrzeni lat 1930-1931 z Siemianowic do Poznania?) nakazują potraktować hipotezę rozszerzającą jeszcze skalę jego sportowej aktywności na hokej na trawie jako jak najbardziej prawdopodobną.

Dodatkową wskazówką może być fakt, że w jubileuszowej księdze klubu lekkoatletycznego Alten Turn-Vereins Laurahütte-Siemianowitz, gdzie Walter Turczyk początkowo trenował, jako jeden z członków pojawia się Paul Soboszczyk¹⁰⁶. Czyżby więc Turczyk trafił do zespołu hokejowego w wyniku znajomości z reprezentacyjnym obrońcą, wyniesioną z występów w zupełnie innej dziedzinie sportu? Zaznaczmy jeszcze, że wśród zawodników Alten Turn-Vereins Laurahütte-Siemianowitz figuruje także Kurt Rzepczyk (niejaki Rzepczyk pojawia się na jubileuszowej fotografii KH Siemianowice z 1929).

Uważam więc, że przesłanki powyższe są wystarczające, by do listy sportowych osiągnięć Waltera Turczyka, skoncentrowanych do tej pory na rzucie oszczepem, móc dopisać: *laskarz KH Siemianowice (mistrz Polski 1930)*.

Przynależność do Alten Turn-Vereins Laurahütte-Siemianowitz może być dowodem na to, że wszyscy trzej wzmiankowani potencjalni hokeiści (Turczyk, Soboszczyk i Rzepczyk) reprezentowali raczej niemiecką opcję narodowościową, jako że patriotycznie polskim kółkiem gimnastycznym był wówczas „Sokół”¹⁰⁷. Argument o ewentualnej polskiej identyfikacji Soboszczyka ze względu na grę w reprezentacji Polski można łatwo obalić – wówczas kwesta poczucia narodowego raczej nie wpływała na wybór reprezentacji. Turczyk reprezentował Polskę na olimpiadzie w 1936, ale po wybuchu wojny przyjął najwyższą kategorię listy narodowościowej (Reichsdeutsch) i służył w oddziałach SS, a po wojnie pozostał w Niemczech¹⁰⁸. W składzie reprezentacji Polski w meczu z Węgrami wystąpił zaś zawodnik o nazwisku Kohman, mający za sobą wcześniej grę w reprezentacji Niemiec¹⁰⁹.

Zakończenie

KH Siemianowice ostatecznie zakończył działalność wraz z wybuchem wojny. Późniejsze kluby nie nawiązały już nazwą ani tradycją do wielkiego przedwojennego poprzednika. Z pewnością jednak działalność KH Siemianowice przyczyniła się do późniejszej popularności tego sportu w naszym mieście.

Dlaczego jednak hokej na trawie zamarł w innych wzmiankowanych w tekście ośrodkach hokeja na trawie na Śląsku – Raciborzu, Bytomiu, Zabrze (Borsigwerke – osiedle Borsiga jest obecnie dzielnicą Zabrze)? Myślę że kluczem był łut szczęścia związany z polityką. Poza Siemianowicami bowiem wszystkie te miejscowości znalazły się po podziale Śląska po stronie niemieckiej – gdzie dyscyplina ta stała na znacznie wyższym poziomie – i nie osiągnęły tam większych sukcesów. Siemianowiczanie, poziomem sportowym zbliżeni do wzmiankowanych klubów i na co dzień rywalizujący z nimi, mogli skutecznie walczyć o prestiżowe laury mistrza kraju w ramach Polski, gdzie sport ten stał na nieco niższym poziomie. Kluby z części niemieckiej były w swoim kraju „jednymi z wielu”, Siemianowice – pomimo prezentowania zbliżonego poziomu – były liderem na skalę krajową. Trzy medale mistrzostw Polski i fakt, że w jednym z meczów reprezentacji stanowili połowę składu, były już wystarczającym fundamentem do zbudowania trwałej tradycji.

Klub spełnił też rolę społeczną – poza faktem integrowania środowisk polskiego i niemieckiego okazał się miejscem rozwoju zarówno talentów sportowych: zarówno w hokeju – jak u Polloka, jak i w innych dyscyplinach – jak u Turczyka; czy talentów organizacyjnych, które jakże przydały się potem Sojce...

PRZYPISY:

1 Szczególna mnogość takich szczegółów występuje w pozycjach: E. Kraczek, T. Socholik, *Od Klubu Hokejistów Siemianowice do KKS „Śląsk” Tarnowskie Góry*, Katowice 1989 oraz T. Socholik, *50 lat: jubileusz śląskiego hokeja na trawie*, Katowice 2000.

- 2 Za pomoc w dotarciu do tych materiałów i organizację spotkań serdecznie dziękuję Panu Pawłowi Sieglowi.
- 3 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Sójka”.
- 4 *80 lat Polskiego Związku Hokeja na Trawie, 100 lat polskiego hokeja na trawie*, red. A. Karwacki, A. Kuczyński, Poznań 2006, s. 10, 30.
- 5 *Hockey*, „Die Provinz Oberschlesien”, nr 33 z 16 sierpnia 1929; *Das Entscheidungsspiel um den Wanderpreis*, „Der Oberschlesische Wanderer” nr 202 z 3-4 września 1921; *Nasze drużyny hokejowe*, „Przegląd Sportowy” nr 40 z 8 października 1927.
- 6 T. Socholik, *50 lat...*, s. 15.
- 7 *Sporttriumphe der Laurahütter*, „Laurahütte-Siemianowitzer Zeitung”, nr 158 z 8 października 1930; S. Skrzypiec, *Pierwsze wzmianki sportu w Siemianowicach* (kopia rękopisu w posiadaniu autora).
- 8 *Nasze drużyny hokejowe...*
- 9 *Hockey...*
- 10 T. Socholik, *50 lat...*, s. 15-16.
- 11 E. Kraczek, T. Socholik, *Od Klubu Hockeyistów...*, s. 23; *Hockey na boisku K.S. „Kościszko” Szopienice*, „Polonia” nr 332 z 2 grudnia 1926.
- 12 *Hockey na trawie*, „Żołnierz Wielkopolski” nr 33 z 19 czerwca 1927.
- 13 T. Socholik, *50 lat...*, s. 17.
- 14 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo Polski*, „Żołnierz Wielkopolski” nr 48 z 2 października 1927.
- 15 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Lechja”.
- 16 *Nasze drużyny hokejowe...*
- 17 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo...*
- 18 *Hokey na trawie: pierwsze mistrzostwa Polski*, „Przegląd Sportowy” nr 39 z 1 października 1927.
- 19 http://www.poznan.sport.pl/sport-poznan/1,124478,9075766,Rozwiazanie_Wielkopolskiego_Speca_Sportowego.html, dostęp: 4 kwietnia 2020.
- 20 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Czyba”, „Ciba” oraz „Cyba”.
- 21 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo...*
- 22 *Hockeyowe Mistrzostwa Polski na trawie*, *Stadjon* nr 39 z 27 października 1927.
- 23 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo...*
- 24 E. Kraczek, Pierwszy mistrz: KH Siemianowice (tableau w archiwum HKS Siemianowiczanka).
- 25 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo...*
- 26 E. Kraczek, *Pierwszy mistrz...*
- 27 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Polok” i „Polak”.
- 28 Imię za: *80 lat...*, s. 123.
- 29 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Köhler”, „Kochler” i „Keller”.
- 30 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Hoffmann” i „Hofman”.
- 31 Taka pisownia dalej w tekście. W źródłach występuje także jako „Maiss”.
- 32 Tableau podaje imię „Jerzy”, jednak literatura przedmiotu zgodnie opowiada się za imieniem „Franciszek”, np. *80 lat...*, s. 123. Tableau nie jest współczesne omawianym wydarzeniom (prawdopodobnie pochodzi z lat 50.-60. XX wieku), być może zaszła pomyłka z innym siemianowickim zawodnikiem z podobnego okresu, Jerzym Jarczokiem.
- 33 Imię za internetowym artykułem: <https://gloswielkopolski.pl/hokey-na-trawie-mija-90-lat-od-pierwszego-meczu-reprezentacji-bialoczerwoni-zagrali-wowczas-z-czechoslowacja-w-poznaniu/ar/c2-14227931>, dostęp: 7 kwietnia 2020.
- 34 *Hockeyowe Mistrzostwa Polski...*
- 35 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo...*
- 36 E. Kraczek, T. Socholik, *Od Klubu Hockeyistów...*, s. 17.
- 37 *Hockey: K. H. Siemianowice pierwszym mistrzem Polski*, „Żołnierz Wielkopolski” nr 53 z 6 listopada 1927.
- 38 *Historia dwóch klubów*, red. Cz. Gruszczyński, A. Strugarek, E. Wilk, Poznań 1962, s. 28.
- 39 *Finał mistrzostwa hokej’u na trawie*, „Stadjon” nr 45 z 8 listopada 1927.
- 40 *Mistrzostwo hokejowe*, „Przegląd Sportowy” nr 45 z 12 listopada 1927.
- 41 *Finał mistrzostwa...*
- 42 „Polska Zachodnia” podaje wynik 2:1 dla KH Siemianowice (*Życie sportowe*, „Polska Zachodnia” nr 266 z 7 listopada 1926).
- 43 *Bilans rozgrywek Mistrza Polski (K. H. Lechia) w r. 1928*, „Junak”, nr 5 z 10 lutego 1929.

- 44 *Przed pierwszemi międzypaństwowemi zawodami w hokeju na trawie*, „Junak” nr 20 z 24 maja 1929.
- 45 *Wiosenny dzień sprawności fizycznej w Poznaniu*, „Żołnierz Wielkopolski” nr 20 z 13 maja 1928.
- 46 E. Kraczek, T. Socholik, *Od Klubu Hockeyistów...*, s. 23.
- 47 *Co zdziałał Polski Związek Hockey’owy na trawie w roku ubiegłym i plany na przyszły sezon*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 129 z 7 czerwca 1929.
- 48 *Bilans rozgrywek...*
- 49 *Mistrzostwa Polski w hokeju na trawie*, „Stadjon” nr 41 z 9 października 1928.
- 50 *Mistrzostwa Polski w hokeju na trawie*, „Żołnierz Wielkopolski” nr 41 z 14 października 1928.
- 51 Tamże.
- 52 *Co zdziałał...*
- 53 *Inne imprezy sportowe*, „Przyjaciel Rodziny – bezpłatny naukowo-popularny dodatek Polonji”, nr 26 z 30 czerwca 1929.
- 54 E. Kraczek, T. Socholik, *Od Klubu Hockeyistów...*, s. 26.
- 55 Tu podpisany jako Kirchner.
- 56 *Hockey na trawie*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 129 z 7 czerwca 1929.
- 57 *Na boiskach poznańskich*, „Junak”, nr 27 z 6 października 1929.
- 58 *Przed trzeciemi zawodami o mistrzostwo Polski w hokeju*, „Junak” nr 39 z 6 października 1929.
- 59 *Komunikat Komisji Sportowej P.Z.H.T. nr 1/30*, „Junak”, nr 8 z 23 lutego 1930.
- 60 *Lechia ponownie zdobywa mistrzostwo w hokeju ziemnym*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 223 z 9 października 1929.
- 61 *Hokej ziemny przed sezonem*, „Polonia”, nr 1949 z 3 marca 1930.
- 62 *Warta odwołała swój wyjazd do Siemianowic*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 88 z 15 kwietnia 1930.
- 63 *Wiadomości Sportowe*, „Junak” nr 17 z 27 kwietnia 1930.
- 64 *Polscy hokeiści we Wrocławiu*, „Polska Zachodnia” nr 97 z 7 kwietnia 1930.
- 65 E. Kraczek, T. Socholik, *Od Klubu Hockeyistów...*, s. 23.
- 66 *Hokej ziemny...*
- 67 *Przed czwartemi mistrzostwami Polski w hokeju’u ziemnym*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 208 z 9 września 1930.
- 68 Tamże.
- 69 *Turniej hokeju ziemnego: Siemianowice mistrzem Polski*, „Przegląd Sportowy” nr 81 z 8 października 1930.
- 70 *IV hokejowe mistrzostwo Polski*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 232 z 7 października 1930.
- 71 *Turniej hokeju...*
- 72 *Sporttriumphe der Laurahütter...* Imię za: T. Socholik, *50 lat...*, s. 18.
- 73 *Sport*, „Junak” nr 41/42 z 19 października 1930.
- 74 *Sporttriumphe der Laurahütter...*
- 75 *Turniej hokeja na trawie*, „Polska Zachodnia” nr 84 z 4-6 kwietnia 1931.
- 76 *Sport*, „Junak” nr 41/42 z 19 października 1930.
- 77 *Imprezy z okazji uroczystości pięciolecia Polskiego Związku Hokeja na Trawie*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 272 z 24 listopada 1931.
- 78 *Przed pierwszemi międzypaństwowemi...*
- 79 *Lechia mistrzem hokeju*, „Przegląd Sportowy” nr 94 z 25 listopada 1931.
- 80 *80 lat...*, s. 32.
- 81 *Przed pierwszemi międzypaństwowemi...*
- 82 Tamże.
- 83 *Hockey na trawie*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 129 z 7 czerwca 1929.
- 84 *Polska – Czechosłowacja, Pierwszy międzypaństwowy mecz hokeja na trawie*, „Przegląd Sportowy” nr 34 z 22 czerwca 1929.
- 85 *Dwa mecze hokeja ziemnego rozegrali Polacy z Czechosłowakami w Poznaniu*, „Przegląd Sportowy” nr 36 z 29 czerwca 1929.
- 86 Tamże.
- 87 *Debiut hokeja ziemnego*, „Stadjon” nr 26 z 27 czerwca 1929.
- 88 *Jak rozegrano mecz hokejowy Polska-Węgry w Budapeszcie*, „Junak”, nr 44 z 10 listopada 1929.
- 89 K. Machnik, *Kronika XXV-lecia Hutniczego Klubu Sportowego „Siemianowiczanka” 1949-1969* (w archiwum HKS Siemianowiczanka).
- 90 Rozmowa ze Stanisławem Skrzypcem, Gerardem Troszką, Marianem Janotą, Zygmuntem Świecią i Pawłem Siegłem odbyta dnia 4 lutego 2020 (nagranie w posiadaniu autora).

- 91 *80 lat...*, s. 10, 30.
- 92 *Hockey na trawie: pierwsze mistrzostwo...*
- 93 *Hokej na trawie*, „Junak” nr 20 z 24 maja 1929.
- 94 *Komunikat nr 7/30 Komisji Sportowej Polskiego Związku Hockeya na trawie*, „Junak” nr 22 z 8 czerwca 1930.
- 95 *Hokej na trawie*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 135 z 27 maja 1931.
- 96 *Sędziowie w hockeyu ziemnym*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 35 z 12 lutego 1930.
- 97 Szersza biografia np. *Konspiracja i opór społeczny w Polsce*, t. 1, red. J. Żaryn, J. Żurek, Kraków-Warszawa-Wrocław 2002, s. 219-223.
- 98 *Konspiracja i opór społeczny...*, s. 219.
- 99 B. P. Wróblewski, Muzeum Polskich Korporacji Akademickich, (na:) www.archiwumkorporacyjne.pl, dostęp z 7 kwietnia 2020.
- 100 *Walne Zebranie Akad. Związku Sportowego*, „Kurjer Poznański” nr 564 z 7 grudnia 1928 (za tą wskazówkę dziękuję prowadzącym facebookowy profil „Korporanci”).
- 101 *Konspiracja i opór społeczny...*, s. 219.
- 102 *Kalendarz Sądowy na 1939 rok*, oprac. J. Kirczenko, M. Kraczkiewicz, K. Rudzicz, Warszawa 1939, s. 272.
- 103 E. Ciepela, *Grodziec dawniej i dziś*, część III: ludzie i ich zainteresowania, Będzin 2005, s. 206-208.
- 104 *15 bramek padło w rozgrywkach o mistrzostwo hokejowe Poznania*, „Nowy Kurjer: dawniej Postęp”, nr 109 z 12 maja 1931.
- 105 J. Komander, W. Krzystanek, D. Leśnikowski, *Siemianowiccy olimpijczycy (1924-2016)*, Siemianowice Śląskie 2016, s. 95.
- 106 *Zur Feier des 50-jährigen Bestehens des Alten Turn-Vereins Laurahütte-Siemianowitz (Deutsche Turnerschaft in Polen)* Siemianowice, Poln.-Schlesien am 28 September 1930, s 19-21.
- 107 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic: szkice z dziejów miasta i okolic*, Katowice 1993, s. 187-190.
- 108 J. Komander, W. Krzystanek, D. Leśnikowski, *Siemianowiccy olimpijczycy...*, s. 99.
- 109 *Mistrzostwa Polski w hokeju*, „Dziennik Poznański” nr 229 z 4 października 1929.

ZAPOMNIANI BOHATEROWIE „SOLIDARNOŚCI”. MARIAN PĘKACZ (1934-2016)

Królestwo Partyzantów

Marian Pękacz urodził się 1 I 1934 r. w rodzinie chłopskiej, w miejscowości Wincentynów (potocznie przez miejscowych nazywanej Maziarnią), w powiecie opoczyńskim, jako dziesiąte dziecko cieśli Wawrzyńca i Marianny Śmigiel. Jego starszy brat Piotr został w tej miejscowości sołtysem. Okoliczności urodzin miały wpływ na ustalenie daty tego rodzinnego wydarzenia. Faktycznie przyszedł na świat w rodzinnym domu w połowie grudnia 1933 r. Ponieważ zima była tego roku bardzo ostra, obfitująca w śnieżyce, a drogi nieprzejezdne, rodzice zgłosili w urzędzie narodziny dziecka dopiero w Nowy Rok 1934. Ojciec dbał o rodzinę ale równocześnie zgodnie z patriarchalną tradycją utrzymywał żelazną dyscyplinę. Jako cieśla często był nieobecny w domu i wtedy obowiązki gospodarskie spadały na synów i córki. Ich wypełnienie bezwzględnie egzekwował po każdym powrocie. Wśród najbliższych cieszył się autorytetem przemieszany z lękiem. Tak więc pewnego razu naruszywszy surowe zasady Marian uciekł przed ojcowskim gniewem i noc przesiedział w lesie na drzewie. Skutki patriarchalnych rygorów łagodziła matka, kobieta religijna i gospodarna, niegdyś uchodząca za lokalną piękność. Marian po latach często wspominał jej macierzyńską miłość i zwyczajną ludzką dobroć. Jego dzieciństwo zostało naznaczone piętnem wojny. Dorastał w trudnych latach niemieckiej okupacji i terroru. Starsi związali swe sympatie ze Związkiem Walki Zbrojnej przemianowanym później na Armię Krajową. W tym czasie Ziemia Opoczyńska zdobyła miano „Królestwa Partyzantów”. Główną siłą oporu był sformowany z miejscowych chłopów 25 Pułk Piechoty AK, którym dowodził doświadczony



Fotografia ślubna

oficer mjr Rudolf Majewski (1901-1949) pseudonim „Leśniak”. Po wybuchu powstania w Warszawie pułk miał ruszyć z odsieczą walczącej stolicy. Plany musiały ulec zmianie wobec wrogiej postawy nadchodzącej Armii Czerwonej i niemieckiej przewagi w ciężkim sprzęcie wojennym.

W dniu 26 IX 1944 r. doszło do dużej bitwy w rejonie pobliskiej wsi Stefanów w wyniku której niemieckie jednostki pacyfikacyjne poniosły znaczne straty – około 140 zabitych i taką samą liczbę rannych. Straty partyzanckie to 15 zabitych i porównywalna liczba rannych. Niemiecki plan okrążenia i całkowitego zniszczenia 25 Pułku AK zakończył się fiaskiem. Nieprzyjaciel pozostawił na polu walki wielu zabitych i rannych oraz duże ilości broni i sprzętu wojskowego. W odwecie za spalenie wsi Stefanów i Budy w nocy z 27 na 28 IX partyzanci zaatakowali bazę żandarmerii niemieckiej w Przysusze. Zwycięski bój pod Stefanowem oraz akcja odwetowa na Przysuchę spowodowało dowództwo niemieckie do wydzielenia znacznych sił pacyfikacyjnych. Akowcy musieli stoczyć kolejne całodzienne bitwy: 23 X w lasach koło wsi Widuch, 27 X pod Białym Ługiem, 4 X pod leśniczówką Huta, 5 XI pod Bokowem i 8 XI w rejonie miejscowości Wincentynów-Brody.

Po stratach w ludziach i uzbrojeniu poniesionych podczas przebijania się przez szosę w rejonie wsi Wincentynów-Brody, wieczorem 9 XI „Leśniak” w osadzie Niemojewskie Górki w lasach białaczowskich zwołał odprawę oficerską, na której zakomunikował, że rozwiązuje oddział. Major postanowił rozformować 25 PP AK Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej i utworzyć z niego kilka mniejszych oddziałów mających większe możliwości manewrowania i łatwiejszego zaopatrzenia. Sformowano więc 6 grup, które w przyszłości miały być załóżkami nowych batalionów. Akowcy zakończyli walkę z okupantem niemieckim 17 I 1945 r. z chwilą wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej. Z jej obecnością M. Pękaczowi kojarzyły się nieustające gwałty, rabunki i budzące strach formacje NKWD, których funkcjonariusze z bronią w ręku szli na tyłach oddziałów frontowych i w razie załamywania się pod niemieckim ogniem natarcia strzelali w plecy swoich żołnierzy. Sowieci zabierali chłopom wszystko to czego nie skonfiskowali wycofujący się Niemcy. Zapamiętał z tego okresu piosenkę śpiewaną na melodię *Serce w plecaku*:

Przyjechali z Moskwy grandą,
Z pepeszami, z propagandą.
Wszystko zjedli i wypili
Zamiast płacić w mordę bili.

Tę piosenkę, tę z przeróbki,
Śpiewam dla pana Osóbki,
A ten refren od rekruta
Śpiewam dla pana Bieruta.

A że rządy są do spółki,
Śpiewam dla pana Gomułki.
A od całej naszej nacji
Naser mater demokracji.

Zapisać gównem w trawie
i tak myśli, leżąc równo,
że się wreszcie doczekało
Bo dziś ważne każde gówno.

Tę piosenkę, tę jedyną
śpiewa żołnierz spod Cassino,
Spod Tobruku i Londynu
Na złość zdrajcom sukinsynom.

A jak wrócą Andersiaki
To przetrzepią im sraki.
Górą będzie nasza nacja
I to będzie demokracja.

Rosjanie organizowali pacyfikacje wsi i miasteczek oraz oblawy na żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego i młodzież w wieku poborowym, a także wywózki za Ural, w głąb ZSRR. Powtarzał się scenariusz realizowany wcześniej na Wileńszczyźnie, Nowogródzczyźnie i w Lwowskiem i tzw. Polsce Lubelskiej. Mimo aresztowań i dezorganizacji struktur mieszkańcy tej ziemi jeszcze raz próbowali stawić opór. Z formowanego wbrew prawu LWP rozpoczęła się masowa dezercja. Przykład szedł z Polski Lubelskiej. Nocą z 11/12 X 1944 r. wymaszerował do lasu 31 PP stacjonujący w Białce koło Krasnystawu: 2 oficerów, 80 podoficerów i 1125 szeregowców. Rosły w ten sposób szeregi partyzantów. W tych okolicznościach odżyła pamięć o bohaterach 1863 r. Noszono ryngrafy z Matką Boską, a na usta leśnych cisnęły się słowa pieśni *Ratuj nas Chryste, gdy naród ginie [...] Pomóż Polakom fałsze odpierać, tym co zaparli się twego krzyża, wskazuj niebo przejrzyste, niech się do prawdy twojej przybliżą. Ratuj nas Chryste!* śpiewali partyzanci niepodległościowego podziemia antykomunistycznego. Ogół nie akceptował proponowanego przez komunistów tzw. „centralizmu demokratycznego” czyli „rządów mniejszości w interesie większości”. Oburzała nachalna agitka, dyfamacja i prześladowania żołnierzy Armii Krajowej, których mordowano w ubeckich katowniach, upokarzano i przedstawiano jako faszystów, „wspólników Hitlera” i „zaplutyh karłów reakcji”.

Dla mieszkańców Ziemi Opoczyńskiej, także Mariana Pękacza, symboliczny wymiar miała śmierć ich dowódcy mjr. Rudolfa Majewskiego. Twórca 25. Pułku Piechoty Armii Krajowej do więzienia we Wronkach trafił w 1947 r. po pokazowym procesie politycznym przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu.



Artur Grottger *Pod murami więzienia*

Pretekstem aresztowania, śledztwa i późniejszego procesu mjr. R. Majewskiego była rzekomo jego przynależność do podziemnej, nielegalnej organizacji Związek Byłych Partyzantów „Warta”. Proces był sfingowany a dowody sfabrykowane. W trakcie śledztwa mjr. R. Majewski był okrutnie bity i torturowany. Przewodniczący składu sędziowskiego Jan Zaborowski zasądził mu karę siedmiu lat pozbawienia wolności. Kilka dni później mjr. R. Majewskiego odtransportowano do Wronek. Grupę żołnierzy podziemia niepodległościowego przebrano w niemieckie mundury i esesmańskie trencze z dystynkcjami. Wcześniej rozpuszczono po Poznaniu plotkę, iż transportowani będą Ukraińcy z SS-Galizien. Zanim cała sprawa się wy-

jaśniła, przechodnie obrzucili nieszczęsnych skazańców kamieniami i wyzwiskami. Metodę tą UB przeciwczyło wcześniej m.in. w Lublinie, przetrzymując na terenie obozu w Majdanku 10 tys. żołnierzy AK, przebranych w niemieckie mundury.

We Wronkach rozegrał się ostatni akt dramatu dowódcy 25. Pułku Piechoty Armii Krajowej, którego żołnierze tak dzielnie bili się z Niemcami pod Wincentynowem. Na niespełna rok przed upływem terminu kary i wyjściem na wolność mjr Rudolf Majewski zginął w swojej celi. Według zeznań współwięźniów legendarny oficer został brutalnie zamordowany. Relacje wskazywały, iż ofiara rozpaczliwie broniła się do końca. Hałasy, przejmujące krzyki, wołanie o ratunek, dobiegały z miejsca odosobnienia na kilkanaście minut przed tym, zanim martwe już ciało zostało wyniesione przez funkcjonariuszy UB. Oprawcom nie udało się zmusić mjr. R. Majewskiego do przyznania się, że w 1944 r. wydał rozkaz likwidacji grupy skoczków sowieckich. Za to do końca obstawał przy swoim zdaniu, iż sowieckie i niemieckie oddziały współpracowały ze sobą przy likwidacji polskiego podziemia niepodległościowego. Takie zeznania rzucały jednak cień na „wyzwolicielską władzę ludową”. „Lesiak” podobnie jak rotmistrz Witold Pilecki musiał umrzeć, taki był los tych co nie dali się złamać.

M. Pękacz, jak większość społeczeństwa musiał w dalszym ciągu żyć w silnym i długotrwałym strachu, którego nie można było w pełni odreagować wcześniej na Niemcach, ani tym bardziej na Sowietach. Ładunek gniewu był ukierunkowany na kolejne okupacyjne władze stosujące przemoc i terror wobec Polaków. Rolę jedynego lekarstwa spełniały dowcip i humor stanowiące groźny oręż w wojnie psychologicznej z narzuconym reżimem. M. Pękacz zapamiętał, że o tym nie tylko się mówiło i dyskutowało. Polityczne kawały i anegdoty krążyły z ust do ust. Humor, żart i złośliwość zawsze towarzyszyły wszystkim objawom walki i oporu. Z kolegami m.in. recytował przeróbkę *Roty* M. Konopnickiej:

Nie rzucim żłobu skąd nasz ród,
Rozkoszne nam pomyje,
My PPR-u wierny lud,
Potężne mamy ryje.

My chcemy Polski aż po Bug!
Tak nam dopomóż wróg!

Od fal Bałtyku aż do Tatr,
Aż do tatrzańskich turni
Gnie przed Stalinem karki swe
Potężny zastęp durni.

W 1951 r. wyjechał z Wincentynowa z ojcem i rodzeństwem: Stefanem, Szczepanem oraz siostrą Weroniką, by osiąść w okolicach Kisielic, miejscowości położonej w woj. warmińsko-mazurskim, w powiecie iławskim, nad rzeką Gardegą, na Pojezierzu Iławskim. We wsi Sobiewola objęli oni trzy poniemieckie gospodarstwa rolne wchodzące w skład jednego kompleksu dworskiego. Marian pod nieobecność brata Stefana zajmował się jego domeną i liczną rodziną. Równocześnie kończył trzyletnią Zasadniczą Szkołę Metalową w Prabutach, w której za wiodące kierunki kształcenia uchodziły: ślusarz maszyn rolniczych, a później mechanik maszyn rolniczych. Poruszając się po okolicy miał okazję zapoznać się ze strasznymi konsekwencjami wojny. Był to obszar, który był w strefie działań „trofiejnych otriadów” Armii Czerwonej. Za zdobycze wojenne Rosjanie uznawali zakłady przemysłowe, majątki ziemskie, dwory, magazyny, spichlerze, sklepy z wszelkim asortymentem, maszyny rolnicze, artykuły spożywcze, paliwo, pasze, bydło, porzucony sprzęt gospodarstwa domowego i inne przedmioty. Dochodziło więc do morderstw, gwałtów, demontażu i wywózki urządzeń przemysłowych (np. cukrowni w Prabutach), komunalnych, torów kolejowych, masowych dewastacji i rabunków. Świadczenia te gruntowały jego ostateczną ocenę nowej rzeczywistości politycznej.

Gdy ukończył szkołę otrzymał powołanie do wojska. Od 5 XI 1954 r. do 12 X 1957 r. służył przez trzy lata w Marynarce Wojennej w Gdyni. W tym czasie na siedmiu dowódców pięciu to byli Rosjanie, a dwóch uważano za Polaków. Byli to kmdr Jerzy Kłossowski, szef Oddziału MW przy MON i kmdr Adam Mohuczy, zastępca szefa Sztabu Głównego Marynarki Wojennej. Wyrazem powiązania, a nawet całkowitego uzależnienia od Moskwy Marynarki Wojennej była pierwsza obsada jej najważniejszych stanowisk. Na jej czele stali między innymi: kontradmirał Nikołaj Abramow, dowódca Marynarki Wojennej, kmdr Iwan Szylingowski, szef Sztabu Głównego i kmdr Józef Urbanowicz, zastępca dowódcy Marynarki Wojennej do spraw polityczno-wychowawczych. Podobnie wszystkie kierownicze stanowiska, włącznie z prokuraturą, sądem i wszechwładnym VIII Oddziałem Informacji Wojskowej, pełnili oficerowie radzieccy.

Marian służbę w armii zakończył w stopniu mata tj. podoficera Marynarki Wojennej, odpowiadającym kapralowi w Wojskach Lądowych i Siłach Powietrznych. Po wyjściu z koszar musiał podjąć decyzję czym powinien zajmować się przez resztę życia i dokąd się udać. Zostać w Gdyni, wrócić do Wincentynowa czy Sobiewoli?

Czarny Śląsk

Ostatecznie na stałe osiadł w Siemianowicach Śl. W dokonaniu życiowego wyboru pomógł mu starszy brat Jan, który pracował na KWK „Siemianowice”. Marian Pękacz podjął pracę na teje samej kopalni i zapisał się na Wydział dla Pracujących do Górniczego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki im. Powstańców Śląskich nr 4 w Katowicach przy ulicy Mikołowskiej 131. Uczęszczał do klasy o specjalności górnik mechanik. W 1966 r., jako uczeń pierwszej klasy, uczestniczył w jubileuszu 45 rocznicy III powstania śląskiego. Wtedy Technikum Górniczemu nadano imię Powstańców Śląskich. Ta nazwa przetrwała do 1971 r. Ministerstwo Górnictwa i Energetyki połączyło Technikum Górnicze im. Powstańców Śląskich, Technikum dla Pracujących oraz Zasadniczą Szkołę Górniczą KWK „Wujek”, tworząc Zespół Szkół Zawodowych MGiE. Wówczas placówka kształciła około 1500 uczniów. Zajęcia odbywały się w budynku przy ul. Mikołowskiej i w internacie przy ul. Gallusa.

Szkoła była placówką o ponad 100-letniej historii. Wywodziła się z Górnos Śląskiej Szkoły Górniczej i kontynuowała tradycję szkół z Tarnowskich Gór (1803 r.) i Wieliczki (1861 r.) gdzie funkcjonowała tzw. Szttygarówka w 1933 r. przeniesiona do Katowic. Kształciła górników o specjalnościach: miernictwo, ekonomika i organizacja kopalń, eksploatacja maszyn i urządzeń górniczych, podziemna eksploatacja złóż. Z takich przedmiotów jak język polski, zarys górnictwa i geologii otrzymał na świadectwie noty bardzo dobre, a z historii i z rysunku technicznego oceny dobre, jedynie z nielubianego języka rosyjskiego i matematyki dostateczne. Dyplom technika uzyskał w 1971 r. na podstawie pracy: *Problemy mechanizacji i organizacji pracy wybierania pokładów średniej grubości systemem ścianowym*



Szóste urodziny bliźniaczek

na zawał z zastosowaniem kombajnów bębnowych i obudowy zmechanizowanej.

Ukończenie technikum umożliwiło mu objęcie stanowiska kierowniczego w górnictwie. Jako sztygar (niem. *Steiger*, daw. *hutmán*) zajmował się dozorem technicznym, a także częściowo administracyjnym pracy górników. Mimo nalegań nie wstąpił do

PZPR. Bardzo szybko przyswoił sobie zwyczaje i tradycję górniczą, a 4 grudnia tzw. Barbórka stała się świętem rodzinnym. W 1961 r. wziął ślub ze Stefanią Majewską (1936-2015), córką Stanisława i Walentyny Szczepaniak. 7 II 1962 r. w miejscowym szpitalu urodziła mu ona córki bliźniaczki: Annę i Elżbietę. Podobno gdy siostra oddziałowa na palcach dłoni pokazała najpierw jeden, a potem dwa, przestraszył się i nie czekając na dalsze wieści, jak np. hipotetyczne trzy, cztery i pięć, umknął cichcem ze szpitala do domu brata Jana. Przyszłą żonę poznał, jako córkę Stanisława Majewskiego, przyjaciela starszego brata, zatrudnionego na tej samej siemianowickiej kopalni. Lata 1961-1980 był to okres małej stabilizacji. Młodzi rodzice zajęli się samokształceniem i wychowaniem dzieci.

Czasy „Solidarności”

Od dnia narodzin ruchu „Solidarności” stał się nie tylko gorliwym admiratorem związku ale jednym z najaktywniejszych działaczy w rejonie siemianowickim. Razem z Ewaldem Hojką stanęli na czele organizowanego NSZZ „Solidarność” KWK „Siemianowice” i nawiązali kontakt z tworzącymi się strukturami na terenie Huty „Jedność” (przewodniczący Komisji Zakładowej Wiesław Mrozek) i KBW „FABUD” (przewodniczący Komisji Zakładowej Zbigniew Johanowicz). Szczególnie ważne były kontakty z „FABUD”-em, który miał własny fax i bezpośrednią łączność ze Stoczną w Gdańsku. Tutaj też redagowano najwcześniejsze

Uroczystość poświęcenia sztandaru KWK „Siemianowice”





M. Pękacz wygłasza mowę laudacyjną z okazji poświęcenia sztandaru

Ficoń i Leszek Strzelecki. Później do tego grona dołączyli: Longin Osiański i Maria Cichoń. Ostatecznie jednak w skład zespołu redakcyjnego na stałe weszli: Wiesław Przybyłek, Zdzisław Janeczek (kryptonim S.B.B., pseudonim Bogdanowicz), odpowiedzialny m.in. za szatę graficzną, Andrzej Szpala, Janusz Kirkowski i Zbigniew Suchłobowicz. Z grona tego szczególnie często spotykał się z Wiesławem Przybyłkiem, sympatykiem Konfederacji Polski Niepodległej i obaj prowadzili często dyskursy, a nawet ostre spory dotyczące strategii działalności związkowej, obrony więzionych za przekonania, głódówek protestacyjnych, kolportażu druków bezdebitowych, itp. Mieli jednak do siebie duże zaufanie. Skrzyknęli się w imię hasła „Za chleb i wolność”. [5] [6] [7]

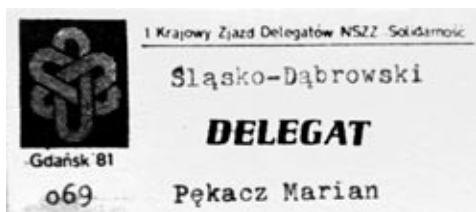
O zaangażowaniu i zaufaniu, jakim darzyli go ludzie, świadczyły jego liczne funkcje i obowiązki związkowe. M. Pękacz był wiceprzewodniczącym związku NSZZ „Solidarność” KWK „Siemianowice”, członkiem Komisji Zakładowej, miał od 6 VII 1981 Mandat Delegata na Walne Zebranie Regionu nr 401, oraz mandat (069) delegata Regionu Śląsko-Dąbrowskiego na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” Gdańsk 81, w hali „Oliwia”. Ponadto 3 IX 1981 r. wręczono mu



Mandat Delegata Regionu Śląsko-Dąbrowskiego



Legitymacja członka Komisji Wyborczej



Mandal Delegata na I Zjazd Krajowy Gdańsk 1981

legitymację członka Krajowej Komisji Wyborczej 2/9 069. W tej sytuacji nie przypadkowo zapadła w komunistycznych gremiach, wydana przez KW MO decyzja nr Si/33 o internowaniu, gdyż pozostawanie M. Pękacza na wolności „zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządku publicznego przez to, że był negatywnie ustosunkowany do ustroju socjalistycznego i PZPR”. Na podstawie artykułu 42 dekretu z dnia 12 XII 1980 r. o ochronie Państwa i bezpieczeństwa publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego postanowiono Mariana Pękacza zatrzymać. Bezpieka od dawna śledziła każdy jego krok.

O godz. 12.01 został internowany. Dzień wcześniej rozmawiał z córkami, mówił o ich wyborze kierunku studiów, potem była uroczysta kolacja podczas której panował bardzo familiarny niemal świąteczny klimat. Mimo wszystko wyczuwały, iż działo się coś niedobrego. Gdy udawały się na spoczynek zauważyły, że ojciec siedział ubrany, skupiony, jakby na coś czekał. Tak doczekał o północy dzwonka do drzwi. W otwartych drzwiach tłoczyli się umundurowani milicjanci. Jeden z nich oświadczył, iż obywatel Marian Pękacz musi z nimi natychmiast udać się na komendę MO, by zidentyfikować młodego człowieka, który podaje się za jego bratanek Bogdana. „Dobra, dobra”, odpowiedział nagabywany, niezbyt przekonany do prawdziwości tych słów. Gdy wyszedł na klatkę schodową został skuty kajdankami, z rękami do przodu a nie do tyłu. Zrobili to na prośbę, gdyż miał kontuzjowany bark. Konwój z zatrzymanym natychmiast ruszył na komendę. W mgnieniu oka wraz z innymi działaczami „Solidarności” z przygotowanej listy proskrypcyjnej znalazł się na KW MO w Katowicach. [8] [9] [10]

Droga do miejsca odosobnienia była okazją do wywarcia presji psychologicznej. Prowadziła przez lasy pogrążone w ciemnościach grudniowej nocy. Uprawdzeni, porwani z łóżek, nie wykluczali, że jadą na pewną śmierć i oto chodziło o prawcom. Marianowi Pękaczowi wówczas na myśl przyszedł tragiczny koniec bohaterskiego mjr. Rudolfa Majewskiego.

Na drugi dzień żona Stefania z Barbarą Hojkową, żoną przewodniczącego Ewalda, ruszyły na poszukiwanie mężów, dopytując się o nich gdzie to tylko było możliwe. Niestety bez powodzenia. Stefania była bliska załamania nerwowego. Tymczasem Marian Pękacz trafił do Ośrodka Odosobnienia dla Internowanych



Umęczony Chrystus, z którym M. Pękacz nie rozstawał się podczas internowania

Ośrodek Oświecenia
w KOKOTKU
Ośrodek Oświecenia

Kokotek, dnia 9 III 1982 r.

SWIADCTWO DZIAŁALNOŚCI INTERNOWANEGO

Osoba: Pękaż Marian, u./o./ Wawynia
 Urodz. 1.1.1934, Wawynia
 Ostatek adresowy w Siemianowice Śląskie, Hubona 20/43
 Legitymujący się dowodem osobistym nr 95 933 F 617
 Sądrony w Ośrodku Oświecenia w Wawynia, Katowice
 data 13.12.81 na mocy decyzji nr 24133 daty 13.12.81
 Komendant w Ośrodku Oświecenia: Kokotku
 zastępca: g. b. 82

W tym świadectwie jest zawieszony akt w Kancelarii Województwa: 19.11.1981
 w ul. Żurbita, aspidanta: 10.03, 1982 r.

Komendant Ośrodka Oświecenia
Kokotku

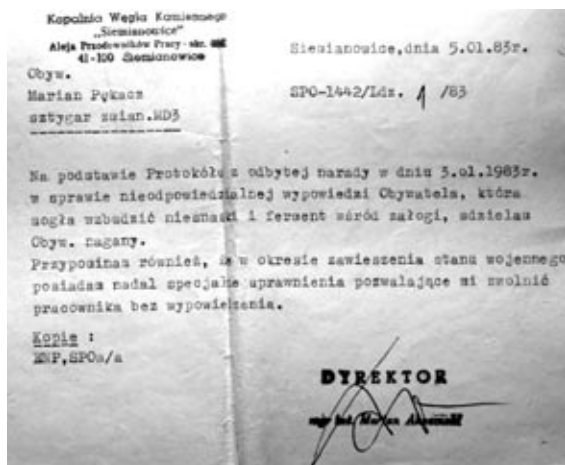


POWYŻEJ: Ocenzurowany list M. Pękaża do żony z obozu w Jastrzębiu
PO LEWEJ: Świadcstwo zwolnienia internowanego

w Jastrzębiu-Szerokiej, który funkcjonował od 13 XII 1981 r. do III 1982 r. w trzech pawilonach Zakładu Karnego przy ul. C.K. Norwida 23. Od 13 XII 1981 r. internowano tu większość działaczy „Solidarności” z Regionów Śląsko-Dąbrowskiego i Małopolski. W Ośrodku przebywało łącznie 536 mężczyzn. Spośród związkowych liderów z Siemianowic Śląskich trafili tam: Marian Ignasiak, Zbigniew Johanowicz, Janusz Kirkowski, Aleksander Krępuszewski, Waław Kulczyk, Andrzej Kurzeja, Antoni Łosik, Andrzej Malina, Piotr Marker, Wiesław Mrozek i Henryk Strzelczyk. Marian znalazł się w jednej celi (nr 21) z artystą malarzem, grafikiem, pisarzem, eseistą i pedagogiem Andrzejem Sewerynem Kowalskim (1930-2004), dziekanem katowickiej filii ASP w Krakowie. Przebywał tam do 19 II 1982 r. Już na wstępie został pouczony:

1. Internowany zobowiązany jest do dobrowolnego wydania lub wskazania miejsca ukrycia przedmiotów pochodzących z przestępstwa, przedmiotów, których posiadanie jest zabronione lub mających znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.
2. Internowany po doprowadzeniu do ośrodka żywiony będzie na koszt państwa.
3. Dokumenty osobiste i przedmioty wartościowe należy po przybyciu do ośrodka przekazać do depozytu.
4. Internowany obowiązany jest do przestrzegania obowiązujących regulaminów i zarządzeń władz.
5. Na decyzję o internowaniu służy skarga do Ministra Spraw Wewnętrznych. Skargę przesyła się za pośrednictwem organu, który wydał decyzję o internowaniu.

Ponadto zapamiętał warunki: w celi o wymiarach około 3x4 m, zawilgoconej, zagrzybionej i niedogrzonej, spało w zimowej odzieży na piętrowych pryczach ośmiu mężczyzn. Na jednego internowanego przypadało 1,5 metra kwadratowego. Zgodnie z obowiązującymi obecnie przepisami minimalna powierzchnia przypadająca na jednego więźnia nie powinna być mniejsza niż 3 metry kwadratowe.



Ostrzeżenie dla M. Pękacza, że dyrekcja „nadal posiada specjalne uprawnienia pozwalające zwolnić pracownika bez wypowiedzenia pracy”

Tak więc przebywanie w przeludnionej celi pogłębiało dolegliwości związane z pozbawieniem wolności. Nadto w tak małej celi umieszczona była szafa i około 50 litrowy baniak służący załatwianiu potrzeb fizjologicznych. Nie wszyscy te warunki wytrzymywali. Jeden

z kolegów w celi Mariana Ignasiaka z siemianowickiego „FABUD”-u popełnił samobójstwo wieszając się.

Wyjątkowy charakter miał wieczór wigilijny. Otwarli okna w celach i śpiewali kołody tak, iż niosły się w dal przez śnieżne pola.

Początkowo brakowało im posługi duszpasterskiej. M. Pękacz najpierw zebrał podpisy na petycji do komendantury, a potem z kolegami zbudował kapliczkę z krzyżem i odtąd na terenie Ośrodka odprawiano Msze Święte. Internowanych odwiedził Ordynariusz Diecezji Katowickiej biskup Herbert Bednorz wraz z księżmi z innych diecezji. Wiara i praktyki religijne dodawały im sił do przetrwania komunistycznej opresji. Ponadto udało się im wywalczyć stół do ping ponga. Grywał także chętnie w szachy i warcaby. Dla marznących parzył herbatę na tzw. żyletkę.

Powoli warunki internowanych się poprawiały. Zaczęła docierać pomoc humanitarna, którą organizowali członkowie „Solidarności” Rolników Indywidualnych i Maja Komorowska z Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Otrzymane jedzenie gromadzono w szafkach i dzielono między wszystkich pensjonariuszy celi.

Złagodzony rygor umożliwił organizację życia wewnątrz Ośrodka. Prowadzono we własnym gronie wykłady na temat ruchu związkowego na Zachodzie i np. technik samoobrony, redagowano biuletyn obozowy z informacjami z nasłuchu stacji zagranicznych (z zakonspirowanego rozkładanego odbiornika radiowego), produkowano znaczki poczty podziemnej. Internowani wywalczyli przywilej otwarcia cel w obrębie pawilonów, następnie przeprowadzili akcję demontażu zamków.

Pierwsze informacje o losach Mariana dotarły do rodziny za pośrednictwem A.S. Kowalskiego w czas Świąt Bożego Narodzenia. Żona i córki dowiedziały się, że ojciec żyje i jest zdrow („jedynie dokuczał mu katar i odezwało się serce”), że nie dał się złamać, a nawet podtrzymuje pozostałych skazańców na duchu. Cały czas był w kontakcie z grupami oporu i działaczami związkowymi z innych miast.

Przełomem była zgoda władz na odwiedziny członków rodziny. Pierwsze widzenie było wielkim przeżyciem dla obu stron. Najbliżsi zabrali ze sobą mydło, ciepłą bieliznę i jedzenie. Do Jastrzębia dojechali autobusem, a potem długo maszerowali w milczeniu, polami zasypanymi śniegiem, w kierunku obozu. Przed żelazną bramą były rozstawione wojskowe namioty, ogrzewane kozami, a w nich stały rzędami polowe łóżka dla żołnierzy pełniących służbę wartowniczą. W jednym z namiotów była stołówka polowa, w drugim biuro podawcze. Grozę budziły cielska potężnych czołgów. Każdy musiał napisać podanie zawierające prośbę o zgodę na widzenie. W tym celu udostępniano papier i ołówek. Córki Anna i Elżbieta dostosowały się do stawianych warunków natomiast starszy brat ojca Jan oświadczył, że nie będzie nic pisał. Podszedł do bramy i pięścią, niczym sienkiewiczowski Jurand pod krzyżackim Szczytnem, z całych sił załomotał. Otworło się małe okienko i ukazała się twarz strażnika. Usłyszeli opryskliwe pytanie „czego?” Stryj Jan odpowiedział: „Chciałem widzieć się z bratem!” „Podanie napisać!” „Jak żeście go brali to podania nie chcieliście!” Gdy wszyscy spełnili żądanie służb wartowniczych i oddali „bumagi” pojawił się jeden z listą i wyczytał kto może przekroczyć bramę więzienia. Celowo pominięty został krnąbrny stryj Jan. Do obozu wpuszczono tylko jego bratanicę Annę i Elżbietę. Trzeba było ustawić się gęsiego, wzdłuż długiego stołu, w kolejce do kontroli. Po „wypatroszeniu” torebek pozwolili przejść do świetlicy gdzie stały ustawione w podkowę stoły. Odwiedzającym wyznaczono środek izby. Wzdłuż ściany wprowadzono internowanych. Rozmowy były kontrolowane. Anna zobaczyła zmizerowanego ojca po raz pierwszy z zapuszczoną brodą. Wrażenie pogłębiała utracona korona protetyczna. Zapytała więc: „tato biją cię tu?” Zaprzeczył, a potem dodał, iż cele są bardzo zimne i marne jedzenie. Wykorzystując chwilę nieuwagi klawisza, wsunął pod stołem w jej dłoń gryps, który szybko skryła w bucie. Poczta była adresowana dla kogoś na KWK „Siemianowice”.

W lutym 1982 r. internowanych przetransportowano do innych ośrodków, m.in. nowo utworzonego w Kokotku koło Lublińca, 23 III br. do Ośrodka w Zaborzu, Uhercach i Nowym Łupkowie.

M. Pękacz 20 II 1982 r. trafił do ośrodka w Kokotku, ulokowanego w obiekcie wypoczynkowym „Silesiana” Bytomskiego Przedsiębiorstwa Budowy Szybów. Tym razem celę dzielił z Tadeuszem Skowrońskim z Czerwionki-Dębieńska, byłym milicjantem, który wstąpił do „Solidarności”. Spotkał też kilku siemianowiczian: Ewalda Hojkę, Zbigniewa Lewandowskiego, Antoniego Łosika i Jerzego Orlińskiego. Odwiedzali go tam: szwagier Waław Majewski, żona Stefania i córki: Anna i Elżbieta. **[12]**

Ośrodek mieścił się w trzypiętrowym budynku strzeżonym przez żołnierzy i szkolone psy. Porządku wewnątrz obiektu pilnowało trzech funkcjonariuszy SB. W trakcie jednego „turnusu” przebywało tutaj około 80 „pensjonariuszy”. Ośrodek w Kokotku posiadał wysoki standard, dlatego internowani nazywali go „złotą klatką”. „Pensjonariusze” mieli swobodę poruszania się po całym piętrze ośrodka

w godzinach kolacji, a także dostęp do świetlicy z radiem i telewizorem. Mieszkali po dwóch lub trzech w pokojach z łazienkami i WC oraz balkonami. Zdarzało się, że przedłużano czas odwiedzin, zostawiając więźniów samych z gośćmi.

Do „Silesiany” przyjechali przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy obejrzeni osrodek i wysłuchali skarg osadzonych. 9 III 1981 r. M. Pękacz odzyskał wolność. Dzień później 10 III 1982 r. miała miejsce telewizyjna relacja z uwolnienia internowanych w Kokotku. Obecny był komendant WUSW w Katowicach płk. Jerzy Gruba, który wręczał osobiście decyzje o zwolnieniu, ci zaś wybrańcy losu odwdzięczali się mówiąc do kamer, jakie to błędy życiowe popełnili działając w „Solidarności” podkreślając, iż rozumieją, że związek dążył do konfrontacji i obalenia ustroju. Nie wypuszczono jedynie tych, którzy zdecydowali się na rozmowy z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem lub zostali przyłapani na słuchaniu Radia Wolnej Europy. Nieszczęśnicy nazajutrz zostali wywiezieni do Jastrzębia-Szerokiej.

Część cichaczem wypuszczono do domu, inni zostali wywiezieni do ośrodków karnych. W tej trudnej sytuacji internowani mogli liczyć na wsparcie Kościoła. Rząd godził się na opiekę duszpasterską i akcję charytatywną. 17 III 1982 r. katowicki metropolita ks. Herbert Bednorz utworzył Biskupi Komitet Pomocy. Komitet udzielał pomocy prawnej i materialnej internowanym. Również osrodek w Kokotku był na liście dostaw żywności i odzieży. Z pomocy tej korzystała m.in. rodzina M. Pękacza. Do domu ksiądz z parafii św. Krzyża przynosił im paczki, dzięki którym rodzina przeżyła najtrudniejszy okres stanu wojennego.

Wydarzeniem związanym z ogłoszeniem 13 XII 1981 r. stanu wojennego, które wstrząsnęło, M. Pękaczem była śmierć młodszych kolegów na KWK „Wujek”, związanych ze szkołą górniczą, którą wcześniej ukończył. Na miejscu 16 XII 1981 r. zginął z rąk snajperów ZOMO absolwent Józef Krzysztof Giza (1957-1981), a słuchacz - Technikum dla Pracujących - Jan Stawisiński (1960-1982), z powodu rany postrzałowej w głowę, zmarł w szpitalu 26 I 1982 r. Jak ważną była dla braci górniczej i szkolnej społeczności śmierć „Dziewięciu z Wujka”, którzy bronili kopalni, bronili sprawy, bronili wolnej Polski, świadczy pamięć o zamordowanych. Każdego roku, w rocznicę stanu wojennego i pacyfikacji kopalni „Wujek”, uczniowie uczestniczą w żywej lekcji historii. Spotykają się ze Stanisławem Płatkiem, jednym z przywódców strajku, który opowiada o wydarzeniach z tamtych tragicznych dni.



Uroczystość ku czci „Dziewięciu z Wujka”



Jubilanci

M. Pękacz przez resztę życia nosił w sercu obraz 13 grudnia 1981 r. Jako weteran tej „wojny” był stale na celowniku swoich przełożonych. Wprawdzie po zwolnieniu z internowania pozwolono mu wrócić do pracy na KWK „Siemianowice” ale przez 10 lat pracował tylko na nocną zmianę. Był pilnowany i ciągle mu przypomniano, iż wprawdzie stan wojenny został zniesiony ale mimo to w każdej chwili może być skreślony z listy pracowników. Śledzono

go bacznie i ograniczano kontakty z załogą ciągle podejrzewając o buntownicze zamiary. Mimo szykan dotrwał do emerytury, na którą zapracował rezygnując m.in. z urlopów. Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Siemianowicach Śl. zaprosiła M. Pękacza na obchody jubileuszowe 25-lecia powstania związku zorganizowane 4 IX 2005 r., na których był jednym z gości honorowych. Jeszcze było mu dane obchodzić jubileusz 50-lecia małżeństwa. Do końca miał świadomość, iż takich jak on często inwigilowano i mieli prowadzone kartoteki do 1989 r. Lepiej więc było wtopić się w szarą masę i umierać anonimowo, odszedł 31 V 2016 r., jak bohater wiersza Jarosława Marka Rymkiewicza zatytułowanego *Na śmierć nieznanego obywatela* (1955):

Zapisany w książkach meldunkowych,
Cnotliwy i bezbożny w brązowym garniturze w jodełkę,
Przeżył pięćdziesiąt lat i zmarł
Na sklerozę albo z przyczyn nieznanych.

Nie napije się w dniu wypłaty,
Nie przełoży kart do gry w oko, [...]

Odchodzi, unoszony
Przez szelest sukien, szmer rozmów, stuk pospiesznych stóp.
Wieść o jego śmierci nie obiegnie planety.
„Prawda” i „Times” nie zamieszczą fotografii nad dwoma datami.

Głos spikera nie przeniesie go do wieczności.
Jednostka bzdurą, mówi Majakowski.
W dowodzie osobistym
Twarz bez retuszu i krótki życiorys.

Był odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi (1980), Orderem Sztandaru Pracy II Klasy (1990) i Medalem *Za Długie Pożycie Małżeńskie* (2011).

Zakończenie

Powstanie „Solidarności” było dla Mariana Pękacza i jego kolegów kolejnym zrywem niepodległościowym i wyrazem dążności wolnościowych. Na tym polegała jej historyczna rola. Upłynęło już kilka dekad od tych wydarzeń. Stają się



Emeryt wraca z zakupów

one coraz bardziej odległe; mimo to pozostają w żywej pamięci nie tylko Polaków. „Solidarność” wzbudziła zainteresowanie i sympatie organizacji związkowych, rządów, parlamentów na wszystkich kontynentach, a także podziw i uznanie artystów, intelektualistów, studentów i robotników całego świata, którzy wspierali duchowo i materialnie dążenia Polaków. Chwała bohaterom! Celebруемy „Requiem dla Niepokonanych”.

ZAPOMNIANA OSOBISTOŚĆ – CEZARY NAWROT (1931-2004)

Jedną z osób zapomnianych przez siemianowicką historię jest prof. Cezary Nawrot. Warto by przypomnieć tę nietuzinkową postać mieszkańcom naszego miasta. Większość osób pamięta, że na terenie Siemianowic Śląskich urodził się śląski działacz niepodległościowy – Wojciech Korfanty, ale o uzdolnionym projektancie, który pomógł odbudować oraz rozwinąć powojenny przemysł motoryzacyjny w Polsce, mało kto już wie. Nie każde miasto może pochwalić się taką osobą. Cezary Nawrot powinien znaleźć swoje miejsce w panteonie siemianowickich osobistości.

Cezary Nawrot urodził się 12 lipca 1931 roku w Siemianowicach Śląskich. Był profesorem zwyczajnym wzornictwa, inżynierem mechanikiem, konstruktorem, specjalistą „nadwoziowcem”, ale przede wszystkim projektantem wzornictwa. Od dziecka wyróżniał się zdolnościami plastycznymi – zaczynał od wykonywania rozmaitych gazetek ściennych i dekoracji. W 1956 roku ukończył Wydział Samochodów i Ciągników na Politechnice Warszawskiej. Po ukończeniu politechniki przez 8 lat pracował w Fabryce Samochodów Osobowych (FSO) na Żeraniu jako konstruktor i projektant. Wtedy też zajął się projektowaniem nadwozi prototypowych samochodów dla FSO.

Pierwszym jego dziełem był „samochód popularny”, następnym stała się Syrena Sport. Było to auto bardzo nowoczesne jak na ówczesne czasy. Samochód miał nadwozie wykonane z włókna szklanego. To właśnie ten model dał profesorowi Cezaremu Nawrotowi znaczną sławę. Wraz z modelem Syreny Sport opracował wersję furgon Syreny, którą potem nazwano Syrena Mikrobus. W następnych latach powierzono mu między innymi modernizację nadwozia Warszawy M-20, popularnej „garbuski”. Na podstawie jego pomysłów



Cezary Nawrot (1931-2004)

powstała potem Warszawa 203 (223) oraz 204 (224). Zakończył pracę w FSO w roku 1962 i poświęcił się projektowaniu, również samochodów. W latach późniejszych wykonał jeszcze dla Fabryki Samochodów Małolitrażowych (FSM) w Bielsku-Białej Syrenę 104 Bosto. Był to model Syreny wykonany dla rolników oraz dla małych gospodarstw.



Dodatkowo opracował wersje rozwojowe Fiata 126p, popularnego „Malucha”, między innymi w odmianie Bombel, Kombi, N. W późniejszych latach opracował jeszcze wiele aut dla FSO. Przykładem może być FSO Ogar LS, samochód skonstruowany z podzespołów Fiata 125p, który był wykonany z tworzyw sztucznych oraz posiadał automatycznie chowane przednie reflektory. Następnymi pomysłami dla FSO sporządzonymi przez profesora było auto terenowe pod nazwą FSO-R, modernizacja FSO Warsa, które potem przyjęło nazwę Sella. W późniejszym czasie dokonał modernizacji Poloneza Kombi. Cezary Nawrot współpracował także z Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego (WSK) w Świdniku. W ramach tej współpracy opracował auto dla osób niepełnosprawnych „Gacek”, projekty nadwozia motocykla Konik, skutera Montana oraz skutera Osa.

Listą jego dzieł jest długa i obejmuje ponad 500 pozycji różnego rodzaju. Dorobek artystyczny Profesora nie opiera się jednak tylko na motoryzacji. Twórca wykonał różnorodne projekty, np.: zegary ścienne, piecyk gazowy, robot kuchenny i wiele innych sprzętów AGD. Co ciekawe wykonywał też projekty minikoparki, wózka inwalidzkiego, kabiny ciągnika Ursus MF oraz wnętrza wagonów kolejowych.

Po roku 1962 C. Nawrot przez wiele lat był wykładowcą w Katedrze Wzornictwa Przemysłowego ASP w Warszawie (1961-1980). W tym samym czasie był również kierownikiem Zakładu Układów Asortymentowych w IWP (1970-1971). Pod koniec swojej aktywności zawodowej został projektantem w Przemysłowym Instytucie Motoryzacji w Warszawie (1994-1998).

Dokonania Cezarego Nawrota wraz z jego współpracownikami były wielokrotnie doceniane i nagradzane w różnego rodzaju konkursach. W 1970 roku dostał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za osiągnięcia w projektowaniu i prototypowaniu krytego motorowego pojazdu inwalidzkiego W-65, S-65, N-65. Jego prace zostały



Prof. Cezary Nawrot za kierownicą prototypowego wnętrza samochodu Beskid IV

również uwiecznione na wystawach - między innymi na ekspozycji zorganizowanej przez Muzeum Rzemiosł Artystycznych pod tytułem „Użytkowa fantastyka lat pięćdziesiątych” (1991) oraz na wystawie „Chcemy być nowocześni” Polski design

1955-1968, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Warszawie (2011). W roku 1966 projekt Cezarego Nawrota zdobył II nagrodę w ankiecie-konkursie redakcji Przeglądu Technicznego i Biuletynu Rady Wzornictwa pod hasłem: „Wzornictwo partnerem techniki”. W 1992 roku zdobył nagrodę specjalną w konkursie na najlepsze rozwiązania systemowe na rzecz osób niepełnosprawnych.

Zdaniem współpracowników prof. Cezary Nawrot był największym inżynierem wśród plastyków. Przybył ze świata techników i zakorzenił się w świecie plastyki, projektowania i sztuki. Technice pozostał wierny i w niej realizował się jako racjonalista, zaś w plastyce dawał ujście swym marzeniom i emocjom. Praca była dla niego treścią i sensem życia, czyniła go człowiekiem. Był pracoholikiem. Na co dzień systematyczny, uśmiechnięty, pełen nadziei, skłonny do kompromisów. Potrafił słuchać i szanował opinię innych. Kochał pracować dla samej radości pracy. Uchodził za osobę niesłychanie życzliwą, dobrą oraz skromną, przez co był bardzo lubiany i szanowany. Organizował doroczne wiosenne przyjęcia w swoim mieszkaniu dla kolegów artystów i inżynierów. Cezary Nawrot był reprezentantem nieszczęsnego pokolenia, którego najlepsze lata przypadły na najgorszy okres w historii kraju. Mówi się, że nie ma osób niezastąpionych, jednak w tym przypadku na pewno tak nie jest.

Cezary Nawrot był żonaty. Miał żonę Bożenę oraz córkę Ewę. Co roku o tej samej porze jeździł do swoich rodzinnych miejsc, w ukochane Beskidy. Zmarł 15 czerwca 2004 roku w Warszawie, po długotrwałej chorobie.

Ź R Ó D Ł A :

Bukowski W., *Samochody PRL-u*, Księży Młyn, Łódź 2009

Kuc M., *Samochody ze Śląska 1971-2018*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 2019

Kuc M., *Samochody z Żerania 1951-1977*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 2017

Czasopismo „MOTOR”, 1994

Czasopismo „ASPIRACJE. Kwartalnik ASP w Warszawie”, 2004

Wywiad z p. Januszem Wasilewskim z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie

TRAGEDIA MIŁOSNA, KTÓRA WSTRZĄSNĘŁA MIĘDZYWOJENNYMI SIEMIANOWICAMI

*A któż ci powiedział (...) że miłość musi być dobra?
Na Szerń, żeglarzu, w imię tego uczucia popełniono
na świecie więcej zbrodni niż w imię czegokolwiek
innego, wyjąwszy może władzę! To najbardziej
podstępne, okrutne i zaborcze uczucie, jakie może
dotknąć człowieka, wyzwala bowiem inne: zawiść,
zazdrość i gniew.*

Witold Chmielewski alias Feliks W. Kres

Oddziaływanie ludzkich uczuć i emocji niejednokrotnie wpływało na losy świata, w tym również (a może przede wszystkim) na ten świat najmniejszy – prywatny, związany z najbliższymi osobami i lokalnym otoczeniem. Miłość jako siła napędzająca jednostki do działania stanowi ponadczasowy czynnik wpływający na zachowania i twórczość poszczególnych osób. Pod jej wpływem nierzadko dokonują się czyny wzniosłe i szlachetne, zaś artyści tworzą rzeczy piękne, jednak namiętność ta posiada również swoją drugą „stronę medalu” – prowadzić może do wielu tragedii. Jedną z tego typu tragicznych historii miłosnych rozegrała się na terenie międzywojennych Siemianowic. Zbrodnia, do której doszło w jej wyniku wstrząsnęła mieszkańcami i była pożywką dla ówczesnych mediów.

Sprawę morderstwa Rozalii Smykałówny analizował w 2015 roku Krzysztof Gajdka, który na łamach cyfrowej wersji „Dziennika Zachodniego” opublikował artykuł pt. *Hartmann – morderca o urodzie amanta*¹. W opracowaniu tym zabrakło jednak uwypuklenia siemianowickiego punktu widzenia, który w tej tragicznej sprawie miał istotne znaczenie. Większość dzisiejszych siemianowiczanków nic nie wie na temat omawianej zbrodni, która poruszyła międzywojenne społeczeństwo rozwijającego się śląskiego miasta. Warto zatem, chociażby ku przestrodze, przypomnieć sobie historię dawnej tragedii miłosnej, która rozegrała się w naszej okolicy.

Geneza tragedii - uczestnicy, sceneria i czas

Opisywany dramat miłosny rozpoczął się w grudniu 1929 roku, kiedy to na zabawie tanecznej w lokalu u Wróbla w Józefowcu poznali się jej bohaterowie



Rozalia Smykałówna



Rudolf Hartmann

- Rozalia Smykałówna i Rudolf Hartmann. Wtedy jeszcze nikt nie mógł przewidzieć jak rozwinie się ich znajomość. Ona - młoda kobieta, rocznik 1912, w chwili poznania swojego ukochanego i przyszłego mordercy miała skończone 17 lat, w chwili śmierci liczyła 21 lat, mieszkała z rodzicami w kamienicy przy ulicy Bedera 84 w Wełnowcu (dzisiejszej katowickiej ulicy Józefowskiej). On - młody mężczyzna, kawaler, rocznik 1906, ukończył 8 lat szkoły podstawowej, z zawodu ślusarz, dorabiał jako woźnica, w chwili poznania swojej przyszłej ofiary miał skończone 23 lata, w chwili dokonania morderstwa 27 lat, mieszkał przy ulicy Kopernika w Wełnowcu (dzisiejszej katowickiej ulicy Słonecznej). Oboje piękni i młodzi, cieszący się powodzeniem u płci przeciwnej, wchodzący w dorosły świat i korzystający z uciech i rozrywek ówczesnego świata. Ich znajomość szybko przeradza się w miłość. Uczucie z czasem staje się toksyczne - on chce dalej cieszyć się życiem kawalera, ona chce go mieć tylko dla siebie i coraz bardziej napiera na ślub i wspólne życie. Ich priorytety życiowe zaczynają się rozmijać, inaczej widzą swoją przyszłość, co w kulminacyjnym momencie doprowadza do tragedii.

Nasi bohaterowie są mieszkańcami międzywojennego Wełnowca - w ten czas odrębnej gminy o charakterze industrialnym, która dopiero w 1951 roku zostaje przyłączona do Katowic². Z jednej strony ówczesny Wełnowiec sąsiaduje z Katowicami - stolicą górnośląskiej aglomeracji, zaś z drugiej z rozległymi przemysłowymi terenami Siemianowic Śląskich - rozwijającej się miejscowości, która w 1932 roku uzyskała prawa miejskie. Pogranicze wełnowiecko-siemianowickie było wówczas obszarem opanowanym przez działalność miejscowych kopalń i hut. Między poszczególnymi zakładami rozciągały się nieużytki, na których z czasem zaczęło rozwijać się nielegalne wydobywanie węgla przez bezrobotnych górników w tzw. biedaszybach.

Okres międzywojenny naznaczony został przez ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy, zapoczątkowany krachem na amerykańskiej giełdzie w październiku 1929 roku. Jego skutki odczuł również górnośląski przemysł - w owym czasie zamykano i ograniczano funkcjonowanie miejscowych zakładów, przez co tysiące ludzi traciło pracę i poszukiwało alternatywnych źródeł zarobku. Bezrobotne rodziny górnicze kontynuowały swój fach na własną rękę, co skutkowało rozwojem niebezpiecznego dzikiego kopalnictwa w biedaszybach. W cieszącej się złą sławą scenarii wełnowiecko-siemianowickich pól biedaszybowych, określanych w międzywojniu



Wełnowieckie biedaszyby na fotografii Maxa Steckela z 1937 roku

mianem „Doliny śmierci”, usytuowanych w okolicy dzisiejszej siemianowickiej ul. Chemicznej (rejon dawnej Huty Schellera), rozegrały się sceny omawianego dramatu.

Przebieg tragicznych zdarzeń

Zanim doszło do tragicznego końca, związek dwojga młodych ludzi – Rozalii Smykałówny i Rudolfa Hartmanna, przechodził swoje wzloty i upadki. Jesienią 1932 roku Rudolf zaczął zaniebyszać swoją sympatię, uczucie po jego stronie wyraźnie zaczęło słabnąć – przez 6-7 miesięcy rzadko się ze sobą spotykali. Ponownie zbliżyli się do siebie na przełomie marca i kwietnia 1933 roku. Rozalia komunikuje wówczas Rudolfowi, że spodziewa się jego dziecka, licząc na to, że finalnie ten się z nią ożeni. Efekt ku jej zdziwieniu był jednak odwrotny. Młodzieniec zaczyna unikać dziewczyny, a do tego wdaje się we flirt z niejaką Marią Halembianką z Wełnowca. O rzekomej zdradzie dowiaduje się Smykałówna, która w maju 1933 r. spotyka przyszłego-niedoszłego ojca jej dziecka i robi mu z tego powodu awanturę. W czerwcu 1933 roku w Hartmannie coś pęka i w jego umyśle pojawia się zbrodniczy zamiysł zamordowania dawnej ukochanej. Ani myśli o ożenku i nie widzi siebie w roli ojca. Chce dalej cieszyć się frywolnym życiem młodego amanta i w imię utrzymania tego statusu gotów jest zabić. Układa sobie w głowie plan, który w jego mniemaniu pozwoliłby mu popełnić zbrodnię doskonałą.

Feralnym dniem, w którym realizacja zbrodniczego planu weszła w fazę realizacji był 1 lipca 1933 r. Hartmann spotkał się ze Smykałówną w godzinach popołudniowych w centrum Katowic. Idą na zakupy i wracają piechotą na Wełnowiec. Docierają do domu mężczyzny, ten przebiera się i proponuje dalszy wspólny spacer. Zakochana kobieta przystaje na tę propozycję, zaś przyszły zabójca rozpoczyna swój zamiysł – zabiera z domu sztylet i ukrywa go w kieszeni marynarki. Udają się na rzadko uczęszczany przez ludzi teren siemianowickich hałd, położony niedaleko huty Schellera. Rozmawiają o różnych sprawach, m.in. o chorobie ojca Rozalii



Miejsce dokonania zbrodni (w tle widoczna siemianowicka Huta Schellera)

(na drugi dzień miała udać się do niego z wizytą do szpitala). Do pewnego momentu atmosfera jest przyjemna – Rudolf udaje czułego i zatroskanego, ukrywając swoje prawdziwe zamiary. Około północy czar pryska. Między parą dochodzi do ostrej wymiany zdań na temat ich przyszłości. Hartmann pokazuje prawdziwą twarz i oświadcza, że nie zamierza się żenić, uznawać ojcostwa przyszłego dziecka, ani płacić alimentów z tego tytułu.

Dobywa sztylet i wbija go w serce niczego niespodziewającej się dziewczyny. Ta bezskutecznie zaczyna wzywać pomocy, wobec czego napastnik zatyka jej usta i zadaje dalszych 6-7 ciosów w serce. Brzemienna młoda kobieta umiera. Oszołomiony własnym okrucieństwem Hartmann ucieka z miejsca zbrodni. To jednak jeszcze nie koniec jego planu zbrodni doskonałej.

Zabójca powraca na miejsce morderstwa na drugi dzień, aby zatrzeć ślady swojego czynu. Zawleka zakrwawione ciało swojej dawnej ukochanej do oddalonego o 20 metrów nieczynnego biedaszybu (głębokiego na 15 metrów) i wrzuca je w jego otchłań. Spodziewa się, że jesienne deszcze doprowadzą do zawalenia się biedaszybu i wszyscy zapomną o jego istnieniu. Przysypuje zwłoki ziemią i oddala się w przekonaniu, że nikt nigdy nie odnajdzie tu dowodów jego haniebnego zbrodni. Jak się okaże wkrótce – błędnym przekonaniu.

Sukces siemianowickiej policji

Mijały kolejne miesiące, które utwierdzały Rudolfa Hartmanna w tym, że mord, którego dokonał nigdy nie zostanie odkryty. Rozalia Smykałówna uznawana była za zaginioną – nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, nikt nic nie wiedział (poza tym, że ostatnią osobą, z którą spotkała się dziewczyna był jej niedoszły narzeczonny). Kto wie czy morderstwo dokonane przez Hartmanna nie zyskałoby statusu zbrodni doskonałej, gdyby nie warunki pogodowe w marcu 1934 roku? Zima tegoż roku była wyjątkowo zimna, co skłaniało siemianowicko-wełnowiecką społeczność do poszukiwania opału na terenie nieczynnych biedaszybów w „Dolinie śmierci”. Tym sposobem „idealny” plan Rudolfa zostaje unicestwiony. Poszukiwacze węgla w czasie pogłębiania biedaszybu trafiają na rozkładające się zwłoki młodej dziewczyny – zgłaszają ten fakt siemianowickiej policji, która rozpoczyna śledztwo. Prasa międzywojenna komentuje: *I Bóg tak chciał – że zbrodnia wypłynęła na światło dzienne, a zbrodniarza, który wyzyskał haniebnie za życia młodą ofiarę,*

*a następnie ją porzucił, w dodatku honor jej splamił, i wreszcie zamordował w podstępny sposób, spotka surowa, zasłużona i sprawiedliwa kara*³.

Dochodzenie prowadzą aspirant Gawlik, Antoni Kamiński i Piotr Żemła. Szybko udaje się ustalić, że odnalezione rozkładające się ciało to zamordowana Rozalia Smykałówna. Pozostaje kwestia ustalenia sprawcy. Głównym podejrzanym jest były kochanek – Rudolf Hartmann. Śledczy niezwłocznie udają się do niego i zastają go w domu rodzinnym w trakcie posiłku. Mężczyzna początkowo do niczego się nie przyznaje. W trakcie przeszukania jego mieszkania policjanci odnajdują jednak fotografie, które jak się okazało miała przy sobie zamordowana w dniu zaginięcia (potwierdziły to zeznania jej krewnych).

W trakcie przesłuchań Rudolf Hartmann stopniowo ujawnia okoliczności swojej zbrodni. W jednej z pierwszych wersji utrzymuje, iż był to nieszczęśliwy wypadek, zaś Rozalia potknęła się i wpadła do szybu. Momentem przełomowym jest wizja lokalna przeprowadzona w siemianowickiej „Dolinie śmierci”, w czasie której morderca zalewa się łzami i przyznaje do winy. Opowiada policjantom ze szczegółami przebieg tragicznych wydarzeń. Za popełnioną zbrodnię grozi mu kara śmierci – o winie i karze zdecydować miał sąd.



Siemianowiccy policjanci nad wejściem do biedaszybu, w którym odnaleziono ciało dziewczyny

Proces sądowy i skazanie mordercy

10 marca 1934 roku odbywa się pogrzeb Rozalii Smykałówny, na który przychodzą tłumy okolicznych mieszkańców. Brutalność i charakter zbrodni dokonanej na brzemiennej młodej kobiecie wstrząsnęły ówczesną opinią publiczną. Całe Siemianowice i Wełnowiec żyły tą sprawą i ich mieszkańcy niecierpliwie wyczekiwali procesu sądowego mordercy, który zgodnie z głosem ludu prowadzić miał do wymierzenia mu jak najsurowszej kary. Datę rozprawy w sądzie okręgowym w Katowicach wyznaczono na 27 czerwca 1934 roku. Treść oskarżenia – morderstwo, grożąca sankcja – kara śmierci. Ze względu na olbrzymie zainteresowanie wstęp na salę rozpraw został ograniczony⁴.

Wraz ze zbliżającą się konfrontacją sądową Hartmann zaczął zmieniać wersję wydarzeń, układając sobie w głowie linię obrony, która pozwoliłaby mu usprawiedliwić swoje postępowanie. Postawił na haniebną taktykę wybielenia własnej osoby i oczerniania zmarłej, która nie mogła się bronić. Zeznał m.in. że zaraziła go chorobą weneryczną, przedstawiał ją jako złodziejkę oraz prostytutkę. Kontynuując swoją obronę sugerował, że Rozalia Smykałówna miała dwukrotnie wynająć mężczyzn, którzy mieli go pobić. Kończąc swój teatr kłamstw zadeklarował, że feralnej nocy jego ofiara miała próbować oblać go kwasem solnym, on zaś w obronie własnej dopuścił się jej zabicia.

Chyba nikt z obecnych na rozprawie, oprócz samego Rudolfa Hartmanna, nie wierzył w prawdziwość jego słów. Sędzia stanowczo zareagował na jego zeznania słowami: *Człowieku! Zdajecie sobie sprawę, że grozi wam kara śmierci względnie dożywotniego więzienia, więc brońcie się rzeczowo, a nie opowiadajcie kawałów, w które nikt nie wierzy. Nie przedstawiajcie zmarłej w takim świetle, lecz mówcie prawdę, gdyż w przeciwnym razie będzie to dla was wielką okolicznością obciążającą*⁵. W międzyczasie w przepełnionej sali sądowej zrobiło się tak duszno, że jedna kobieta zemdlła, w związku z czym zarządzono krótką przerwę. Po powrocie do toku sprawy Hartmann próbował jeszcze tłumaczyć swoje wcześniejsze zeznania tym, że był bity przez siemianowickich policjantów. Jego starania okazały się bezskuteczne kiedy doszło do konfrontacji ze świadkami. Zarówno policjanci, jak i znajomi (jego i ofiary) oraz rodzina (zmarłej, a nawet jego własna matka) nie potwierdzili jego zeznań i nowej wersji zdarzeń. Rudolf wiedział już, że jego linia obrony upadła.



Kadry z procesu sądowego Rudolfa Hartmanna z 27 czerwca 1934 r.

Co istotne dla sprawy psychiatrzy orzekli, iż sprawca w momencie popełnienia czynu był zdrowy na umyśle. W ostatnim słowie oskarżony wreszcie przyznaje się do winy, wyraża skruchę i prosi o łagodny wymiar kary. Zapada wyrok - 12 lat więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego i pokrycie kosztów rozprawy. Rudolf przyjmuje wyrok zupełnie obojętnie i spokojnie. Jego obrońca - dr Cedrowski, wnosi apelację i 2 października 1934 r. ponownie odbywa się rozprawa przed katowickim Sądem Apelacyjnym. Oskarżony zeznaje, że zbrodni dokonał w afekcie i nie przypomina sobie jej bliższych okoliczności. Trybunał odwoławczy zmienia wyrok I instancji. Okolicznościami łagodzącymi są przyznanie się do winy i wcześniejsze nienaganne życie podsądnego. Kara ulega złagodzeniu - Rudolf Hartmann finalnie skazany zostaje na 9 lat pozbawienia wolności. Społeczność lokalna przyjmuje nowy wyrok z gniewem, zaś regionalna prasa ocenia go bardzo negatywnie. Tym akcentem kończy się międzywojenna tragedia miłosna, która rozegrała się na obszarze siemianowickich biedaszybów.

Zamiast zakończenia

Zbrodnia na Rozalii Smykałównie była szeroko komentowana w lokalnej i regionalnej prasie (zwłaszcza tej stawiającej na sensację, jak chociażby w dzienniku „Siedem groszy”). Przez chwilę był to temat numer jeden w Siemianowicach.

Dzięki ówczesnej medialnej burzy możemy dzisiaj ze szczegółami odtworzyć dawną tragedię. Z czasem ludzie zapomnieli jednak o sprawie Hartmanna. W okresie międzywojennym dużo się działo (zarówno w polityce, jak i w lokalnej kronice kryminalnej) w związku z czym nowe tematy wypierały z pamięci wcześniejsze zbrodnie.

Zakończeniem przypomnienia tej tragicznej historii miłosnej niech będzie cytata z „Gazety Siemianowickiej” z 1 lipca 1934 roku, będący komentarzem do rozprawy w sądzie I instancji – są to aktualne do dziś słowa przestrogi:

Na marginesie tego procesu nasuwają się smutne refleksje co do stanu moralności u dzisiejszej młodzieży. Często młode dziewczęta nie patrzą zupełnie z kim zawierają znajomości. Później, gdy już zostaną przez swych „narzeczonych” opanowane zupełnie, tracą zaufanie do rodziców, nie żalą im się, cierpią prześladowania i nawet padają ich ofiarą. Niechże ofiara życia ś. p. Smykałówny będzie ostrzeżeniem dla tylu innych dziewcząt, które opanowane tak zwaną „wielką miłością”, nie czują, że „narzeczeni” pod pozorem miłości ukrywają zgoła inne zamiary, nie mające nic wspólnego z prawdziwą miłością⁶.

PRZYPISY:

1 K. Gajdka, Hartmann – morderca o urodzie amanta, „Dziennik Zachodni”, 04.12.2015 r., [@:] <https://plus.dziennikzachodni.pl/hartmann-morderca-o-urodzie-amanta/ar/9147708>, dostęp 15.04.2020 r.

2 U. Rzewiczok, Zarys dziejów Katowic 1299-1990, Muzeum Historii Katowic, Katowice 2006, s. 220; Szerzej dzieje Wełnowca i Józefowca opisuje Urszula Rzewiczok – Zob. Eadem, Wełnowiec i Józefowiec. Dzieje dzielnicy Katowic, Muzeum Historii Katowic, Katowice 2019.

3 „Siedem groszy” nr 68 z 10 III 1934 r., s. 2.

4 „Gazeta Siemianowicka” nr 48 z 17 VI 1934 r., s. 3.

5 „Siedem groszy” nr 175 z 28 VI 1934 r., s. 1.

6 „Gazeta Siemianowicka” nr 52 z 1 VII 1934, s. 3.

CERAMIKA Z HUTY FRANCISZKA. ZBIORY MUZEUM MIEJSKIEGO W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

W Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich znajduje się niewielka lecz ciekawa kolekcja porcelany wyprodukowanej przez Hutę Franciszka. Fabrykę założyli Ryszard i Józef Czuday w Roździeniu w 1920 roku. Głównym produktem fabryki w tym czasie była ceramika techniczna. W 1923 roku Spółka Akcyjna Giesche z Katowic wykupiła większość udziałów firmy, a Richard Czuday został zatrudniony na stanowisku dyrektora. Fabryka rozpoczęła produkcję pod nazwą: *Fabryka Porcelany Giesche dawniej Czuday Katowice-Bogucice*. W 1929 roku fabrykę przemianowano na *Giesche Fabryka Porcelany S.A.* W 1925 roku Ryszard Czuday założył kolejną własną fabrykę porcelany *Czuday* w Bykowinie. W 1933 roku majątek spółki przejęła komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Katowickiego, która powołała nową firmę: *Polska Fabryka Porcelany Spółka z o.o. Huta Franciszka Górny Śląsk*. Firma produkowała porcelanę dekoracyjną i stołową. Od 1935 roku jej nazwa brzmiała: *Giesche Porzellanfabrik*. Do 1952 roku fabryka nosiła nazwę: *Giesche fabryka Porcelany S.A.* W 1950 roku upaństwowiono fabrykę Czudaya z Rudy Śląskiej. Po wojnie wznowiono produkcję porcelany. Do 1952 roku stosowano przedwojenną sygnaturę Giesche fabryka porcelany S.A. W 1953 roku po raz kolejny nastąpiła zmiana nazwy. Odtąd brzmiała ona: *Zakłady Porcelany Bogucice*. W latach 1952–1993 wyroby sygnowane były: *Porcelana Bogucice*. W 1994 roku fabrykę zamknięto i wykupiła ją *Porcelana Śląska Sp. z o.o.* Produkcję wznowiono w 1995 roku. W 2009 roku fabryka ogłosiła upadłość. W 2012 roku fabrykę wykupiła spółka *Porcelana Śląska*. Rozpoczęła tu także działalność *Fundacja Giesche*. W 2015 roku część wyremontowanych budynków oddano do użytku, wprowadzając do nich nową funkcję¹.



Sygnatury Huty Franciszka





Dzbanek do herbaty, 1935-1939

ciemnożółtych i niebieskich kwiatków z zielonymi listkami o zróżnicowanym natężeniu koloru, nałożoną w górnej części każdego naczynia. Girlanda tworzy zygzak, którego górne i dolne wolne pola zdobi dodatkowo niebieski stylizowany kwiat o mocno zgeometryzowanych formach. Ponad girlandą oraz w dolnej partii naczynia widoczny srebrny cienki pasek. Na 1/3 wysokości naczynia czarną farbą wypisano nazwę produktu, na którego przechowywanie naczynie przeznaczone. Na odwrocie każdego z naczyń znajduje się sygnatura barwy pomarańczowej: pośrodku schematyczny rysunek wazy, wokół niej napis: POLSKA FABRYKA PORCELANY/ HUTA FRANCISZKA/ G. ŚLĄSK. Jeden z mleczników, nabyty oddzielnie, zdobiony i sygnowany jest podobnie, jak opisany powyżej komplet i pochodzi z tego samego okresu działalności fabryki. Natomiast drugi mlecznik z naszych zbiorów pochodzi z nieco wcześniejszego okresu działalności fabryki, z lat 1935-1939. Mlecznik barwy złamanej bieli, zdobiony po obu stronach bukietami drobnych kwiatków na gałązce - czerwonych, różowych i fioletowych. Górna część naczynia poniżej brzegu na wysokości mocowania górnej części uchwytu ozdobiona cienką, poziomą złotą linią, załamana pod kątem prostym w pobliżu wylewu (dzióbka).

Mlecznik, 1935-1939



W zbiorach naszego Muzeum znajduje się zaledwie trzynaście przedmiotów reprezentujących Hutę Franciszka. Jest to - znajdujący się na naszej stałej wystawie etnograficznej - komplet pojemników na artykuły spożywcze oraz przyprawy kuchenne, składający się z ośmiu naczyń. W skład kompletu wchodzi dwie karafki na ocet i olej, cztery pojemniki na cynamon, pieprz, paprykę, kminek i dwa duże pojemniki z pokrywkami na kaszę i mąkę. Są to przedmioty wytworzone w fabryce w latach 1945-1952. Zdobione już kalkomanią w formie girlandy z różowych,

Na odwrociu sygnatura barwy czarnej kursywą: „Huta/Fran/ciszka”. Kolejny ciekawy przedmiot z tego samego okresu, co opisany powyżej mlecznik - to talerz, a właściwie półmisek z dwoma uchwytami - pamiątka 25 rocznicy ślubu. Zdobiony girlandą drobnych srebrnych kwiatów na brzegu kołnierza. Pośrodku cyfry: 25 ujęte od góry girlandą kwiatów. Dekoracja pośrodku mocno zatarta wskutek częstego mycia. Na odwrocie sygnatura czarna kursywą: „Huta/Fran/ciszka”. Również z tego samego okresu pochodzi bardzo ładny dzbanek do herbaty. Powierzchnia dzbanka jest kanelowana, pokryta dekoracją w formie drobnych, barwnych kwiatków. Na odwrocie sygnatura czarna kursywą: Huta/Fran/ciszka. Ostatnim przedmiotem - niezwykle ciekawym ze względu na formę, choć zapewne popularnym w swoim czasie, dziś już unikatowym - jest popielniczka. Okrągła popielniczka ceramiczna z trzema półokrągłymi wypustkami na odłożenie papierosa. Popielniczka biała, z czerwonymi napisami na górnej krawędzi: POLSKA FABRYKA PORCELANY (napisy oddzielone wgłębieniami na papierosy). Na bocznych powierzchniach: HUTA FRANCISZKA/ TEL. KRÓL. HUTA 10-26/ POCZTA NOWA-WIEŚ. Na odwrocie sygnatura: „Polska/ Fabryka Porcelany/ Huta Franciszka/ G. Śląsk” - barwy pomarańczowej².



Talerz pamiątkowy z okazji 25 rocznicy ślubu, 1935- 1939



Tę skromną kolekcję uzupełnia dzbanek do kawy z pokrywką, pochodzący z okresu 1935-1945 (Giesche Porzellanfabrik)³, kiedy to fabryka sygnowała swoje wyroby sygnaturą G/Giesche. Barokowa forma dzbanka z barwną dekoracją na brzuscu (bukiet różowych, białych, żółtych i błękitnych kwiatów z dużą pełną różą pośrodku) oraz drobnymi kwiatkami rozsianymi pojedynczo na brzuscu, wydłużony i delikatnie wygięty dzióbek naczynia, duży uchwyt w formie dwóch liści wygiętych i połączonych ze sobą oraz wypukła pokrywka

Dzbanek do kawy GIESCHE G, 1935-1945



z uchwytem w formie zwiniętego kuliście na czubku liścia - czynią go atrakcyjnym przedmiotem kolekcjonerskim. Dzbanek sygnowany jest sygnaturą występującą w latach 1935-1945 GIESCHE/G, gdzie litera G znajduje się w tarczy.

Ten niewielki zbiór porcelany, bardzo typowej, daje pogląd na produkcję huty dostępną dla każdej kieszeni. Przedmioty tu opisane pochodzą z typowego śląskiego mieszkania, osób sytuowanych przeciętnie. Dzbanek do herbaty wyróżnia się wśród tych przedmiotów - był przedmiotem najbardziej luksusowym; prawdopodobnie towarzyszył mu cały serwis do herbaty, z którego pozostał jedynie ów dzbanek. Mlecznik dekorowany kwiatkami i jubileuszowy talerz na 25 rocznicę ślubu też lokują się w grupie przedmiotów luksusowych. Pozostałe obiekty stanowiły wyposażenie niemal każdej kuchni śląskiej osób o przeciętnym, a nawet niskim statusie materialnym. Popielniczka znajdująca się w zbiorach była przedmiotem typowym i seryjnym. Jednak stała się z czasem unikatowym i kolekcjonerskim ze względu na rzadkość występowania w naszych czasach i znikomą ilość zachowanych podobnych eksponatów.



Popielniczka Huta Franciszka, 1945-1952

PRZYPISY:

1 Maria Krysiak. *Porcelana na Górnym Śląsku 1922-1939 (analiza wyrobów ze zbiorów Muzeum Historii Katowic)*. „Kronika Katowic '84 '85”. II, s. 40-62, 1986. Katowice: Muzeum Historii Katowic. ISSN 0239-8141. Dostęp: 21.05.2020 godz. 17.15.

2 E. Kowecka, M. i J. Łosiowie, L. Winogradów „Polska porcelana”, Wrocław Ossolineum 1975.

3 Irena Gatys, Roman Gatys, *Znaki firmowe śląskich fabryk porcelany 1820-1952*, Nakło Śląskie 2002, s. 38.

RECENZJE
OMÓWIENIA
RELACJE

TRAKTAT O ZŁYCH I ŁAGODNYCH TYRANACH

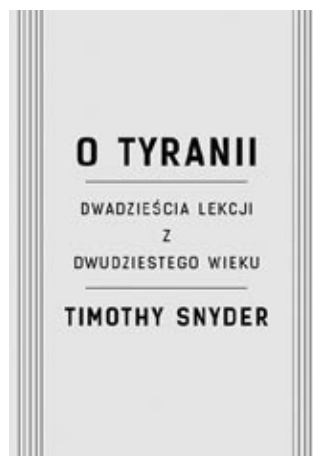
Opublikowana w formie małego katechizmu rozprawka prof. Timothy Snydera¹ z Uniwersytetu Yale, przeszła jakby niedostrzeżona, może uznana za katechizm wolności a wiadomo, że nad taką publikacją nie ma debat². A przecież sam autor, wybitny znawca historii Europy środkowowschodniej, a szczególnie losów Rzeczypospolitej szlacheckiej, napisał w tymże katechizmie, że *sięganie do historii jest jedną z podstawowych tradycji Zachodu* (s. 10), a przecież model zachodniej liberalnej, pluralistycznej demokracji jest ideałem autora, co więcej najlepszym porządkiem gwarantującym pełnię praw obywatelskich. Bo cały traktat prof. T. Snydera jest jednym wielkim protestem przeciw rządóm arbitralnym, despotycznym, które uosabia w przeszłości istnieniem ,co prawda krótkim, anegdotycznych tyranii. Dla prof. Snydera tyrania jest wynikiem całkowitej bierności i apatii społeczeństwa. Co prawda,



Prof. Timothy Snyder

autor pisze wyraźnie, że jego traktat adresowany jest do społeczności ludzi młodych, głównie w USA, ale rozszedł się wszak także w Europie. Tylko europejska historiografia - nieco głębiej spogląda w historię niż wzmiankowani tylko filozofowie, co zwiędle nazywali tyranią - uzurpowanie władzy przez jednostkę, wnikliwiej niż zademonstrował to swoim czytelnikom pan prof. Timothy Snyder.

Wybitny historyk niemiecki Theodor Mommsen (1817-1903), laureat Nagrody Nobla za rok 1902, stale pozostający w konflikcie z kanclerzem Bismarckiem, napisał:



Timothy Snyder - *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*. Tłumaczenie: Bartłomiej Pietrzyk. Wydawnictwo: Znak Horyzont, 2017



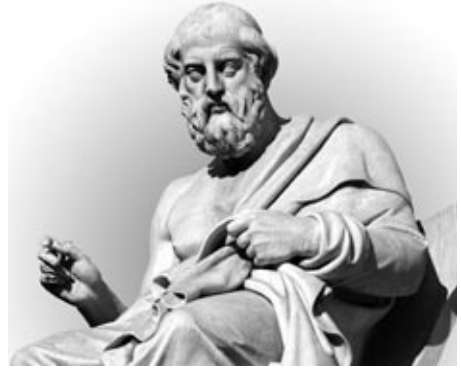
Prof. Władysław Zajewski

*Historia to odprawianie sądów nad zmarłymi pokoleniami przez żyjących*³. Według prof. Snydera dawni filozofowie uznawali za tyranie fakt zagarnięcia całej władzy przez jednostkę lub określoną grupkę ludzi (s. 10). Już samo pojęcie »tyrana« budzi zrozumiałe obrzydzenie. Ale historia antyku jest dość skomplikowana i może czytelnik zapytać autora tego »katechizmu wolności«: a co z łagodnymi tyranami? Wsadzimy ich do jednego piekielnego pieca z tymi złymi tyranami XX wieku? Wszak tyran Dionizjos I (430-367) z Syrakuz na Sycylii, okazał się bardzo inteligentnym, wykształconym, piszącym artystyczne utwory. Zapraszał do siebie na debaty Platona, który

przybył do Syrakuz i dyskutował długie wieczory z tyranem. Platon przekonywał długo do swego modelu państwa rządzonego przez filozofów, w końcu rozczarowany brakiem kompromisu – opuścił Syrakuzy. Dionizjos rozważał zaprezentowany mu model państwa Platona, gdzie miała być klasa wojowników, klasa kupców oraz rzemieślników i co najdziwniejsze nawet wspólne żony ...? Nie wiemy dokładnie, co poróżniło tyrana z Platonem, ale filozof swobodnie odpłynął do Aten. Platon pokazał się powtórnie w Syrakuzach, gdy rządził tam już syn poprzedniego, Dionizjos II (367-345). Te debaty zakończyły się ostatecznie powrotem ponownym Platona do Aten, ale tyran Dionizjos II zrezygnował z modelu rządów tyrańskich, mimo tego, że jego doradcą był uczeń Platona – niejaki filozof Dion. Tyran – stał się zwykłym obywatelem Syrakuz i żył tam swobodnie i długo jako zwykły mieszkaniec. Nikt nie próbował pozbawić go głowy. Zresztą władza absolutna jednostki znana była w antycznym Rzymie, gdy bowiem powołano Cyncynata, 80-letniego starca, na dyktatora w chwili zagrożenia Rzymu, ten dyktator bez żadnego wahania rozkazał uciąć głowę sprzeciwiającemu się mu bogatemu ekwicie Spuriuszowi Meliuszowi. Dziwnie, ale historycy nie obciążają tyrana Dionizjusza obcinaniem głów swoim oponentom. Cyncero komentując rolę męża stojącego na czele władzy pisze, że nie mogą oni w żadnym wypadku kierować się gniewem, lecz wyłącznie sprawiedliwością⁴.

Nie wiem, jak Autor, zagorzały obrońca demokracji pluralistycznej i wolności obywatelskich przeoczył w swoim ognistym »katechizmie wolności« adresowanym wszak głównie do czytelnika amerykańskiego, nazwisko Thomasa Paine (1737-1809). Ten wybitny obrońca praw człowieka- obywatela, autor dzieła *The Rights of Man* (1791-1792); broszura ukazała się w nakładzie 50 tys. egzemplarzy! Ten incydent zaniepokoił nawet władze konstytucyjnej wszak monarchii Jerzego V, autora odwiedziło kilku *smutnych panów w kapeluszach* z policji politycznej premiera Williama Pitta. W obawie przed oskarżeniem, że *podważa chlubne tradycje rewolucji 1688 roku*, autor schronił się w rewolucyjnym Paryżu u markiza Antoine

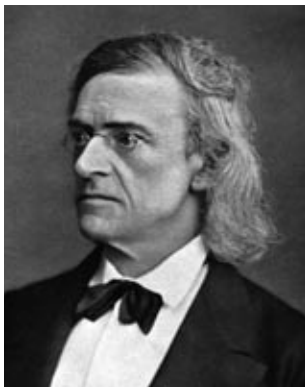
de Condorceta (1743-1794). Paine miał swoistego pecha, bo publicznie sprzeciwiał się wyrokowi śmierci na Ludwika XVI w traktacie *Opinion de Thomas Paine sur l'affaire de Louis Capet*. Nazwisko Paine, aresztowanego przez jakobinów, widniało już na liście osób skazanych na gilotynę, ale obalenie rządów Robespierre, a przywróciło mu wolność i prestiż. Po obaleniu Dyktatoratu, przyjął go na audiencji sam pierwszy konsul Napoleon i w bardzo przyjaznej rozmowie zapewnił autora, że jego traktat *Les Droits de l'Homme* trzyma



Platon

jako ulubioną lekturę pod poduszką⁵. Ten był więzien jakobinów, choć popierał generalnie Rewolucję Francuską ale nie nigdy jej odłamu jakobińskiego, skrajnie antyreligijnego i burzycielskiego, dał temu wyraz w broszurce *Le Siecle de la Raison au le Sens Commun des Droits de l'Homme* i bardzo szybko opuścił Francję i przez Anglię pojechał do Stanów Zjednoczonych. Historycy twierdzą, że Paine przeniósł spór o prawa obywatela i demokrację z grona filozofów do *olbrzymich mas*⁶. Ale skoro Autor przywołał filozofa Arystotelesa (s. 9) który nie tylko potępiał tyranie, ale ostrzegał obywateli Aten by żadnym wypadku nie dopuszczali do długotrwałego piastowania głównych urzędów, bo właśnie *długi okres urzędowania w oligarchiach oraz w demokracjach stawa się podstawą do wytworzenia tyranii*⁷. Ale ten temat uchodzi dziś uwadze tysiącom glosujących obywateli, z tej prostej racji, że nigdy nie słyszeli o wykładzie zasady rządów Arystotelesa.

Naturalnie Autor, wyborny znawca losów Europy powersalskiej, trafnie konstatuje, że Hitler po zwycięstwie wyborczym w 1933, szybko i skutecznie przekształcał Niemcy w państwo monopartyjne. Wykorzystał skutecznie kryzys i niepopularność systemu powersalskiego a jego skryte marzenia o rewansu i powrotu do Mapy



Theodor Mommsen

Europy z 1914 roku, z całkowitym zignorowaniem 12 nowych państw powstałych w rezultacie traktatu wersalskiego, głównie z ambitnej inicjatywy prezydenta Woodrow Wilsona, znalazły poparcie licznych finansowych elit w Niemczech weimarskich.

Autor kreśli następnie fatalny skutek sukcesów Hitlera jakim okazało się błyskawiczne przyłączenie Austrii bez jednego wystrzału. Skutkowało to, że *Anschluss* stał nie tylko już upokorzeniem społeczności żydowskiej ale także ułatwił rabunek jej własności czy nawet stworzył okazję do publicznego policzkowania Żydów (s. 35 i 45). Społeczność żydowska, mimo



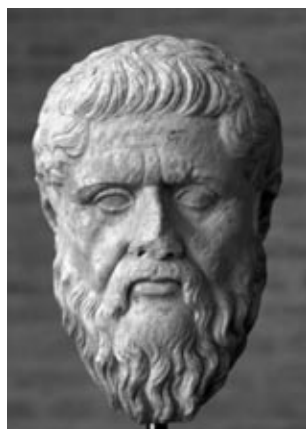
Thomas Paine

całej spolegliwości, zaledwie była tolerowana, z coraz uboższym zakresem praw obywatelskich. Natomiast większość znakomita obywateli Austrii zastosowała antyczną maksymę Cycerona: *Ex malio eligere minima...* (wybierz mniejsze zło).

Katechizm wolności adresowany wszak głównie do młodzieży amerykańskiej pióra prof. T. Snydera, tworzy bardzo spłaszczony, a przeto fałszywy obraz Europy na przekór rzeczywistym humanitarnym i wolnościowym intencjom Autora. W tym samym czasie żyłem i przygotowywałem się do pójścia do drugiej klasy szkoły podstawowej w uroczej *Florencji Północy* lub czasem nazywanej *Paryżem Północy* czyli w Wilnie,

w Drugiej Rzeczypospolitej, mieście ponad 200-tysięcznym, gdzie mniejszość żydowska liczyła 29% mieszkańców, natomiast Polacy 69% ludności. Zdarzały się bardzo nieliczne zamieszki młodzieży w 1938 roku, incydent zakończony śmiercią polskiego studenta, sprawca tego zabójstwa Żyd Samuel Wofin, skazany został prawomocnym wyrokiem na dwa lata więzienia. Mniejszość żydowska bardzo skutecznie broniła się przed grupkami nielicznej młodzieży endeckiej w Wilnie. Wilno od 1920 roku było tradycyjnie *ziemią piłsudczyków*, nie doszło też do utworzenia na Uniwersytecie Wileńskim *getta ławkowego*; zbyt żywe były liberalne tradycje polityki księcia Adama Jerzego Czartoryskiego z początków XIX wieku, który dopuścił aż 40 Żydów do studiowania oraz do wykładania na tejże Uczelni⁸. A zatem jeszcze w sierpniu 1939 r. spacerowałem z moją Mamą po ulicy Niemieckiej oraz okolicznych ulicach, bo tam taniej wszystkie przybory szkolne i ubrania można było zakupić w sklepie żydowskim (po przetargu) i takie zakupy, nie były w Wilnie żadną herezją. Mniejszość żydowska do 17 września 1939 r. cieszyła się - nie tylko zresztą w Wilnie - pełnią praw obywatelskich. Nie zachodzi tutaj żadna jedność położenia mniejszości żydowskiej w Niemczech od 1933 r. lub Austrii 1938 r. z sytuacją tejże mniejszości w Polsce powersalskiej.

Nie mogę także podpisać się pod zdaniem Autora tej publikacji, że w *latach 20-tych i 30-tych XX wieku demokracje europejskie stoczyły się w otchłań prawicowego autorytaryzmu i faszyzmu* (s. 11). całkiem inaczej było w Wilnie lub Warszawie, a zupełnie inaczej w Kownie, Bukareszcie, Budapeszcie, Rydze lub Sofii. Dziwi mnie bardzo, że Autor używa terminów *fasyzm* (s. 11) lub *nazizm* (s. 18) bez wytłumaczenia tych terminów, bo przecież nie są to terminy identyczne⁹. Chyba nikt inny jak historyk II



Platon

wojny światowej nie może być bardziej wyczulony na używanie tych terminów. Nazwa partii NSDAP też wymaga wyjaśnienia, tym bardziej skoro autor używał terminu, jak wspomniałem już, *naziści* (s. 29). Mordy na społeczności żydowskiej Autor trafnie opisuje idąc śladem wspomnień Teresy Prekerowej, historyczki holokaustu (s. 56-57). Autor bez cienia wątpliwości piętnuje wielką skalę morderstw popełnionych na Żydach na rubieżach Europy wschodniej przez tzw. Einsatzgruppen, gdzie nie tylko *dowódcy, ale i w zasadzie wszyscy ich podwładni, a były ich tysiące - byli mordercami* (s. 49). Tylko jak historyk ma się ustrzec przed nadmierną generalizacją własnych opinii?



Alexander Demandt

W końcu lipca 1944 r. znalazłem się z woli mamy w gospodarstwie rolnym jej brata, 30 km od Wilna, które przez Armię Czerwoną było już opanowane, panował jednak wśród mieszkańców miasta lęk przed odwetowym nalotem niemieckim. Ten oczekiwany nalot stał się faktem, bomby bardziej spadły na ulicę Śniegową oraz inne pobliskie ulice, niż na kolej, zginęło wielu moich sąsiadów. Zanosząc śniadanie dla pastuszka, nieoczekiwanie napotkałem go przerażonego otoczonego przez trzech uzbrojonych, młodych żołnierzy Wehrmachtu! Była to zagubiona, przerażona grupka chłopców o jakieś 5 lub 6 lat tylko starszych ode mnie. Nie mieli oni żadnych szans na złożenie broni i kapitulację, bo takie zagubione, rozproszone grupki były zwyczajnie z chwilą ich schwytania, rozstrzeliwane. Linia frontu była już jakieś 150 lub 200 km dalej, szanse do przebicia się do swoich były bliskie równemu zeru. Nie było w ich oczach, ani w ich słowach uwielbienia dla Hitlera, ale ogromna chęć życia i chyba przytulenia się do matki¹⁰. Tak to już bywa, pisał Alexander Demandt, że przy rekonstrukcji faktów historycznych niezbędna jest także odrobina wyobraźni, bo pewność jest dla historyka nieosiągalna¹¹.

Cenię Autora, że zgodnie ze stanem rzeczywistym napisał otwarcie: *w lecie 1939 roku Związek Radziecki sprzymierzył się z nazistami, a Armia Czerwona przyłączyła się do Wehrmachtu dokonując inwazji na Polskę* (s. 53). Niestety Autor nigdzie w tekście swoim nie wspomniał o *pakcie Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939* ani też o jego uzupełnieniach, o przyjaznym sąsiedztwie i granicach z 28 IX 1939 r.¹²

Plusem znaczącym Autora jest przyznanie, że ustrój bolszewicki nie przyniósł oczekiwanej demokratyzacji, przeciwnie gwałtowna industrializacja oraz kolektywizacja spowodowały, iż w *latach 1930-1933 miliony ludzi na sowieckiej Ukrainie, w Kazachstanie oraz w Rosji zginęły straszną, upokarzającą śmiercią* (ss. 34-35 i 48). Skoro prof. Timothy Snyder pisze o okrutnej śmierci głodowej to zgodnie z realnymi faktami trzeba podać, że to już w 1921 r. cała radziecka gospodarka legła w gruzach, a miliony chłopów znalazło się w wyniku przymusowej rekwizycji



Pizystrat - najszynniejszy tyran
ateński

zboża oraz kolektywizacji już w 1921 r. na pograniczu śmierci głodowej i sam Lenin powiedział, że *powstania chłopów są o wiele niebezpieczniejsze niż wszyscy biali razem wzięci*¹³.

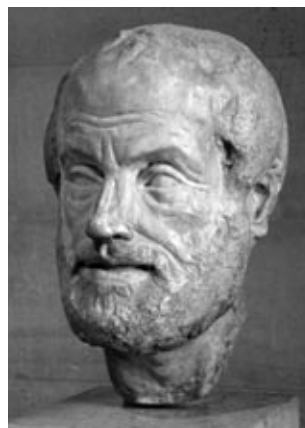
Skoro na str. 53 pojawia się wreszcie zdanie, że w 1939 rząd Polski zdecydował się walczyć, a w przedmowie do czytelnika polskiego (s. 8) Autor pisze, że *warto czerpać naukę z historii*, to zapytajmy go: skąd ta Polska znalazła się ponownie na Mapie Europy i komu to zawdzięczała?

Budzi moje ogromne zdziwienie nieobecność w tekście nazwiska prezydenta Woodrow Wilsona (1856-1924), rektora Princeton University, jednego z głównych architektów traktatu wersalskiego i tej niedoskonałej, skomplikowanej terytorialnie Europy powersalskiej, z licznymi nowymi państwami narodowymi. To przecież ten prezydent Wilson oświadczył 22 stycznia 1917 roku w senacie, iż *every people has a right to choose the sovereignty under which they shall live*¹⁴. Teza Wilsona, że *rządy czerpią swą władzę ze zgody i woli rządzonych i nigdzie nie ma takiego prawa, na mocy którego wolno byłoby przerzucać narody spod jednego panowania pod drugie, tak jakby były prywatną własnością*. Tezy Wilsona były całkowitym zakwestionowaniem i podważeniem traktatu wiedeńskiego z 1815 roku i ustalonej tam na 103 lata mapy Europy¹⁵. Nie wdając się w tym miejscu w debatę o traktacie wersalskim, można jednak zadać pytanie:

Czy prezydent Wilson był świadom zagrożenia cywilizacyjnego jakie niosła ze sobą rewolucja bolszewicka? Nurtowały go jednak może obawy czy w Moskwie nie rządzi przypadkiem sekta terrorystów? Wilson świadom był wszakże tej możliwości, iż siły amerykańskie już zgromadzone w Europie, wspólnie z armią angielską zdolne są powstrzymać rewolucję bolszewicką i przechylić szalę zwycięstwa *na stronę białych*¹⁶.

Prezydent Wilson zdając sobie sprawę z dużego jednak ryzyka przedłużenia konfliktu zbrojnego w Europie, widząc ogromne wyczerpanie Ententy i narastający ferment w samej Ameryce, zdecydował się wysłać w lutym 1919 roku specjalną misję do Moskwy. Jej przedstawiciele mieli bezpośrednio z Leninem ustalić czy możliwe jest zażegnanie zbrojnego konfliktu, ale pod pewnymi jednak warunkami. Na czele tej misji stanął podpowiedziany przez płk Edwarda M. House i desygnowany przez prezydenta Wilsona, William C. Bullitt (1891-1967), który od 1914 r. był doradcą rządu amerykańskiego do spraw rosyjskich. Bullittowi mieli towarzyszyć nadto Lincoln Steffens oraz lewicowy dziennikarz szwedzki Karl Klibom. W bezpośrednich trzy tygodniowych rokowaniach w lutym 1919 roku, Lenin zapewnił delegację amerykańską, że rewolucja bolszewicka 1917 roku

przekształciła Rosję w kraj całkowicie demokratyczny, nie mający już nic wspólnego z autorytaryzmem i carskim despotyzmem. W tej więc sytuacji autorzy raportu stwierdzali: *American troops were doing no sort of good in Russia*¹⁷, zaś co dotyczy zobowiązań dłużniczych Rosji wobec USA oraz innych krajów Ententy, to owe długi będą stopniowo i systematycznie regulowane. Wszystkie niepokoje Waszyngtonu są więc nieuzasadnione, bo w istocie nie ma żadnego konfliktu między USA a nowo budowanym demokratycznym państwem rosyjskim. Tak oto mocno lewicowa delegacja amerykańska przedłożyła raport prezydentowi Wilsonowi, że nie widzi żadnych powodów do zbrojnej interwencji w Rosji, skoro ona jako państwo całkowicie zdemokratyzowane uznaje wszystkie swoje długi wobec Ameryki¹⁸. Na spotkaniu w Paryżu w trakcie zawitych prac na kongresie wersalskim, prezydent Woodrow Wilson i premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George (1863-1945) osiągnęły porozumienie, że żadnej interwencji zbrojnej obu tych mocarstw na rzecz zwycięstwa *strony białych* w rewolucji domowej w Rosji nie będzie. Prezydent Wilson pozostał w przekonaniu, że skutecznie przyczynił się do upadku trzech imperiów: Hohenzollernów, Habsburgów oraz Imperium Ottomańskiego¹⁹.



Arystoteles

PRZYPISY:

1 Notka od Redakcji: Timothy David Snyder (ur. 1969), amerykański historyk, profesor Uniwersytetu Yale. Specjalizuje się w zakresie historii nowożytnego nacjonalizmu oraz dziejów Europy Środkowej i Wschodniej. Współpracował z uniwersytetami w Paryżu, Wiedniu, Warszawie, Pradze i Uniwersytetem Harvarda. Władza biegle językiem polskim. Jest autorem pracy *The Reconstruction of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569-1999* (Rekonstrukcja narodów: Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś, 1569-1999), w której stara się prześledzić ewolucję świadomości narodowych terenu I Rzeczypospolitej aż do naszych czasów. Władysław Zajewski (ur. 1930 w Wilnie), polski historyk, profesor w Instytucie Historii PAN, poeta. od 2006 prof. zw. w Ateneum (Gdańsk). Członek Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, współredaktor półrocznika „Universitas Gedanensis”. Autor ponad 650 publikacji drukowanych (książki, artykuły, eseje, recenzje naukowe). Recenzent licznych przewodów doktorskich i habilitacji. Stypendysta naukowy PAN we Francji i Belgii.

2 Timothy Snyder: *O Tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*. Przekład Bartłomiej Pietrzy. Kraków 2017, Wydawnictwo: Znak Horyzont, s. 127.

3 Andrzej F. Grabski: *Dzieje Historiografii*, Poznań 2011, s. 497- 498.

4 Marek Tulusz Cycero: *Wybór pism naukowych*. Opracował Marian Plezia, Wrocław 1954, Ossolineum, s. 126-127.

5 Christopher Hitchens: *Thomas Paine-Prawa Człowieka*. Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2008, s. 70.

6 Tamże, s.105-106.

7 Arystoteles: *Polityka*, PWN, Warszawa 2006, s. 226 i 257.

8 Władysław Zajewski: *Czy historycy piszą prawdę*. Kraków 2015. Arcana Historii, s. 305.

9 Zob. *Mały Oksfordzki Słownik Historii Świata w XX wieku*, Warszawa 1995, Świat Książki, s. 165; Roger Scruton: *Słownik Myśli Politycznej*, Poznań 2002, s. 230.

10 Władysław Zajewski: *Chłopiec z Wilna*, Pruszczyk Gdański, 2011, FPP AGNI, s.37 (wiersz: *Trzech Żołnierzy*).

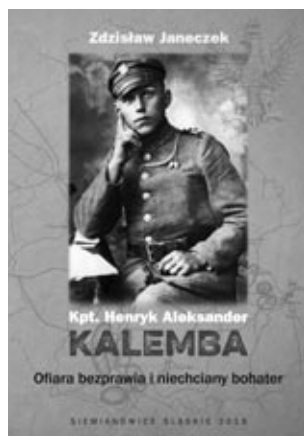
- 11 Alexander Demandt: *Historia niebyła*, Warszawa 1999, PIW. s. 76-77.
- 12 Hanna Dylągowa: *Historia Polski 1795-1990*, Lublin 2000, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, s. 167-169.
- 13 Orlando Figes: *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*. Warszawa 2010, Wydawnictwo Magnum, s. 5.
- 14 Niall Ferguson: *Colossus. The Price of America's Empire*, New York 2004, Penguin Press, s. 63.
- 15 Jacques Duroselle: *Wielka wojna Francuzów 1914–1918*. Warszawa 2006, Wyd. Bellona, s. 387; W. Zajewski: *Sprawa polska na kongresie wiedeńskim*, „Czasy Nowożytne” t. XXI, 2008, s. 43-44; *Historia Dyplomacji Polskiej X-XX w.* Pod redakcją profesorów G. Labudy i W. Michowicza, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2002, s. 455 (wykład prof. Piotra Łossowskiego).
- 16 Niall Ferguson: *Colossus*, s. 64-65
- 17 Niall Ferguson: *Colossus*, s. 65
- 18 Niall Ferguson, *Colossus*, s. 65
- 19 Niall Ferguson: *Colossus*, s. 172

**TESTAMENT KAPITANA HENRYKA KALEMBY:
WOŁANIE O GODNOŚĆ, PRAWDĘ I PAMIĘĆ.
(REFLEKSJE WOKÓŁ BIOGRAFII)**

**Recenzja: Z. Janeczek, *Kpt. Henryk Aleksander Kalemba.
Ofiara bezprawia i niechciany bohater***

„Żyłem z Wami, cierpiałem i płakałem z wami, / (...). Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie, / Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode (...). Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei (...) A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, / Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”. Słowami *Testamentu* Juliusza Słowackiego kapitan Henryk Aleksander Kalemba (1899-1940), bohater biograficznej książki pióra Profesora Zdzisława Janeczka mógłby podsumować swoje bogate, choć przerwane przez katyńską kulę życie.

Warto jest poznawać historię przez pryzmat rzetelnej, uczciwej biografistyki, która od lat przeżywa swoisty renesans zainteresowania i najlepiej przybliża czytelnikom przeszłość narodu, tym bardziej że celem książki jest przywrócenie „godności wszystkim ofiarom bezprawia” (Wstęp, s. 6). Ważne jest to z przynajmniej dwóch powodów: Henryk Kalemba, powstaniec, inicjator budowy pomnika powstańców śląskich w Katowicach-Wełnowcu z 1938 r. nie ma swojego nazwiska na monumencie, podczas gdy w ostatnim czasie... przywraca się nazwiska zbrodniarzy komunistycznych jako patronów polskich ulic [sic!]. Wydaje się, że na rynku wydawniczym, mimo bogatej już bibliografii „sanacyjnej” (F. Kusiak, *Życie codzienne oficerów II RP*), „17-to wrześniowej” (K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*) i „katyńskiej” (J. Łojek, *Agresja 17 września 1939*; J. Zawodny, *Katyń* i in.) w zasadzie brakuje książek biograficznych o obrońcach Polski po 17 IX 1939 (wyjątkiem jest m. in. biografia gen. W. Orlika-Rückemanna, dowódcy KOP),



Zdzisław Janeczek - *Kpt. Henryk Aleksander Kalemba. Ofiara bezprawia i niechciany bohater* Siemianowice, 2019



H. Kalemba w mundurze 7 Pułku Piechoty Legionowej, 1920 r.

gdyż biogramy zawarte w słownikach i leksykonach to jednak za mało i praca Z. Janeczka w pewien sposób zapełnia tę lukę.

W sporze wokół mitu powstańczego i antypowstańczego trwającego już od polemiki między prof. W. Konopczyńskim z prof. M. Bobrzyńskim Autor zdecydowanie opowiada się za pierwszą opcją podkreślając wraz z prof. B. Urbankowskim iż „filozofia czynu” Marszałka Józefa Piłsudskiego przyniosła konkretne i wiekopomne owoce.

Powstania, wbrew pozorom – tu warto przytoczyć rozważania prof. T. Łepkowskiego – „nie spływały krwią, a krzywa demograficzna wzrostu nie załamywała się katastrofalnie, grożąc biologicznym unicestwieniem narodu”. I dalej: „Polacy wykrwawiali się

najbardziej, nieraz straszliwie w trzech konfliktach powszechnych, których sami nie wywołali [1806-1812, 1914-1918, 1939-1945 – uwaga rec.]. „Powstania Śląskie mogły liczyć na kadrową, finansową i polityczną pomoc ze strony odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej” .

W tym miejscu należy pochwalić Zdzisława Janeczka za uwypuklenie roli Marszałka Józefa Piłsudskiego wobec Śląska (i zaboru pruskiego). To On jeszcze przed wybuchem I powstania powołał do życia POW Górnego Śląska, inicjował tworzenie polskiej administracji, sztabu obrony plebiscytu, interweniował u Anglików w sprawie prześladowania Polaków, bronił Śląska wobec Francuzów, wysyłał broń i żołnierzy; wśród setki wyróżnionych odznaczył Henryka Kalembę orderem *Virtuti Militari*. Przywrócenie Górnego Śląska do Macierzy było według słów Naczelnika Państwa „cudem nad Odrą” (s. 74-75). W ten sposób Profesor Janeczek potwierdza opinię: „Nieuprawnione są teorie głoszone przez nieprzychylnie Polsce środowiska, jakoby Rzeczpospolita nie wpierała walczących Ślązaków i zajęta była wyłącznie ustalaniem granic wschodnich. Z jednej strony Piłsudski dotrzymywał słowa danego Ślązakom w grudniu 1918 i dawał im to, co miał najlepszego, czyli swoich towarzyszy z grup bojowych PPS, peowiaków i sprawdzonych w boju legionistów. Z drugiej strony wspierało ich dowództwo Wojska Polskiego” pisze na łamach „Kuriera WNET” Jadwiga Chmielowska, autorka cyklu poświęconego powstaniom śląskim (nr 65, XI 2019, s. 8).

Fundamentem życiowej postawy H. Kalemby był katolicyzm (s. 11). Dokumentuje to ważny dla bohatera książki obraz Matki Bożej, będący duchowym wsparciem w trudnych latach bismarckowskiego Kulturkampf. Podkreślić wypada, że za kordonem szalał w tym czasie (wg określenia prof. A. Romanowskiego) inny, rosyjski „Kulturkampf”. J. Piłsudski, potwierdzając fabułę *Syzyfowych prac* S. Żeromskiego wspominał, że epoka szkoły była dla niego najgorszym okresem

młodości; pedagodzy szkalowali wszystko co polskie. Drugim fundamentem patriotyzmu Kalemby i wielu innych Ślązaków była na wskroś polska atmosfera panująca w domu rodzinnym. Jeden z powstańców śląskich wspominał:

„Byliśmy wychowywani przez rodziców w duchu polskim i to bardzo ostro, nad czym czuwał ojciec. Do ojca mówiliśmy „taciczku”, do matki - „mamiczko”. Pomimo nauki w szkole tylko języka niemieckiego, nie wolno było nam, dzieciom poza szkołą tego języka używać, a przestrzegano mówienia po polsku. (...) Przy śpiewie zaczęło się organizować i teatry (...). Jednocześnie postanowiono uczyć się czytania i przyswajania sobie prawdziwego języka ojczystego” .

W oczach młodego Hajnusia i innych śląskich dzieci Bismarck jawił się na portretach jako „morda jaskiniowca” lub... zimowy bałwanek (s. 15). Głęboki polski patriotyzm sprawił, że Henryk Kalemba nie sprawdził się ani jako niemiecka ostatnia nadzieja na frontach I wojny światowej (*Deutschlands letzte Hoffnung* – s. 17) ani prosowiecki zdrajca-komunista w 1939-1940, lecz mimo cierpień Polak wierny Bogu i ojczyźnie (s. 103), „energiczny, śmiały i wymagający (...), zdolny do twórczej inicjatywy” (s. 66).

Nie dziwi więc wcale udział młodego Ślązaka w trzech powstaniach, gdzie się wyróżnił, został ranny: w 1919 r. pod Chyrowem, w 1920 pod Czeladzią. I nie dziwi fakt, że II powstanie zaczęło się od Szopienic a wkrótce cały powiat katowicki został nim objęty. Opis zmagania powstańczych widzianych z wąskiego, bądź co bądź punktu widzenia szeregowego żołnierza został bardzo słusznie uzupełniony przez Autora w Aneksach w postaci m. in. kalendarium powstań śląskich z uwypukleniem roli Marszałka Piłsudskiego (s. 178-187).

Ciekawym akcentem tej części książki jest zaznaczenie animozji między piłsudczykowską POW Górnego Śląska a Wojciechem Korfantym, reprezentantem i wyrazicielem poglądów endeckich. Zwłaszcza Maciej Mielżyński bardzo krytycznie oceniał działania dyktatora, podobnie uczynił to później Związek Powstańców Śląskich w 1924 r. (Aneksy, nr 13, 14, s. 152-158). Dzięki książce i artykułom zawartym w „Kurierze WNET” w innym, nowym, bardziej negatywnym świetle widzimy postać Wojciecha Korfanteo, który nonszalancko odwoływał terminy powstań narażając ludzi na prześladowania i niszczył szanse na sukces (nr 61, VII 2019, s. 15).

Autor podkreśla nieprzejednaną, antypolską postawę Niemców nie cofających się przed zbrodniami (listę ofiar i katów bardzo szczegółowo na podstawie żmudnej kwerendy archiwalnej przedstawia w Aneksach, s. 136-151). Szukając ratunku Niemcy utworzyli własną konspirację,



Ppor. H. Kalemba z żoną Bronisławą i córką Józią

Kampforganisation Oberschlesien oraz pragnęli stworzyć nawet odrębne górnośląskie państwo niemieckie z szeroką autonomią (podobnie działo się na Pomorzu Gdańskim) ale próby odseparowania Kościoła od państwa i szkolnictwa były przyjmowane na katolickim Śląsku wrogo i umacniały tylko propolskie postawy wśród ludności - a nawet polityków Ententy.

Przy okazji powstań śląskich pragnę zasygnalizować kwestię nazewnictwa: zaznaczone w książce określenie „Czwarte Powstanie Śląskie we wrześniu 1939 r.” (s. 9) może zainicjować ciekawą dyskusję historiograficzną. Z jednej strony jako czytelnicy przyzwyczajeni jesteśmy do definiowania powstań jako ruchów narodowowyzwoleńczych spod obcej, wrogiej okupacji, spod reżimu zaborców, podczas gdy w 1939 r. Polacy bronili niepodległego państwa; z drugiej - pojawiają się próby określania tym samym desygnatem różnych form kontestacji społecznych (np. prof. Jerzy Eisler pisze o *robotniczym powstaniu grudniowym* w 1970 r. na Wybrzeżu).

Dobrze, że biografia kapitana osadzona została na bardzo szerokim tle porównawczym, pokazującym jasno liczne przykłady antypolskich sojuszy Berlina z Moskwą (1772-1795, 1831, 1863, 1919-1920, 1939-1941) oraz konsekwentną ich nienawiść do Polski i Polaków, bez względu kto stał u steru władzy. Przykład rzezi Pragi dokonany przez gen. Aleksandra Suworowa w 1794 r. jest tu dobrym przykładem (s. 110-111) choć oczywiście można przytaczać inne, liczne przykłady zbrodni na bezbronnych jeńcach. Uroczysty pogrzeb naczelnika wojennego województwa kowieńskiego, gen. Zygmunta Sierakowskiego, dowódcy na Żmudzi i innych powstańców styczniowych w Wilnie (22 XI 2019 r.) dał Prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie asumpt do przypomnienia, że „bez trumien, ze związanymi z tyłu rękami, wrzucono ich ciała do jam grobowych i zasypano wapnem. Dobrze znamy ten charakterystyczny, barbarzyński zwyczaj, kontynuowany od białego do czerwonego caratu”.

„Sarmackim Katyniem” XVII wieku było wymordowanie po bitwie pod Batohem, w dniach 3-5 V 1652 r. na polecenie Bohdana Chmielnickiego, około trzech tysięcy oficerów polskich, stanowiących w większości elitę wojskową I Rzeczypospolitej. Wśród ofiar mordu był m.in. brat Jana III, Marek Sobieski. Przypomnijmy też słowa Adama Mickiewicza, który oddawał hołd pomordowanym rodakom na Wschodzie: mieszkańcom Oszmiany (1831 r.),



Mural w katowickiej dzielnicy Dąb, dedykowany pamięci kpt. Henryka Kalemby

filomatom „za miłość ku ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym w Archangielu, w Moskwie, w Petersburgu”.

Nicią przewodnią książki jest stałe uwypuklanie paraleli między zbrodniami niemieckimi - hitlerowskimi (1919, 1939) i sowieckimi (1920, 1939-1940). Obie strony przejawiały jaskrawe okrucieństwo wobec duchowieństwa rzymskokatolickiego, przywódczej, inteligenckiej warstwy narodu polskiego, powstańców i osadników. Brunatno-czerwony sojusz sprawił, że oba zbrodnicze i barbarzyńskie totalitaryzmy mordowały jednocześnie Ślązaków po obu stronach linii Ribbentrop-Mołotow: w Auschwitz i Katyniu, dokonując barbarzyńskiej zemsty na obrońcach Katowic i Grodna. 20 X i 8 XI 1939 r. w publicznej egzekucji w Śremie hitlerowcy zamordowali liczną grupę Polaków uznanych za zakładników a inni oficerowie rezerwy ze Śremu znaleźli kres życia m. in. w Katyniu. 11 XI 1939 r. doszło do masowego mordu kilkunastu tysięcy Polaków w pomorskiej Piaśnicy, nazywanej odtąd „Kaszubską Golgotą”; a w grudniu 1939 r. 107 cywili w podwarszawskim Wawrze.

Z kolei w noc wigilijną Sowieci wywieźli grupę wojskowych kapelanów z Kozielska - na pewną śmierć. Konferencje niemiecko-sowieckie w Zakopanem przyniosły w efekcie zbrodniczą Akcję AB i z drugiej strony rozkaz szefa NKWD Ławrientija Pawłowicza Berii z 5 III 1940 r. o wymordowaniu przeszło 20 tys. Polaków pod okupacją sowiecką, przede wszystkim spośród warstwy przywódczej, inteligenckiej narodu polskiego, wojskowych - i cywilów . Tak w praktyce wyglądały zapowiedzi o „szczęśliwym dorobkowym życiu” pod okupacją sowiecką (s. 99), a również w Buchenwaldzie osadzeni tam komuniści niemieccy mordowali Polaków (s. 112).

Henryk Kalemba jako oficer rezerwy przydzielony został u progu kampanii wrześniowej 1939 r. do 73 p.p. w ramach Armii „Kraków” i przemierzając szlak bojowy aż do Tomaszowa Lubelskiego znalazł się daleko na wschód od Bugu, w Tarnopolu. Tu trafił do niewoli sowieckiej. Warto w tym miejscu nieco uzupełnić informacje z książki o pierwszych chwilach okupacji (s. 100-101). O wydarzeniach w Tarnopolu szeroko informuje monumentalne dwutomowe dzieło specjalisty prawa międzynarodowego i historyka Ryszarda Szawłowskiego, ps. Karol Liszewski, zatytułowane *Wojna polsko-sowiecka 1939 roku*.

Z opisu zarysowuje się dość jasno obraz chaosu, jaki zapanował w mieście dnia 17 IX: ucieczka władz miasta, brak dowodzenia, chaotyczna strzelanina - i następnie znęcanie się nad wziętymi do niewoli żołnierzami polskimi (bicie kolbami, obrabowanie, lżenie oficerów, zabijanie opornych, wyczerpujące, wielokilometrowe marsze w słońcu i głodzie), rozstrzelanie funkcjonariuszy policji, zabójstwa bezbronnych Polaków - cywilów i wojskowych . Ostatecznie trafił do Kozielska a stamtąd do Katynia (12-13 IV 1940 r.). Autor cytuje dwa unikalne źródła, listy Henryka Kalemba do rodziny, będące ważnym uzupełnieniem „Pamiętników znalezionych w Katyniu”. Przebija z nich ogromna tęsknota za rodziną, żoną i córką. Podobne



POLAND GREETES HER GOOD NEIGHBORS

A. Szyk. Karykatura przedstawiająca Hitlera i Stalina w roli oprawców Polski 17 IX 1939 r.

emocje odnajdujemy np. w pamiętniku ppor. Dobiesława Jakubowicza („Tęskno mi bardzo za Wami..., ja mogę pisać dopiero za miesiąc..., martwię się o Ciebie..., myślę o Tobie i naszej córce...”).

Kapitan Henryk Kalemba oddał życie za ojczyznę lecz mimo zakłamaney propagandy komunistycznej i wieloletniego milczenia pamięci o zbrodni nie dało się zatrzeć, choć do tej pory [!] nie zwołano „komunistycznej Norymbergi” o co apelował tak mocno zaangażowany w sprawę syn zamordowanego oficera, prof. Jerzy Łojek, bo jeśli – twierdził – „ze ścigania i ujawniania mają być wyłączone zbrodnie popełnione przez dawne rządy ZSRR, znika moralne prawo kogokolwiek do ścigania i karania zbrodni hitleryzmu”. I choć współcześnie konsekwentnie działa polskie prawo i IPN, jest to ważne również i dzisiaj, mimo iż od ujawnienia rozkazu Stalina i Berii z 5 III 1940 upłynęło prawie trzydzieści lat. Mamy bowiem w Rosji dwie narracje. Jedna – postsowiecka, urzędowa, kontynuująca kłamstwa komisji Burdenki i przemówień Mołotowa, narzucająca całkowicie zakłamaną obraz przeszłości, w którym powtarza się jeszcze narrację o zbrodni hitlerowców, agresja ZSRR na Polskę 17 IX jest interpretowana jako „misja pokojowa” [sic!], agresorzy to chodzące ideały nawet nie myślące o popełnianiu okrucieństw i zbrodni (które zawsze były dziełem... polskich żołnierzy); w końcu było to... „wyzwolenie” (a wojna – ojczyzniana zaczęła się dopiero 22 VI 1941 r.) – wylicza przykłady prof. Andrzej Nowak.

Nasuwa mi się myśl o fabule kuriozalnej sowieckiej powieści o Suworowie (napisana w 1975 r., wydanie z 2001 r.). Kłamstwa mieszają się tam autorowi z błędami. Wojska carskie zajmując powstańczą Pragę nie ruszyły mieszkańcom nawet kubka z wodą, staruszek Polak cieszył się, że wreszcie zapanuje spokój, a buntowników otumaniali „ksiendzy i pany” (to z pewnością echo propagandy carskiej z czasów powstania styczniowego, gdy wszędzie węszone „jezuicką intrygę”). Cóż pisać o odleglejszej przeszłości, skoro w 2010 r. w rosyjskiej wersji *Białych plam – czarnych plam* (publikacji o trudnych relacjach polsko-rosyjskich w historii), zdanie o trudnościach czynionych przez władze Federacji w sprawie ujawnienia pełnej prawdy o Katyniu przetłumaczono, iż winę za to ponoszą instytucje RP! Narracji stalinowskiej sekundowała zakłamaną propagandą PRL (s. 118), a co gorsza współcześni propagandyści podważają wartość niepodległości i polskości (s. 7, przyp. 5.). Rosja zawsze znajdowała w Europie „użytecznych idiotów”, którzy – nawet bezwiednie – pisząc apologię, może nawet nie dostrzegali, że dają Kremlowi niezasłużone argumenty. Na szczęście jest druga Rosja, Rosja

autentycznych przyjaciół Polski skupionych m. in. w Stowarzyszeniu „Memoriał”, którzy jak np. Aleksiej Pamiatnych, Aleksander Akuliczew, Jurij Szarkow czy inni historycy (Natalia Lebediewa) już od 1987 r. na różne sposoby starali się wydobyć z archiwów sowieckich i ujawnić prawdę o ludobójstwie dokonanym na oficerach polskich ze wszystkich trzech obozów jenieckich, opowiedzieć o represjach wobec Polaków, rozpowszechnić film A. Wajdy, wytknąć kłamstwa post-stalinowskiej propagandy.

W Polsce ogromną zasługę w utrwalaniu prawdy o Katyniu pełniła i pełni „Rodzina Katyńska”, której w pewnym okresie czasu prezesem była Córka kapitana Kalemby, śp. Pani Józefa Bogdanowicz, ze wszystkich sił starająca się przywrócić pamięć o ojcu, zarówno na kartach *Encyklopedii Powstań Śląskich* i w prawdziwej narracji katyńskiej (s. 119-130). Dopięła celu, choć pośmiertnie, gdy w Katowicach odsłonięto w 2001 r. pomnik Ofiar Katynia. Czy jest na rynku wydawniczym książka podsumowująca długoletni wysiłek „Rodziny Katyńskiej”? Książka prof. Zdzisława Janeczka, przez przyzmat losów i działań rodziny kapitana Henryka Kalemby jest zatem również hołdem złożonym pokoleniom Polaków, którzy nieustępliwie, narażając życie i wolność dążyli do prawdy. „Polakiem jest ten, kto tych ofiar bezimiennych nie może zapomnieć. I tu jest ich zwycięstwo” napisał jeden z ocalałych, świadek historii, Józef Czapski (1896-1993), polski artysta malarz i pisarz, major Wojska Polskiego.

**RECENZJA KSIĄŻKI ZDZISŁAWA JANECZKA
KAPITAN HENRYK ALEKSANDER KALEMBA.
OFIARA BEZPRAWIA I NIECHCIANY BOHATER**

Zdzisława Janeczka znam od czasów Jego studiów uniwersyteckich w Instytucie Historii na Uniwersytecie Śląskim. Niewątpliwie posiada on duży talent pisarski. Zawsze znamionowała go duża prostota stylu, jasność ujęcia omawianych zagadnień i barwne ich przedstawienie. Już w swej pracy doktorskiej o wybitnym działaczu i patriocie Ignacym Potockim w czasie Sejmu Wielkiego dał się poznać jako utalentowany portrecista tego czołowego działacza Stronnictwa Patriotycznego. Jego wysiłek heurystyczny był bez wątpienia ogromny, jeżeli taki czy inny pogląd ulegał rewizji często nawet u samego autora w późniejszych opracowaniach to zawsze materiał zebrany przez niego stawał się poważną zdobyczą naszej wiedzy historycznej.



Prof. zw. dr hab. Henryk Kocój

Jego dorobek naukowy jest pod każdym względem imponujący, zwłaszcza jeżeli dotyczy on dziejów Śląska. Z. Janeczek jest też znakomitym historykiem zwłaszcza do dziejów regionalnych. Bada on i rejestruje fakty ogromnie sumiennie. Na specjalne uznanie zasługuje jego ostatnia praca o powstaniu styczniowym kiedy ocenia całą bezwzględność wojska rosyjskiego w tłumieniu niepodległościowego zrywu. W opisie tych wydarzeń jest nie tylko wzorowym patriotą, ale panuje nad materiałem źródłowym po mistrzowsku.

Z. Janeczek nigdy nie poprzestał na efektownych i błyskotliwych efektach swych dociekań ale traktował swoje powołanie dziejopisarskie z ogromną odpowiedzialnością społeczną. Zawsze zwracał uwagę i mówił o tym wszystkim co w naszej przeszłości było wspaniałe, wyjątkowe, a zwłaszcza tragiczne.

Zainteresowania badawcze Z. Janeczka koncentrują się wokół pięciu głównych tematów badawczych: Sejm Wielki, Insurekcja Kościuszkowska, Powstanie Listopadowe, Powstanie Styczniowe i szeroko rozumiane dzieje Śląska.

Jego prace naukowe oparte są na solidnej bazie źródłowej. Zbadał zwłaszcza wszelkie dostępne archiwa, a zwłaszcza w Krakowie (Biblioteka Czartoryskich, PAN, Biblioteka Jagiellońska), we Wrocławiu (Biblioteka im. Ossolińskich i Archiwum Wojskowe na Mieszcząńskiej), w Warszawie (Archiwum Główne Akt Dawnych, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego i Biblioteka Narodowa), w Lublinie (Zbiory Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego i Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie), w Katowicach (Biblioteka Śląska i Zbiory IPN) oraz w Kórniku – Zbiory Biblioteki Publicznej w Kórniku.

Zaznaczyć należy, że Z. Janeczek poszedł wzorem swego utalentowanego prof. zw. dr. hab. Jana Zbigniewa Lubicz-Pachońskiego (1907-1985) i oparł swoje wywody na dokładnie i systematycznie przeprowadzonej kwerendzie źródłowej. Swoim studentom i kolegom starał się wpoić przekonanie, że najważniejszą powinnością historyka jest nie tyle poszukiwanie informacji ile wyjaśnienie motywów postępowania poszczególnych ludzi.

Całość dorobku Z. Janeczka wskazuje na to, że jest to historyk poważnie oddany nauce, zamiłowany w poszukiwaniach źródłowych, a zarazem odznaczający się dużą pracowitością i ambicją.

Jak już wspomniałem na specjalne uznanie zasługuje jego praca o Ignacym Potockim – wydana dwukrotnie. Z tej trudnej kwestii młody relatywnie historyk z Siemianowic Śl. wywiązał się z chlubą unikając sądów zbyt pospiesznych ale nie lękając się polemiki z uznanymi autorytetami. Dbałość o źródłową podbudowę jego prac wysunęła się na pierwszy plan w całokształcie twórczości naukowej Z. Janeczka i nosi ona na sobie pewne znamiona stałej granitowej trwałości.

Zdzisław Janeczek jest niestrudzonym zbieraczem nowych dokumentów, cechuje go krytyczne ich omówienie. Posiada on własny stosunek do przeszłości, niezwykle szerokie jej opanowanie i dar bezstronnego sądu i samodzielnej pracy. Sąd Z. Janeczka o przywódcach powstań śląskich nacechowany był umiarem i trzeźwym realizmem. Bezkompromisowa uczciwość historycznego myślenia i rzetelność prac naukowych stawiają niewątpliwie Z. Janeczka w rzędzie wybitnych historyków zajmujących się dziejami Polski, a zwłaszcza Śląska.

W tym roku będziemy obchodzić 100 rocznicę Pierwszego Powstania Śląskiego. Z tej okazji Z. Janeczek postanowił przybliżyć sylwetki bohaterów tamtych wydarzeń, często zapomnianych lub celowo pomijanych przez wiele lat w oficjalnych publikacjach historiografii PRL-u, m.in. w *Encyklopedii powstań śląskich*. W grupie dotkniętej zapisem cenzorskim znalazł się m.in. kapitan Wojsk Polskich Henryk Kalemba, ofiara zbrodni katyńskiej, dla którego zapewne z tego powodu zabrakło miejsca na tablicy epitafijnej pomnika ustawionego na skwerze im. jego

towarzysza broni i krajana Walentego Fojkisa, dowódcy katowickiego 1 Pułku Powstańczego im. Józefa Piłsudskiego. Obaj urodzeni w Józefowcu, należącym wówczas do gminy Dąb i związani z pobliskimi Siemianowicami Śląskimi, przeszli ten sam szlak bojowy. Jak dotąd czyny H.A. Kalemby i pamięć o nim zostały uwiecznione w kościele garnizonowym Wojska Polskiego pw. Św. Kazimierza Królewicza w Katowicach i przez córkę Józefę Bogdanowiczową, która zamieściła inskrypcję na grobie jego żony Bronisławy Kalembowej, na cmentarzu parafialnym w Dębie. To jeden z wzruszających dowodów, iż zachowała ona przez całe życie głęboki szacunek wobec pamięci ojca. Autor rozprawy ma nadzieję, iż pisząc szkic biograficzny bohatera przyczyni się do naprawienia popełnionego błędu niedopatrzania, za jaki należy uznać niewątpliwie pominięcie jego nazwiska na obelisku. Jak na ironię był on inicjatorem i budowniczym jego pierwowzoru z 1938 r.

W książce zostały zawarte informacje dotyczące nie tylko życia żołnierskiego, zainteresowań kapitana Henryka Aleksandra Kalemby ale także wydarzeń politycznych, w które angażował się on i jego najbliżsi. Historia rodziny Kalemków jest bowiem odbiciem losów narodu skupionym jak w soczewce na trzech pokoleniach: Józefa seniora, hutnika cynkowni „Hohenlohe”, zmagającego się z wyzwaniem jakie niesła rewolucja przemysłowa i bismarckowski Kulturkampf, Henryka juniora uczestniczącego w odbudowie państwa polskiego i jego córki ofiary terroru niemieckiego i świadka narodzin PRL-u, a z nim „katyńskiego kłamstwa”. Józefa wraz z matką Bronisławą, wyczekującą powrotu męża z wojny, przez długie lata musiały okazywać duży hart ducha, być mocne i „twarde jak kamień”, by przetrzymać doznane krzywdy, cierpienia i upokorzenia.

Kapitan Henryk Aleksander Kalemba był człowiekiem swojej epoki, a jego życie odzwierciedlało cechy charakterystyczne czasów, w których przyszło mu żyć. Niech esej poświęcony bohaterowi nie tylko śląskich powstań, przywróci godność wszystkim ofiarom bezprawia. Jego historia pokazuje, iż Niepodległość Rzeczypospolitej miała nie tylko wielkich ojców, miała także cichych bohaterów „tworzących podglebie, na którym wyrosła wolność”.

Nadszedł czas, by przypomnieć młodemu pokoleniu, iż niepodległość zawdzięczamy powstańcom, tj. takim ludziom, jak kpt. Henryk A. Kalemba, którego nazwisko usunięto z publicznej przestrzeni na ponad pół wieku. Anatema dotknęła w szczególności tych, którzy poszli za Józefem Piłsudskim, człowiekiem, który chciał być kontynuatorem idei I Rzeczypospolitej szanującej narodowe, religijne i etniczne odmienności. Najpierw czekała ich Golgota Auschwitz i Katynia, a w pojałtańskiej Polsce dopadli ich inni degeneraci, którzy z sowietami dręczyli w kazamatach i mordowali swych rodaków - niepodległościowców. „Propagandyści wynajmowani przez zaborców, okupantów i agentury wpływu, za PRL-u i III RP odgrywający rolę rzekomych elit, budowali narracje, mające przekonać Polaków, że z natury rzeczy skazani są na podrzędność, a swą przyszłość mogą budować wyłącznie podporządkowując się ościennym potęgom lub strukturom ponadnarodowym”.

Biografia kpt. Henryka Aleksandra Kalemby oparta została w dużym stopniu na dokumentach dotąd nie publikowanych. Cennym źródłem były ustne wspomnienia i zbiory prywatnych osób. W publikacji wykorzystano pamiętniki i wspomnienia oraz korespondencję, archiwa rodzinne (m.in. Józefy Bogdanowiczowej, Karola Gwoździewicza, Ewy ze Steślickich Piaskowskiej, Gustawa Gajdzika i Fojkisów) i parafialne, zasoby CAW oraz zbiory Biblioteki Śląskiej, gdzie znajdują się mikrofilmy dokumentów Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku dotyczące powstań śląskich. W źródłach pochodzących z rodzinnych archiwów, a w szczególności w spuściźnie Józefy Bogdanowiczowej, dużo miejsca zajmują opisy spotykanych osób i odwiedzanych miejsc, wypisy z literatury i codziennej prasy, a przede wszystkim relacje z wydarzeń społecznych i politycznych, opatrzone z każdym rokiem coraz dojrzalszym i wnikliwszym komentarzem. Notatki i listy odzwierciedlają w sposób niezwykle sugestywny myślenie autorki o świecie, a także kontekst jej życia, osadzonego w rzeczywistości II Rzeczypospolitej, niemieckiej okupacji i PRL-u. Niestety nie zachowały się, jak wynika z jej korespondencji najcenniejsze pamiątki po ojcu: odznaczenia, legitymacje, dyplomy i zapiski, które w 1939 r. przepadły, jak można domyślać się wraz z siemianowickim mieszkaniem przy ulicy Damrota 7. W pracy zamieszczono wiele dotąd nie publikowanych fotografii, z których najcenniejsze są te, które ilustrują życie kpt. Henryka Kalemby. Należy także podkreślić, iż pełne przywrócenie pamięci o tym oficerze stało się możliwe dopiero po transformacji ustrojowej w Polsce, chociaż przez dziesiątki lat ubiegały się o to jego żona i córka.

Najnowsza praca Zdzisława Janeczka jest interesującym studium bohatera i jego czasów oraz wnosi wiele nowych ustaleń faktograficznych dotąd zupełnie nie znanych. Dzięki tej książce Czytelnik pogłębi swą wiedzę na temat powstań śląskich. Dlatego omawiane dzieło w pełni zasługuje na publikację.

PROMOCJA KSIĄŻKI ZDZISŁAWA JANECZKA KAPITAN HENRYK ALEKSANDER KALEMBA. OFIARA BEZPRAWIA I NIECHCIANY BOHATER

4 września 2019 r., podczas uroczystej sesji Rady Miasta (zwołanej z okazji 80 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej i 100 rocznicy Pierwszego Powstania Śląskiego), kpt. Henryk Aleksander Kalemba został uhonorowany dyplomem „Zasłużony dla Siemianowic Śląskich”, na podstawie uchwały Rady Miasta, przyjętej jednogłośnie 29 sierpnia 2019 r. Z tej okazji okolicznościowe mowy wygłosili prezydent Rafał Piech i przewodniczący Rady Miasta Adam Cebula. Ukoronowaniem imprezy był wykład prof. Zdzisława Janeczka na temat powstań śląskich i losów ich uczestników podczas drugiej wojny światowej na przykładzie historii kpt. Henryka Kalemby. Ponadto radni i goście otrzymali egzemplarze biografii kpt. Henryka Kalemby z dedykacją autorską.



Sesja Rady Miasta w sali Parku Tradycji. Od lewej Autor książki, dr Ewa Piaskowska, przewodniczący RM Adam Cebula. 4 IX 2019 r.

Sesja Rady Miasta odbyła się w wyjątkowym miejscu, tj. w Parku Tradycji Górnictwa i Hutnictwa, w budynku dawnej maszynowni zlikwidowanej kopalni „Michał” w Siemianowicach Śląskich, gdzie znajduje się obecnie nie tylko sala widowiskowo-konferencyjna

Park Tradycji z widokiem na szymb „Krystyn”

na 160 osób, ale także parowa maszyna wyciągowa z 1905 r. (z rejonu kop. „Ficinus”), makieta pieca hutniczego i jedna z największych w Polsce kolekcji lamp górniczych. Nad całym obiektem dominuje 56 metrowa wieża wyciągowa szybu „Krystyn”. To tutaj w sierpniu 1939 r. rozegrała się batalia między oddziałami Freikorpsu Willy Pisarskiego, a powstańcami śląskimi Walentego Fojkisa, byłego dowódcy I Pułku Powstańczego im. Józefa Piłsudskiego, harcerzami i żołnierzami WP, którą opisał Melchior Wańkowicz, w książce *Żagwiący wrzesień*. Za swą postawę w pierwszych dniach września 1939 r. powstańcy śląscy zapłacili najwyższą cenę, jaką była danina krwi i jako pierwsi razem z harcerzami padli ofiarą niemieckiego terroru. Sesja Rady Miasta i wykład Z. Janeczka były im dedykowane.

Kilka dni później, 7 września 2019 r., w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śląskich w ramach *Europejskich Dni Dziedzictwa* odbyła się promocja książki Zdzisława Janeczka pt. *Kpt. Henryk Aleksander Kalemba. Ofiara bezprawia i niechciany bohater*. Wśród przybyłych gości znaleźli się przewodniczący Rady Miasta Siemianowice Śląskie p. Adam Cebula, naczelnik Wydziału Kultury i Sportu p. Małgorzata Pichen, filmowiec Adam Turula, autor znakomitych dokumentów i właściciel Studia „Arka Górnośląska”, Jan Jończyk, znany artysta plastyk, Karol Gwoździewicz, kolekcjoner powstańczych pamiątek, prawnuk Antoniego Mikołaja i wnuk Filipa Copików, w Trzecim Powstaniu Śląskim członków Grupy „Wawelberga” (Tadeusza Puszczyńskiego), prof. Marek Urbańczyk, wykładowca Akademii Muzycznej w Katowicach, Jarosław Engler, poeta i malarz, prof. Jerzy Wuttke, artysta plastyk, jeden z inicjatorów powołania Związku Górnośląskiego, dr Andrzej Tor, zastępca prezesa ds. technicznych Jastrzębskiej Spółki Węglowej,



Ludwik Musioł, taternik, (wnuk powstańców śląskich: Jana Lampnera i Ludwika Bernarda Musioła), Krzysztof Gałuszka, inicjator budowy „Kamieni Pamięci” w Roczynach oraz Piotr Hlebowicz, redaktor i drukarz pism podziemnej „Solidarności”, w 1983 r.

Publiczność wieczoru autorskiego w Muzeum Miejskim



Laudacja Wojciecha Grzyba, dyrektora Muzeum Miejskiego. 7 IX 2019 r.

uczestnik budowy tajnej drukarni-bunkra pod nazwą „Wilno” i dodatkowo - im. gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, zlokalizowanej na terenie jego prywatnej posesji w Zagórzach oraz Sławomir Barnaś, zastępca prokuratora rejonowego w Katowicach.

Rodzinę kpt. Halemby reprezentowała dr Ewa Piaskowska, wnuczka znanego na Górnym Śląsku działacza niepodległościowego i plebiscytowego, lekarza

Jana Nepomucena Stęślickiego (1866-1922). Spotkanie rozpoczęło się odsłuchaniem *Hymnu Powstańców Śląskich*. Następnie zabrał głos przewodniczący Rady Miasta A. Cebula, a po nim, dyrektor muzeum Wojciech Grzyb wygłosił mowę laudacyjną, zaprezentował dorobek Autora i odczytał fragmenty recenzji i listów gratulacyjnych, m.in. prof. Władysława Zajewskiego z Gdańska i Teresy Stanek z Krakowa, córki pułkownika Jana Emila Stanka, w Trzecim Powstaniu Śląskim dowódcy I Dywizji Górnos Śląskiej, a potem komendanta Śląskiego Legionu Armii Krajowej.

Zdaniem prof. Władysława Zajewskiego: „Ta książka wywołuje mocne wrażenia, nie tylko znakomitą dokumentacją, lecz także jeszcze bardziej znakomicie dobraną grafiką, zdjęciami”. Autor znakomitej biografii Józefa Wybickiego pisze: „Książka Pana Profesora, budzi imponujące wrażenie: znakomicie aż do przesady niemal udokumentowana, nikt nie zdoła podważyć tego, co Pan napisał o losie Henryka Kalemby (1899-1940), mężnego bohatera 3-ch Powstań Śląskich oraz uczestnika Wojny Obronnej 1939 [...]. Jest na moim biurku!!! Nie opiszę Panu bogactwa i uroku tej książki w jednym mailu, ale korzystam z prawa złożenia



Panu Profesorowi gratulacji za bardzo patriotyczną, bardzo rzetelną biografię kpt. Henryka Kalemby. Jestem zdumiony czytaniem Pana Profesora i tak błyskawicznym zredagowaniem tej pięknej, cennej książki. Moje gratulacje i podziękowania

Grażyna Lis, Karol Gwoździejcz i Krzysztof Galuszka. 7 IX 2019



Wystąpienie przewodniczącego RM Adama Cebuli. 7 IX 2019 r.



Wykład autorski w Muzeum Miejskim w Siemianowicach Śl.



Dedykacja dla Pani A. Leszczak, Kierownika Działu Udostępniania Biblioteki Głównej



Autograf dla Adama Turuli



Prof. zw. dr hab. Władysław Zajewski, intelektualista, historyk i poeta z biografią H. Kalemby



Autor na powstańczym stanowisku bojowym. Inscenizacja w Muzeum Miejskim

za nadesłany egzemplarz. Ogromne wrażenie robi dedykacja na pierwszej stronie książki z wizerunkiem Matki Boskiej!!! Znakomity indeks nazwisk oraz doskonale streszczenia językowe!!! Gratulacje i jeszcze raz gratulacje!!!”

W dalszej części wieczoru Zdzisław Janeczek przedstawił uczestnikom sylwetkę kpt. Kalemby oraz przybliżył jego losy. Na zakończenie wieczoru autorskiego miały miejsce wpisy i dedykacje dla posiadaczy książki o kpt. H. Kalemby.

W tym numerze Siemianowickiego Rocznika Muzealnego publikują:

Małgorzata Derus - historyk sztuki, b. Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śl., autorka publikacji z zakresu historii architektury Śląska, kustosz Działu Etnografii Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Zdzisław Janeczek - dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor publikacji historycznych, przewodniczący Rady Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Henryk Kocój - prof. dr hab., historyk, były wykładowca m.in. Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego

Michał Kompała - historyk, socjolog, autor publikacji z zakresu historii i kultury Śląska. Współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Zbigniew Nawrot - siemianowiczanie, uczeń III Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego w Chorzowie

Dariusz Ostapowicz - historyk, nauczyciel, starszy ekspert OKE w Gdańsku, autor i współautor: m.in. antologii, podręczników szkolnych i monografii

Marcin Wądołowski - dr nauk humanistycznych, historyk, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

Mieczysław Zajewski - prof. zw. dr hab., historyk, poeta, wykładowca na kierunku Europeistyki, Politologii i Dziennikarstwa w „Ateneum” Szkoły Wyższej w Gdańsku



ISSN 1644-8154